

Fascynujący thriller psychologiczny, który sprawi,
że zaczniesz się zastanawiać, jak dobrze znasz
otaczających cię ludzi.



KOCHAJĄCA
ŻONA

MIRANDA SMITH

ELLA

MIRANDA SMITH

KOCHAJĄCA
ŻONA

Przełożyła
Malwina Stopyra

FILIA

Dla Harrisona, Lucy i Christophera

ROZDZIAŁ 1

12 miesięcy temu

Cokolwiek, o czym śniła Kate - a wierzyła, że było to coś wspaniałego - zniknęło bezlitośnie. Starła się przypomnieć sobie, szarpała się z myślami jak rybak z siecią po udanym połowie, ale na próżno. Sen zniknął, zamknięty w jakiejś zapomnianej części umysłu.

Łup.

Dźwięk. Czy to właśnie ją obudziło? Otworzyła oczy, ale nic nie widziała, zasłony zaciemniające świetnie spełniały swoją funkcję. Nie dostawało się przez nie nic ponad pojedyncze promienie księżyca. Był środek nocy. Potwierdził to budzik po jej lewej ręce.

Łup.

Kolejny odgłos.

Kate podniosła się na łokciach i skrzywiła, próbując ogarnąć wzrokiem otoczenie. Dostrzegła zarys komody naprzeciwko łóżka, co dało jej pocieszające, znajome uczucie.

Brzęk.

Poczuła dreszcz w żołądku, wnętrzości jej się zacisnęły i strach przesunął się od piersi aż do gardła.

- Andrew? - wyszeptała.

Jej mąż nadal twardo spał, zapewne pogrążony we własnych snach. Nie poruszył się.

Kolejne dwa hałasy. Było je słyszeć bliżej i wyraźniej. A może to tylko dlatego, że Kate była teraz w pełni obudzona i świadoma. Pchnęła Andrew mocno, tak że nie mógł jej zignorować.

- Andrew. Ktoś chyba jest w domu.

Odwrócił głowę w jej stronę, choć wcale lepiej nie widział.

- To pewnie Willow. - Opadł z powrotem na poduszkę jak zabawka bez baterii.

Willow. Ich córka. Piętnaście lat. Spała w swoim łóżku. Lawendowe ściany jej pokoju pokryte były czarno-białymi plakatami kapel

rockowych, których czasy świetności były długo przed jej urodzeniem. Kate potrafiła wyobrazić go sobie całkiem wyraźnie, ale to nie miało sensu. Gdyby Willow chodziła po domu, starałaby się zachowywać cicho.

Te odgłosy to nie ona.

Nie był to też Noah. Ich syn miał dziewięć lat. Spał na dolnej części piętrowego łóżka, które udało im się znaleźć w internecie rok temu. Górny materac wypełnił ulubionymi pluszowymi zwierzątkami. Noah bardziej cieszył się z możliwości pozostania dzieckiem niż Willow. Nadal był zbyt ostrożny, żeby wędrować samemu po domu w środku nocy. Bardziej prawdopodobne, że przybiegłby do ich łóżka, gdyby miał koszmar.

Te odgłosy to nie on.

- Andrew, coś się dzieje.

Kate już to wiedziała. Uczucia wewnątrz niej zmieniły się z paranoi w fakt. W ich domu był ktoś, kogo nie powinno tam być. I robił hałas tak, jakby chciał umyślnie wywołać napięcie przed wielkim ujawnieniem.

Zrzuciła kołdrę z nóg i podeszła cicho do ściany.

- Andrew - rzuciła nagłym szeptem. Ignorował ją aż do chwili, gdy włączyła światło, zalewając pokój jasnością.

- Cholera, Kate.

Nie słuchała go. Przykucnęła przed drzwiami do sypialni, czekając na kolejny odgłos, na potwierdzenie, że lęk, który odczuwała, był uzasadniony. Nie mogła być pewna, ale brzmiało to tak, jakby ktoś wchodził po schodach.

- Słyszałeś to? - Odwróciła się i posłała Andrew karcące spojrzenie.

Nic nie powiedział, ale wyraz jego twarzy potwierdzał, że też to usłyszał. Nie był tak wystraszony jak Kate, nie był tak wytracony z równowagi, ale ten ostatni dźwięk dowiódł, że nie śnił.

Kroki. Tuż za drzwiami. Instynktownie przekręciła zamek. Zainstalowali go kilka lat temu, gdy zrozumieli, że to ich jedyna nadzieja na odrobinę prywatności przy dwójce ciekawskich dzieci. Gałka w drzwiach zagrzechotała. Raz i drugi. Ktoś przekręcił ją lekko, pokazując, że chce wejść do środka.

Tym razem Kate była zbyt przerażona, żeby zrobić cokolwiek. Odwróciła się i patrzyła na Andrew szeroko otwartymi oczami. *Zrób coś, mówią. Powiedz mi, co mam robić.* Ale ona nie wypowiedziała tych słów, pokazywał to tylko wyraz jej twarzy.

- Zadzwonimy na policję - stwierdził Andrew. Zabrzmiało to jak pytanie. Naprawdę powinniśmy? Tak ludzie postępują w podobnych sytuacjach?

Nie posiadali broni. Nie mieli też sąsiadów, którzy mogliby usłyszeć ich krzyki. Rodzina mieszkająca obok, Robertsonowie, wyjechała na wakacje akurat tego samego dnia. Świat, który jeszcze wczoraj wydawał się tak wielki, kolorowy i pełen życia, skurczył się do wielkości ziarenka ryżu w tych krótkich, intensywnych chwilach paniki.

Gałka poruszyła się ponownie. Tym razem zadrżały całe drzwi. Próba wejścia do pokoju była wściekła, niecierpliwa.

- Odsuń się od drzwi - powiedział Andrew, szarpiąc się z ładowarkami przy łóżku. Starał się znaleźć telefon - ten, który zawsze wyłączał na noc, bo koledzy z pracy twierdzili, że promieniowanie jest zabójcze. Kate próbowała stwierdzić, jak długo zajmie mu odnalezienie telefonu, odłączenie go od przewodu, przytrzymanie guzika, żeby aparat się włączył, wybranie numeru... Wydawało się, że każda czynność odbiera im kolejny rok życia.

- A co z dziećmi? - zapytała. Teraz jej umysł znowu wypełniały znajome obrazy. Ktokolwiek był po drugiej stronie drzwi i siedł korytarzem, obserwował Willow śpiącą w swoim łóżku otoczonym plakatami. Widział Noaha drzemącego pod balkonem pełnym pluszowych zwierzaków.

- Dzieci - wyjąkał Andrew, jakby właśnie w tej chwili przypomniał sobie o nich. Jego palce miały się na telefonie, naciskał zbyt wiele przycisków, bo chciał zrobić coś produktywnego.

Uświadomiła sobie, że nie ma wyboru. Ktokolwiek tam stał, poruszał zamkiem w ciemności, w środku nocy, nie był wytworem jej wyobraźni. To nie był sen. Cokolwiek to było, stanowiło zbyt duże zagrożenie, żeby czekać choćby sekundę dłużej. Co jeśli jedno z dzieci usłyszało to poruszenie i wyszło z łóżka, żeby zobaczyć...

Z rozmachem otworzyła drzwi sypialni.

Mężczyzna był wysoki, jego ramiona nieproporcjonalnie szerokie w porównaniu do wąskiej reszty sylwetki. W zasadzie trudno było cokolwiek określić, bo był ubrany cały na czarno. Jego twarz zakrywała maska, tylko z dziurkami na oczy i usta. Zauważyła, że ma rozchylone wargi. Wydawał się zszokowany, że otworzyła drzwi tak gwałtownie.

Kate krzyknęła.

ROZDZIAŁ 2

Teraz

Potrzebujemy przerwy. Od świata. Od dzieci. Od mrocznych myśli krążących nam po głowach.

Patrzę z podziwem na to, jak różowe chmury wirują nad modrą wodą. Myślę sobie: *Nie chcę nigdy opuścić tego miejsca*. Sól od morza i powiewy wiatru orzeźwiają mnie. Włosy opadają mi za ramiona i tańczą na wietrze. Cicho tu. Ustronnie. Jakbyśmy byli sami na świecie. W domu nigdy nie odnosiłam takiego wrażenia. Nie czułam się spokojna i kompletna. Od tamtej nocy musieliśmy walczyć, by dojść do siebie. Ale nie tutaj. Te wakacje sprawiły, że zbliżyliśmy się do siebie bardziej niż wcześniej, zanim nasze życie zostało rozerwane na strzępy.

Obawiam się, że kiedy wrócimy, stracimy wszystko, nad czym tak ciężko pracowaliśmy.

- Kate?

Otwieram oczy i oglądam się za siebie.

Andrew maszeruje wyłożoną deskami ścieżką prowadzącą od naszego wynajętego domku na plażę, na której właśnie siedzę. Ma na sobie spodnie w kolorze khaki i koszulę. W rękach trzyma butelkę tequili i dwa kieliszki.

- Masz ochotę?

- Tak. - Odwracam się w stronę morza, patrząc, jak kolejna fala rozbija się o brzeg. - Ale to ostatnia noc. Nawet nie zaczęłam się pakować.

- Nadal jesteś na wakacjach. Jeden drink nie zaszkodzi - mówi z prawie wymuszoną wesołością.

Z przyzwyczajenia najpierw omiatam wzrokiem plażę. Muszę się upewnić, że moje dzieci są bezpieczne. Noah stoi przy brzegu, ma spodnie podwinięte do kolan. Próbuje złapać kraby, zanim zakopią się w piasku. Willow leży rozciągnięta na ręczniku, spędziła tam większość dnia. Trzyma telefon, a dwa białe kabelki prowadzą do jej uszu.

Odwracam się z powrotem do Andrew. Uśmiecha się i podaje mi butelkę.

- W porządku. Wygrałeś - mówię, próbując go uszczęśliwić.

Siada obok mnie, wkłada kieliszki w piasek i nalewa alkohol. Podaje mi jeden, sam również zerka na dzieci, a potem mówi:

- Za wakacje. - I stuka w mój kieliszek.

- Za wakacje.

Andrew sący swojego drinka, ale ja wychylam swój kieliszek na raz. Czuję gorycz i szybko zlizuję sól z brzegu, żeby zabić jej smak. Nadal się krzywię, kiedy patrzę na Andrew, i zaczynam się śmiać.

- Spójrz na nas - mówi, ocierając usta wierzchem dłoni. - Jakbyśmy znowu byli dwójką kumpli z klasy.

- Prawie - odpowiadam, odchrząkując, staram się pozbyć kiepskiego posmaku. Przynajmniej próbujemy udawać, że między nami nie ma problemów. - Tyle że teraz mamy dwoje dzieci na doczepkę. Z których jedno jest nastolatką.

- Nie mów tak. Przez to czuję się stary.

- Jesteśmy starzy - stwierdzam, opierając głowę o jego ramię. Przez szybkie wypicie tequili zaczęło kręcić mi się w głowie.

W rzeczywistości nie jesteśmy. Jak na szesnastoletnią córkę jesteśmy dość młodzi. Oboje mieliśmy zaledwie dwadzieścia dwa lata, kiedy się urodziła, czyli teraz dobiegamy czterdziestki. Ale czuję się starsza i myślę, że Andrew również. Rodzicielstwo wywołuje ból, który czuje się w kościach, zmęczenie, które wydaje się nigdy nie ustępować. W tej chwili jestem najbliższa relaksu od... nie pamiętam kiedy.

- Mamo? - Noah podbiega do nas. - Co na kolację?

- Burgery.

Kopie piasek i wywraca oczami. Delikatnie mówiąc, to nie jest jego ulubione danie.

- To ostatnia noc. Potrzebujemy czegoś szybkiego i prostego - mówię i siadam prosto. - Zacząłeś już pakowanie?

Noah nie odpowiada, tylko maszeruje z powrotem w stronę oceanu. Mija siostrę, która ledwo przekręca się na kocu. Muzyka płynąca z jej słuchawek oznacza, że nie słyszy nas, ale jestem pewna, że będzie miała własne zażalenia w kwestii dzisiejszego menu.

- Może po prostu zamówimy pizzę? - mówię do Andrew. - To da nam więcej czasu na pakowanie.

- Burgery brzmią pysznie - stwierdza, nalewając kolejne dwa kieliszki.

- Chyba mówiłeś, że jeden nie zaszkodzi? - W moim głosie słychać trudną do ukrycia irytację.

- Za wakacje - powtarza, wsuwając w moje palce kieliszek.

Utrzymuję kontakt wzrokowy, wychylając alkohol. W ciągu ostatniego roku rzadko zachowywał się tak optymistycznie i nie chciałabym tego niszczyć.

Ponownie zamykam oczy, napawając się odświeżającym uczuciem bryzy na rozgrzanej skórze.

- Muszę zacząć pakowanie.

- Wyświadcz mi przysługę - mówi, wstając. Nie chwieje się ani trochę. - Zjedzmy, a potem zaczniemy pakowanie. Dobrze? Chciałbym zjeść jeszcze jeden rodzinny posiłek, zanim to wszystko się skończy.

Przytakuję i uśmiecham się. Andrew ma rację. To najdłuższy czas, kiedy byliśmy ze sobą, odkąd... Nie chcę nawet o tym myśleć. Od wtargnięcia. Zupełnie jakby nasze życie znajdowało się w trybie maratonu od tamtej nocy, desperacko starając się nadażyć i nie stracić tchu. Tutaj byliśmy obecni po raz pierwszy od bardzo dawna. Polowanie na piaskowe kraby. Słuchanie muzyki. Picie tequili nad morzem.

- Rozpalę grilla. - Andrew strzepuje piasek z szortów. Schyla się, żeby zabrać z sobą butelkę.

- Zostaw - mówię.

Śmieje się.

- I to lubię.

Odchodzi, zostawiając mnie samą na brzegu.

Jesteśmy razem już ponad siedemnaście lat, choć mam wrażenie, że cały ten czas minął w mgnieniu oka. Wracam myślami do naszego pierwszego spotkania. Ostatni rok college'u. Jakimś cudem, mieszkając w promieniu pięćdziesięciu kilometrów od siebie, chodząc na te same imprezy, do tej samej biblioteki, nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, od razu poczułam połączenie. Nie dokładnie miłość od pierwszego wejrzenia. To zbyt abstrakcyjne, żeby któreś z nas kiedykolwiek w to uwierzyło. Ale zdecydowanie coś zaszło,

jakiś bezruch powietrza, cichy głos podpowiadający, że nadchodzi coś właściwego. Naszym przeznaczeniem było spotkać się. Mieliśmy być razem.

Przyciąganie nastąpiło natychmiast. Nie żeby Andrew wydawał się jakoś szczególnie przystojny, ale miał w sobie coś, co sprawiło, że chciałam przyjrzeć się bliżej. Kiedy się uśmiechnął, jego oczy zwięziły się w dwie małe szparki. Było w nich coś tajemniczego. Coś zagadkowego, wartego zbadania. Chciałam dowiedzieć się więcej.

Jako członek bractwa studenckiego przywykł do dziewczyn wokół siebie, nawet jeśli uganiały się bardziej za typami alfa w ich paczce. Myślę, że kiedy Andrew na mnie spojrział, nie zobaczył tego, co widział wcześniej w dziewczynach. W tamtych czasach ledwo odzywałam się na imprezach, nie wspominając już o flirtowaniu, dopóki nie spojrziałam w te urzekające, niebieskie oczy. Byłam jak w transie.

Całymi miesiącami pozostawałam w tym odrętwieniu. Nie miało znaczenia, że spotykałam się wtedy z kimś innym. Wszystko w moim życiu odeszło w zapomnienie w chwili, gdy go poznałam. Z Andrew nigdy nie rozmawialiśmy o wyłączności czy określaniu naszej relacji. Nasz związek był pełen zrozumienia. Chcieliśmy spędzać razem każdą wolną chwilę. Zwiedzaliśmy różne spelunki wokół kampusu i lokalne szlaki. Każda minuta, każda sekunda wydawała się niewystarczająca. Nasza potrzeba bliskości była zachłanna, nienasycona. Oboje tkwiliśmy w gorączkowym śnie, którego nie chcieliśmy kończyć.

Ale jak każdy sen, oczywiście dobiegł końca.

Koniec roku zbliżał się wielkimi krokami, ale ten poważny krok w dorosłość poprzedziła wiadomość o mojej ciąży. Sześć miesięcy przed otrzymaniem dyplomów. Nasza relacja, tak pięknie niezdefiniowana, teraz nagle domagała się dookreślenia. Należało podjąć pewne decyzje. Te wybory miały wpłynąć na nasze kariery, edukację i związek, nie wspominając już o naszych chwiejnych tożsamościach.

Tego wieczora, kiedy się dowiedzieliśmy, Andrew położył dłoń w dole moich pleców i zaczął masować powolnymi kołami.

- Wiesz, nie musimy decydować teraz.

- O czym?

- Jeśli chcesz... - Przerwał, ściskając palcami podbródek. - Mówię tylko, że będę cię wspierał, niezależnie od tego, co postanowisz.

- Nie wiem, co chcę zrobić - powiedziałam, pokonana. Nie podobało mi się, że ten ciężar spoczywał na moich barkach. Andrew próbował załagodzić ten stres, ale wciąż czułam jego ogrom. - Nie jestem przyzwyczajona do czegoś takiego - stwierdziłam.

- Do ciąży? Mam nadzieję, że nie.

- Nie. - Zaśmiałam się. - Nic nie idzie zgodnie z planem. Przywykłam do tego, że mam kontrolę.

- Masz kontrolę. Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Cokolwiek postanowisz, będę przy tobie. Kocham cię.

Mówiliśmy to już wcześniej, zwykle podczas seksu albo dla żartu. Tym razem, kiedy wypowiedział te słowa, poczułam ich wpływ. Te trzy sylaby przepłynęły przez moje ciało, wypełniając mnie ciepłem i pewnością siebie.

- A co z twoimi planami?

- Ja zostałem już przyjęty do programu dla absolwentów na jesień. Będę tutaj jeszcze przynajmniej dwa lata. Myślę, że zdołam skończyć szkołę i być rodzicem w tym samym czasie. - Wstrzymał się. - Rozumiem, że w twoim przypadku jest inaczej.

Życie przelatywało mi przed oczami, jak mówią, że zwykle dzieje się przed śmiercią. Uniwersytet zaoferował mi stypendium dla pisarzy. Myślałam, że zostanę w kampusie jeszcze przez rok, wykorzystam okazję, żeby poprawić umiejętności. Byłam o krok od tego, co moim zdaniem miało się stać wybitną karierą pisarską.

- Nadal nie przyjąłem stypendium. Nie ma mowy, żebym mogła dołączyć do programu w ciąży ani dokończyć go z noworodkiem. - Przygryzłam wargę. - Ale ja też cię kocham i chociaż maleństwo we mnie jest nadal ledwo widoczne, kocham je również. Niezależnie, czy to ona, czy on.

- Jesteśmy młodzi. Mamy całe życie, żeby to rozwiązać. A w ciągu miesiąca odbierzemy dyplomy. Może niektóre rzeczy będziemy musieli odłożyć, ale poradzimy sobie. Razem.

Pocałował moje dłonie. Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku i uśmiechnęłam się. Strach, miłość, niezdecydowanie... wszystko było przytłaczające. Ale w tamtych chwilach z Andrew czułam, że to właściwe.

- Powinniśmy się pobrać - powiedział.

Otworzyłam usta.

- Pobrać?

- No wiem. Ale prawda jest taka, że nie potrafię wyobrazić sobie przyszłości bez ciebie. I nie chcę cię przerażać, ale dziecko to dużo większe zobowiązanie niż para obrączek.

- Małżeństwo - wypowiedziałam to słowo jak zakłęcie.

- Małymi krokami. - Objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie. - Zastanowimy się nad tym. Nie musimy planować całej przyszłości podczas jednej rozmowy.

Właśnie tak wszystko się zaczęło. Nie chcę się z tobą ożenić. Powinniśmy. To była decyzja praktyczna, nawet jeśli hormony w naszych mózgach sprawiały, że myśleliśmy inaczej. Czasami wydaje mi się, że każda decyzja, którą podjęłam od tego czasu, była taka sama - praktyczna, logiczna, metodyczna. Poza tamtą nocą w sierpniu.

Willow oddała się od morza z telefonem w dłoni. Końcówki jej włosów są wilgotne i opadają wąskimi pasmami. Ma jasną skórę. Nawet po tym tygodniu nie opaliła się tak, jak reszta nas. Wygląda anielsko. Tak pięknie. Aż ciężko wyobrazić sobie, że temat naszej rozmowy sprzed lat zmienił się w osobę, którą widzę teraz. Ma szesnaście lat, więc jest tylko o sześć lat młodsza ode mnie, kiedy podjęłam decyzję o tym, że zostanę matką.

- Co na kolację? - pyta, podchodząc.

Wpatruję się w nią z uśmiechem, pogrążona w myślach. Odchrząkuję i podnoszę książkę, jakby przerwała mi czytanie.

- Burgery.

- O matko. Moglibyście być jeszcze bardziej nudni?

Wraca do swojego ręcznika i się kładzie, rozkłada ręce i nogi, jakby ktoś miał zaraz obrysować ją kredą. Znowu wkłada do uszu słuchawki i wraca do świata, w którym ja nie istnieję.

Patrzę na nią jeszcze przez chwilę, a mój uśmiech nieco słabnie.

ROZDZIAŁ 3

Teraz

Wspólny posiłek poszedł łatwo, także Willow w końcu pogodziła się ze „zwyczajnością” burgerów. Burgery Andrew nie są w żadnym stopniu zwyczajne, naprawdę. Ma specjalną marynatę, której używa do mięsa, a ta sprawia, że smakuje słonawo z nutką słodkości. Oczywiście byłoby lepsze, gdybyśmy byli w domu, a Andrew używałby swojego grilla, ale ten w wynajmowanym domu jest w dobrym stanie, więc kiedy biorę pierwszy kęs, ledwo dostrzegam różnicę.

- Dobrze? - pyta Andrew, czekając na pochwałę.

- Wyśmienite.

- Mój jest świetny, tato - mówi Noah, mimo że w jego burgerze nie ma nic więcej ponad mięso, bułkę i ser. Żadnych dodatków ani przypraw.

- A twój, Willow? - pyta Andrew, jednocześnie żartując i sprawdzając.

- Niezły - odpowiada, walcząc sama z sobą, żeby nie pokazać uśmiechu. - Wiesz, że zawsze lubię twoje burgery, ale to ostatnia noc. Chyba myślałam, że zrobimy coś wyjątkowego na kolację.

- Cieszę się, że o tym wspomniałaś - stwierdza Andrew. - W zasadzie mam dla was pewną niespodziankę.

- Jaką? - dopytuje Noah.

- Tak, jaką? - pytam, a mój głos staje się poważniejszy. Andrew nie jest typem człowieka, który robi niespodzianki, ale rzeczywiście zauważyłam coś niezwykłego w jego wcześniejszym zachowaniu. Uznałam, że chodzi o jego niepokój w związku z powrotem do domu, który oboje odczuwamy, ale przypuszczam, że się myliłam.

Andrew uśmiecha się.

- To w zasadzie nie jest nasza ostatnia noc.

- Co masz na myśli? - pyta Willow.

- Kiedy rezerwowałem to miejsce, minimalny okres wynosił dwa tygodnie. Na początku zirytowało mnie to, ale było już tak niewiele wolnych miejsc, zważywszy na to, że szukaliśmy na ostatnią chwilę. Sprawdziłem grafik w pracy i miałem jeszcze sporo zaległego urlopu. Pomyślałem sobie, dlaczego nie? W tym roku pójdźmy na całość.

Noah, ze swoim teatralnym talentem, wstaje i odsuwa krzesło od stołu. Jego oczy błyszczą.

- Chcesz powiedzieć, że mamy jeszcze cały tydzień na plaży?

- Tak, właśnie to chcę powiedzieć. - Andrew spogląda na mnie, bawiąc się rączką od patelni. - I właśnie dlatego przez cały dzień starałem się odwieść waszą mamę od pakowania.

- To odjazdowo - mówi Noah, podskakuje, a potem siada z powrotem na krzesło.

- Wiedziałeś o tym, odkąd zarezerwowałeś to miejsce? - pytam. Przywołuję uśmiech na twarz, ale obawiam się, że wyglądam na spiętą.
- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Chciałem zrobić niespodziankę wszystkim. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tak długich wspólnych wakacji i pomyślałem, że cię to zaskoczy.

- Zadziałało - mówi Willow z promiennym uśmiechem. - Przez cały dzień martwiłam się powrotem. To najlepsza niespodzianka na świecie.

- Na taką reakcję miałem nadzieję - stwierdza Andrew. Odwraca się do mnie. - Dwutygodniowe wakacje. Całkiem fajnie, co?

Zadaje to pytanie, jakby nie było niczym szczególnym, ale wiem, że czeka na moją aprobatę. Na oczekaniu nie potrafię wymyślić żadnego powodu, dla którego mogłoby to zrujnować nasz grafik. Ja nadal mam przerwę wakacyjną w college'u. Dzieci zaczną szkołę dopiero za trzy tygodnie. Jediną osobą, na którą może to wpłynąć, jest Andrew. Finansowo jest większym sknerą niż ja. Jeśli nie przeszkadza mu płacenie za kolejny tydzień wynajmowania domku, powinnam świętować. Kto nie chciałby kolejnego tygodnia relaksu? A jednak jakaś część mnie zastanawia się, czy zrobił to umyślnie. Bo jest jeden powód, dla którego żadne z nas nie chce jeszcze wracać do Hidden Oaks.

- Myślę, że to świetny pomysł - odpowiadam, bo wiem, że bardziej on potrzebuje to usłyszeć, niż ja w to wierzę. - I to znaczy, że mogę wypić jeszcze jeden koktajl. Żadnego pakowania dzisiaj!

- Moja dziewczyna - rzuca Andrew i unosi drinka w geście toastu.

- Czekajcie chwilę - mówi Willow, jej ton jest wyższy i bardziej nagły, jakby stało się coś okropnego. Wpatruje się w swój telefon, pochylając się nad stołem. - Nie. Nie. Nie.

- Co się stało? - pytam.

- Urodziny Sonji są w przyszłym tygodniu - odpowiada, nadal wpatrując się w ekran. - Jeśli tu zostaniemy, przegapię je.

Nawet nie próbuję ukryć irytacji. Willow - a w zasadzie wszystkie nastolatki - mają niezwykłą umiejętność sprawienia, że każda błahostka brzmi jak największy kryzys na świecie. Zważywszy na jej ton, można by pomyśleć, że Sonja przynajmniej wpadła pod autobus, a nie zaprosiła grupę nastolatków, żeby razem obejrżeli film i zjedli pizzę w jej piwnicy. Wiem z zasłyszanych rozmów, że przyjaźń Willow i Sonji ochłodziła się w ostatnich miesiącach. Teraz okazują sobie raczej umiarkowaną uprzejmość, a moja córka zapewne bardziej martwi się, co Sonja mogłaby powiedzieć pod jej nieobecność, niż samym przegapieniem uroczystości.

- Będą jeszcze kolejne urodziny, skarbie - mówi Andrew. - Po prostu powiedz, że postawiłem cię przed faktem dokonanym, na pewno zrozumie.

- Tak, tato. Dzięki za radę - odpowiada oschle. Wstaje i maszeruje do kuchni ze swoim talerzem.

Kładę dłoń na ramieniu Andrew, starając się złagodzić cios.

- Nie martw się o to. Prędzej czy później musiała znaleźć coś, na co mogłaby narzekać.

- Nastolatki - stwierdza Noah i wzdycha. Próbuje brzmieć jak dorosły, ale nie wychodzi mu to. Przygląda się naszej reakcji, a potem wpycha sobie do ust kolejną zamoczoną w ketchupie frytkę.

Po kolacji Noah pomaga mi posprzątać ze stołu i włożyć naczynia do zmywarki. Willow już wróciła na nabrzeże. Noah dołącza do niej, kiedy kończymy sprzątać. Nalewam sobie kolejnego drinka i idę do naszej sypialni. Chciałabym usiąść z nimi na zewnątrz, jestem ciekawa, czy Willow poprawił się nastrój; często jest bardziej burzliwy niż morze w trakcie sztormu. Szukam lekkiego sweterka, żeby ochronić się przed wiatrem, kiedy Andrew podchodzi do mnie od tyłu. Całuje mnie w policzek, a potem stoi, jakby czekał, żebym coś powiedziała.

- Kolejny tydzień - mówię, choć nie zdawałam sobie sprawy, że na głos. Zmuszam się do uśmiechu. - Niezła niespodzianka.

- Zasługujemy na to, nie sądzisz?

- Tak. Zdecydowanie.

Pochyla się i przytula mnie. Moje ciało drży, łązy szczęścia zbierają się w kącikach oczu. Wracam myślami do miejsca, w którym byliśmy rok temu. Pamiętam traumę tamtej nocy, a teraz kolejna warstwa emocji próbuje przebić się na powierzchnię. Poczucie winy.

- Myślisz, że powinniśmy im powiedzieć? Że Paul został wypuszczony.

Twarz Andrew robi się poważna.

- Nie ma sensu ich martwić. Będą czuli się bezpieczniej, wierząc, że jest za kratkami.

- Ale nie są bezpieczni. Paul mógłby ich dopaść, a oni nawet nie byłiby czujni. - Mój oddech przyspiesza. - Mam wrażenie, że ich okłamujemy. Wydaje nam się, że ich chronimy, ale co, jeśli tak nie jest?

- Hej, wszystko w porządku. - Andrew przytula mnie mocniej. - Nie znajdzie nas tutaj.

- Ale znalazł *tam* - wyszeptalam.

- Nigdy nie potrzebowaliśmy więcej czasu jako rodzina niż teraz. Zrobiłem to dlatego, że miałem nadzieję sprawić ci radość.

- I sprawiłeś. Jestem bardzo szczęśliwa. Myślę, że po prostu przygotowywałam się do powrotu i stawienia czoła wszystkiemu. A teraz my...

- Teraz żyjemy - wtrąca. - Nie pozwolimy, żeby ten dupek zabrał nam coś jeszcze. Ja na to nie pozwolę. - Andrew się stara. Właśnie tego chciałam. - Kocham cię - mówi i obejmuje mnie ponownie.

- Ja też cię kocham.

Wypowiadam te słowa. Czuję je. Naprawdę tak myślę. Ale jest coś jeszcze, ukryte pod każdą rozmową, uczucie, którego żadne z nas nie chce głośno nazwać.

Strach.

ROZDZIAŁ 4

11 miesięcy temu

Wspomnienia tamtej nocy nawiedzały Kate, pojawiając się w przypadkowych momentach. Kiedy jej SUV stał w myjni, strumienie różowej piany spływały po szybach, nagle przypomniała sobie ból w dole pleców, gdy intruz przycisnął ją do podłogi. Kiedy otworzyła zamrażarkę w sklepie spożywczym, pomyślała o panice, którą czuła, gdy zacisnął dłonie na jej szyi. Kiedy była w połowie wykładu dla swoich uczniów o tematach i motywach przewodnich, przypomniała sobie rozdierający duszę krzyk Willow.

- Kate?

Głos należał do Mary Richardson: mężatka, czworo dzieci, sąsiadka mieszkająca dwa domy dalej. Kate wyglądała przez okno, patrzyła, jak listonosz wkładał listy do skrzynki. Pozostałości chłodnego, nocnego powietrza przywierały do jej skóry, gdy w końcu wyszła z domu.

Odchrząknęła i odwróciła się w stronę Mary.

- Przepraszam, o co pytałaś?

- Miałabyś ochotę zrobić brownie?

- Brownie - powtórzyła Kate, zastanawiając się, na jak długo odpłynęła tym razem.

- Na zbiórkę charytatywną z okazji powrotu do szkoły.

Kate rozejrzała się po pomieszczeniu, a pół tuzina innych matek wpatrywało się w nią. Większość z nich to sąsiadki, których dzieci uczęszczały do szkoły podstawowej w Hidden Oaks. To pierwsze spotkanie komitetu zbiórkowego w nowym roku szkolnym, widziała się z tymi kobietami po raz pierwszy od czasu ataku. Zastanawiała się, czy zwrócili na to uwagę tak jak ona.

- Racja - powiedziała, kiwając głową z zapewnieniem. - Tak, mogę zrobić brownie.

- Myślę, że to wszystko - stwierdziła Mary, trzymając notes poziomo i stukając nim o stół. - Dasz nam znać w kwestii użycia namiotu, Sarah?

Kate stała już w holu, zanim Sarah odpowiedziała. Nie mogła się doczekać, żeby wydostać się stamtąd. Obawiała się tego spotkania od ponad tygodnia. To pierwsza z serii formalności, które musiała przetrwać, nie mogła już dłużej pozostawać w tej leniwej mgle, która otaczała ją od tamtej nocy. Andrew wrócił do pracy. Dzieciaki do szkoły. Jej zajęcia miały rozpocząć się w następnym tygodniu. Ich obowiązki nie zniknęły, po prostu u ich podstawy znajdowała się warstwa strachu.

Dana Smith-Peters, najbliższa przyjaciółka w sąsiedztwie, wyszła za Kate i klepnęła ją w ramię.

- Wszystko w porządku?

Kate wypuściła powietrze i pokręciła głową.

- Tak. Wybacz. Po prostu odleciałam.

- Nikt nie może cię za to winić - powiedziała, idąc obok niej chodnikiem. - Spotkania Mary zawsze są nudne.

Kate zaśmiała się z tego. Większość rodziców wykorzystywała spotkania komitetu zbiórkowego, żeby przynajmniej zaproponować smaczne jedzenie i mocne drinki. Mary miała w głowie tylko interesy. Kate przypominała sobie, że zgodnie z grafiką powinna przeprowadzić listopadowe spotkanie, i poczuła kolejną falę niepokoju. Nienawidziła przebywać w swoim domu, wiedząc, co tam zaszło, a teraz musiała zaprosić innych. Zastanawiała się, co pomyślą sąsiedzi.

- A w pozostałych kwestiach wszystko dobrze? Cieszysz się, że dzieci wróciły do szkoły?

Kate wsunęła dłonie w tylne kieszenie dżinsowych spodenek.

- Przystosowujemy się.

Dana przytaknęła i założyła sobie pasmo włosów za ucho. Była mistrzynią w pokazywaniu, że jej zależy, nie wściubiając przy tym nosa, i prawdopodobnie dlatego z wszystkich przyjaciół tylko z nią Kate pozostała w kontakcie po ataku.

- Maisie myśli o tym, żeby dołączyć w tym roku do drużyny siatkarskiej. Na pewno jest lepsza niż pływakka, prawda? Żadnych nedorzecznie długich treningów i spotkań.

- To dobrze - odparła Kate, rozluźniając się przy normalnej rozmowie. - Wiesz, Noah zawsze...

Przestała mówić, kiedy skręciła za róg prowadzący do szeregu domów, w którym znajdował się też jej, i zobaczyła radiowóz

zaparkowany na ich podjeździe. Dana też go dostrzegła. Obie zatrzymały się, jakby właśnie grały w Baba Jaga patrzy.

- Czy wszystko...

- Nie wiem - powiedziała Kate, przyspieszając. - Zadzwoń później.

Jej kroki dudniły o asfalt, naśladując łomotanie serca. Ludzie zwykle reagowali tak, kiedy w ich domu niespodziewanie zjawiała się policja. Ale dla Kate to była znajoma sytuacja. Pozostawali z nimi w stałym kontakcie od czasu ataku, głównie dlatego, że napastnik wciąż ukrywał się na wolności. Skoro policja pojawiła się w środku dnia, bez zapowiedzi, to musiało coś znaczyć.

Żołądek zacisnął się jej jeszcze mocniej, gdy drzwi frontowe otworzyły się i stanął w nich Andrew. Zazwyczaj zjawiał się w domu najwcześniej po siódmej. To niezwykle, że był tutaj w środku dnia.

- Co się stało? - zapytała Kate bez tchu. - Czy dzieci...

- Nic im nie jest. - Andrew wyciągnął rękę, żeby ją uspokoić. - Są w szkole.

Kate spojrzała na samochód na podjeździe, a potem z powrotem na drzwi.

- Więc czemu tu jesteś? Czemu policja...

Detektyw Marsh wystawiła głowę zza progu. Była drobną kobietą z ciemną skórą i kręconymi włosami, związanymi ciasno w niski kok. Miała na sobie szary garnitur, który wyglądał na zbyt długi w stosunku do jej niewielkiej sylwetki.

- Kate, wszystko w porządku?

Wzięła głęboki wdech.

- Po prostu zobaczyłam radiowóz i pomyślałam, że coś mogło się stać.

- Próbowałam się do ciebie dodzwonić - powiedziała Marsh.

- Do mnie też zadzwoniła - dodał Andrew. - Właśnie dlatego wyszedłem z biura w porze lunchu.

Kate wyjęła telefon z kieszeni. Był wyciszony, a na ekranie wyświetlały się trzy nieodebrane połączenia. Odetchnęła z ulgą i zażenowaniem. Więc to nie była niezapowiedziana wizyta. Nie stało się nic złego.

- Wybacz, nie widziałam, że dzwoniłaś.

- W porządku - powiedziała detektyw Marsh. - Zadzwońłam do was obojga, ponieważ mamy znaczny postęp w sprawie i uznałam, że najlepiej będzie przedyskutować to z wami pod nieobecność dzieci.

Detektyw Marsh była z nimi od początku. Lokalne władze pojawiły się na miejscu jako pierwsze tamtej nocy, a Marsh przyjechała krótko potem. Dała Kate kawę i zarzuciła jej na ramiona koc. Od tamtej chwili była osobą, z którą głównie Kate się kontaktowała. Potrafiła sprawić, że Kate czuła się jak człowiek, a nie tylko nazwisko w aktach.

- Aresztowaliście kogoś? - zapytał Andrew, zajmując miejsce na kanapie.

- Nie. - Marsh wciąż stała i spuściła wzrok na beżowy dywan pod stopami. - Nie mamy nikogo w areszcie, ale wiemy już, kto wszedł do waszego domu i was zaatakował.

- Kto? - Puls Kate znowu szalał. - Skoro go nie aresztowaliście, to skąd możecie wiedzieć?

- Zdjęliśmy odciski palców z klamek i szyb wokół domu. Tylko jedne nie pasowały do kogoś mieszkającego tutaj. Trochę nam zajęło sprawdzenie ich w bazie danych, ale w końcu znaleźliśmy. Okazuje się, że facet kilka razy był notowany za prowadzenie pod wpływem, więc już mamy go w systemie.

- Jak się nazywa? - zapytał Andrew.

- Paul Gunter. - Przerwała. - Czy to nazwisko brzmi dla was znajomo?

Powietrze utknęło w gardle Kate. Na chwilę ją zamroczyło. Zrobiła krok w stronę okna, wpatrując się w trawnik, jakby spokojna sceneria mogła oczyścić jej myśli.

- Paul Gunter - powtórzył Andrew. Kate nie musiała widzieć męża, żeby wiedzieć, co robił. Kciukiem i palcem wskazującym ścisnął podbródek, zmarszczył brwi i starał się umiejscowić jakoś to nazwisko. - W zasadzie chyba rzeczywiście znamy Paula Guntera. Chodził z nami do college'u, prawda?

- Tak - odparła Kate, ale tak cicho, że nie była pewna, czy którekolwiek z nich ją usłyszało.

- Kiedy widzieliście go po raz ostatni? - Marsh zapytała Andrew.

Kate, nadal odwrócona w stronę trawnika, zamknęła oczy. Skrzywiła się, gdy jej umysł przywołał w myślach przeszłość.

Sześć miesięcy temu. Była w Andale's, swojej ulubionej restauracji, którą odwiedzała po pracy. Chodziła tam zawsze, kiedy nie miała żadnych planów związanych z dziećmi. Siedziała przy barze, popijając margaritę, kiedy poczuła klepięcie w ramię.

Na początku spodziewała się zobaczyć nieznanego, ale po kilku sekundach zobaczyła, że to ktoś znajomy. Rozpoznała ciemne włosy, nadal gęste, mimo upływu czasu. Pamiętała jego dołeczki.

- Paul?

- Tak myślałem, że to ty.

Wstała i uściskała go. Jego chód, zapach i faktura dżinsowej kurtki przeniosły ją do ich ostatniego spotkania. Ostatni rok w college'u.

Odsunął się i obejrzał ją z góry do dołu.

- Kate Richards?

- Teraz Kate Brooks. - Pomachała lewą dłonią, a potem natychmiast tego pożałowała. To właśnie z Paulem spotykała się, kiedy poznała Andrew wiele lat temu, a nawet teraz ten komentarz wydawał jej się bezczelny.

Paul wydawał się niewzruszony.

- Przywołujesz echo przeszłości.

Właśnie takiego oklepanego tekstu spodziewała się po nim.

- A co u ciebie? Żona? Dzieci?

- Nie. - Na jego twarzy pojawił się delikatny smutek, potem uśmiechnął się ponownie. - Przeszkadzam ci?

- Nie. Proszę. Wpadłam tylko na szybki obiad.

Prędko wymienili się podstawowymi informacjami. Kate: wykładowczyni w college'u, dwoje dzieci, pisarka amatorka. Paul: mechanik samochodowy, rozwiedziony, bez dzieci. Kiedy omówili teraźniejszość, skierowali rozmowę na przeszłość. Dawne imprezy i zakuwanie do egzaminów. Mieli wiele wspólnych wspomnień z college'u, nawet jeśli to ostatnie - ich rozstanie - nie było jej najlepszym momentem. Fakt, że Paul to były chłopak, uderzył Kate po chwili namysłu. Ich rozmowa, po której czuła się lekko oszołomiona od śmiechu i nostalgii, to tylko spotkanie ze starym przyjacielem. Nic więcej.

Kate żałowała, że spotkała się z nim ponownie po tamtym razie.

- A ty, Kate? - detektyw Marsh zwróciła się do niej.

Myśli Kate pozostawały pogrążone w tamtym wspomnieniu, w tamtej ciepłej nocy, gdy Paul wrócił do jej życia.

- Słucham?

- Andrew powiedział właśnie, że nie rozmawiał z Paulem od czasu college'u. A ty?

Kate przesunęła spojrzenie na męża. Czekał na jej odpowiedź, która powinna być łatwa. Ale Andrew nie wiedział o spotkaniu w Andale's ani o żadnym z późniejszych wydarzeń.

Kate zacisnęła powieki.

- Tak, widziałam go ostatnio.

- Kiedy? - zapytała detektyw Marsh.

- Pół roku temu.

- Nie mówiłaś mi o tym - powiedział Andrew, wstając.

Detektyw Marsh spojrzała na Kate ze współczuciem, jakby ta była tonącą kobietą, potrzebującą koła ratunkowego.

- To nie było nic wielkiego - stwierdziła Kate. - Przynajmniej tak mi się wydawało.

Marsh wyjęła notes z kieszeni bluzy. Ze spiralnej oprawki zwisał długopis.

- Musisz opowiedzieć mi wszystko.

Kate wzięła głęboki wdech, przygotowując się na opowiedzenie całej historii, tym razem na głos. Dręczyło ją uczucie, że powinna od początku wiedzieć, że to był Paul Gunter. Może jakaś jej część wiedziała, ale bała się to potwierdzić.

Kate nie chciała przyznać, że to wszystko było jej winą.

ROZDZIAŁ 5

Teraz

Serce wali mi tak, jakbym biegała. Pocą mi się dłonie, a palce rozwierają się i zaciskają, próbując chwycić coś, czego tu nie ma. Co? Nie wiem. Wszystko jest pogrążone w mroku, a jednak w oddali coś dostrzegam.

Cień.

Osobę.

To Paul. Jego postać faluje jak gorące powietrze w letni dzień. Zbliża się, przerażająco, nadal pogrążony w mroku.

Mrok? Mam zamknięte oczy.

Otwieram je. Nade mną wiatrak sufitowy obraca się leniwie. Odwracam głowę w lewo, krzywiąc się na to, jak jasne jest poranne słońce, które wpada do sypialni. Wstrzymuję oddech, napawając się ciszą, a potem słyszę delikatny szum fal rozbijających się o brzeg.

Jesteśmy tutaj. Na plaży. W wynajętym domu.

Nie ma Paula. Nie ma żadnej ciemności.

- Zły sen? - pyta Andrew.

Odwracam się szybko, bo nie byłam świadoma, że ktoś jeszcze znajdował się w pokoju. Andrew jest już ubrany, wychodzi z łazienki. Owiewa mnie woń jego płynu do płukania ust, gdy przechodzi obok.

- Wszystko w porządku - odpowiadam, kładąc dłoń na klatce piersiowej.

Kiwa głową ze zrozumieniem, ale nie naciska dalej. Starając się zachować spokój, unikamy rozmów o tamtej nocy. Nie tylko mnie nawiedzają wspomnienia. Andrew też je ma, dzieci również. Trudno powiedzieć, kto ma ich najwięcej i czyje są najgorsze. Wiem, że ostatnio nie miałam aż tylu koszmarów sennych. W zasadzie to pierwszy, odkąd wyjechaliśmy na wakacje. Ta świadomość mnie pociesza, pozwala wierzyć, że powoli zmierzam we właściwym kierunku.

- Wybierasz się gdzieś? - pytam.

Andrew wygląda, jakby nie spał już od jakiegoś czasu. W pełni ubrany, oczy już nieopuchnięte. Ja pewnie wciąż prezentuję się okropnie.

- Noah marudził mi, żebym sprawdził to miejsce, w którym wynajmują łódki na końcu ulicy. Powiedziałem mu, że pojedziemy tam. Przynajmniej rozeznamy się w cenach.

- Jestem pewna, że są astronomiczne - stwierdzam, odwracając się ponownie, żeby wyrzucić przez okno, moje oczy wciąż przystosowują się do jasności.

- Już mu powiedziałem. Jeśli będzie za drogo, zrezygnujemy. Ale mamy tutaj jeszcze tydzień. Chyba nie uda mi się uniknąć odwiedzenia tego miejsca. - Przerywa. - Nie przeszkadza ci to?

Tak, krzyczały moje myśli. Myślałam, że odpuściliśmy dyskusję o łódce. Wiem, ile to znaczy dla Noaha, ale nie podoba mi się myśl, że mój mały chłopiec będzie zdany na łaskę oceanu. Andrew obserwuje mnie, próbując rozgryźć wyraz mojej twarzy.

- Wiesz, że to mnie martwi.

- I rozumiem dlaczego. - Siada na łóżku, kładąc dłoń na moich przykrytych kocem nogach. - Wiesz, że mam doświadczenie na wodzie. Nie sugerowałbym wypłynięcia, gdybym nie sądził, że dam sobie radę.

Doświadczenie nie przygotowuje na wszystko, przerywa moja podświadomość. Nagle mam wrażenie, że muszę walczyć o oddech, jakby fala już mnie pochłonęła i wciągała pod wodę. Wtedy widzę wzrok Andrew i to, jak desperacko pragnie dzielić to doświadczenie z naszym synem.

- Sprawdź ceny. Decyzja należy do ciebie - mówię. - Gdzie Willow?

- Przy basenie. - Wstaje, wydaje się zadowolony z tego, że nie wtrącam się w sprawę łodzi. - Twierdzi, że ma tam lepszy zasięg, chociaż przy śniadaniu narzekała, że telefon nie działa.

Śniadanie. Zwykle to ja wstaję jako pierwsza i przygotowuję posiłek dla rodziny. Jajka i bekon dla wszystkich, poza Noahem, który woli gofry. Nie przywykłam do tego, że rodzina radzi sobie beze mnie.

- Która godzina?

- Prawie dziesiąta. Zasłużyłaś, żeby się wyspać. - Pochyla się i całuje mnie w czoło.

Już i tak spałam dłużej niż zwykle, a kusiło mnie, żeby jeszcze zostać w łóżku. Czemu nie? Wszystko, co mieliśmy dziś robić – pakować samochód, tankować i wbijać kierunek w nawigację – już się nie liczy. Zyskaliśmy dodatkowy tydzień. Odnoszę wrażenie, że to lepszy prezent niż całe te wakacje do tej pory. Jak wtedy, gdy dorastałam w górach Karoliny Północnej i spadł śnieg. Nie trzeba było martwić się o naukę i treningi sportowe, bo oficjalnie mieliśmy wolne. Prawdziwie wolny dzień. Dzieci nie mają wystarczająco dużo takich dni. Dorośli jeszcze mniej.

Wyjmuję komórkę z szuflady i z zaskoczeniem stwierdzam, że mam pełen zasięg. Urywał się od przyjazdu. Pierwszego dnia były cztery kreski, potem zero. Od tamtego czasu były krótkie momenty dobrego zasięgu, ale po około godzinie znowu nic. Andrew mówił, że właściciele ostrzegali o tym w ogłoszeniu. Akurat kiedy mam wstać z łóżka, dzwoni telefon.

To moja siostra, Aster. Zastanawiam się, czy próbowała dzwonić już wcześniej, czy może to zbieg okoliczności, że zrobiła to akurat, gdy zasięg jest czysty jak łąka. Rozważam, czy odebrać, ale reflektuję się, że nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś działo się w domu, a ja zignorowałabym to. Przy tym urywanym zasięgu możliwe, że nie będzie mogła ponownie skontaktować się ze mną.

- Jesteście już w drodze? – pyta Aster, kiedy odbieram.

- Nie.

Żałuję, że odebrałam. Po bezbarwnym tonie jej głosu mogę wywnioskować, że nie stało się nic poważnego. Dzwoni tylko, żeby pogadać, a ja nie jestem zbyt w nastroju.

- Czemu nie? Już prawie jedenasta. Powinniście byli wyjechać wcześniej. O tej porze będą same korki.

Wypuszczam powietrze, przez całe życie słuchałam tego głosu. Aster jest o dwa lata starsza, ale zachowuje się jak dusza, która powróciła już piąty albo szósty raz, a dla mojej to pierwszy. Przynajmniej tak mówi do mnie, swojej młodszej siostry z mężem, dziećmi i nudną pracą nauczyciela. Aster wyszła za mężczyznę imieniem David, nie mają dzieci. Oboje są profesorami w college'u, jak ja, przynajmniej tak bym powiedziała, ale ona szybko stwierdziłaby, że ich kariery są zupełnie inne. Podczas gdy ja uczę kreatywnego pisania w lokalnym college'u

publicznym, oni mają etaty wykładowców na Uniwersytecie Georgii. David specjalizuje się w antropologii, a Aster skupia się na psychologii. Oboje są ekspertami w swoich dziedzinach.

Moje ambicje w kwestii kariery zatrzymały się po urodzeniu dzieci. Kontynuowanie kariery pisarza nie wydawało się już tak ważne, jak zapewnienie stabilnego dochodu rodzinie. Z kolei Aster osiągnęła wszystkie zawodowe cele. Nigdy nie przeszkadzało mi życie w cieniu siostry. Po prostu nie wiem, dlaczego musi się tym tak chełpić. Oczywiście jest też między nami wiele animozji w kwestii rodziców. Nie przywykłam do przechwalania się przed siostrą, więc kiedy uświadamiam sobie, że mam możliwość opowiedzenia jej o małej niespodziance Andrew, ręce aż mnie świerzbią z ekscytacji.

- W zasadzie dzisiaj nie opuszczamy domku na plaży. Andrew zrobił nam niespodziankę i zarezerwował go na kolejny tydzień.

Czekam na odpowiedź Aster, ale ku mojej uciechu, następuje długa chwila ciszy.

- Och. Zostajecie dwa tygodnie?

- Tak. Andrew powiedział nam wczoraj wieczorem. Twierdzi, że po tym roku zasłużyliśmy.

Aster wie, co nam się przydarzyło rok temu. Wydaje się, że wszyscy wiedzą, ale ona jest jedną z ostatnich osób, z którymi chcę o tym rozmawiać. Nie potrzebuję, żeby poddawała psychoanalizie każdy mój ruch i uważała, że to jej profesjonalna ekspertyza.

- Oczywiście, że tak - odpowiada, to jedyne potwierdzenie jej świadomości tego incydentu od miesiący. - To strasznie miłe ze strony Andrew. Jestem pod wrażeniem.

- Ja też.

- Zwłaszcza że macie tyle czasu, ile chcecie. David i ja jesteśmy szczęśliwi, jeśli uda nam się wygospodarować tydzień, nawet latem.

No i proszę. Bo ich praca jest o wiele ważniejsza. Nie tylko zapisują się, żeby prowadzić letnie kursy (na które listy kandydatów ciągną się w nieskończoność, jak wspominała), ale siedzą też na wydziale.

- Jesteśmy w drodze od szóstej, ale zameldujemy się w hotelu dopiero późnym popołudniem. Tym razem postanowiliśmy podzielić drogę.

Zapomniałam, że wykorzystywali ten tydzień na wakacje. Jadą do swojego domku na plaży na Florydzie. Dom należy do nich, nie wynajmują go.

- Mam wspaniały pomysł - mówi tonem, dzięki któremu wiem, że na pewno jest odwrotnie. - Jutro będziemy przejeżdżać niedaleko was. Może wpadniemy na kolację?

Cholera. Tak właśnie kończy się przechwalanie. W głowie robię już listę powodów, dla których przyjazd Aster nie będzie niczym dobrym.

- No nie wiem, ja tylko...

- Proszę, Kate. Nie możesz mi wmówić, że masz plany. Nie wiedziałas, że zostajesz jeszcze na tydzień, aż do poprzedniego wieczoru.

Tu mnie ma.

- Po prostu myślę o tobie i Davidzie. Spędziliście już tyle czasu w samochodzie. Jestem pewna, że chcielibyście rozpocząć wakacje. Zanim się obejrzyjecie, będziecie z powrotem w pracy.

- Nawet mi nie przypominaj - mówi nienaturalnym głosem. - Ale naprawdę chciałabym zobaczyć siostrzenicę i siostrzeńca. Nie widzieliśmy się chyba od Święta Dziękczynienia.

- Tak mi się wydaje.

Odrzucałam ich wszystkie zaproszenia od tamtego czasu i wymyślałam mnóstwo wymówek, dlaczego nie mogli przyjechać do nas. Z pewnością myśli to, co wszyscy inni, kiedy jej unikam. Przeszła tak wiele. Większość z tych ludzi ma rację, poza Aster. Jest moją siostrą i kocham ją, ale irytacja bierze górę za każdym razem.

- Wiesz, byłoby miło zobaczyć również ciebie - mówi, a potem przerywa. - David sądzi, że będziemy przejeżdżać jutro około osiemnastej. Co powiesz na osiemną trzydzieści?

- Jasne - odpowiadam, nie mogąc wymyślić dobrej wymówki.

- Wspaniale. Wyślij mi adres. Ucałuj dzieciaki.

Rozłączam się, kusi mnie, żeby odwrócić się na bok i nie wstawać. Ale teraz nie mogę tego zrobić. Zużyliśmy wszystkie zapasy spożywcze, myśląc, że to koniec wakacji. Skoro zostajemy jeszcze tydzień, musimy uzupełnić spiżarnię. A zważywszy na to, że Aster wprosiła się na kolację, będę musiała zrobić więcej. Muszę ich ugościć, a to ostatnie, na co mam ochotę.

ROZDZIAŁ 6

Teraz

Już wyobrażam sobie Aster, używającą takich zwrotów jak „niechlujny szyk” do opisanego wystroju, podczas gdy ja określiłabym to miejsce jako tropikalną oazę. Nasz domek ma jeden poziom, a plan pomieszczeń jest bardzo wygodny. Każda sypialnia utrzymana jest w innych kolorach, co przypomina mi domki nad morzem w Key West albo zbocza w Cinque Terre – odcienie jaskrów, brzoskwiń i pudrowego różu. W domu takie kolory byłyby zbyt ostre, ale dla takiego wynajmowanego miejsca wydają się idealne. Świetne, żeby uciec.

Po ubraniu się i spięciu włosów wchodzę do salonu. Jego wystrój jest stonowany, z jasnoniebieskimi ścianami i białym sufitem. Na dalszej ścianie znajdują się przesuwane, szklane drzwi, wychodzące na prywatny basen i plażę poniżej. W pewnym sensie przejrzystość i odosobnienie tego miejsca sprawiały, że czułam się odsłonięta, a jednak, jak na ironię, to właśnie tutaj czułam się najbezpieczniej od dawna.

Idę do kuchni, która znajduje się w najdalszym, lewym rogu otwartej przestrzeni. Nie ma żadnych barier pomiędzy jednym miejscem a innym. Jest tu biało i czysto, tylko podłoga wyglądał, jakby pochodziła z wraku statku. Wystrój jest nienachalny, choć obecnie puste szafki zwracają na siebie uwagę. Zdecydowanie będziemy potrzebować większej ilości jedzenia, skoro zostajemy na kolejny tydzień.

- Leniuchujesz? - mówi Willow, wchodząc przez przesuwane, szklane drzwi, prowadzące na patio.

- Dzień dobry - odpowiadam z uśmiechem i otwieram lodówkę. - Pojadę do sklepu, kiedy tylko wróci wasz tata. Potrzebujesz czegoś?

- Dokąd pojechał?

- Zabrał Noaha do tej wypożyczalni łodzi na końcu ulicy.

- Naprawdę pozwolisz im wypożyczyć łódź?

- Jeśli tego właśnie chcę. - Stoję do niej plecami, udając, że pomysł wynajęcia łodzi na ten tydzień nie jest tak przerażający, jak uważam. - Powiedz mi, czego potrzebujesz ze sklepu.

Willow wyrzuca z siebie listę przyborów toaletowych i przekąsek, które po prostu *musi* mieć. W końcu pozostaje mi odpuścić sobie inspekcję lodówki, wziąć długopis i zapisać wszystko. Można by pomyśleć, że zostaniemy tu jeszcze miesiąc.

- Tata mówił, że zrobiliście sobie dzisiaj śniadanie?

- Płatki - wzdycha.

- Jutro na pewno wstanę wcześniej i przygotuję dla wszystkich omlety. Może mi pomożesz?

Willow uśmiecha się, słysząc to. W jej oczach dużo bardziej wyrafinowane jest jedzenie omleta niż jajecznicy.

- A przy okazji, ciocia Aster i wujek David odwiedzą nas jutro.

- Naprawdę?

Willow się ożywia. Zawsze miała dobrą relację z ciotką, podczas tych kilku razy w roku, kiedy się widują. Kiedy Willow była mała, Aster traktowała ją, jakby była plamą na moim życiorysie. Tak samo było z Noahem. Dzieci były okropne, wymagające i zależne od nas, posiadali je tylko ludzie, którzy nie mieli nic lepszego do roboty. Aster zdecydowanie wolała starsze dzieci, a najlepiej nastolatki. Teraz, gdy jest starsza, Willow jest zafascynowana historiami opowiadanymi przez ciotkę o podróżach na różne konferencje na całym świecie. Czasami zastanawiam się, czy jedynym powodem, dla którego Aster okazuje Willow jakiegokolwiek zainteresowanie, jest chęć dopieczczenia mi.

- Jadą do swojego letniego domku na ten tydzień. Gdybyśmy wyjechali dzisiaj, minęlibyśmy się z nimi. Skoro zostajemy trochę dłużej, pomyśleli, że wpadną na kolację.

- Słodko. - Willow spuszcza wzrok na telefon i rusza w stronę szklanych drzwi. Zatrzymuje się tuż przed nimi. - Chcesz, żebym pojechała z tobą do sklepu?

Uśmiecham się, bo przynajmniej pomyślała, żeby zaproponować.

- Nie. Ciesz się słońcem. Wrócę na lunch.

Patrzę, jak wychodzi na zewnątrz, a potem sprawdzam w telefonie, czy mam jakieś wiadomości od Andrew. Trudno przewidzieć, jak zareaguje na wizytę Aster. Ta dwójka niekoniecznie się lubi. Tolerują się

nawzajem z czystej uprzejmości. Aster uważa, że Andrew jest zbyt prostoliniwny, a on ma ją za zbyt dominującą. Oczywiście nie przyzwyczaił się do naszych rodzinnych układów.

Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam dziesięć lat, a kłócili się aż do śmierci ojca dwa lata temu; rodzice Andrew są małżeństwem od prawie czterdziestu lat. Moja matka pracowała na dwa, a nawet trzy etaty, żeby nas utrzymać, podczas gdy ojciec robił zawrotną karierę w reklamie i tylko wypisywał czek dwa razy w miesiącu. Ojciec Andrew jest pastorem. Jego matka jest organistką w kościele. Ja mam skomplikowaną relację z siostrą, on jest jedynakiem. To kolejny powód, dla którego czuję presję, by naprawić stosunki z Aster: jest jedyną ciotką, jaką mają moje dzieci, i nigdy nie doczekają się kuzynów.

Dorastanie Andrew różniło się od mojego na prawie każdym poziomie – finansowym i relacyjnym. A jednak znaleźliśmy w sobie nawzajem pocieszenie, którego nie mieliśmy nigdzie indziej. Ani w swoich domach, ani w ramionach wcześniejszych kochanków. Z pewnością nigdy nie czułam czegoś takiego, gdy byłam z Pauliem.

Paul.

Przez lata był kimś, kogo imię pojawiało się tylko mimochodem. Ledwo pamiętałam cokolwiek, co się z nim wiązało. Nasz związek był aż tak nieznaczący. Teraz zawsze jest gdzieś przy mnie, ukrywa się w zakamarkach umysłu i czeka, by pojawić się ponownie. Nie mogę nawet myśleć o ważnych wydarzeniach, jakie miały miejsce od naszego rozstania – moje małżeństwo z Andrew, dzieci – nie bojąc się, że może jakoś na nie wpłynąć.

Boję się, że odbierze mi bliskich.

Boję się, że ukrywa się nie tylko w mojej podświadomości, ale również na obrzeżach życia. Naszego życia. Czekając, by wykonać kolejny ruch.

ROZDZIAŁ 7

Teraz

Andrew i Noah byli w wypożyczalni dłużej, niż się spodziewałam, ale zarezerwowali łódź na drugą połowę tygodnia, ku wielkiej ekscytacji Noaha. Staram się skupić na jego szczęściu, a nie na uczuciu niechybnej zguby na myśl o moich ukochanych dzieciach zdanych na łaskę żywiołu. Potem, tuż przed moim wyjściem, Willow miała załamanie nerwowe, bo nie mogła znaleźć ładowarki do telefonu. Bateria była prawie rozładowana, a ona po prostu by *umarła*, gdyby padł. Zanim znalazłam zapasową ładowarkę, zasięg znów zrobił się marny, więc Andrew i ja musieliśmy słuchać, jak maszerowała po domku, sapiąc i prychnając na darmo, jak wilk przed domkiem z cegieł.

Ze względu na napięcie i na to, że zrobiło się już późno, nie chciałam mówić Andrew o wizycie Aster. Nie byłam pewna, jak to przyjmie, a kolejna drama sprawiłaby, że w ogóle nie dotarłabym do sklepu.

Kiedy zamknęłam drzwi samochodu, poczułam się, jakbym była w spa. Gorące, skórzane oparcie na moich plecach mogłoby uchodzić za gorące kamienie, a zapachowe drzewko zwisające z lusterka wstecznego mogłoby być olejkami eterycznymi. Natychmiastowe wydostanie się z tego chaosu aż tak na mnie zadziało. Siedziałam na podjeździe przez minutę, częściowo spodziewając się, że zaraz ktoś wybiegnie, żeby powiedzieć mi o kolejnej rzeczy, którą miałam kupić. Jednak kiedy nikt nie wyszedł, odpaliłam silnik i pojechałam do sklepu w ciszy.

Zawsze łączyłam wszystkie obowiązki, odkąd mam dzieci - nie znam matki, która tego nie robi - ale nie zawsze czułam się tak wyczerpana tym wszystkim. Czasami zastanawiam się, czy trauma, którą przeżyliśmy w ostatnim roku, sprawia, że trudniej mi poradzić sobie z pewnymi rzeczami, czy może te emocje zawsze tam były i czały się tuż pod powierzchnią.

W sklepie nie spieszę się i przechadzam powoli między alejkami, upewniając się, że wszystko z listy trafi do koszyka. Kiedy docieram do kasy, robi mi się żal, że moja wolna godzina właśnie się kończy. Daję sobie czas, leniwie zerkając na przedmioty na półkach pomiędzy kasą a drzwiami, gdy nagle ktoś przyciąga mój wzrok. Wysoki mężczyzna z ciemnymi włosami, czapkę z daszkiem ma nisko opuszczoną na twarz. Sposób, w jaki przemknął obok mnie – próbował specjalnie zwrócić na siebie uwagę? – sprawia, że zaczynam myśleć o Paulu.

Znalazł nas, przychodzi mi do głowy. Całe moje ciało zamiera. Stoję bez ruchu, patrząc, jak mężczyzna zatrzymuje się obok automatu w holu. Robię krok do przodu, w równym stopniu przestraszona i zaintrygowana. Obawiam się zobaczyć Paula, a jednak muszę wiedzieć, czy to on. Mężczyzna pochyła się, wyjmując napój z podajnika, a potem rusza w stronę parkingu.

Podążam za nim, ale na mojej drodze staje kilku kupujących z wózkami, blokując mi przejście. W końcu udaje mi się wydostać na zewnątrz. Tropikalny żar jest duszący, a promienie słońca odbijają się od przejeżdżających samochodów i oślepiają mnie.

Mężczyzna idzie wzdłuż rzędu samochodów. Zostawiam wózek na chodniku i biegnę ulicą, którą zmierza ten człowiek – Paul. Widzę, że wsiada do białego sedana. Może być wynajęty? Nie mam pojęcia, jakim samochodem jeździ Paul. Nadal nie miałam okazji zobaczyć jego twarzy. Zanim docieram do auta, jest za późno. Wjechał w sznur samochodów i zmierza do wyjazdu z parkingu. Ma założone okulary i czapkę z daszkiem, więc nie jestem w stanie określić, czy to on.

Niemożliwe, mówię sobie. *Mam paranoję*.

Ale zawsze, gdy staram się myśleć logicznie o Paulu, moje myśli zmiernają w zupełnie inną stronę. *Co jeśli?* Te dwa słowa wystarczają, żeby moja pewność siebie zaczęła się chwiać.

Gdy wracam do wynajętego domku, wszyscy pływają w basenie na tyłach. Andrew i Noah grają w grę, w której jedna osoba podaje piłkę Nerf, a druga rzuca się do basenu, próbując ją złapać. Rozśmieszają mnie tym i czuję dreszcz na myśl o samolubnej przyjemności, którą odczuwałam jeszcze godzinę temu, będąc z dala od nich.

Andrew zauważa, że wróciłam, i szybko się wyciera. Wychodzi przed dom, zawiesza sobie torby z zakupami na ramiona i pomaga mi wnieść wszystko do środka.

- Duży ruch w mieście?

- W sumie nie zauważyłam. - Nie powiem mu, że być może widziałam Paula. Nie chcę, żeby myślał, że mam taką paranoję, jak mi się wydaje.

- Chłopaki z wypożyczalni mówili, że pod koniec tygodnia są możliwe sztormy. Obawiałem się, że może być kiepsko. - Czeka. - Nie jesteś zła, że wynająłem łódź?

- Nie - odpowiadam, ale mój ton jest nieprzekonujący. Odchrząkuję.
- Kiedy ją dostaniecie?

- Za dwa dni. Wypożyczalnia jest tylko kilka przecznic stąd. Podjadę i przywiozę ją, a potem odstawię do doku.

Andrew ma doświadczenie na wodzie. Skupiam się na tym, a nie na strachu, który czuję w związku z tym, że moja rodzina ma przebywać na morzu. W wakacje jeździł na różne obozy kościelne, zwykle te, które sponsorowała kongregacja jego ojca. Zawsze sądziłam, że to słaby sposób na spędzanie czasu, bo nigdy nie miał stałego domu latem. Ale oczywiście ja latem przenosiłam się w tę i z powrotem z domu mamy do mieszkania, które ojciec wynajmował akurat w danym roku. Nasze dzieciństwo było bardzo różne, ale Andrew zdobył przynajmniej wiele umiejętności: ogrodnictwo, gra w tenisa i żeglowanie.

Dzieci są nadal na zewnątrz, więc uznaję, że to dobry moment, żeby powiedzieć mu o Aster.

- Siostra dzwoniła do mnie dzisiaj - zaczynam, opowiadając mu o rozmowie i fakcie, że ona i David będą przejeżdżać niedaleko nas jutro pod wieczór. - Tak czy inaczej, nie mogłam jej odmówić, więc wychodzi na to, że będziemy mieć jutro gości na kolację.

Andrew nadal wkłada jedzenie do szafki, nie patrzy na mnie i nie mogę pozbyć się wrażenia, że robi to specjalnie.

- Nie masz nic przeciwko? - pytam.

- Dlaczego nie mogłaś jej odmówić?

To uczciwe pytanie, ale czuję się urażona, że miał potrzebę je zadać.

- Bo jest moją siostrą. Strzeliłam gafę z przechwalaniem się tym miejscem, więc nic dziwnego, że teraz chce je zobaczyć. Do tego nie

widziała dzieci od Święta Dziękczynienia.

- A czyja to wina?

- Nas obu, jeśli mam być szczerą.

Zatrząskuje szafkę i opiera się o blat, spoglądając w dół na swoje stopy.

- Nie chcę tylko, żeby to wszystko zmieniło się w jakąś pseudosesję terapeutyczną. Jakby próbowała dotrzeć do sedna naszego małżeństwa.

- Nie będzie tak - mówię mu, ale wyczuwam, że potrzebuje większego zapewnienia. - Aster nie wie, że spotykamy się z psychologiem.

- Chodzi o to, że pewnie zamknęłaby się szybciej, gdybyśmy jej powiedzieli, że to robimy, oczywiście po tym, jak ujawnimy wszystkie pikantne szczegóły każdej sesji.

Śmieję się, bo to prawda, ale część mnie czuje się nieco dotknięta.

- Słuchaj, nie chcę, żeby to zepsuło nasz czas tutaj.

- Robisz to dlatego, że wynająłem łódź? - pyta gwałtownie. Jego ramiona nieco się spinają.

- Nie, Andrew. Dlaczego w ogóle tak myślisz? - Nigdy nie miałam zamiaru się mścić. - Jeśli przyjazd Aster tak bardzo ci przeszkadza, mogę wymyślić jakąś wymówkę.

Przerywa, jakby zastanawiał się nad czymś.

- Nie. To tylko jedna kolacja, tak? Przetrywamy to.

- Dziękuję.

Mogę tylko mieć nadzieję, że jutrzejszy wieczór szybko minie.

ROZDZIAŁ 8

10 miesięcy temu

Hidden Oaks było już gotowe na Halloween. Prężnie działający rodzice udekorowali chodniki i latarnie odblaskowymi naklejkami. Na każdej werandzie stała wydrążona dynia i ręcznie malowane dekoracje. Kilkoro bardziej ambitnych mieszkańców postanowiło nawet zawiesić plastikowe szkielety na drzwiach frontowych.

W opinii Kate to wszystko było trochę zbyt makabryczne. Nie tylko przez to, co ich spotkało latem, ale dlatego, że w ich domu rozgrywała się właśnie jeszcze okropniejsza scena: ostateczna rozgrywka pomiędzy matką a nastoletnią córką.

Willow biegła po swojej sypialni w sportowym staniku i krótkich spodenkach, pod którymi miała kabaretki. Ciężki makijaż zaczynał spływać jej od łez, sprawiając, że wyglądała naprawdę upiornie.

- Nie powinnaś w ogóle wypowiadać się w tej kwestii! - wykrzyknęła.

Kate stała w drzwiach z założonymi rękami.

- Jestem twoją matką. Oczywiście, że się wypowiem.

- Ale to mój strój! Moje ciało! - Z każdym słowem Willow uderzała jedną dłońią o drugą, jakby jej argumenty potrzebowały tego fizycznego podkreślenia, żeby właściwie dotrzeć. - Powiedziałaś, że mogę iść na imprezę.

- I nadal możesz, jeśli zaczniesz nad sobą panować. - Kate skinęła na zwitek materiału, leżący na łóżku. - Po prostu nie chcę, żebyś to zakładała.

Nie można było nazwać tego kostiumem. To ledwo jakiś skrawek. Lycra skurczyła się do rozmiarów ręcznika do rąk, gdy nie była rozciągnięta na ciele. Kiedy Willow go przymierzyła, materiał był praktycznie prześwitujący. Kate zażądała, żeby natychmiast go zdjęła. Nie było mowy, żeby pozwoliła nastoletniej córce pójść w miejsce

publiczne w czymś, co sama wstydziłaby się założyć przy własnym mężu.

- To kostium, mamó. Przez jedną noc w roku możesz być zupełnie inną osobą.

- I z jakiegoś powodu przemysł modowy uznał, że z tej okazji kobiety powinny ubierać się tak skąpo, jak to tylko możliwe.

- Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak bardzo jesteś krytyczna?

Kate otworzyła usta, ale zamknęła je. Nawet nie wyobrażała sobie siebie w takiej sytuacji, gdy będzie musiała kłócić się o to, co kobieta powinna, a czego nie powinna nosić. Nie sprzeciwiała się strojowi córki ze względu na jej płeć, ale wiek. W tym stroju wyglądała zbyt dojrzałe i Kate obawiała się, że jej córka nie poradzi sobie z uwagą, jaką mogła tym przyciągnąć.

- Możesz mnie nazywać krytyczną albo staroświecką. Nie obchodzi mnie to.

- Zamierzam powiedzieć o tym doktor Arrington.

Noah i Willow chodzili na terapię od czasu włamania, ale Kate podejrzewała, że jej córka po prostu lubiła wykorzystywać tę okazję do narzekania na swoje problemy niezwiązane z tym, co wydarzyło się tamtej okropnej nocy. To pozwalało jej choć na chwilę znaleźć się w centrum zainteresowania, a tego przecież pragnie każdy nastolatek. W tej chwili Willow wykorzystywała swoje sesje jako groźbę, sposób, by wymóc na Kate swobodniejsze traktowanie, ale Kate nie zamierzała się ugiąć.

- Oczywiście możesz powiedzieć doktor Arrington wszystko, co leży ci na sercu - powiedziała, zakładając ręce na piersi. - Ale jeśli chcesz pójść na tę imprezę, musisz znaleźć sobie coś innego do ubrania.

Willow zawyła wściekle. Kate odwróciła się na pięcie, obejmując głowę dłońmi. Nadchodził ból głowy. Kiedyś to była najhuczniej świętowana noc roku w ich rodzinie, a teraz zmieniała się w koszmar. I chociaż chciałyby obwinać za to wydarzenia z lata, obawiała się, że działo się coś bardziej naturalnego. Fakt, że jej córka dorastała, stawiała się śmielsza i wymykała się z jej rąk tak szybko, że nie wiedziała, jak przyciągnąć ją z powrotem.

- Co myślisz?

Cichy głos po drugiej stronie korytarza należał do Noaha. Stał w drzwiach swojej sypialni, miał na sobie czarny dres ze szkieletem przyszytym na przedzie. Kate nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Wyglądasz przerażająco - powiedziała.

- Myślisz, że dziesięć lat to za dużo, żeby przebierać się na Halloween?

- Nie sądzę, żeby dobra zabawa miała limit wieku. - Przyklęknęła przed nim. - Poza tym to twoje ulubione święto.

- Tak, ale już nie jest tak samo.

Kate westchnęła. Obawiała się takiej reakcji przez cały miesiąc. Odkąd przeprowadzili się w tę okolice, organizowali własną imprezę na Halloween. Mieli świetną ulicę, żeby chodzić po cukierek albo psikus. Rodzice na zmianę oprowadzali dzieci po kolejnych domach, a potem wracali do nich na przekąskę i drinka. I chociaż chciała kontynuować tradycję dla swoich dzieci, nie była w stanie tego zrobić. Ostatnimi czasami chowała się za rogiem zawsze, kiedy zauważyła sąsiada albo przyjazną twarz. Nie potrafiła zaprosić tych ludzi ze szkoły i przez cały wieczór udawać radosnej atmosfery.

- Zawsze urządzają wielkie przyjęcie w parku. Wypróbuj tę opcję w tym roku. Może ci się spodoba.

- Tam jest za dużo ludzi. Połowa dzieciaków w mojej klasie już się nie przebiera i nie chcę, żeby się ze mnie nabijali. Chcę zostać tutaj, jak zawsze.

- Nikt nie będzie się z ciebie nabijał - powiedziała, w nadziei, że to prawda. Noah był w tym wieku pomiędzy dzieckiem a nastolatkiem, a ona chciała, żeby został tym pierwszym najdłużej, jak to możliwe. Złapała go za nos. - Jesteś na to zbyt straszny.

Usłyszeli z dołu dźwięk otwieranych drzwi.

- To chyba tata - powiedziała, ujmując jego podbródek w dłoń. - Zobaczymy, jakie ma plany na wieczór.

Gdy Kate zeszła na parter, Andrew stał w kuchni, nadal w płaszczu. Drzwi lodówki były otwarte, a on zaglądał do środka. Kiedy usłyszał Kate za sobą, wystraszył się lekko, ale zaraz spojrzął znowu do lodówki.

- Po zjechaniu z autostrady korki były wręcz niedorzeczne - powiedział. - Sznur samochodów już czeka na wjazd na osiedle.

- W tym roku jest jakoś inaczej, prawda? Bo nie urządzamy imprezy.

- Tak przypuszczam. - Zamknął drzwi, nie wyjmując nic.
- Noahowi mogłoby spodobać się w parku. Może go zabierzemy?
- Nie przepadam za tłumami. - Z góry dobiegało rytmiczne dudnienie. Niechybnie to ciężkie kroki Willow. - Co się dzieje?
- Nie zgodziłam się na kostium Willow. Nie jest z tego powodu zbyt zadowolona.
- Kim chciała być? Jakąś czarownicą?
- Określiłabym to bardziej jako skrzyżowanie modelki Victoria's Secret z lalką Bratz.

Andrew uniósł brwi i zagwizdał. Kate nie była gotowa na mierzenie się z nastoletnimi pomysłami ich córki, a Andrew jeszcze mniej. Ogólnie niewiele wiedział o kobietach, ale Kate mu to ułatwiła. Willow z kolei testowała jego granice.

Zbliżyła się do męża i położyła dłoń na jego przedramieniu.

- Może po powrocie z parku moglibyśmy obejrzeć razem film. Należemy wina. Zrobimy popcorn.

Andrew odsunął jej rękę.

- Mówiłem ci już, że nie mam ochoty iść do parku.

Ale czuła, że chciał dać jej do zrozumienia, że w zasadzie nie miał chęci spędzać romantycznego wieczoru z nią. Właściwie od czasu ataku pojawił się między nimi dystans, który pogłębił się po tym, jak przyznała się do spotkania z Paulem.

- To zwykle był dla nas taki fajny wieczór. Jako rodziny.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwiami na górze. Oboje odwrócili głowy w tym kierunku.

- Cóż, wszystko się zmienia - stwierdził.

Kate przygryzła dolną wargę i przestąpiła z nogi na nogę. Nie lubiła wywoływać kłótni, ale wolała przejść do konfrontacji i wyłożyć kawę na ławę. Andrew miał większe skłonności do dąsania się i już prawie cały miesiąc zachowywał się wobec niej obojętnie. Głupio myślała, że święto sprawi jakąś różnicę.

- Musisz już przestać. Przysięgam, że nie zrobiłam nic złego. Skąd mogłam wiedzieć, że Paul...

Przestała mówić, gdy uświadomiła sobie, że Noah przyszedł do kuchni. Stał z woreczkiem na słodycze przed sobą, jego makijaż został jeszcze poprawiony.

- No spójrzcie na niego - powiedział Andrew, podchodząc do syna. Uśmiechnął się szeroko, a jego głos był radosny. W jednej chwili przeszedł w tryb taty, Kate naprawdę podziwiała tę umiejętność, ale zastanawiała się, czy jego zapał był związany z chęcią przerwania ich rozmowy.

- Myślisz, że jestem za duży, żeby chodzić po cukierki?

Andrew spojrział na Kate, a potem z powrotem na syna.

- Nie, jeśli to jest coś, co lubisz robić. Mama wspominała coś o pójsciu do parku...

- Nie chcę tam iść. Zawsze chodzimy po domach na naszym osiedlu, a potem wracamy tutaj na przyjęcie.

Andrew zmierzwił włosy syna.

- W tym roku jest trochę inaczej. To wszystko. - Nikt nie musiał tłumaczyć dlaczego. - Chciałbyś, żebym pochodził z tobą po osiedlu?

Kate dostrzegła entuzjazm syna nawet pod jego biało-czarnym makijażem.

- Mógłbyś?

- Mam już na sobie płaszcz. Chodźmy, zanim pojawią się duchy.

- Andrew, myślę że powinniśmy dokończyć rozmowę.

- Innym razem - odparł Andrew łagodnie, kładąc dłoń na ramieniu Noaha. - Wrócimy później. Nalej sobie kieliszek wina. Zrelaksuj się.

Nawet przy tym łagodnym tonie te słowa brzmiały jak rozkaz. Co gorsza, to była jedyna odpowiedź, jaką otrzymała przez ostatni miesiąc: nie był gotowy, żeby rozmawiać o tym, co się stało. Ani o tym, co zrobiła.

Poszła za nimi do drzwi. Kiedy patrzyła, jak schodzą ze stopni werandy, akurat przechodziła Dana. Miała na sobie pomarańczowo-czarny komplet Lululemon i niosła reklamówkę z TJ Maxx.

- Bawcie się dobrze - powiedziała, mijając ich. Stała przed Kate i wyciągnęła przed siebie torbę. - Przyniosłam alkohol. Powiedz, że to wystarczy i będę mogła wejść.

Kate skinęła na Danę, żeby poszła za nią.

- Nie masz na dzisiaj planów z dziewczynkami?

- Ojciec je zabrał. Ze mną będą na święta. Poza tym moje plany na Halloween zawsze wiązały się z przyjściem tutaj. Mimo że odwołaliście imprezę, nie widzę powodu, dla którego to miałyby się zmienić.

Kiedy szły do salonu, Willow przemknęła obok nich jak burza. Miała na sobie te same kabaretki, ale założyła czarną tunikę, udrapowaną nad kolanami.

- Wychodzisz? - zapytała Kate.

Willow nic nie powiedziała. Stanęła przy blacie kuchennym, zgarniając swój portfel i telefon.

- Kim jesteś? - spytała Dana.

- Niezdzirowatą czarownicą.

Willow pomaszerowała do drzwi. Kate zdążyła tylko zawołać „Wracasz o jedenastej”, zanim drzwi się zatrzasnęły.

Dana zagwizdała.

- Tego mam się spodziewać za cztery lata?

- Teraz możesz mi współczuć. Ty będziesz miała dwie nastolatki, z którymi będziesz musiała sobie poradzić.

- Myślisz, że my kiedyś byliśmy aż tak okropne?

- Z pewnością. Ale nie pamiętam, żeby moja matka była tak wyczerpana.

- To był cholernie ciężki rok. - Dana nalała dwa kieliszki wina i jeden podała Kate. - Uznałam, że żadna z nas nie powinna być dzisiaj sama.

Dana i jej mąż sfinalizowali rozwód kilka miesięcy temu, choć sprawa ciągnęła się dużo dłużej. Wiedziała, że jej przyjaciółka cieszyła się z zakończenia tej sprawy, ale żałowała czasu, który musiała spędzać z dala od córek.

- Zwykle przygotowywaliśmy się do tego wieczoru przez cały rok. To coś, na co wspólnie czekamy. Ale teraz wydaje się, jakby każdy robił swoje. Willow próbuje być dorosła. Noah stara się pozostać dzieckiem. Andrew całkowicie mnie ignoruje.

- Dlaczego cię ignoruje?

- Jest na mnie wściekły, odkąd policja odkryła, że to mój były włamał się do nas. Andrew tego nie powie, ale wiem, że mnie obwinia.

- Ale chyba wspominałaś, że wszyscy chodziliście razem do college'u?

- Tak, ale jest wściekły, bo wpadłam na Paula sześć miesięcy temu i nie powiedziałam mu o tym.

Kate opowiedziała o przypadkowym spotkaniu w Andale's. Wyjaśniła, jak wyszła stamtąd tego wieczoru z miłymi myślami o ich

zaimprovizowanym pojednaniu, nie spodziewając się, że wpadnie na niego tydzień później, w tej samej restauracji.

- Zaczęłaś przychodzić tu regularnie? - zapytała, gdy zobaczyła, że szedł przez salę. Nawiązali kontakt wzrokowy i podszedł do niej natychmiast, jakby przyciągała go jakaś niewidzialna siła.

- Myślę, że mają tu najlepszą salsę, jaką jadłem. - Mrugnął do niej. - Podobało mi się też towarzystwo.

Ostatecznie wysunął sobie krzesło. I ponownie ta dwójka pogrążyła się w rozmowie o starych, dobrych czasach i swojej młodości. Na kilka chwil Kate z powrotem stała się osobą, którą była kiedyś, młodą dziewczyną marzącą o karierze pisarki, wytyczającą własną ścieżkę na świecie, zanim stała się odpowiedzialna za życie innych. Miło było znowu stać się tym człowiekiem. Chociaż poznała Andrew w college'u, teraz łączyły ich te same obowiązki - dzieci, rachunki, praca. Przy Paulu mogła całkowicie oddać się wspaniałości przeszłych lat.

Kate skinęła palcem w stronę kelnera i poprosiła o rachunek. Pochłonęli już dwie miseczki chipsów i salsy, a Kate nie miała ochoty na kolejną margaritę. Trzy to za dużo, żeby mogła prowadzić.

- Fajnie tak wpadać na ciebie - powiedział Paul. - Mam wrażenie, że nie spotykam nikogo ze starej ekipy.

- Rzeczywiście, było miło - odparła szczerze.

Po raz pierwszy tamtego wieczoru wzrok Paula zawisł na niej o ułamek sekundy za długo.

- Bycie żoną i matką służy ci.

Kate spuściła wzrok i zachichotała nerwowo.

- Tak sądzisz?

- Tak wygląda, patrząc z zewnątrz. - Paul pochylił się nad stołem i złączył ręce. Ściszył głos, jakby chciał zdradzić sekret. - Jesteś szczęśliwa?

- Jest świetnie. - Kate nie wiedziała, jak inaczej odpowiedzieć na to pytanie niż sarkastycznie. Ton całego wieczoru był lekki, zabawowy. Nagle poczuła, jakby Paul wchodził na intymne terytorium.

- A tak naprawdę, jesteś?

- Tak. - Kate nie próbowała nawet ukryć chłodnego tonu. Już odpowiedziała na jego pytanie i nie lubiła być naciskana.

Paul ściągnął wargi. Spojrzał w stronę drzwi wejściowych, a potem z powrotem na Kate.

- Muszę coś ci powiedzieć. Dzisiaj nie wpadłem na ciebie przypadkowo. W zeszłym tygodniu też nie.

Kate poczuła mrowienie u podstawy kręgosłupa.

- Słucham?

- Jesz tutaj co czwartek - stwierdził nonszalancko. - Po skończeniu popołudniowych zajęć. Wszystkie inne wieczory masz zajęte. Korepetycje z matematyki Willow. Lekcje gitary Noaha. Ale jeśli nie masz nic innego do załatwienia, wcale nie spieszysz się do domu, żeby z nimi być. Spędzasz czas tutaj. Sama.

Kate zamarła, odtwarzając w głowie wszystko, co Paul jej powiedział. Szczegóły. Imiona. Milczące oskarżenie. A przecież powiedziała mu tak niewiele. Ich rozmowy krążyły wokół przeszłości, nie teraźniejszości, nie przypominała sobie nawet, żeby podawała mu imiona dzieci.

- Paul, skąd wiesz to wszystko?

- Obserwowałem cię. - Czekał, może na odpowiedź, ale Kate milczała. - Widzisz, uważam, że mamy niedokończone sprawy i prędzej czy później będziemy musieli je przedyskutować.

Kate zarumieniała się, a jej myśli zawirowały. Co Paul chciał powiedzieć? Dlaczego to mówił? Nie mógł przecież myśleć - po prawie dwudziestu latach - że jest mu coś winna. Prawda?

Kate opowiedziała Danie o ich kontrowersyjnej rozmowie w Andale's i o tym, jak jej przyjacielska pogawędka zmieniła się w coś bardziej złowrogiego.

- To było takie dziwaczne. Chciałam tylko zapomnieć o tym wszystkim - powiedziała, rozsuwając palce, gdy przesuwiała dłońmi w rytm słów, podobnie jak jej córka podczas wcześniejszego napadu gniewu.

- Ale nie mogłaś?

- Udało mi się. Z początku. A potem Paul zaczął kontaktować się ze mną w inny sposób. - Kate wypijała kolejny łyk drinka. To były szczegóły,

które ukrywała przed mężem, te, które musiała ujawnić po rozmowie z detektyw Marsh. – Na początku to były e-maile. Chyba udało mu się zdobyć moje dane ze strony uniwersytetu. Odpowiedziałam raz, oznajmiając, że czuję się niekomfortowo z tonem jego wiadomości i chciałabym, żeby przestał się ze mną kontaktować. Wtedy zaczął do mnie dzwonić. – Wypiła kolejny łyk. – Wciąż nie wiem, skąd wziął numer.

– Co mówił?

Kate nie mogła opowiedzieć jej wszystkiego. Nie chodziło o to, że jej nie ufała, po prostu miała wrażenie, że wypowiedzenie oskarżeń Paula na głos byłoby jak urzeczywistnienie jego myśli. To, co mówił podczas rozmów, było niemożliwe. Ale nigdy nie sądziła, że był niebezpieczny.

– To były po prostu groźby. Mówił, że musimy się spotkać. Porozmawiać. Myślę, że zafiksował się na pomysle, że powinniśmy wrócić do siebie.

– Jak Andrew zareagował na to wszystko? – zapytała Dana.

Kate otworzyła usta, żeby się odezwać, ale potem je zacisnęła. Zrobiła wdech i wydech przez nos, powoli.

– Wtedy mu o tym nie powiedziałam.

– Och. – Dana przekręciła się na siedzeniu. – Zgaduję, że to dlatego...

– Dlatego jest teraz taki wkurzony. Wiem, że nawaliłam, ale wtedy nie sądziłam, że martwienie go ma sens.

Szczerze mówiąc, przewidziała już reakcję męża, gdyby powiedziała mu, że były chłopak zaczął ją prześladować. Na początku zbyłby to, udając, że nic się nie stało. Potem zacząłby mieć obsesję na tym punkcie. Tak właśnie robił, kiedy pojawiał się problem, którego nie potrafił rozwiązać. Kate wierzyła, że sama poradzi sobie z Paulem – to jej pierwszy błąd – ale bała się też, że wciągnięcie w to Andrew spowoduje jeszcze więcej podejrzeń. Obawiała się, że mąż mógłby się od niej odwrócić, i przede wszystkim dlatego milczała.

– Nie mogłam wiedzieć, że Paul włamie się do naszego domu.

– Oczywiście. Nikt nie pomyślałby, że ten facet posunie się tak daleko, żeby zaatakować twoją rodzinę.

– Wiem. Ale czasem myślę, że powinnam była to przewidzieć. Andrew tak sądzi. Nie powie tego głośno, ale uważa, że to, co

wydarzyło się latem, było moją winą.

- Wiesz, że to nieprawda, tak? Jakiś pokręcony były chłopak zaczął znowu obracać się wokół ciebie. Dla niektórych to byłby powód do irytacji, a nie do zwiększania ochrony.

- Gdybym wiedziała wtedy to, co wiem teraz...

- Ale nie wiedziałaś. - Dana stanęła przed Kate, zmuszając, żeby przyjaciółka spojrzała jej w oczy. Chciała, żeby jej słowa dobrze dotarły.

- To nie jest twoja wina.

Kate usiłowała nie obwiniać się, zaakceptować fakt, że Paul był odpowiedzialny za swoje czyny. A jednak, kiedy analizowała gniew Paula, frustrację Andrew i prawdziwy motyw napaści tamtej nocy, istniał tylko jeden wspólny mianownik.

Ona.

ROZDZIAŁ 9

Teraz

Następnego ranka Andrew wstaje wcześniej i idzie do salonu na spotkanie z grupą Druga Szansa.

Nasza terapeutka, doktor Sutton, zasugerowała, żeby każde z nas znalazło własny sposób radzenia sobie z traumą, poza sesjami terapeutycznymi i wzajemnymi rozmowami. Dla mnie zajęcia z samoobrony okazały się dobrym sposobem na uwolnienie napięcia, które budowało się we mnie w ciągu dnia.

Gdy Andrew znalazł grupę wsparcia Druga Szansa, sam pomysł wydawał się dla niego nietypowy. Zawsze był introwertykiem. Czasami zapominam, że poznaliśmy się na imprezie bractwa, bo w niczym nie przypomina mężczyzny, którego spotkałam siedemnaście lat temu. Równie trudno wyobrazić sobie, że siedzi i dzieli się uczuciami z grupą nieznajomych, jak to, że wtedy stał przy stole do ping-ponga z piwem w ręku i kumplami wokół. Żadna z tych sytuacji nie pokazuje prawdziwego Andrew.

A jednak brał sobie do serca rady naszej terapeutki i doceniałam to. Kiedy powiedział mi, dla kogo była ta grupa – dla mężczyzn, którzy szukali drugiej szansy na zaakceptowanie siebie – pomyślałam, że to brzmi trochę dziwnie. Mężczyźni gromadzący się przy komputerach, żeby rozmawiać o swoich emocjach. To seksistowska myśl, przyznaję. Ile jest takich grup dla kobiet? To całkowicie akceptowalne, że kobiety się wspierają, dzielą najgłębszymi lękami, żeby znaleźć wspólną płaszczyznę. Dlaczego nie mieliby tego robić mężczyźni?

Wydaje się, że najbardziej polega na Drugiej Szansie, kiedy sprawy go przytłaczają. W ciągu ostatniego roku mieliśmy swoje wzloty i upadki, indywidualnie i jako para. To oczywiste, że Druga Szansa pomogła Andrew wyjść ze skorupy. Mój mąż sprzed sześciu miesięcy nie zaproponowałby wakacji, a co dopiero ich przedłużenia o kolejny tydzień. Pół roku temu wydawało się, że wołałby zakopać się w pracy

albo utonąć w drinkach podczas happy hours niż stawiać czoła emocjom. Cieszę się, że to przewyciężył, i nie mogę zaprzeczyć wpływowi grupy na to wszystko.

Naciągam kołdrę na głowę i pozwalam sobie na kolejne pół godziny snu, zanim wskoczę pod prysznic. Potem ubieram się i maszeruję do salonu. Andrew siedzi na kanapie, a laptop leży na stoliku nocnym przed nim. Jest podłączony do wideorozmowy. Widzę na ekranie znajome okienka i rozmazane twarze.

Dotykam jego ramienia, a on odwraca się i natychmiast zamyka komputer.

- Co? - Jego głos jest oschły i zastanawiam się, czy wizyta Aster przeszkadza mu bardziej, niż chce przyznać. Może dlatego zaczął chat z grupą tak wcześnie rano.

- Zamierzasz siedzieć w domu cały dzień? - pytam, celowo beztroskim głosem.

- Nie. Wkrótce wyjdę. - Zaczyna odkładać laptop i wyczuwam, że jest zażenowany swoją reakcją.

- Z kim rozmawiałeś?

- Z chłopakami z Drugiej Szansy.

- Nadal? - Czekam. - Siedzisz tutaj już prawie dwie godziny.

- Internet jest tak samo niestabilny jak zasięg. Miałem dobre połączenie po raz pierwszy od kilku dni, więc wykorzystałem okazję, żeby porozmawiać z kilkoma chłopakami.

- Co tam u nich?

Znam tylko kilka imion tych, z którymi rozmawia najczęściej. Uważa, żeby nie zdradzić mi szczegółów ich problemów, ale musi być coś, co przyciąga tych mężczyzn do siebie, popycha do szukania pociechy u podobnie myślących ludzi w sieci. A jednak nie wszyscy mogą być ofiarami okropnych przestępstw, jak Andrew. Czasami trudno mi uwierzyć, że potrafi znaleźć pocieszenie, porównując własne problemy z tymi, którzy kłócą się z żonami albo zalegają z rachunkami.

- Wszystko dobrze. Tylko pogadaliśmy. - Spogląda na mnie, a potem mówi dalej, jakby spodziewał się, że zapytam o coś jeszcze. - Raj ma jakieś problemy. Chciałem go wysłuchać.

Raj to imię, które wspominał kilka razy, głównie dlatego, że obaj pracują w finansach, kojarzę, że Raj ma dość złośliwe poczucie humoru.

Inny to Vincent. Z tego, co mówi Andrew, jego jedynym zajęciem jest rozmawianie z tymi mężczyznami w sieci. Nie wiem, jakim cudem ma czas na cokolwiek innego.

- Jesteś pewien, że wszystko dobrze? - pytam. Widzę napięcie wokół jego oczu, zarumienienie skóry.

- Tak. Dlaczego?

- Jeśli ta kolacja z Aster...

- Już ci mówiłem. To nie problem.

Kiedy mówi to teraz, naprawdę mu wierzę. Moje wcześniejsze myśli, że zalogował się do sieci, żeby zwierzyć się przyjaciółom, tylko się potwierdziły, ale przynajmniej poczuł się lepiej.

Przy naszej części plaży nie ma wielu ludzi, to kolejna zaleta wynajętego domu. Przywykliśmy do tłumu, wczesnego wstawania, żeby zająć sobie choć skrawek piasku. Tutaj możemy spędzać wakacje we własnym tempie.

Staram się nacieszyć wspaniałą pogodą przed przyjazdem Aster. Przerzucam kilka stron czasopisma, ale słońce jest w pełni, co sprawia, że ciężko przeczytać coś, nie krzywiąc się. Odkładam gazetę i patrzę na ocean.

Andrew i Noah poszli do doku. Jutro ma odbyć się wielka ekspedycja wędkarska na wynajętej łodzi - kolejny powód do zdenerwowania - i przygotowują się, ćwicząc rzuty. Willow zawędrowała na koniec plaży. Włożyła telefon w piasek i nagrywa siebie ćwiczącą układ taneczny.

Siedzę sama i śmieję się. Czy nastolatki nigdy nie zastanawiają się, jak niedorzecznie to wygląda? Oczywiście każde pokolenie ma własne trendy i dziwactwa. Kiedy byłam młodsza, pop lat dziewięćdziesiątych oraz grube swetry i dzinsy z wysokim stanem były na topie. Na szczęście dokumentowanie każdego momentu dnia nie było jeszcze normą, więc jest na to niewiele dowodów. Zastanawiam się czasem, czy kiedy Willow dorośnie, zacznie żałować tej ilości zdjęć, filmików na TikToku i tweetów, którymi podzieliła się ze światem, czy to będzie coś normalnego dla pokolenia Z? Może każdy będzie miał własną, unikalną kapsułę czasu na dysku twardym.

Czasem nie mogę zignorować tego, jak bardzo Willow zmienia się w osobę, którą ja kiedyś byłam. Jest buntownicza, zawsze przesuwa granice. Ma nawet kreatywne zapędy, jak ja. Znalazłam w jej pokoju rozpoczęte wiersze i opowiadania, chociaż nie przyznałaby, że chce zostać pisarką. W tej chwili pójsicie w moje ślady byłoby uznane za sztywniackie, ale z drugiej strony, jej matka to niedoszła powieściopisarka, nie prawdziwa.

To zdecydowanie nie jest życie, jakie wyobrażałam sobie dla siebie. Matka dwójki dzieci. Wykładowca w college'u. Nie, kiedy byłam w wieku Willow, wyobrażałam sobie życie, w którym będę podróżować po całym świecie. Może pracować dla czasopisma podróżniczego, pisać opinie o najlepszych miejscach, gdzie można zjeść tapas i kąpać się nago. W końcu przekułabym te wszystkie doświadczenia w następną wspaniałą amerykańską powieść. Przynajmniej takie było marzenie.

Nie chodzi o to, że jestem nieszczęśliwa z tym, jak się skończyło. Może i nie piszę własnych artykułów ani książek, ale w moim zawodzie jest mnóstwo miejsca na kreatywność. Mogę omawiać z uczniami różne gatunki - romans, fantastykę, kryminał. Kilku moich byłych uczniów nawet dostało się do branży. Dosłownie rok temu jeden z nich opublikował pierwszą powieść z serii kryminałów o byłym członku mafii, który wstąpił do akademii policyjnej. Poświęciłam wiele godzin, by pomóc mu napisać ofertę książki. Czuję się świetnie, wiedząc, że pomogłam w spełnianiu czyichś marzeń, nawet jeśli nie udało się z moimi.

Przynajmniej mam swoją rodzinę. Zdecydowanie nie wyobrażam sobie życia bez Willow i Noaha, a wydarzenia ubiegłego sierpnia sprawiły, że to stało się jeszcze wyraźniejsze. Gdybym ich straciła... nawet nie chcę o tym myśleć. A jednak czasem nadal rozmyślam o tym innym życiu, tym, które wybrałabym dla siebie, gdyby moje prawdziwe życie nie stanęło na drodze.

Od strony doku słyszę pisk. Noah stoi z obiema rękami wyciągniętymi przed siebie, a Andrew jest za nim, pomagając mu wyciągnąć linkę z wody. Szara ryba, długości mojego przedramienia, wyskakuje z wody i znowu pod nią wpada. Andrew i Noah razem wyciągają rybę z morza, aż leży na deskach, szamocząc się.

Noah ma zaczerwienione policzki z ekscytacji, ale nagle wygląda na przestraszonego, nigdy wcześniej nie złapał tak dużej ryby i wyraźnie

nie wie, jak sobie z tym poradzić.

- Trzymaj nieruchomo. - Andrew odwraca się, żeby poszukać czegoś w skrzynce.

Teraz jestem bliżej doku, czuję instynktowną potrzebę, żeby pomóc synowi, chociaż nie znam się na wędkowaniu. Ale wiem, kiedy potrzebuje wsparcia, a jego szeroko otwarte oczy mówią, że boi się to zepsuć.

- Duża ryba - mówię, patrząc, jak stworzenie walczy z coraz mniejszym zapalem.

- Dzięki - odpowiada z uśmiechem. Znowu czuje się dumny, gdy przytrzymuje jedną ręką śliski brzuszek ryby, żeby się nie ruszała. - Myślałem, że ją stracimy.

- Dobrze, że tata był tutaj, żeby ci pomóc. - Nadal słyszę, jak Andrew czegoś szuka.

- Może zrobimy zdjęcie...

Przerywa w połowie zdania, gdy nagle nóż przecina grube ciało ryby, ostrze odcina głowę i uderza w deskę. Noah odsuwa dłoń, nie odrywając wzroku od nieruchomej ryby.

Z szeroko otwartymi ustami spoglądam na Andrew. Stoi obok nas, trzymając nóż.

- Andrew! - krzyczę. - Co ty wyprawiasz, do cholery?

Uśmiech powoli znika z jego twarzy.

- Łapiemy ryby. Chyba nie sądziłaś, że ją wypuścimy. Może być naszą kolacją.

Serce łomocze mi w piersi. Nie jestem pewna dlaczego, ale raptowność tego, co zrobił, wytrąciła mnie z równowagi. Noah również wygląda na roztrzęsionego.

Wskazuję na naszego syna.

- Przecież Noah trzymał tam rękę.

- Kazałem mu trzymać nieruchomo. Musiałem coś zrobić, zanim wskoczyłaby z powrotem do wody. - Obejmuje Noaha ramieniem. - Wszystko w porządku, prawda, chłopaku?

Przytakuje i uśmiecha się, ale jest roztrzęsiony, jak jelonek uczący się chodzić na drżących nogach.

- Tak, w porządku.

- Jestem z ciebie dumny - stwierdza Andrew, mierzwiąc włosy Noaha. - A teraz pomóż mi tu posprzątać. Niedługo przyjedzie ciocia Aster.

Noah i Andrew skupiają się na swojej pozbawionej głowy zdobyczy. Przyglądam się, jak krew spływa po deskach doku do morza.

ROZDZIAŁ 10

9 miesięcy temu

Kate zaczęła szykować jedzenie na Święto Dziękczynienia dzień wcześniej. Musiała przygotować zapiekanki, wymieszać desery. Zwykle to Andrew zajmował się indykiem, ale nie miała ochoty go prosić. Nie w tym roku. Ciągłe wydawał się taki zajęty, a ona nie chciała być mu nic winna. Dużo łatwiej było wysłać Willow do restauracji na końcu ulicy, żeby odebrała przygotowanego.

Willow weszła, niosąc tackę w obu rękach, kluczyki od samochodu zwisały z jej palca.

- Gdzie mam postawić?

- Połóż na blacie. Przełożę go na blachę i wstawię do piekarnika, żeby był ciepły. - Podniosła wzrok i zobaczyła uśmieszek Willow. - Nie wspomnisz o tym cioci Aster, prawda?

- Tajemnica jest u mnie bezpieczna. - Willow pokazała gest zamykania kłódki na ustach. Nie żeby Willow miała wiele lojalności wobec matki, ale ten mały sekret spowodował przesunięcie odrobiny władzy na jej korzyść, niezależnie jak mało znaczącej.

Kate wolałaby umrzeć, niż powiedzieć siostrze, że zamówiła indyka. Chociaż Aster wcale nie była wybitną kucharką. Bardziej ekspertem w znajdowaniu problemów i skupianiu się na nich. Czy to waga Kate, czy podejście do życia Andrew, czy maniery przy stole Noaha.

W zasadzie, kiedy Aster i David przyjechali, wszystkie te sprawy zostały poruszone, jeszcze zanim usiedli do stołu.

- Mówię tylko, że wyglądasz trochę słabo - powiedziała Aster, przystępując do pierwszego przytyku tego dnia.

- To był nerwowy rok szkolny.

- Pierwszy rok szkoły średniej, Willow? Będziesz składała podanie do college'u, zanim się obejrzyysz.

- Już zrobiła listę miejsc, do których chciałyby aplikować - powiedział Andrew. Zwykle puszczał uwagi Aster mimo uszu, nie

odpowiadając jej, ale ciężiej było milczeć, kiedy zwracała się do dzieci. – Nasza dziewczynka pewnie będzie musiała oganiać się od propozycji.

– Nie jestem aż taka dobra, tato – powiedziała Willow pod nosem, ale na jej twarzy pojawił się w uśmiech. Nadal lubiła udawać, że jej rodzice byli utrapieniem, ale pojawiały się te rzadkie chwile, gdy wydawała się zadowolona z tego, co mówili.

– Bardzo miło to słyszeć – stwierdziła Aster, zjadając kolejną porcję zapiekanki ze słodkich ziemniaków. Po przełknięciu odwróciła się tak, żeby lepiej widzieć Andrew. – A ty? Jak się trzymasz?

Wzrok Kate przesunął się od siostry do męża. Andrew podupadł na duchu w ostatnich tygodniach. Często wracał do domu późno i praktycznie pędził do lodówki po piwo. Nie przestawał pić, dopóki nie przyszedł czas, żeby pójść spać. W weekendy też go nie było. Twierdził, że grał w golfa albo spotykał się z kolegami z pracy, ale Kate wiele razy zastanawiała się, czy robi coś więcej niż jeżdżenie po okolicy po to, by unikać przebywania z żoną.

Jednak dzisiaj zachowywał się lepiej. Nie przygotował indyka, ale nie wypił też tak dużo piwa podczas meczu. I przynajmniej próbował podtrzymać rozmowę z Aster i Davidem. To pokazywało jego lojalność wobec żony, bo nie było tajemnicą, że Kate zawsze była podenerwowana podczas wizyt siostry. Teraz siedziała nieruchomo jak kamień, czekając na odpowiedź męża.

– Kate już wspominała, to był nerwowy rok. W pracy zawsze jest niezły młyn przed świętami.

Kate odetchnęła z ulgą. Zawsze była wdzięczna za neutralne odpowiedzi Andrew. Ostatnim, czego potrzebowała, to żeby Aster zauważyła, że mają problemy w małżeństwie. W jej naturze leżało ciągnięcie za luźne sznurki, aż wszystko się posypie.

Aster wpatrywała się w Andrew o sekundę za długo, jakby próbowała rozgryźć znaczenie tego, co właśnie powiedział. Potem wzięła kolejny kęs.

– Indyk jest przepyszny – powiedziała.

Kate i Willow popatrzyły na siebie ponad stołem i uśmiechnęły się.

Po kolacji Willow pobiegła na górę, do swojej sypialni, a faceci poszli do salonu. Andrew wrócił do oglądania piłki nożnej, Noah zalogował się do Nintendo Switch, a David szykował się do drugiej drzemki tego

popołudnia. Kate byłaby zadowolona, gdyby mogła pozmywać sama, ale Aster nalegała, że „pomoże”, co oznaczało picie wina, opierając się o blat.

- Fajnych masz studentów w tym semestrze? - zapytała Aster.

- Jak zwykle, połowa przyszła tylko po to, żeby zaliczyć wymagane zajęcia. Jest garstka osób z potencjałem, jeśli będą pracować nad swoimi umiejętnościami.

- Przypuszczam, że to jedna z różnic uczenia w państwowym college'u. Większość moich studentów jest zaangażowana w kierunek swoich studiów. Spijają każde słowo z moich ust. - Aster zaśmiała się i czekała, żeby Kate do niej dołączyła. Gdy tego nie zrobiła, mówiła dalej: - A co z twoim pisaniem? Jak ci idzie?

- Staram się pisać więcej popołudniami - powiedziała, naciągając nieco prawdę. Aster nigdy nie była fanką pasji Kate. Nawet sposób, w jaki powiedziała pisanie, sugerował, że traktowała to jak zwykłe hobby, którym na tym etapie rzeczywiście było. Kate nie miała czasu na pisanie, odkąd dzieci były małe, a ostatnie wydarzenia skutecznie ugasiły jej kreatywność.

- No to powiedz mi - zaczęła Aster. - Czy wszystko u was w porządku?

- Jest dobrze. Dlaczego miałyby nie być?

Kate od razu pożałowała defensywnej postawy. Przez to zaprosiła siostrę do poruszenia jedyne go tematu, którego tak desperacko starała się uniknąć.

- Twoja rodzina przeszła traumę, Kate - stwierdziła swoim najbardziej profesjonalnym głosem, a Kate zastanowiła się, czy ktoś kiedyś dał jej w twarz w pracy. - To naturalne, że potrzebny jest jakiś okres przystosowania.

- Nie ma żadnego okresu przystosowania. Nic nam nie jest. Wolałabym, żebyś przestała ciągle do tego wracać.

Większość ludzi wycofałaby się, słysząc taki komentarz, odpuściliby. Aster podeszła bliżej, a Kate wyczuła wino w jej oddechu.

- Jestem twoją siostrą, wiem, kiedy coś cię dręczy.

Kate wypchnęła językiem policzek i wypuściła oddech.

- Przygotowywałam posiłek od wczorajszego popołudnia. Jestem zmęczona. - Rzuciła ścierkę na blat, obawiając się, że to może nie

wystarczyć. - I naprawdę tęsknię za mamą.

- Och, proszę cię. Nie musiała kiwnąć nawet palcem, a prawdopodobnie miała pyszną kolację. Dokąd pojechała? Do Karen czy Sashy?

- To nie to samo. Spędza Święto Dziękczynienia z dala od rodziny.

- Z własnego wyboru. Reagujesz przesadnie. Gdybyś zapomniała, połowę Świąt Dziękczynienia spędziła bez nas.

Kate zmarszczyła brwi, ale nic nie powiedziała.

- Jeśli już musisz za kims tęsknić, to lepiej za tatą - stwierdziła Aster. - Gdyby żył, zrobiłby wszystko, żeby być tu z nami.

- On też opuścił połowę Świąt Dziękczynienia. Gdybyś zapomniała.

- Oczywiście, że tak. Ale opuścił je *przez* nią.

Kate spuściła wzrok. Czuła nadchodzącą kłótnię. Często miała odmienne zdanie z siostrą, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że u podstawy ich kłótni zawsze leżało właśnie to. Kiedy ich rodzice się rozwiedli, każda z nich bezwiednie zajęła stanowisko. Kate popierała matkę. Aster ojca. I nawet po tak długim czasie, po śmierci ojca, ta różnica zdań wciąż trwała.

- Po tych wszystkich latach wciąż musisz być wobec niej taka krytyczna?

- Nie krytykuję. To ty zbyt łatwo wybaczasz. Gdyby nie starała się tak bardzo, żeby zmienić tatę, może nigdy by nie odszedł.

Kate już miała odpowiedzieć, gdy poczuła, że jej telefon zawibrował. Przyszedł e-mail od detektyw Marsh. Otworzyła go i zaczęła czytać pierwsze zdanie, nieświadoma, że Aster mówiła dalej.

- Słyszysz mnie?

Kate podniosła wzrok, wsuwając telefon do kieszeni.

- Wybacz, muszę to przeczytać.

- Za każdym razem, kiedy zaczynamy ten temat, zamykasz się. Naprawdę byłoby dużo lepiej dla nas obu i naszej relacji na dłuższą metę, gdybyś w końcu przestała unikać tej rozmowy.

A o czym była ta rozmowa? Ach tak. O rodzicach. Myśli Kate już skupiały się na e-mailu od detektyw Marsh.

- Wybacz, Aster. Naprawdę muszę sprawdzić, o co chodzi.

Rozwiązała fartuch i zostawiła go na wyspie. Zauważyła, że Aster się skrzywiła, ale nie obchodziło jej to. Przeszła przez gwarny salon

i zamknęła się w gabinecie.

Włączyła komputer i ponownie otworzyła e-mail. Teraz mogła przeczytać go we względnej ciszy i naprawdę zrozumieć, co napisała detektyw Marsh:

Kate,

wybacz, że zawracam Ci głowę w święto, ale uznałam, że będziesz chciała wiedzieć od razu. Dokonałiśmy aresztowania. Okazuje się, że Paul Gunter wrócił do Hidden Oaks w tym tygodniu. Mogę Cię oficjalnie poinformować, że jest za kratkami. Mam nadzieję, że da Ci to powód do wdzięczności w związku z dzisiejszym dniem. Wpadnę w poniedziałek z większą ilością informacji.

Trzymaj się

Anne Marsh

Kate odczytywała te słowa raz za razem. Poczowała falę euforii. To nie zlikwidowało strachu, który odczuwała od tamtej nocy, ale rzeczywiście poczuła się nieco bezpieczniej. Jakby wszystko, co złe, mogło zostać naprawione.

Po kilku sekundach włączyła wyszukiwarkę i wpisała w okienko Paul Gunter. Po przejrzeniu artykułów w kilku lokalnych gazetach znalazła najnowsze zdjęcie policyjne. I oto był. Z grymasem na twarzy. Rozczochrane włosy. Jego obraz uwięziony w kadrze, jak on teraz za kratkami. Nie mógł się do nich dostać. Już nie.

- Kto to jest?

Kate spojrzała przez ramię. Willow stała w drzwiach, wzrok miała skupiony na ekranie komputera.

- Co ty tutaj robisz? - Głos Kate załamał się podczas mówienia.

Willow zignorowała pytanie matki.

- To on?

Przez ostatnie kilka miesięcy Kate starała się chronić ich przed najnowszymi wieściami, przed prawdą. Ale zwłaszcza Willow była już na tyle dojrzała, żeby poznać odpowiedzi. Poczuje się bezpieczniej, kiedy odkryje, że osoba odpowiedzialna za włamanie się do ich domu została aresztowana.

- Tak. Detektyw Marsh właśnie poinformowała mnie, że go zamknęli.

Willow weszła do gabinetu i pochyliła się, by z bliska zobaczyć twarz. Kate miała nadzieję, że to pomoże jej córce. Pozwoli zobaczyć, że to nie był żaden potwór - tylko mężczyzna. I już nie mógł ich skrzywdzić.

Po kilku sekundach Willow powiedziała:

- Już go wcześniej widziałam.

- Tak, był tutaj tej nocy...

- Nie, wcale nie rozpoznaję go z wtedy. Przez cały czas miał na sobie maskę, pamiętasz? Widziałam go wcześniej.

- Widziałas? Gdzie?

- Przed szkołą. Rozmawiał ze mną.

- Rozmawiał z tobą? - Jej głos był zduszony, czuła się tak jak wtedy, gdy Paul zacisnął palce na jej szyi tamtej nocy. - Co mówił?

- Niewiele. Zagadnął coś o pogodzie, takie tam.

Kate już nie słuchała. Jej myśli powędrowały do chwili, gdy Paul po raz pierwszy przedstawił swoje niedorzeczne oskarżenia.

Po ich pełnej napięcia wymianie zdań w Andale's Paul starał się skontaktować z nią w inny sposób. Jak wspominała Danie, usiłował nawiązać kontakt poprzez e-maile. Dzwonił do biura. Dzwonił na komórkę. Zablokowała jego numer i nie odbierała nieznanym, na wypadek gdyby próbował ponownie się z nią skomunikować.

Pewnego dnia, kiedy wychodziła z pracy, zauważyła go. Opierał się o samochód i czekał na nią.

- Musisz trzymać się ode mnie z daleka - ostrzegła go, zatrzymując się w pół kroku. - Jeśli nie przestaniesz kontaktować się ze mną, zawiadomię policję.

- I co im powiesz? - powiedział to tonem wyzwania. - Że stary przyjaciel chce tylko z tobą porozmawiać?

- Powiem, że mnie prześladujesz, śledzisz, obserwujesz każdy mój krok. - A wszystko to było prawdą.

- Powiedz mi coś więcej o Willow. - Te słowa spadły na nią jak wielki ciężar. - Ile ma, piętnaście lat? Musiałaś zająć w ciążę na ostatnim roku. Nie mylę się?

Powietrze uwięzło w gardle Kate.

- Paul, nie wiem, co insynuujesz...

Paul opuścił głowę, ale nie oderwał od niej wzroku nawet na chwilę. Wpatrywała się w niego.

- To moja córka, Kate. Naprawdę sądziłaś, że tego nie zgadnę?

Kate skrzywiła się, czuła że policzki jej czerwienieją.

- To nieprawda. Nie możesz w to wierzyć.

- Wiem to. Ukrywałaś ją przez cały ten czas. Ale koniec tego.

Kate już wtedy powinna była wiedzieć, jak daleko posunie się Paul, żeby zniszczyć jej życie. Groził jej tamtego dnia, nie agresywnie, ale oskarżał ją. Chciała wierzyć, że tylko o to chodziło - oskarżenie ze strony wzgardzonego, zdesperowanego człowieka.

Patrząc wstecz, Kate uświadomiła sobie, że powinna być bardziej czujna i już wtedy zacząć działać. Powiedzieć Andrew tego samego dnia, może nawet zaalarmować policję, zrelacjonować wszystko o Paulu detektyw Marsh. Ale nie chciała przyznać, że pozwoliła, by sprawy wymknęły jej się spod kontroli aż tak bardzo.

Kate nie mogła pogodzić się z tym, że to nie ona była rzeczywistym celem byłego chłopaka.

Przez cały czas chodziło mu o Willow.

ROZDZIAŁ 11

Teraz

Przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy piekarnikiem a zegarkiem cyfrowym nad mikrofalówką. Aster i David mogą pojawić się w każdej chwili. Andrew nadal nie wrócił z rybą. Nalegał, żebyśmy przyrządzili zdobycz Noaha, i zabrał ją do lokalnego sklepu rybnego do wyfiletowania.

Miałam nadzieję, że wróci pół godziny temu. Warzywa się pieką, a makaron stoi pod przykryciem na kuchence, ale będziemy musieli czekać, aż Andrew przyrządzi rybę po powrocie.

Słyszę jakiś hałas na zewnątrz. Podchodzę do drzwi frontowych, ale nic nie wychwytyuję. Zauważam, że odgłos pochodzi z tyłu domu. Willow odsuwa szklane drzwi i wchodzi do środka. Ma na sobie górę od bikini i rozpięte szorty.

- Co robisz?
- Właśnie wyszłam z basenu.
- Myślałam, że już się przygotowujesz.
- Wyluzuj, mamó. To tylko ciocia Aster.

Patrzę na Willow i nie dostrzegam niczego niewłaściwego w jej ubiorze, ale znam standardy Aster. A każdą niesatysfakcjonującą rzecz, jaką zobaczy w Aster, wytknie mi.

- Mogłabyś się umyć i założyć coś ładnego? Kolacja będzie niedługo gotowa.

- Gdzie tata i Noah?
- Nadal załatwiają rybę.
- Ale to ja mam się spieszyć - mówi, znikając w korytarzu.

Zanim zdołam odpowiedzieć, słyszę pukanie do drzwi. Aster już tu jest, a posiłek jeszcze daleko w lesie. Patrę z powrotem na Willow, nie starając się już ukryć frustracji wypisanej na twarzy.

- Proszę, ubierz się i pomóż mi nakryć do stołu.
- W porządku - odpowiada gorzko.

Biorę głęboki wdech, przygotowuję się i wygładzam dłońmi fartuch. Podchodzę do drzwi frontowych i otwieram je.

- Katelyn! - mówi Aster, stojąc już z rozłożonymi ramionami, żeby mnie przytulić. Ma na sobie turkusowy blezer i białe, lniane spodnie. Za nią stoi David w spodenkach khaki i granatowej wiatrówce. Mruczy pod nosem i kiwa głową.

- Witajcie - rzucam, zapraszając ich jak do siebie, choć wszyscy wiemy, że to nie mój dom.

Aster wparowuje do środka, odchylając głowę, by lepiej widzieć sufit i ogromny wiatrak.

- Ładnie. Może nie tego spodziewałam się po naszych rozmowach, ale ładnie.

Wiedziałam, że za bardzo przechwalałam się przez telefon, chociaż jak dla mnie to wymarzony domek. Aster nie da się zadowolić.

- Dwa tygodnie tutaj to jak skrawek raju - stwierdzam.

- Z pewnością. Droczyłam się z Davidem przez całą drogę. Jaki sens posiadać takie miejsce, skoro przyjeżdżamy tam zaledwie na kilka dni?

- Bo kwota wynajmu była równa racie kredytu - odpowiada David. Jego głos zawsze przypominał mi wysuszonego ślimaka, gdybym kiedykolwiek takiego słyszała.

- Tak się dzieje, kiedy ktoś pracuje bez przerwy - stwierdza Aster. - Ciężko się oderwać.

W przeciwieństwie do naszej pracy, którą możemy rzucić w każdej chwili, myślę. Nieważne. Muszę przestać zagłębiać się we wszystko, co ona mówi, reagując na to jak na przytyk. Powinnam mieć o niej lepsze zdanie, ale to trudne. Przecież znam moją siostrę.

Drzwi frontowe otwierają się. Noah wskakuje do środka, ale zatrzymuje się przed Aster i Davidem. To on inicjuje uścisk. Andrew wchodzi za nim, niosąc styropianowy schładzacz.

- Przepraszamy za spóźnienie - mówi Andrew.

- Właśnie przyjechaliśmy. - Aster wskazuje na jego rękę. - Co to?

- To nasza dzisiejsza kolacja.

- Kolacja?

- Złapałem ją - wyznaje Noah z radością. - Pan w rybnym powiedział, że to granik. Tata przyrządzi go na grillu.

- To bardzo imponujące - mówi Aster, ściskając ramię Noaha. Potem szturcha Davida. - Mówiłam ci, żebyśmy zjedli coś po drodze. Umieram z głodu.

- Wybacz - rzucam. - Noahowi bardzo zależało, żebyśmy zjedli jego rybę.

- Rozumiem, rozumiem. - Unosi obie dłonie, łaskawie dając nam znać, że wybacz nam to faux pas.

Andrew wyjął już rybę ze schładzacza i położył na półmisku. Okropnie cuchnie. Bierze oliwę z oliwek i trochę przypraw z górnej półki, wszystko miesza na tacce.

- To tylko ryba, Aster. - Idzie w stronę grilla na tyłach, zatrzymując się, by z półmiskiem w dłoni spojrzeć na mnie. - Przygotowanie zajmie najwyżej kilka minut.

Aster wydaje się zbита z tropu, a może przeszkadza jej ten smród. Może uświadomiła sobie, jak niegrzecznie zabrzmiała: po tym jak wprosiła się na kolację, narzekała, że jeszcze nie jest gotowa. Ale to chyba trochę naiwne z mojej strony.

Andrew wychodzi na zewnątrz i zasuwa za sobą drzwi.

- Ma rację. To nie zajmie długo.

Willow dołącza do nas w salonie, jej uśmiech staje się szerszy, gdy dostrzega Aster.

- Oto ona - krzyczy Aster, wyciągając ręce do uścisku. - Mój Boże, przy każdym kolejnym spotkaniu jesteś coraz piękniejsza.

Willow rumieni się.

- Minęło dużo czasu, odkąd się widziałyśmy.

- Święto Dziękczynienia, jeśli dobrze pamiętam.

- Powinnyśmy chyba nakryć do stołu - mówię. - Willow, mogłabyś mi pomóc?

Nie muszę wcale naciskać. Willow wykłada makaron na półmisek. Ja wydaję warzywa z piekarnika i robię to samo. Aster wyciąga butelkę wina.

- Zatrzymaliśmy się po nie w monopolowym.

- Miło z waszej strony. - Od razu przerywam, żeby wyjąć korkociąg z szuflady. - Mogłabyś nalać mi kieliszek.

- Z przyjemnością.

- Jak daleko macie stąd do swojego domku letniskowego? - pyta Noah.

Nigdy tam nie byliśmy ani nie zostaliśmy zaproszeni. Nasze plany nigdy się nie zbiegały. Podczas gdy my jesteśmy zależni od szkolnego kalendarza, Aster i David wydają się wolni tylko w długie weekendy.

- Trochę ponad dwie godziny stąd - odpowiada.

- I zamierzacie przejechać tyle jeszcze dzisiaj? - pytam.

Aster patrzy na Davida.

- Właśnie mieliśmy z wami o tym porozmawiać - zaczyna David, w jego gardle słychać drżenie. Współczuję jego studentom.

- Jesteśmy w drodze już bardzo długo - oznajmia Aster. - A David po kolacji zawsze jest taki senny. Zastanawiałam się, czy moglibyśmy zostać tutaj na noc?

- Tutaj? - To słowo ma w sobie więcej irytacji, niż zamierzałam.

- Możemy znaleźć jakiś hotel, jeśli to zbyt duży kłopot - dodaje i rozgląda się. - Albo jeśli nie ma dość miejsca.

- Jest mnóstwo miejsca - stwierdzam.

- To nie powinien być problem - wtrąca się Willow. - Prawda, mamo?

Patrzy na mnie, ale nie jestem pewna, czy na mnie naciska, czy próbuje pomóc.

- Jedna noc nie będzie problemem. Nie chciałabym, żebyście jechali tak późno - odpowiadam.

- Cudownie. - Aster klaszcze w dłonie. - Po kolacji przyniesiemy bagaż. Jak już mówiłam, umieram z głodu.

Kiwam głową w stronę butelki w jej ręce, jako przypomnienie.

- Może napijemy się wina?

ROZDZIAŁ 12

Teraz

Kiedy wszyscy otrzymują swoje napoje i zajmują miejsca, Andrew wraca z rybą. Tym razem zapach jest dużo przyjemniejszy i czuję, że ślinka napływa mi do ust.

- Szybko poszło - stwierdzam, wypijając łyk.

- Facet w sklepie rybnym podpowiedział mi ten łatwy przepis. Jest trochę pikantna. Mam nadzieję, że wszyscy podołają - mówi Andrew, ustawiając półmisek na środku stołu. Kiedy biorę pierwszy kęs, odkrywam, że mięso rozwarstwia się i jest brązowe na zewnątrz, ale białe i soczyste w środku. Nawet gdyby to był kawał smalcu, zjadłabym go, żeby sprawić Noahowi przyjemność. Siedzi po drugiej stronie stołu i cały promienieje.

- Dobra robota, mój rybaku - mówi do niego Andrew.

- Jutro będzie jeszcze lepiej. Nie mogę się doczekać, żeby łowić z łodzi.

- Wynajmujecie łódź? - pyta Aster nieco alarmującym tonem.

- Tylko do końca tygodnia - odpowiada Andrew. - Noah męczył mnie o wędkowanie na otwartym morzu.

Nikt nic nie mówi przez kilka minut, ale łatwo zgadnąć, co myślą moja siostra i szwagier. Dobrze wiedzą, że nie cieszy mnie perspektywa dnia na morzu.

- Cóż, dzieci mogłyby być świetnymi rybakami. Mają to we krwi - oznajmia Aster, przerywając ciszę. Kiwa głową w stronę Noaha i Willow.

- Wasz dziadek całe życie spędził na wodzie.

I tam też umarł, myślę. Wypijam łyk wina i nie patrzę na nikogo przy stole.

Gdy kolacja dobiega końca, Willow spogląda na mnie.

- Mamo, powiedziałam Sonji, że zadzwonię.

- Skończyłaś jeść. Idź, zanim zasięgnę znowu ucieknij - mówię. Noah patrzy na mnie z nadzieją. - Ty też możesz iść.

Uśmiechamy się, kiedy dzieciaki czmychają do swoich sypialni, a potem w pokoju nastaje ciężka cisza.

- Muszę przyznać, że jestem dumna, skoro choćby rozważasz pójście jutro na łódkę - mówi do mnie Aster. - To pokazuje rozwój.

- Nie musiałaś wspominać taty. Nie chcę, żeby dzieci myślały o nim zawsze, kiedy będą na wodzie.

- Wydajesz się jedyną osobą, która ma z tym problem. - Zerka na Davida i cmoka z dezaprobatą. - Mamy przestać o nim rozmawiać? Przecież wiedzą, co się stało.

- Zastanawialiśmy się nad zakupem własnej łodzi - oznajmia David, prawdopodobnie próbując zmienić temat. - Nie jestem pewny, czy to dobra inwestycja.

- Ale wspaniale byłoby ją mieć - wtrąca się Aster. - Część najcudowniejszych chwil w moim życiu przeżyłam właśnie na wodzie.

Biorę duży łyk z mojego kieliszka z winem.

- Zważywszy na to, ile oboje pracujecie, możecie nie mieć czasu się nią nacieszyć.

Zauważam, że obok mnie Andrew uśmiecha się pod nosem.

- To tylko pomysł - odpowiada Aster.

- A przy okazji, co tam w pracy?

- Ciężko, jak zawsze. David pracuje teraz z absolwentami, a to oznacza najróżniejsze aktywności.

- Dużo podróży - dodaje.

- I nie wiem, czy ci mówiłam, ale siedzę teraz nad pewnym projektem, skupiającym się na młodych przestępcach. Naprawdę zajmujący. Musiałam wybrać się do domku na plaży, żeby oczyścić umysł od tego wszystkiego.

- Brzmi mrocznie - stwierdzam.

Oczy Aster się rozjaśniają. Patrzy to na mnie, to na Davida.

- Ale mam pewne wieści. Czekałam na odpowiedni moment, żeby je przekazać.

- Och?

- Jak już mówiłam, pracuję nad tymi badaniami od jakiegoś czasu. Jeden z kolegów skontaktował mnie z agentem literackim. Sądzą, że ten materiał ma potencjał komercyjny. Pracowaliśmy razem przez ostatnie kilka miesięcy i wydawca wreszcie zaakceptował wersję. Dostałam umowę wydawniczą!

Przeżuwałam swoje jedzenie, aż dotarła do ostatniej części. Jedzenie utknęło mi w gardle i zaczęłam kaszleć, prawie się krztusząc.

- Wszystko w porządku? - pyta Andrew.

- Nic mi nie jest. - Ocieram usta serwetką, a potem patrzę na Aster.
- Pisziesz książkę?

- Tak! Czy to nie wspaniałe?

Czuję żar narastający w mojej piersi, przesuwa się do szyi i policzków, wcale nie jestem przekonana, czy to z powodu zakrztuszenia.

- A od kiedy niby chciałaś napisać książkę? - pytam oschle. - Przez lata powtarzałaś, że to nonsens. Że robią to tylko ci, którzy się sprzedali, bo twoja praca jest czysto akademicka.

- Cóż, bo tak jest, ale mój agent mówi, że ludzi fascynują prawdziwe przestępstwa, zwłaszcza jeśli chodzi o młodocianych. W zasadzie polega to na tym, że moje wykłady zmienię w książkę.

Brzmi to jak hasło reklamowe, pochodzące wprost od jej agenta.

- I to ty ją piszesz?

- Cóż, pomaga mi profesjonalny pisarz. Wiesz, jaka jestem zajęta. Nie mam czasu, żeby napisać całą książkę, ale to będą moje słowa. Oraz moje nazwisko, wypisane wielkimi literami na okładce.

Wstaję i wynoszę talerz do kuchni. Staję przy zlewie i staram się wyrównać oddech.

- Jesteśmy z niej bardzo dumni - mówi David. - Uniwersytet chce zorganizować małe przyjęcie w pobliżu daty wydania. Powinniście spróbować się pojawić.

Nadal stoję plecami do stołu. Śmieję się krótko i bez radości. Następuje chwila ciszy, a potem odzywa się Andrew.

- Będziemy musieli sprawdzić nasze grafiki.

- Kate, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. To znaczy, wiem, że kiedyś ciągle mówiłaś o napisaniu książki. Ale to było wieki temu.

- Nie mówię o tym, ale wciąż chcę to zrobić. Nadal piszę, kiedy mogę.

Powinna to wiedzieć, ale z drugiej strony, tyle czasu poświęciła na mówienie mi, że to, co robię, jest stratą czasu, dziecinnym marzeniem, że w końcu przestałam jej o tym mówić. Po wszystkich tych przytykach teraz ona wydaje własną książkę. A raczej ktoś pisze ją za nią. I teraz mi to mówi?

- Wiem, że to niezwykle trudna branża, żeby się do niej dostać - oznajmia. - Właśnie dlatego sądziłam, że ty będziesz cieszyć się najbardziej moim szczęściem.

Odwracam się szybko, akurat żeby zobaczyć niewielki uśmiech na jej twarzy. Ten, który zapamiętałam z dzieciństwa, ten, który zawsze widzę, gdy robi jakiś przytyk o mamie. Popychana gniewem, ruszam w stronę stołu. Zatrzymuję się, gdy widzę, że Andrew wstaje.

- Po co tu przyjechałaś, Aster?

- Słucham? - pyta.

- W ogóle nie znasz swojej siostry? Nie pomyślałaś, że te wiadomości mogą ją zasmucić?

- Nie wiem, o czym mówisz. Myślałam, że się ucieszy ze względu na mnie. Przecież wie najlepiej, jak trudno dostać taką umowę.

- Ty nawet nie piszesz tej książki! - krzyczy Andrew. - A jednak nie mogłaś się doczekać, żeby rzucić jej to w twarz.

- Wcale tego nie robię.

- Och, zapomnij. Na pewno zacierałaś ręce przez całą drogę, bo nie mogłaś się doczekać, żeby jej powiedzieć.

Zakrywam usta i momentalnie zapominam, jak się oddycha. Nigdy nie słyszałam, żeby Andrew odzywał się tak do Aster. Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek odzywał się tak do Aster.

- Nie ma potrzeby zachowywać się niegrzecznie - stwierdza David, wstając.

- Och, proszę cię. Aster sama się o to prosiła. Przyjechała tutaj, praktycznie błagając o jakąś reakcję.

Kładę dłoń na jego ramieniu, żeby go uspokoić.

- Andrew, pro...

Ale on jeszcze nie skończył. Pochyla się nad stołem, wskazując na Aster i Davida.

- Wpraszcacie się tutaj, przerywacie nam wakacje, macie nawet czelność narzekać, że jedzenie nie jest gotowe. A teraz próbujecie wkurzyć moją żonę?

- Nie to zamierzałam zrobić - mówi moja siostra.

Mogła mi to powiedzieć podczas miliona innych okazji. Aster ciągle słuchała, jak marudziłam z powodu odrzucenia moich prośb. Widziała, jak wiałam się zawsze, gdy ktoś pytał, jak idzie pisanie, a ja nie miałam nic do powiedzenia. I jakoś udało jej się dopracować do perfekcji umiejętność znieważania zarówno mojej kariery pisarskiej, jak i sukcesów akademickich. Przy całej inteligencji emocjonalnej mojej siostry musiała wiedzieć, że ta wiadomość wyprowadzi mnie z równowagi, ale i tak chciała się nią ze mną podzielić.

- Cóż. - Aster zdejmuje serwetkę z kolan i odkłada ją na talerz. - Zdecydowanie nie spodziewałam się, że moja wiadomość zepsuje cały wieczór.

- Jak cholera - rzuca Andrew. - Mam nadzieję, że nie czujesz się zbyt senny, David, bo na pewno nie zostanieie tutaj na noc.

- Chyba sobie żartujesz - odpowiada David. - Naprawdę zamierzasz nas wyrzucić? Zmuszać nas do szukania pokoju hotelowego tak późno?

- Możecie wykorzystać część funduszy na zakup łodzi - stwierdza Andrew. Po tych słowach zabiera swój talerz i wychodzi do kuchni.

David zbiera swoje rzeczy i szybko wychodzi, zostawiając mnie samą z Aster.

- To było po prostu... - zaczyna, ale nie wie, jak skończyć. - Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś, żeby mówił do mnie w taki sposób.

- Chyba obie wiemy, że w dzisiejszym wybuchu nie chodziło tylko o książkę. Właśnie tak nas traktujesz. Jakbyśmy byli widownią wielkiego przedstawienia, jakim jest twoje życie. Tak samo traktujesz mamę.

- Nie zaczynaj znowu z mamą. Obwinia tatę...

- Z ostatniej chwili, Aster. Taty już tu nie ma. Mama i ja jesteśmy jedyną rodziną, jaka ci pozostała. Jeśli nie zaczniesz traktować nas lepiej, będziesz okropnie samotna.

Jej policzki zarumieniły się. Odchrząkuje.

- Dziękuję za kolację - mówi oficjalnie i odchodzi.

Odprawiam ją wzrokiem, a potem dołączam do Andrew w kuchni.

- Przepraszam - zaczyna, stoi do mnie plecami, wkładając naczynia do zlewu. - Mam już dość tych jej bzdur. Nie zamierzam pozwalać jej zachowywać się tak, jakby nie wiedziała, co robi. Zawsze wie.

Odwraca się do mnie i widzę na jego twarzy wahanie. Obawia się, że przekroczył granicę pomiędzy żoną a jej rodziną.

- Kate, powiedz coś - mówi.

Podchodzę bliżej, przyciągam go do siebie i opieram policzek o jego klatkę piersiową.

- Dziękuję.

Odsuwa się, chcąc spojrzeć mi w twarz. Jestem rozdarta pomiędzy śmiechem a smutkiem. Chciałabym, żeby ten wieczór nie skończył się tak przykro, a jednocześnie jestem wdzięczna, że Aster wreszcie dostała za swoje. Andrew często unika konfrontacji, to niechęć do zaangażowania odsunęła nas od siebie w ciągu ostatniego roku. Dzisiaj wyczuł, że walczyłam z sobą, i stanął w mojej obronie. Poczułam więź z nim, a już się obawiałam, że została przerwana. Mężczyzna, którego kochałam, który zrobiłby wszystko, żeby chronić moje szczęście, nadal istnieje i właśnie mi się ujawnił.

Całuje mnie. Jestem zaskoczona, jak dobrze poczułam się z tym, że moje ciało było przyciśnięte do jego. Całowaliśmy się dalej, nie zważając na okna wychodzące na ulicę oraz dzieci w swoich pokojach. Uderzyła we mnie fala pożądania, którego nie czułam od lat, jakbyśmy przenieśli się do czasów młodości, spontaniczne dzieci, którymi byliśmy przy pierwszym spotkaniu, zanim życie i wszystkie jego aspekty stały się tak zniechęcające.

Chwytam go za rękę i prowadzę do naszej sypialni. Zamykamy za sobą drzwi, jakby odseparowanie się od przeciwności życia było takie łatwe.

ROZDZIAŁ 13

8 miesięcy temu

Jest coś dziwnego w przebywaniu na terenie szkoły po godzinach. Kate zawsze to czuła, już odkąd pierwszy raz została po lekcjach w szkole. Teraz, jako wykładowca, miała to upiorne uczucie za każdym razem, gdy egzaminy semestralne zmuszały ją do pozostania w kampusie dłużej niż zwykle. W tej chwili to czuła, siedząc na wąskim korytarzu szkoły podstawowej w Hidden Oaks, czekając na spotkanie z nauczycielką Noaha.

Naprzeciwko niej otworzyły się drzwi klasy. Panna Peterson wyłoniła się na korytarzu i czekała, aż para przed nią wyjdzie. Wszyscy uśmiechali się i kiwali głowami, życząc sobie wszystkiego, co najlepsze, przed nadchodzącą przerwą świąteczną. Po tym, jak para odeszła kilka kroków korytarzem, panna Peterson odwróciła się i wyciągnęła rękę do Kate.

- Pani Brooks?

- Tak. - Kate musiała się natrudzić, żeby uwolnić rękę spod zimowego płaszcza i aktówki i uścisnąć dłoń panny Peterson. - Dziękuję, że zgodziła się pani na spotkanie tak późno.

- Żaden problem - odparła, pokazując, żeby Kate weszła z nią do klasy. - Też jest pani nauczycielką, prawda?

- Uczę kreatywnego pisania w lokalnym college'u publicznym.

- Ekscytujące - powiedziała panna Peterson, siadając za biurkiem. - Zawsze powtarzam, że pewnego dnia stworzę kolejną wielką amerykańską powieść.

Kate uśmiechnęła się sztywno.

- Czy pan Brooks do nas dołączy?

Kate odchrząknęła.

- Załatwia sprawunki z dziećmi.

- To taki czas w roku, prawda?

- Jesteśmy trochę jak statki mijające się nocą - dodała ze śmiechem, więc zabrzmiało to jak dowcip, chociaż w tym stwierdzeniu było więcej prawdy, niż chciałyby przyznać.

- Porozmawiajmy o Noahu. - Panna Peterson złożyła dłonie. - Bardzo bystry uczeń.

- Rzeczywiście. Noah jest tym łatwiejszym z dzieci. Jego siostra jest równie bystra, ale zawsze musimy ją popychać, żeby dokończyła zadanie.

Kate upomniała się w myślach. Znowu porównywała Willow i Noaha. Nie chciała tego. Może to następstwo posiadania dwójki dzieci. Zwłaszcza tak różnych od siebie.

- Byłam zaskoczona, że chciała pani się spotkać - ciągnęła Kate. - Jego oceny są wysokie. Jak już mówiłam, nie sprawia nam wiele kłopotu.

Jako wykładowca Kate rzadko miała do czynienia z rodzicami swoich studentów. Gdy odbywała konsultacje, to właśnie z uczniami, którzy byli zagrożeni. W ciągu ostatnich lat była zapraszana na spotkania przez nauczycieli Willow, ale nigdy w związku z ocenami. Zwykle chodziło o punktualność, pyskowanie albo opuszczanie lekcji.

Panna Peterson uśmiechnęła się.

- Noah zdecydowanie nie sprawia problemów. Ale mam pewne obawy. - Jej uśmiech zbladł. Położyła dłonie na biurku. - Czy Noah rozmawiał z panią o czymkolwiek, co działo się w szkole?

Kate zaczęła wiercić się na siedzeniu.

- Nie. To znaczy, opowiada mi o lekcjach.

- A o kolegach z klasy?

- Noah jest w dużej mierze introwertykiem. W zasadzie koleguje się z grupą dzieci, z którymi zna się od przedszkola.

- Wydaje się, że ma jednego lub dwóch bliskich przyjaciół. Jednak zdarzyło mu się kilka sprzeczek z innymi uczniami. Czepiali się go.

- Czepiali?

- Mówili mu różne rzeczy podczas lekcji, było też kilka incydentów na przerwach. Któregoś dnia jeden z nauczycieli znalazł Noaha płaczącego w toalecie.

Obraz jej bystrego, ślicznego chłopca, zwiniętego w kłębek w kabinie w łazience wystarczył, by Kate zachciało się płakać albo

nawrzeszczyć na kogoś. Żałowała, że Andrew nie przyszedł z nią. Po pierwsze dlatego, że nie chciała być sama. A po drugie, nie chciała musieć później przekazywać mu tej informacji.

- Nie wspomniał mi o tym ani słowem. Chce pani powiedzieć, że Noah jest prześladowany?

- Jest akurat w takim wieku. Na szczęście, podejście do prześladowania poprawiło się w ciągu ostatnich lat. Ludzie nie traktują go już jak zabawy dzieci.

- Ale dlaczego? O co się go tak czepiają?

Kate była stronnicza, to oczywiste. Ale kiedy w jej głowie pojawiał się obraz Noaha, jej synka, potrafiła dostrzec tylko jego słodką buzię. Myślała o jego bystrości i poczuciu humoru. Sama myśl, że ktoś na niego nastawał - doprowadzał go do łez! - bolała ją w sposób trudny do wyjaśnienia.

- Noah jest wybitnym uczniem. Miłym i uczciwym. Wszystko to sprawia, że jest na najlepszej drodze, by wyrosnąć na porządnego człowieka. Niestety, jest też nieco bierny. Przez to staje się celem dla bardziej agresywnych osób.

- Nie mogę uwierzyć, że mi o tym nie powiedział. - Kate wypowiedziała te słowa szeptem. Z początku zastanawiała się, czy w ogóle powiedziała je na głos.

- Zapewniam panią, że zajęliśmy się każdym incydentem, o którym wiemy, ale obawiam się, że może być coś więcej, do czego się nie przyznaje.

Mimo że panna Peterson była naprawdę uprzejma, Kate poczuła przypływ złości. Nie mogła obwiniać nikogo poza samą sobą - a już obwiniała się za tak wiele rzeczy.

- Muszę zapytać. Dlaczego słyszę o tym dopiero teraz? Nigdy wcześniej nie miał problemów z nękaniami. Jeśli to powtarzający się problem, powinna pani skontaktować się ze mną wcześniej.

Panna Peterson spięła się.

- Próbowaliśmy dzwonić do pani biura.

Kate czuła, że się rumieni. Nigdy nie była dobra w odpowiadaniu na wiadomości, ale była pewna, że zauważyłaby tę ze szkoły Noaha. Oczywiście cały ten semestr był niczym wściekła burza. Nie chciała przyznawać, że to wpłynęło na jej możliwości jako rodzica.

- Przepraszam. Nie wiedziałam o tym.

- Rozmawiałam też o tym z pani mężem. Właśnie dlatego miałam nadzieję, że dzisiaj do nas dołączy.

Kate zmarszczyła brwi.

- Mówiła pani Andrew, że Noah jest prześladowany? Kiedy?

- Jesienią. Po drugim takim incydencie.

Panna Peterson mówiła dalej, ale Kate musiała bardzo się starać, żeby przyswajać jej słowa. Teraz zatraciła się we własnych myślach. Dzisiaj po raz pierwszy usłyszała o problemach Noaha, ale Andrew wiedział. I nie powiedział jej. Od czasu wizyty detektyw Marsh zachowywał się wobec niej tylko zgorzkniale. Miała nadzieję, że aresztowanie Paula poprawi ich relacje, ale tak się nie stało. Kate nie mogła uwierzyć, że jego niechęć do niej przewyższyła odpowiedzialność za chronienie ich syna.

Te myśli kotłowały się w jej głowie przez resztę spotkania, a potem były jeszcze intensywniejsze, gdy Kate została sama w aucie. Zanim dotarła do domu, jej gniew wzrósł. Zrobiła się czerwona i wykorzystywała resztki kontroli, jakie jej pozostały, żeby powstrzymać łzy.

Wkroczyła do salonu, nie przejmując się nawet zdjęciem płaszcza. Pokój był już udekorowany na święta - Noah na to nalegał - i znalazła Andrew siedzącego przy drzewku.

- Gdzie są dzieci? - Głos Kate był niepewny. Cisza panująca w domu wywołała u niej przeczucie, że wydarzyło się coś okropnego.

- Są u Dany - wybełkotał. - Myślałem, że będziesz w domu wcześniej.

- Miałam spotkanie z nauczycielką Noaha. - Wróciło wspomnienie rozmowy, a wraz z nim gniew, który gromadziła w sobie przez całą drogę do domu. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że rozmawiałeś z panną Peterson?

Andrew potrząsnął głową, jakby próbował przywołać wspomnienie.

- To było dawno. Zadzwoiła do mojego biura jakiś miesiąc temu.

- Powiedziała ci, że Noah był prześladowany?

- Coś o tym wspominała.

- *Coś o tym wspominała.* Nie uznałeś, że powinnam o tym wiedzieć?

- Powiedziała ci o tym?

- Tak. To powód, dla którego dzisiaj do mnie dzwoniła.

- Więc teraz wiesz. - Wstał drżąco. Właśnie wtedy zauważyła szklankę obok kanapy.

- Jesteś pijany?

- Czy to ma znaczenie?

Kate zaczęła mocować się z płaszczem, zdjęła go i rzuciła na kanapę.

- Mam tego dość, Andrew. Nie potrafię tak żyć. Odkąd detektyw Marsh powiedziała nam, że to Paul Gunter włamał się do naszego domu, traktujesz mnie oziębło. Może nie chcesz rozmawiać o tym, co wydarzyło się tamtej nocy ani potem, ale nie możesz pozwolić, by twoje problemy ze mną wpływały na rodzinę. Nie możesz przez to zaniedbywać naszych dzieci.

Andrew się zaśmiał.

- Coś cię bawi?

- Ironia tego, co właśnie powiedziałaś. Wściekasz się, że nie powiedziałem ci, co się dzieje z Noahem, że musiałaś dowiedzieć się o tym od obcej osoby. A myślisz, że jak się czułem, kiedy detektyw Marsh wyjawiała, że osoba, która włamała się do naszego domu, to twój były chłopak?

- Myślisz, że gdybym wiedziała, że był zdolny do czegoś tak szalonego, nie podałamby od razu jego nazwiska?

- A dokładnie to powinnaś była zrobić! - wrzasnęła. - Albo przynajmniej wtajemniczyć mnie!

- Nie sądziłam, że groziło nam niebezpieczeństwo. - Jej głos był bez wyrazu i odwróciła wzrok. Chciała, żeby to była prawda. Chciała wierzyć, że Paul nie był zdolny do przemocy, ale myliła się i teraz Andrew nie pozwoli jej o tym zapomnieć. - Żałuję, że nie zadziałałam szybciej. Żałuję, że nie powiedziałam czegoś, zanim to wszystko wymknęło się spod kontroli, ale nie sądziłam, że Paul posunie się tak daleko. Nawet po tamtej nocy nadal wydawało mi się bardziej prawdopodobne, że to ktoś przypadkowy, nie mój były chłopak!

- Może miałaś powody, żeby milczeć?

Zapadła wymowna cisza.

- Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że może nie martwi mnie, co wydarzyło się tamtej nocy ani później. Zastanawiam się, co było wcześniej.

- Mówiłam ci, co było wcześniej. Wpadliśmy na siebie w restauracji. Zrobił się dziwny. Potem próbował kontaktować się ze mną, ale ignorowałam go za każdym razem.

- Ale powiedziałaś mi o tym dopiero po włamaniu.

- Nie chciałam cię martwić. Czasami zachowujesz się bardzo krytycznie.

- Krytycznie?

- Dokładnie tak, jak teraz! Jakbym zrobiła coś złego.

- A zrobiłaś? Zdecydowanie wolałbym dowiedzieć się o romansie teraz, niż wywlekać to na procesie Paula.

- Jesteś pijany - powiedziała, mając nadzieję na zakończenie kłótni. Wolałaby odbyć tę rozmowę, gdy oboje będą myśleli jasno.

- To nie ma znaczenia, czy jestem pijany, czy trzeźwy. Bez przerwy myślę o was dwojgu. Wydaje mi się, że wiesz więcej, niż przyznajesz. I zawsze wiedziałaś. - Opadł z powrotem na kanapę i założył ręce na piersi. - Może potrzebowałem pijackiej odwagi, żeby w końcu cię o to zapytać.

- Nie miałam romansu z Paulem Gunterem. Zawsze byłam ci wierna.

- Więc musisz mi wyjaśnić dlaczego, Kate. - Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. - Dlaczego mężczyzna, którego nie widziałaś od ponad dwudziestu lat, wszedł w nasze życie w tak okrutny sposób? Wiesz, co policjanci znaleźli po aresztowaniu? Taśmę klejącą, plastikowe zapinki i opaski na oczy. Jakby planował cię porwać. Dlaczego miałyby robić to dziewczynie, z którą chodził w college'u, jeśli nie chodziło o coś więcej?

Kate zamrugała. Starła się nie myśleć o tym, co według relacji detektyw Marsh znaleźli w jego samochodzie. A po tym, jak dowiedziała się, że to Paul był w ich domu tamtej nocy, próbowała udawać, że nie zdawała sobie sprawy, co to naprawdę znaczyło.

- Jesteś moją żoną, Kate. Wiem, kiedy coś przede mną ukrywasz.

Kate prześledziła w głowie wszystkie wydarzenia. Od pierwszego spotkania z Paulem, przez pierwszy telefon, aż do chwili, gdy dowiedziała się, że to on włamał się do ich domu. Pomyślała o strachu, który poczuła, dowiedziawszy się, że skontaktował się z Willow, że ubzdurał sobie coś i wmówił na tyle, że był zdolny działać. W tej chwili uświadomiła sobie, że może wyrzuciła Andrew krzywdę, zatajając

prawdę. Może lepiej, żeby poznał okropną prawdę o Paulu i jego zarzutach.

- Paul nie zamierzał tamtej nocy porwać mnie - powiedziała Kate, obejmując się ramionami. - Chciał zabrać Willow.

- Willow? - Po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy Andrew wyglądał na szczerze zszokowanego.

Kate wzięła głęboki wdech, przygotowując się do wypowiedzenia słów, których miała nadzieję nigdy nie musieć mówić. Przygotowywała się na zobaczenie bólu, którego nigdy nie chciała wywołać.

- Paul wpadł na szalony pomysł, że Willow jest jego córką.

- Co?

- To nie ma sensu. Właśnie dlatego całkowicie go zbyłam. Przecież czas w ogóle się nie zgadza.

Milczał przez kilka sekund. Miała nadzieję, że nawet zamroczony alkoholem zaczął składać elementy układanki. Że w końcu zrozumiał, jak szalony był Paul Gunter. Może zaczął jej wybaczać.

- Jak długo byliśmy razem, kiedy dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży z Willow?

- Nie pamiętasz? - Odczekała chwilę, zanim odpowiedziała. - Kilka miesięcy.

- I zostawiłaś go dla mnie?

- Mówiłam już, że czas w ogóle się nie zgadza.

- I nigdy więcej z nim nie byłaś? Po tym, jak zaczęliśmy się spotykać?

Zamiast zadawać to pytanie, mógł równie dobrze dać jej w twarz.

- Jak możesz w ogóle o to pytać?

W pewnym sensie to oskarżenie było bardziej bolesne niż wcześniejsze. Romans był jednym z rodzajów zdrady... ale to? Oskarżała ją o to, że zbudowała całe ich życie na kłamstwie.

- Próbuję tylko zrozumieć. Paul musiał mieć jakieś powody, żeby uważać ją za swoją córkę. W innym razie nie włamałby się do naszego domu, żeby ją porwać.

- On jest szalony, Andrew! To nie ma żadnego sensu. Wymyślił sobie tę dziwną teorię i wziął na cel naszą rodzinę. Może ma żal o to, że nasza relacja się zakończyła. Nie wiem! Ale nie powinnam musieć bronić się przed oskarżeniami szaleńca.

Drzwi frontowe otworzyły się i oboje odwrócili głowy. Dana weszła, niosąc pojemnik próżniowy. Willow i Noah szli tuż za nią.

- Mamy ciasteczka! - Dana uniosła pudełko w górę. Jej uśmiech zbladł, kiedy wyczuła napięcie w pokoju. - Wszystko w porządku?

- Tak. - Kate dotknęła policzka i odwróciła się, żeby dzieci nie widziały. Na szczęście oboje wpatrywali się w swoje telefony. Ignorowali rodziców, jak zwykle.

- Musimy dokończyć tę rozmowę - powiedziała, ściszej głoś.

Andrew wychylił resztę zawartości szklanki i wstał. Minął ją, przy okazji szturchając ramieniem. Nie była pewna, czy umyślnie.

ROZDZIAŁ 14

Teraz

Wczorajszej nocy kochaliśmy się z Andrew tak, jak nie robiliśmy tego od lat. Z czasem seks staje się serią znanych ruchów, jak najlepsze hity, które odtwarza się raz za razem. Ciężko skupiać się na partnerze, z którym jest się po raz tysięczny, gdy masz na głowie problemy wszystkich. A zwłaszcza w ciągu ostatniego roku powstał między nami trudny do zignorowania dystans.

Wczoraj w nocy to wszystko się nie liczyło.

Kiedy się budzę, wyczuwam kawę, jeszcze zanim otwieram oczy. Uśmiecham się i przygotowuję na jasne promienie słońca, wpadające do pokoju. Andrew siedzi na łóżku z kubkiem w dłoni.

- Kawa?

Podnoszę się i wyciągam rękę.

- Miło z twojej strony.

- Zrobiłem też śniadanie. Nic specjalnego, bekon i jajka. Jest w kuchni.

- Nie musiałeś.

- Przez całe wakacje biegałaś i zajmowałaś się nami. Zasłużyłaś, żeby raz na jakiś czas cię rozpieszczać. - Spuszcza wzrok. - W nocy było dość niesamowicie, co?

- Rzeczywiście. - Stawiam kawę na stoliku nocnym, przeciągam się i opadam na materac. - Nie powinniśmy byli czekać tak długo na taką noc.

Andrew śmieje się.

- Czas chyba nam umyka. - Wyraz jego twarzy zmienia się. - A w kwestii Aster...

- Nie martw się tym. Najwyższy czas, żeby ktoś pokazał, gdzie jej miejsce.

- Ale to twoja siostra. Mogłem się powstrzymać, ale kiedy usłyszałem, jak rozwodziła się na temat tej umowy wydawniczej... Nie

wiem. Coś we mnie wstąpiło.

- Powiedziałaś tylko to, co sama myślałam. Tak naprawdę to ja powinnam ją usadzić już wiele lat temu. Masz rację. Zbyt wiele jej odpuszczam.

- Komuś z zewnątrz łatwo jest oceniać waszą relację. Ja nie wiem, jak to jest dorastać z kimś, patrzeć, jak twoja rodzina jest rozdarta. Właśnie dlatego tak bardzo mi na was zależy. Jesteście moją jedyną rodziną.

Podnoszę się, sięgam po jego dłoń i ściskam ją.

- Obiecaj mi coś. Czy możemy nie myśleć o Aster do końca wyjazdu?

- Dobry plan.

Pochyliła się i całuje mnie. Obejmuję go, pociągam do siebie, między nami jest tylko biała kołdra. Już mam wciągnąć ją pod spód i ponownie rozpaść wczorajszą namiętność, kiedy przerywa mi odgłos kłótni z pokoju obok.

- Mam zamknąć drzwi? - pyta Andrew.

- Nie - odpowiadam, żartobliwie odpychając go od siebie. Dzieciaki wydają się całkiem rozbudzone.

- Dobrze, i tak muszę się zbierać. Za niecałą godzinę powinienem być w wypożyczalni łodzi.

- Nic dziwnego, że dzieci są pełne energii. Dzisiaj wypływamy.

Andrew wstaje, poprawia ubrania i rusza w stronę drzwi.

- Płyniesz z nami?

- Chyba mogę spróbować. Andrew? - Zatrzymuje się w drzwiach i odwraca do mnie. - Dziękuję za wszystko.

Uśmiecha się.

- Niech ten dzień będzie idealny, dobrze?

- Zgoda.

ROZDZIAŁ 15

Teraz

Kiedys kochałam wodę. Gdy byliśmy dziećmi, wydawało się, że tę jedną aktywność lubiliśmy wspólnie z Aster. Nie interesowały nas te same zabawki, gry czy programy telewizyjne, ale obie uwielbiałyśmy jeździć latem nad jezioro.

Po rozwodzie rodziców mama została w domu, w którym dorastałyśmy. Tata przenosił się od miasta do miasta, aż w końcu przeszedł na emeryturę i kupił mały domek nad jeziorem. Kiedy urodziły się dzieciaki, zaczęliśmy odwiedzać go w każde lato i wydawało się, że moja miłość do wody przewyższała rozgoryczenie, które czułam wobec niego.

- Jesteś gotowa? - pyta Andrew, przerywając moje myśli. Przywiózł łódkę i stoi na przystani.

To standardowa łódka wędkarska z zakrytym centralnym pulpitem sterowniczym i silnikiem z tyłu. Ma ponad sześć metrów długości, jest biała z grubym, czarnym paskiem po bokach i chromowanym relingiem na brzegach. Na obu końcach znajdują się wyściełane siedzenia. Na samą myśl o wejściu na pokład zaczynają mi drżeć kolana.

- Wspaniała! - krzyczy Noah, podbiegając za mną. - Już przygotowałem sprzęt wędkarski.

- Muszę sprawdzić jeszcze kilka rzeczy - mówi Andrew. - Przydałoby się zabrać kanapki na wyprawę.

- Przygotuję - odpowiadam, może trochę zbyt entuzjastycznie i odwracam się w stronę domu.

Andrew chwyta mnie za ramię.

- Nie przeszkadza ci to, prawda?

- Nie - stwierdzam, ale moje słowa brzmią, jakbym się krztusiła. - Będzie fajnie.

W drodze do domu mijam Willow. Jej oczy są szeroko otwarte i całkowicie skupione na łodzi.

- Super - mówi. - Noah, zrób mi zdjęcie.

Wracam do środka i stoję przy blacie. Wypuszczam powietrze i zamykam oczy, starając się odegnąć zmartwienia.

Tata mieszkał w domku nad jeziorem do śmierci. Nadal odwiedzaliśmy go tam, bo jego kalendarz spotkań towarzyskich był zbyt napięty, żeby to on przyjechał do nas. Robiłam to z poczucia obowiązku oraz dlatego, że według mnie dzieci zasługiwały na dziadka bardziej niż ja na możliwość chowania urazy. Mamy stamtąd wiele wspaniałych wspomnień, może nie na tyle silnych, żeby wymazać te złe z dzieciństwa, ale wystarczających, żebym wiedziała, że podjęłam dobrą decyzję, pozwalając mu pozostać w naszym życiu.

Dwa lata temu ojciec popłynął po południu na ryby, jak zwykle. Wszystko było normalnie poza faktem, że nie wrócił. Inny rybak zauważył jego łódkę następnego dnia. Dryfowała na środku jeziora pusta, poza pudełkiem na lunch i sprzętem wędkarskim. Taty nigdzie nie było.

Początkowe obawy wróciły dopiero później. Ojciec był uparty i samolubny, ale bezsprzecznie samodzielny. W mojej głowie pojawiło się kilka przypuszczeń odnośnie do tego, co mogło się stać. Może wrócił jak zwykle, ale nie zamocował dobrze łodzi i odpłynęła, a tata po prostu gdzieś pojechał, nieświadomy tego, że trwały poszukiwania. A może wpadł w tarapaty, ale znalazł sposób, żeby się z nich wydostać, ponownie nieświadomy tego, jak sytuacja mogła wyglądać dla kogoś patrzącego z boku. Gdziekolwiek się znajdował, był bezpieczny, ten sam stary skurczybyk, którym zawsze był.

Cztery dni później dostaliśmy wiadomość, że nurkowie odnaleźli ciało w jeziorze. Nadal nie wiemy, co wydarzyło się dokładnie. Tata skrupulatnie przestrzegał zasad bezpieczeństwa, nie wyobrażałam sobie, żeby wszedł do wody w niepewnym miejscu, a już na pewno nie zostawiłby kamizelki ratunkowej na pokładzie. Cokolwiek zaszło, efekt był taki, że ojciec nie żył, a jego ciało zdążyło już spuchnąć. Przynajmniej tak powiedziała Aster po dokonaniu identyfikacji.

Samolubnie byłam zadowolona, że to ją wezwali do zidentyfikowania ciała, nie mnie. Choć jestem zbyt uparta, żeby to przyznać, ale Aster w pewnych sytuacjach jest silniejszą z nas dwóch. Jak tata. Ona zawsze była jego dziewczynką, a ja mamy. Niezależnie, czy planowali, żeby tak

się stało po rozwodzie, czy nie, nasze przywiązanie było podzielone i ta separacja wpływa na moją relację z siostrą aż do dzisiaj.

Miałam skomplikowane stosunki z ojcem, ale to nie złagodziło mojej żałoby. Tęskniłam za nim naprawdę mocno, w sposób, jakiego nie przewidziałam przed jego śmiercią. Większość życia spędziłam bez niego – ta część nie była nowa. Chyba myślałam, że kiedy ta chwila nadejdzie, dostanę jakieś ostrzeżenie. Przy tacie tak się nie stało. Był, a w następnej chwili zniknął. Ostatnim razem, gdy go widziałam – trzy miesiące przed śmiercią – nic nie wskazywało, że to będzie ostatni raz.

Aster i ja zaplanowałyśmy weekend, żeby uporządkować jego rzeczy w domu nad jeziorem – zostałyśmy tylko my. Tata był jedynakiem, a jedyna rodzina, jaka mu została poza nami, to szereg rozgoryczonych byłych żon, w tym nasza matka. Przez cały dzień zaglądałyśmy do szuflad i szafek, głównie wyrzucając to, co zostało. Popołudniami rozkładałyśmy się na pomoście i wpatrywałyśmy w wodę, która tak nagle zabrała nam ojca. Bestia, która wyglądała łagodnie.

Pod koniec naszej wyprawy Andrew postanowił przyjechać z dziećmi. Aster namówiła nas, żebyśmy wypłynęli na jezioro, i właśnie wtedy zaczęłam panikować. Na wodzie, gdzie ląd i drzewa tylko majaczyły na horyzoncie, czułam, że się duszę. Jakby to samo niebezpieczeństwo, które pochłonęło życie ojca, teraz próbowało dopaść mnie.

Kilka miesięcy później, gdy wróciłam do lokalnego ośrodka kultury na cotygodniowe pływanie, dopadło mnie to samo przerażenie. Woda, żyjący, oddychający organizm, planowała mnie zniszczyć. Od tego czasu nie pływałam.

Nie takiej reakcji spodziewałam się od siebie po jego śmierci. Miałam wrażenie, że prawie mogłam sobie wyobrazić nurt obezwładniający go, wciągający w głębinę, wyciskający ostatni oddech z jego płuc. Może nie miałabym takiej reakcji, gdybym miała więcej odpowiedzi w kwestii jego śmierci. Ale nie mam ich.

- Mamo, idziesz? - Willow wchodzi do środka, zasuważąc za sobą szklane drzwi.

- Już kończę. - Odwracam się i biorę pudełko próżniowe z blatu. Dłonie zaczynają mi drżeć i upuszczam je, a plastik toczy się po podłodze.

- Nic ci nie jest? - Willow nagle brzmi na wyjątkowo dojrzałą jak na swój wiek. Bardziej uprzejmą.

- Nie. - Uśmiecham się, zakładając pasmo włosów za ucho. - Nie spałam zbyt dobrze ubiegłej nocy.

Willow przytakuje, nieprzekonana. Wszyscy wiedzą, że mam skomplikowane podejście do wody po śmierci taty. Nadal podziwiam ją z odległości - to przypomina moją relację z nim przez całe życie. W minionym roku zmuszałam się, żeby przezwyciężyć blokadę mentalną, jeśli nie dla siebie, to dla dzieci. One nie podzielały moich lęków. Nie miały obezwładniającego poczucia zguby jak ja zawsze, gdy otaczała mnie woda. I nie chciałam przenosić na nie swojego strachu. Dlaczego zabierałam je na imprezy na basenie, spotkania pływackie, a nawet nad jezioro. Obserwowałam je dużo uważniej niż wcześniej, ale pozwalałam cieszyć się chwilą, bo zasługiwały na to. Odsunęłam swoje lęki na bok.

Może to samo powinnam zrobić z lękiem wywołanym przez Paula Guntera. Najnowsza trauma zajęła miejsce wcześniejszej.

ROZDZIAŁ 16

Teraz

Odgłos silnika pomaga zagłuszyć moje myśli. Andrew wyłącza motor, a łódź kołysze się z boku na bok, balansując na falach Atlantyku. Siedzę z tyłu, przykucając w irracjonalnej próbie niewypadnięcia za burtę. Istnieje niewielka szansa, że to się wydarzy, ale moje lęki sprawiają, że czuję, jakby to było nieuniknione. Skoro to mogło spotkać mojego ojca...

Zamiast tego skupiam się na rozradowanych twarzach Willow i Noaha. To ich najszcześniejszy moment podczas całych wakacji. Noah stoi przy sterze z ojcem, przekręca głowę z lewej do prawej, napawając się widokiem. Wiatr zwiewa włosy Willow z twarzy. Ma zamknięte oczy, jakby próbowała zachować w myślach to uczucie.

Przypominam sobie, że Andrew jest ekspertem w sterowaniu, przez wiele lat manewrował po prądach jeziora z moim ojcem, a nawet wcześniej, w dzieciństwie. Od kilku lat nie wypływaliśmy łodzią na ocean, ale wygląda tak swobodnie jak zawsze.

Tyle, że tak nie jest. Teraz, kiedy zatrzymaliśmy się na środku, a ląd znajdował się tak daleko, że trzeba było zmrużyć oczy, by go dostrzec, jego podejście zmieniło się. To subtelna zmiana. Nawet dzieci tego nie wychwyciły. Takie coś dostrzega się tylko po wielu latach przeżytych z danym człowiekiem. To, jak bawi się sprzętem, ogląda się przez ramię, jakby spodziewał się, że ktoś się tutaj pojawi. Właśnie taki wpływ wywarł na nas Paul. Zaczęliśmy kwestionować nasze umiejętności, choć wcześniej tego nie robiliśmy, wątpimy w swoje bezpieczeństwo, bo staliśmy się zbyt świadomi zagrożenia, nad którym nie mamy kontroli.

- Tato, możemy opuścić kotwicę? - pyta Noah.

- Jasne, jasne - odpowiada Andrew, podpierając ręce na biodrach. Kiwa głową w stronę Willow. - Chcesz powędkować?

- Nie - mówi, unosząc telefon nad głową. - Chcę się tylko odprężyć i zrobić kilka zdjęć.

Nic innego nie robiła, odkąd łódź się zatrzymała. Pstryknęła dziesiątki selfie i dokładnie zapozowanych ujęć. Jej kostka i pomalowane paznokcie u stóp oparte o kotwicę na jednym, a dłoń sięgająca, by dotknąć tafli wody, na innym.

- Tato, sprzęt?

- Racja. - Andrew przesuwa się na tył łodzi, gdzie siedzę, i zaczyna szperać w torbach.

- Wszystko w porządku? - pytam, ścisząc głos.

- Świetnie. Dzień jest piękny. - Na jego twarzy pojawia się sztuczny uśmiech. - A co u ciebie?

- Dobrze - odpowiadam tonem przekonującym, że nie musi się martwić. Po tym, jak odchodzi w stronę Noaha, wypijam łyk wody z butelki i wstaję. Przechodzę na bok łodzi, z początku próbując złapać równowagę, i patrzę na otaczającą wodę.

Pomijając mój lęk, widok jest piękny. Promienie słońca odbijają się od tafli, tworząc wrażenie mieniących się diamentów na jej powierzchni. Niebo ma czysty, uspokajający, błękitny odcień, w zasięgu wzroku jest tylko kilka chmur. Doceniam nawet zapach soli i potu. Staram się skupić na tym uczuciu, a nie na obrazie ostatnich chwil mojego ojca w podobnym otoczeniu.

- Mamo, gdzie są kanapki? - pyta Willow.

- W koszyku obok lodówki. - Siadam naprzeciwko niej, plecami do burty. - Na pewno nie chcesz powędkować z chłopakami?

- Może później - mówi, wyjmując trójkątną kanapkę i odgryza kęs.

- Trzymam cię za słowo - krzyczy Andrew z drugiego końca łodzi. - Chciałbym zobaczyć, jak obie próbujecie.

Andrew wie, że nie przepadam za wędkowaniem. Mamy szczęście, że udało mi się dotrzeć aż tak daleko w naszej małej wyprawie. Noah wrzuca żyłkę do oceanu. Andrew monitoruje go z tyłu, ale co jakiś czas ogląda się na mnie i Willow, jakby starał się mieć na oku również nas. Wiem, że próbuje opiekować się mną, być obrońcą, którym czuje, że powinien być. Czasami chciałabym, żeby jego próby nie były tak oczywiste. Jeśli nie uważa, że martwię się Paulem Gunterem, to jest

przekonany, że wpadam w paranoję ze względu na wodę. Przez to czuję się krucha.

Opieram się o burtę i zsuwam czapkę na oczy. W takiej pozycji łatwiej się skoncentrować. Słyszę wszystko wokół, ale nie muszę tego widzieć. Przeżuwanie Willow. Ekscytacja Noaha. Pochwały Andrew. Woda rozbija się o kadłub, a co jakiś czas dobiegają mnie krzyki ptaków. Czuję delikatne kołysanie łodzi, które zawsze mnie usypia. Czuję, że powieki stają się ciężkie, moje reakcje na wszystko, co mnie otacza, słabną.

- Tato!

Głos Noaha budzi mnie, jeszcze zanim zdążę dobrze zasnąć. Siadam i patrzę, jak walczy z wędką.

- Chyba coś mam!

- Imponujące - mówi Andrew, cofając się o krok.

Noah ciągnie mocniej, ale nie udaje mu się zyskać dystansu.

- Cokolwiek to jest, jest duże. Chyba nie dam rady tego wyciągnąć.

- Próbuje. - Andrew mówi cicho, wpatrując się w bok łodzi.

Noah próbuje ciągnąć wędkę, ale to bezcelowe, jego stopy zbliżają się do burty.

- Nie dam rady, tato. Potrzebuję pomocy.

Przez chwilę Andrew nie robi nic, tylko dalej patrzy. Potem obejmuje Noaha ramionami i stara się ustabilizować jego chwyt, żeby mógł ciągnąć.

- Włóż w to trochę siły - mówi Willow.

- Staram się - krzyczy Noah, a jego głos wydaje się taki słaby. Willow śmieje się nikiemnie, a ja czuję się rozdarta.

Andrew puszcza. Nie odrywa wzroku od naszego syna, ale już nie dodaje swojej siły, żeby wyciągnąć rybę.

- Tato, nie daję rady. Potrzebuję twojej pomocy.

Andrew znowu obejmuje Noaha. Wstaję i ruszam w ich stronę.

- Po prostu odpuść - mówi Willow, odwracając się od sytuacji.

- Jest za ciężka - stwierdza Noah, w jego głosie dostrzegam strach.

- Trzymaj się. - Andrew znowu puszcza i rusza, żeby wziąć coś z drugiego końca łodzi.

Właśnie wtedy Noah puszcza wędkę. Wpada do wody, jakby przyciągał ją jakiś magnes. Kiedy przelatuje nad brzegiem łodzi, Noah

rzuca się po nią i uderza ciałem o burtę. Traci równowagę i w jednym gładkim, ale przerażającym momencie, przelatuje przez burtę i ląduje w wodzie.

Słyszac plusk, wszyscy rzucamy się do miejsca, gdzie stał Noah. W ciągu kilku sekund znika. Panika zaczyna rosnać w moim ciele, podchodząc od brzucha do klatki piersiowej i zaciskając się na sercu jak lodowata pięść. Chwytam za breg łodzi i wpatruję się w ocean w nadziei, że głowa Noaha pojawi się nad powierzchnią.

Sekundę później tak właśnie się dzieje. Bierze haust powietrza i zanurza się ponownie.

Krzyczę. To ciężki, przerażający odgłos, nawet bardziej ekspresywny niż ten podczas włamania. Tamtej nocy czułam, że nie miałam szansy na reakcję, w tej chwili ucieleśniały się wszystkie moje lęki, a moje dziecko znalazło się w ich centrum.

- Andrew, zrób coś! - krzyczę, jednak po moich słowach następuje tylko cisza. Głowa Noaha znowu się pojawia, ale zaskakuje go kolejna fala i ponownie się zanurza.

Odwracam się. Andrew siedzi, nie odrywając wzroku od sceny przed nami. Ma częściowo otwarte usta, jakby był zdumiony, a jego lewe kolano drga gwałtownie. Ale nie rusza się. Wygląda na przestraszonego, przerażonego, ale nie robi nic.

- Andrew! - wrzeszczę.

Przez krótką chwilę nawiązuje ze mną kontrakt wzrokowy, ale wyraz jego twarzy jest pusty, sparaliżował go strach. To wszystko jest wypisane na jego twarzy - zmartwienie, porażka. Ale nie działa.

- Noah! - krzyczy Willow i teraz słyszę strach również w jej głosie. - Jest.

Patrzę tam, gdzie wskazuje, i zauważam jego głowę w wodzie, prąd odsunął jego ciało dalej.

Biorę kolejny głęboki wdech, ale czuję się tak, jakby powietrze nie docierało do płuc, i jednym susem wskakuję do wody.

Nagły chłód oszalał mnie i jednocześnie pobudza moje zmysły. Woda wlewa mi się do ust i podchodzi do nosa, ma rybny, słony smak. Rozkładam ramiona i wystawiam głowę nad powierzchnię. Pod tym kątem fale wydają się większe niż z perspektywy łodzi. Odwracam się i widzę, że Andrew wstał, a Willow stoi obok niego.

- Kate!

Odwracam się od jego głosu z powrotem na otwarte morze i krzyczę:

- Noah!

Dostrzegam jego bladą skórę podskakującą na falach i zaczynam płynąć w jego kierunku. Długie, spokojne ruchy, jak robiłam podczas cotygodniowego pływania w lokalnym ośrodku. Po kilku ruchach mam wrażenie, że zmierzam donikąd. Nurkuję pod wodę, sądząc, że dzięki temu szybciej pokonam odległość.

Kiedy wynurzam się po powietrze, znowu słyszę Willow.

- Mamo, jest tam.

Płynę gwałtownie w jego stronę, aż moje ciało uderza w niego. Chwyta się mnie, ale jego kamizelka ratunkowa nie jest właściwie dopasowana, ograniczając mu możliwość płynięcia. Panikuje.

- Jestem tu, Noah - krzyczę. - Spróbuj zachować spokój.

Słyszając mój głos, czując moje ciało obok siebie w zimnej wodzie, uspokaja się. Jego oddech staje się mniej urywany, a ruchy mniej gwałtowne.

Kiedy się odwracam, zauważam, że odpłynęliśmy już przynajmniej trzy metry od łodzi. Staram się zbliżyć, ale to spore wyzwanie, kiedy muszę płynąć za nas dwoje. Uchwyt Noaha rozluźnia się i czuję, że jego ręce zsuwają się do wody obok mnie.

Przede mną, po lewej, słyszę odgłos czegoś uderzającego w wodę. Widzę, że Willow rzuciła koło ratunkowe, a drugi koniec liny nadal jest przywiązany do łodzi.

- Dalej - zachęcam Noaha, z całej siły wyciągając ręce, żeby go złapać.

Po kilku sekundach wreszcie go dosięgam. Staram się utrzymać równowagę, a jednocześnie drugą ręką przyciągnąć go bliżej. Ustawiam go przed sobą i upewniam się, że mocno chwycił koło.

- Mamy - krzyczę.

Willow zaczyna ciągnąć, ale to nie wystarcza.

- Tato, wciągaj ich, a ja opuszczę drabinkę.

Andrew w końcu się porusza. Ciągnie za linę, ale nadal ma ten nieobecny wyraz twarzy. Jesteśmy już w zasięgu łodzi. Willow opuszcza drabinkę. Pozwalam, żeby Noah wszedł pierwszy, potem ja robię to

samo. Upada na kolana i kaszle. Plama morskiej wody rozlewa się na pokładzie.

- Wszystko w porządku? - pyta Andrew. Klęka przed naszym synem. Oszołomienie, w którym tkwił, zniknęło i wygląda na szczerze zmartwionego.

- Tak - odpowiada Noah, starając się aż za bardzo, by udawać, że to, co się wydarzyło, nie było straszne. Chce pokazać, że nic mu nie jest.

- Mamo? - Willow patrzy na mnie.

Jestem przemoczona i drżę na skutek połączenia adrenaliny i paniki. Moje oddechy są krótkie i gwałtowne. Skupiam wzrok na Andrew, a mój gniew wraca.

- Wracajmy - wyduszam z siebie pomiędzy oddechami.

Willow zarzuca mi ręcznik na ramiona. To samo robi z Noahem. Andrew staje przy sterze i odpala silnik. Obserwuję go, starając się zrozumieć jego reakcję, dlaczego zrobił tak niewiele, żeby pomóc naszemu synowi. Nie potrafię wyobrazić sobie takiej bierności. To nie leży w mojej naturze, a jednak definiuje jego.

Zamykam oczy. Uświadamiam sobie, że już nie muszę się zastanawiać, jaki strach czuł mój ojciec w ostatnich chwilach życia.

Właśnie to przeżyłam.

ROZDZIAŁ 17

7 miesięcy temu

Ulubioną porą roku Kate zawsze była zima. Większość ludzi cieszy się wolnością, jaką daje lato, kolorowymi krajobrazami jesieni czy jasną świeżością wiosny. Coś w nadejściu nowego roku zawsze przynosiło Kate spokój. Na zewnątrz niebo było szare, bezchmurne. Kiedy zmrużyła oczy, mogła dostrzec płatki śniegu spadające na ziemię, znikające praktycznie od razu po dotknięciu asfaltu. Nie było dość zimno. Jeszcze. Do końca miesiąca temperatury spadną, a śnieg zacznie się utrzymywać, każdy płatek przyczepi się do kolejnego, aż drogi będą tak grubo nim pokryte, że będą musieli odwołać zajęcia w szkołach. Kate lubiła, gdy dzieci zostawały z nią w domu. Cieszyła się, kiedy mogła wysłać studentom wiadomość: Śpijcie dalej! Zajęcia będą wznowione w przyszłym tygodniu. Takie dni były jak prezent.

Kate była ubrana warstwowo, a na szyi miała grubą, czerwony szal. Płatki śniegu, które spadały na jej włosy, pozostawały tam, mocząc pasma. Szła szybko, obie dłonie miała wsunięte w kieszenie, Noah dreptał obok niej. Byli jedynymi ludźmi na chodniku, idącymi od samochodu. Właśnie to był kolejny aspekt zimy, który lubiła. Zwykle tylko najdzielniejsi decydowali się na wyjście, a ona była jedną z tych osób. Przez kilka zimnych tygodni mogła czuć się tak, jakby miała cały świat dla siebie.

- Po prostu wracajmy do domu - powiedział Noah.
- Chodź. Przecież zgodziliśmy się, że zrobimy to razem?
- Powiedziałaś mi, że zrobimy to razem.
- Hej. - Kate stanęła przed synem i pochyliła się, zmuszając, żeby na nią spojrział. - To zrobi dobrze nam obojgu.
- Robisz to ze względu na to, co powiedziała ci moja nauczycielka? Ona naprawdę przesadza. Nie mam problemów w szkole, a nawet gdyby, mogę po prostu porozmawiać z doktor Arrington. Nie muszę chodzić na jakieś głupie zajęcia.

Tyle, że Noah nie rozmawiał z doktor Arrington o prześladowaniu. Kate już o to pytała. Na tym etapie bardziej martwiła się jego poczuciem własnej wartości, wierzyła, że te zajęcia poprawią jego pewność siebie.

- To dobrze zrobi nam obojgu, okej? Po prostu spróbuj.

Odpowiedział, wywracając oczami, i przepchnął się obok niej, by wejść do centrum fitnessu w Hidden Oaks.

Z przodu znajdowała się mała poczekalnia, a z otworów wentylacyjnych płynęło ciepło. Zanim dotarła do kontuaru, Kate czuła już cienką warstwę potu na karku.

- Kate i Noah Brooks - powiedziała. - Zarejestrowałam nas online.

Mężczyzna za kontuarem był niski, ale miał szerokie ramiona, a bicepsy praktycznie wylewały się spod krótkich rękawów koszulki.

- Mam Noaha na zajęciach karate dla początkujących, zgadza się?

- Tak. - Starła się zignorować głośne westchnienie syna.

- Chciała pani zapisać się na konkretne zajęcia czy po prostu na otwartą siłownię? - zapytał mężczyzna.

- Rozejrzę się. Może później zapiszę się na jedno z zajęć.

- Jeśli chciałaby pani znaleźć coś w trakcie jego zajęć karate, mogę zaproponować samoobronę w studiu B i zumbę w studiu D.

- Dobrze wiedzieć - powiedziała, chociaż żadna z tych rzeczy jej nie interesowała. Kate nie wyobrażała sobie tańczyć w pomieszczeniu pełnym obcych ludzi. Gdyby nie lęk przed wodą, zdecydowałyby się na basen. Teraz nie była pewna, co zrobić, ale bardzo chciała, żeby Noah znalazł aktywność, która da mu zajęcia i poprawi pewność siebie. Sądziła, że to może pomóc mu w szkole.

Mężczyzna spojrzał na Noaha.

- Twoje zajęcia odbywają się w studiu C. Są tam szafki, w których możesz zostawić torbę. Chodź ze mną.

Zanim odszedł, Kate złapała go za ramię.

- Po prostu spróbuj, dobrze?

Skinął głową, a na jego ustach pojawił się niewielki uśmiezek.

Poszła za nimi do wąskiego korytarza, który prowadził do głównej części. Po lewej znajdowała się szeroka, pusta przestrzeń z lustrami na najdalszej ścianie. Wpatrywała się w swoje odbicie, przechodząc. Po prawej była bardziej zatłoczona część z siłownią. Sprzęt, hantle

i kolejne lustro. Kate próbowała przypomnieć sobie, kiedy ostatnio była na siłowni. Kiedyś ćwiczyła w kampusie, zanim zajęcia dzieci wypełniły jej tydzień. Porzuciła dawną dyscyplinę, ale teraz zaczęła znowu znajdować czas dla siebie. Takie powzięła postanowienie.

Kolejny aspekt nowego roku, który Kate lubiła: była dobra w planowaniu i trzymaniu się tego. Zrzucić cztery kilogramy. Przestać kupować kawę. Czytać jedną książkę miesięcznie. Wypełniała wszystko najlepiej jak mogła. W tym roku jej celem było odnalezienie siły fizycznej. Musiała zacząć nową przygodę, nawet jeśli jedyne, na co mogła sobie pozwolić jako żona i matka, to chodzenie na siłownię na końcu ulicy. Miałyby przynajmniej godzinę dla siebie kilka razy w tygodniu. Może odpuści pod koniec miesiąca, jak działo się z większością noworocznych postanowień, ale Kate wątpiła, żeby była taka. Ona się angażowała.

Po przebraniu się w szatni zamknęła wszystkie swoje rzeczy w szafce i wyszła do otwartej części. Nagły przypływ niepewności zatrzymał ją w miejscu. Rozejrzała się, niepewna, co powinna najpierw poćwiczyć i dokąd pójść. Może zacząć od bieżni? Maszyny były zbyt onieśmielające i zajęte już przez mięśniaków, którzy wydawali się wiedzieć, co robią. Nie chciała wyjść na kretynkę.

Zajrzała do jednego ze studiów i patrzyła na ludzi przygotowujących się do kolejnych zajęć. Zaskoczyło ją, że pomieszczenie wypełniały głównie kobiety. Mniej więcej połowa w jej wieku, pozostałe o jakąś dekadę młodsze. Żadnej z nich nie towarzyszyła aura niepewności, którą ona miała, wszystkie wydawały się wyluzowane.

Z przodu pomieszczenia dostrzegła znajomą twarz. Detektyw Marsh. Spojrzały na siebie w tej samej chwili i Marsh pomachała. Wyglądała inaczej w neonowym stroju sportowym. Przechadzała się po sali.

- Kate, nie wiedziałam, że chodzisz tu na siłownię.

- Właśnie się zapisałam. Noah poszedł na zajęcia karate, a ja pomyślałam, że mogę trochę się spocic, czekając na niego. - Ponownie rozejrzała się po pomieszczeniu. - Bierzesz udział w tych zajęciach?

- Jestem instruktorką. To zajęcia z samoobrony. - Wypiła łyk wody. - Zastanawiasz się, czy zostać?

Teraz Kate poczuła się dziwnie. Detektyw Marsh była otwartą osobą, która rozumiała, dlaczego Kate powinna to zrobić, i nagle poczuła się

wystawiona na widok.

- Zaczynamy - powiedziała Marsh, rozglądając się po pomieszczeniu. Wydawało się, że nawiązywała kontakt wzrokowy z Kate, ale może to było tylko złudzenie. - Do szeregu.

Zrobiły wstępną rozgrzewkę, biegając i podskakując w miejscu. Kate od razu poczuła, że zaczyna się pocić, ale przestała o tym myśleć. Dokładnie w chwili, gdy zdawało jej się, że upadnie, zrobiły pierwszą przerwę. Ona i inni uczestnicy stali wokół maty, obserwując, jak Marsh pokazywała serię ruchów z innym uczestnikiem, kimś, kto wiedział, co robił. Potem podzielili się na pary i próbowali odtworzyć to, co zobaczyli.

Kate mogłaby przysiąc, że nie minęło więcej niż pięć minut. Była całkowicie skupiona na każdym uderzeniu, uniku i sprincie. Po raz pierwszy od dawna - kto wie, jak dawna - jej myśli nie obracały się wokół obowiązków, nie uciekały do tamtej nocy w sierpniu. Teraz koncentrowała się tylko na tym pomieszczeniu, ludziach w nim i kolejnym ruchu.

- To już koniec? - zapytała Kate, kiedy zajęcia dobiegły końca, jej oddech drżał.

- Czas szybko leci, prawda? Minęła godzina. - Detektyw Marsh odeszła kawałek, wzięła ręcznik, zarzuciła go sobie na ramiona i wytarła czoło. - Zobaczymy się za tydzień?

- Tak. Myślę, że tak.

- Cieszę się, że to słyszę.

Marsh wydawała się zadowolona. Kate nie musiała się zastanawiać, dlaczego instruktorce zależało, żeby dołączyła do zajęć, ale wyraźnie było widać, że według Marsh to była dobra decyzja. Kate również czuła się z tym dobrze. Robiła coś dla siebie. Coś, co czyniło ją lepszą, na zewnątrz i w środku. Wiedziała już, że chciała poczuć to ponownie.

Właśnie o to chodziło. Nowy początek. Nadzieja. Modliła się, żeby właśnie to przyniósł nowy rok.

Zajęcia Noaha zakończyły się mniej więcej w tym samym czasie. Wyskoczył z sali, przybijając piątki z kilkoma rówieśnikami. Cieszyła się, że zajęcia poprawiły jego podejście.

Z radością powitała w płucach zimne powietrze, kiedy wyszła na zewnątrz. Podróż do domu wydawała się małym luksusem. Śpiewała do

radia, kołysała głową i machała rękami jak wtedy, gdy zaczęła prowadzić samochód jako nastolatka.

Jak zwykle zatrzymała się przy skrzynce na listy, zanim wjechała na podjazd. Nadal nuciła piosenkę, przeglądając koperty. Rachunki. Ulotki. I coś jeszcze. List zaadresowany do niej.

Otworzyła go i przeczuciła wzrokiem kilka pierwszych linijek. I lęk wrócił z pełną mocą, jakby nigdy nie odszedł.

ROZDZIAŁ 18

Teraz

Nie rozmawiamy zbyt wiele po powrocie do domu. Wydaje mi się, że nasze myśli pozostają na wodzie, przeżywamy ponownie te okropne sceny.

- Ktoś jest głodny? - pyta Andrew, ruszając do kuchni. To pierwsze zdanie, które wypowiedział, odkąd wyruszyliśmy z powrotem do domu.

- Chyba pójdę się zdrzemnąć - mówi Willow, ruszając leniwie w stronę swojego pokoju. Wiem, że to, co wydarzyło się tego popołudnia, wystraszyło ją, i jestem pewna, że czuje się winna za droczenie się z bratem zaledwie chwilę przed tym, zanim prawie go straciła.

- Mógłbym coś zjeść - odpowiada Noah. Zawsze chętny, żeby zadowalać innych, i starający się udawać, że wcale nie był w centrum popołudniowej sceny grozy. - Chociaż jestem dość zmęczony.

- Odpocznij. Dobrze ci to robi - mówi Andrew. - Zamówię pizzę za jakąś godzinę. Coś prostego.

Noah człapie korytarzem i zamyka za sobą drzwi łazienki. Czuję ból, tracąc go z oczu nawet na kilka sekund. Byliśmy tak przerażająco bliscy stracenia go tego popołudnia. Odwracam się i patrzę na Andrew.

- Jesteś głodna teraz? - pyta, celowo unikając mojego wzroku. - Mógłbym coś ci zrobić.

- Nie zrobiłeś nic - stwierdzam. Mój głos jest nieporuszony, choć słysząc z nim cień gniewu.

- Kate, wszystko stało się tak szybko...

- A ty po prostu tam stałeś. - Moje ciało drży. Aż tak staram się opanować wściekłość. - Nasz syn tonął w oceanie, a ty sobie, kurwa, usiadłeś!

- Nie tonął. - Zatrzymuje się, rozważając ponownie swoją odpowiedź. - Walczył, a ja byłem w szoku. Nie wiedziałem, co zrobić.

- Miałeś zrobić to, co ja - odpowiadam, pokazując na niego palcem. - Trzeba zrobić wszystko, co można, żeby ich ochronić. Wskoczyć, rzucić koło. Nie można siedzieć jak kretyn i patrzeć, jak twój syn tonie.

Milczy i nadal nie patrzy mi w oczy. A potem wyznaje:

- Bałem się.

- Ja też się bałam. Woda mnie przeraża i dobrze o tym wiesz, ale i tak wskoczyłam, bo Noah mnie potrzebował. A ty... nie zrobiłeś nic.

- Przepraszam...

- Nie! - Teraz już krzyczę, ale ściszam głos, żeby nie przyciągać uwagi dzieci. - Jak mam iść przez życie z kimś, na kim nie mogę polegać?

- To cios poniżej pasa. - Czeka, bez wątpienia myśląc o tamtej nocy i o tym, jak od wtedy strach towarzyszył nam przez cały czas, wpływając na nasze działania. - Tak jak powiedziała doktor Sutton, nasze ciała mają trzy reakcje na traumę: walka, ucieczka albo blokada. Najwyraźniej z nas dwojga to ty walczysz.

- Mam już dość walki. Mam dość poczucia, że jestem jedyną osobą, na której ta rodzina może polegać. - Zaczynam szlochać, jakbym fizycznie odczuwała wagę tych wszystkich zmartwień. - Myślałam, że robimy postępy, Andrew. Myślałam, że ty robisz postępy.

- Robię. - W końcu patrzy na mnie, ale tylko przez chwilę. Wstyd mu patrzeć dłużej. - Dzisiaj zawałem. Na szczęście byłaś na miejscu i zrobiłaś to, czego ja nie zdołałem.

- Dlaczego puściłeś wędkę?

- Co?

- Kiedy Noah walczył z rybą, dlaczego puściłeś? W jednej chwili obejmowałeś go ramionami, a w następnej odsunąłeś się.

- Chciałem pójść po uprząż, żeby pomóc mu wyciągnąć zdobycz, ale zanim się obejrzałem, on był już za burtą. To wszystko stało się tak szybko.

A jednak był inny moment, o który chodziło. Puścił Noaha dwa razy. Nie wiem dlaczego i nie jestem nawet pewna, czy on zna odpowiedź.

- Nie mogę tak dłużej...

- Czego nie możesz, Kate? - Uderza dłonią o blat, aż podskakuje.

Jak mam mu powiedzieć, że straciłam do niego szacunek i zaufanie? A jego reakcja, niezależnie od tego, czy czuje się zraniony, czy nie,

niczego nie ułatwia.

Nie odpowiadam. Wycofuję się, zmierzając w stronę sypialni, byle dalej od niego.

Można by pomyśleć, że po traumatycznym przeżyciu będziecie trzymać się razem. Wyobrażam sobie, że tak dzieje się w przypadku większości rodzin. Jednak nie mojej. Każde z nas idzie swoją drogą, starając się przepracować wszystko samodzielnie, zanim powrócimy do grupy. Odkryłam to po włamaniu, a dzisiaj nie jest inaczej, każdy ucieka w osobny kąt wynajętego domu, ukrywając się za wymówkami.

Kiedy przyjeżdża pizza, gromadzimy się przy stole, każdy zajada i udaje, że to popołudnie nigdy się nie wydarzyło. Przez kilka minut jemy w ciszy.

- Powinniśmy wrócić tutaj za rok - mówi Noah pomiędzy kęsami.

- Tak sądzisz? - Andrew wygląda na zaskoczonego.

- Uwielbiam to miejsce - stwierdza. - Nie ma tu tych wszystkich turystycznych górien, co gdzie indziej.

- Język - upominam, patrząc na Noaha z góry.

- Jest fajnie, lubię mieć własny basen - dodaje Willow, jej wzrok przesuwają się na szklane drzwi. Na zewnątrz jest tak ciemno, że widzimy tylko własne odbicie. Naszą czwórkę siedzącą wokół stołu.

Doceniam, że próbują złagodzić napięcie. To było sedno tego wyjazdu. Usiłowaliśmy być takimi ludźmi jak wcześniej, jak powinniśmy być przez cały czas. Zanim Paul ponownie pojawił się w naszym życiu. Dzisiejszy wypadek nie zmienia pragnienia powrotu do normalności.

Myśli Andrew muszą wędrować tą samą drogą, bo mówi:

- To wiele dla nas znaczy, że byliście tu szczęśliwi.

Wyciągam rękę ponad stołem i kładę na jego dłoni. Ściskam. Wcześniej byłam dla niego zbyt ostra, nawet jeśli szczerza. Nie chcę, żeby wydarzenia na łodzi zepsuły resztę naszego pobytu.

- Tak daleko zaszliśmy w ciągu ostatniego roku - ciągnie Andrew, podnosząc głowę, żeby spojrzeć na twarze dzieci. - Mamy szczęście, że nam się udało. Większość rodzin nie podnosi się po takiej tragedii.

Z początku zastanawiam się, o kim myśli. Jakie inne historie usłyszał w Drugiej Szansie, albo gdzie indziej. Ciekawe, jakie te rodziny miały rezultaty. Potem patrzę na dzieci. Zastanawiam się, jaka będzie ich reakcja na tę rozmowę. Rzadko mówimy o tym, co wydarzyło się tamtej nocy, a nawet jeśli, to nigdy tak otwarcie. Udało nam się. Tragedia. Tych słów postanowiliśmy unikać. Dzieci patrzą przed siebie, na Andrew, ale rumieniec zniknął z ich policzków, a szczęki nieco zwiotczały.

- Przebyliśmy długą drogę - mówię, mając nadzieję na zmianę tematu. Mamy nadal napięte nerwy po tym, co wydarzyło się na łodzi, nie musimy analizować teraz włamania. - Już nie mogę się doczekać jesieni.

- Ale pomyślcie tylko - ciągnie Andrew, jakby mnie nie usłyszał. - Gdzie byliśmy rok temu. Przez co przechodziliśmy. Pamiętam ten strach, świadomość, że w naszym domu był jakiś włamywacz. Nie wiedzieliśmy, czego chciał, ale mieliśmy świadomość, że to nie było nic dobrego. I wiedziałem, że osoby, na których zależy mi najbardziej w życiu, były w niebezpieczeństwie. Wtedy uświadomiłem sobie, że wcześniej nie czułem strachu. Nie czułem potrzeby chronienia. Aż nagle te emocje mnie przytłoczyły.

To, jak Andrew teraz wygląda, jak jego głowa jest przekrzywiona na bok, a oczy prawie zamknięte, mogłoby sugerować, że pochłania go jakieś radosne wspomnienie. Słuchanie piosenki. To takie dziwne, otwarte wyznanie. Wydaje mi się, że nikt z nas nie chce wyrwać go z tego transu, a jednak wiem, że to musi się skończyć.

- Może powinniśmy...

- Może *powinniśmy* porozmawiać o tamtej nocy - przerywa mi, jego wzrok przewierca mnie tak, jakbym właśnie głośno zaklęła. - Chciałbym usłyszeć, co mają do powiedzenia. O tamtej nocy.

Mam otwarte usta, ale nie wychodzi przez nie żadne słowo. Kieruję wzrok na dzieci. Noaha, a potem Willow.

- Ja... bałem się - mówi Noah. To oczywista próba przypodobania się ojcu.

- Tak, wszyscy się baliśmy. Ale co przestraszyło cię najbardziej? Co naprawdę czułeś w tamtej chwili, synu?

- Bałem się, że coś stanie się komuś z nas. - Jego głos jest cichy, to słaby pisk, przypominający mysz. - Bałem się, że już was nie zobaczę.

- To byłoby okropne, prawda? - stwierdza Andrew. - Nigdy więcej nie zobaczyć rodziny.

Jestem wściekła, kiedy słyszę, że mówi do Noaha w taki sposób. Prawie go przedrzeźnia.

- Andrew...

- A ty, Willow? - mówi dalej, przerywając mi. - Co ty czułeś?

Przenosi na mnie wzrok, jakby oczekiwała pozwolenia.

- Też się bałam.

- To już ustaliliśmy. Wszyscy byliśmy przerażeni. - Pokazuje jej wzrokiem, żeby kontynuowała.

- I byłam wściekła. Przez to, że ktoś mógł dostać się tak blisko nas.

- To irytujące, prawda? Ktoś był w naszym domu. Pod naszym dachem. Napadł na naszą rodzinę.

- Andrew, dość tego.

Odwraca się do mnie.

- A co z tobą, Kate? Co czułaś?

- Nie sądzę, żeby ta rozmowa była stosowna. Jesteśmy na wakacjach. Powinniśmy być...

- To kiedy mamy o tym porozmawiać? Nie możemy ukrywać tej rozmowy ciągle między sobą i odnosić się do tego tylko w obecności terapeuty. To przydarzyło się całej naszej rodzinie. Wpłynęło na nas wszystkich. A wydarzenia na łodzi ponownie rozpały w nas te uczucia. Myślę, że powinniśmy przynajmniej porozmawiać o tym otwarcie i przyznać, jak bardzo to na nas wpłynęło.

Czuję, że oczy pieką mnie od łez, ale zaciskam szczękę, starając się ich nie uwolnić. Nie chcę, żeby dzieci widziały, jak płaczę. Wpatrują się we mnie, przestały jeść, poblady. Zastanawiam się, co myślą. Do diabła z tą nocą, chcę wiedzieć, co myślą teraz. A Andrew nie odrywa ode mnie wzroku, rzucając oskarżenia.

- Czułaś się tak jak Willow? - pyta. - Byłaś zła, że komuś udało się dostać tak blisko nas?

- Tak. - Udaje mi się wykrztusić tylko to jedno słowo.

- I co jeszcze?

Wstyd, myślę. Byłam zawstydzona.

Przeskakuję wzrokiem między Andrew i dziećmi.

- Pękło mi serce.

- Ale teraz już czujemy się lepiej, prawda? Spójrz tylko na nas.

Andrew uśmiecha się, jakby był pod wrażeniem, co odkryła dzisiejsza rozmowa. Nadal nie jestem pewna, dlaczego zainicjował tę dyskusję. Zachowuje się tak, jakby była konieczna. Nie opisałam Andrew jako mściwego, ale sposób, w jaki prowadzi tę rozmowę - blokując mnie, kiedy próbuję interweniować - wydaje się zamierzony.

- Czuję się lepiej, że wyrzuciłem to z siebie - mówi, odchylając się w tył.

Willow przytakuje. Noah wpatruje się przed siebie. Ja nadal staram się walczyć z napływającymi łzami.

ROZDZIAŁ 19

Teraz

Rozmowa z Andrew krążyła mi po głowie przez całą noc. Po kolacji nie wypowiedział więcej niż kilka słów, a potem przez kilka godzin rozmawiał przez komputer. Kiedy w końcu przeszedł do łóżka, spał spokojnie, jakby nic się nie stało. Przypuszczam, że w jego mniemaniu właśnie tak było. Po prostu przeprowadził rozmowę, którą uznał za konieczną.

Nadal nie mogę domyślić się prawdziwych reakcji dzieci. Odegrały swoją rolę, odpowiadały na pytania i przytakiwały, kiedy wypadało. Z zewnątrz wyglądały na nieporuszone i może właśnie to dotknęło mnie najbardziej. Nie potrafię stwierdzić, czy jestem zbyt wrażliwa i dlatego nie poparłam teorii Andrew, że powinniśmy porozmawiać otwarcie o tamtej nocy, czy może dzieci były przestraszone, ale desperacko chciały zadowolić ojca. Sama nie wiem, którą z tych dwóch reakcji wolę.

Mam dziwne wrażenie, że Andrew zrobił to z zemsty. Może za to, jak naskoczyłam na niego po powrocie z łodzi? Unikał mnie od tego czasu, wolał odłożyć rozmowę ze mną i skierował się do swoich internetowych przyjaciół. W jakiejś paranoicznej części mojego umysłu zastanawiam się, czy wieczorna rozmowa była wycelowana we mnie. Żeby mnie ukarać. Dać mi lekcję.

Andrew odwraca się na bok, twarzą do mnie. Zastanawiam się, jakie sny, koszmary i myśli krążą mu po głowie w tej chwili. Kiedy otwiera oczy, wpatruję się w niego. Uśmiecha się.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. - Pochyliłam się, opierając przedramiona na kolanach.

- Dobrze spałeś?

- Jak dziecko. A ty?

Robię minę, ściągając usta w wąską, prostą kreskę. Nie mieliśmy już się okłamywać, nawet przez wzgląd na swoje uczucia. Lepiej

powiedzieć wprost, jak poprzedni wieczór na mnie wpłynął.

- Jestem zdenerwowana wczorajszą rozmową przy kolacji.

- Zdenerwowana? - Siada w łóżku. - Nie przywołałem tego, co wydarzyło się w ubiegłym roku, żeby cię zasmucić.

- Wiem. - Odwracam wzrok, głaszcząc palcem wierzch kołdry. - Ale czułam się tak, jakbyś wciągnął nas w tę rozmowę na siłę. Byliśmy już wytrąceni z równowagi po wydarzeniach na łodzi, a ty nagle wróciłeś do mówienia o tamtej nocy.

- Nie chciałem zniszczyć kolacji. Po prostu staram się załatwić problemy otwarcie, jak radzono nam na terapii.

- Myślę, że nasz związek poprawił się w ciągu ostatnich miesięcy. - Sięgam po jego dłoń. - Naprawdę. Ale uważam, że jeśli chodzi o dzieci, powinno się zachować pewną dyskrecję.

- Myślę, że dzieci mogą skorzystać na rozmowie o tym, co się stało, równie mocno jak my.

- Nie chcesz nawet powiedzieć im, że Paul został wypuszczony! - Mój głos jest donośniejszy, niż zamierałam. Biorę głęboki wdech i zaczynam od nowa. - Jeśli chcemy, żeby dzieci były świadome sytuacji, powinny przynajmniej wiedzieć, że muszą uważać na Paula.

- Nie chcę mówić im o Paulu, bo nie chcę, żeby się bały. Paul nie zbliży się do nich. Dopilnuję tego. Wczorajszy wieczór był po to, żeby przeanalizować ich uczucia wobec tego, co już było.

- Proszę tylko o trochę ostrożności. Może masz rację i powinniśmy rozmawiać z dziećmi o ich uczuciach bardziej otwarcie. Po prostu nie chcę mierzyć się z tak ciężkimi tematami, gdy wciąż jesteśmy na wakacjach, dobrze? To, co wydarzyło się wczoraj na łodzi, było wystarczająco trudne.

Wpatruje się we mnie, a potem wychodzi z pokoju.

Ubieram się i zaglądam do dzieci. Nie są zbyt chętne do wychodzenia z domu, ale to zrozumiałe, żadne z nas nie chce przebywać w pobliżu wody. Wynajęta łódź dryfuje przy pomoście, jak przypomnienie o radościach i niebezpieczeństwach, których można doświadczyć na morzu.

Znajduję Andrew w salonie. Zawzięcie pisze coś na klawiaturze.

- Jadłeś śniadanie? - pytam.

- Jeszcze nie. - Kiedy mówi, nie odrywa oczu od ekranu komputera nawet na chwilę.

- Razem z dziećmi przejdziemy się po plaży. Może zjemy lunch przy moło. Masz ochotę się przyłączyć?

W końcu podnosi głowę od ekranu komputera i patrzy na mnie. Wygląda na zirytowanego.

- Nie teraz. Jestem zajęty.

- Praca?

- Nie. - Przerzywa i rozważa swój ton, przesuwając dłonią po zuchwie. - To znaczy, muszę sprawdzić kilka rzeczy. W tej chwili próbuję porozmawiać z Vincentem.

Jeden z jego przyjaciół z Drugiej Szansy. Wygląda na to, że zawsze zwraca się do grupy, kiedy czuje się przytłoczony. Cieszę się, że znalazł ujście dla swoich emocji, każdy tego potrzebuje. Czasami chciałabym, żeby potrafił być tak otwarty wobec mnie, jak wobec obcych ludzi w internecie.

- Mamy coś ci przynieść?

- Nie.

Wraca do pisania, a ja wychodzę z pokoju, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Noah i Willow idą kilka kroków przede mną po piasku. Jest chłodniej, niż było. Nawet słońce wydaje się ukrywać za chmurami. Po prawie dwóch tygodniach w ogromnym upale jestem zadowolona z tej zmiany. W plaży najbardziej lubię bryzę, sposób, w jaki wiatr zabiera z sobą wilgoć, która przemoczyłaby cię w okolicy otoczonej lądem.

Wzdłuż brzegu nie ma zbyt wielu domów. W zasadzie podczas pobytu nie widzieliśmy żadnych sąsiadów. Cztery domki od naszego mijamy żółty dom z zielonymi okiennicami. Z tyłu, przy stole piknikowym siedzi rodzina. Dostrzegam matkę, ojca i troje małych dzieci. Jak można się spodziewać, wszystkie zajmują się swoimi urzędzeniami, podczas gdy rodzice próbują rozpalić grill. Mimo że każda z osób wydaje się zajęta czym innym, wyglądają na szczęśliwych. Zastanawiam się, czy właśnie to widzą ludzie, kiedy patrzą na naszą rodzinę? Czy są w stanie dostrzec rysy?

Telefon zaczyna wibrować mi w kieszeni. Chyba odeszliśmy na tyle daleko od domku, że mamy sygnał. To Aster. Kusi mnie, żeby nie odbierać, ale ciekawość jak zwykle zwycięża.

- Co słyhać? - pyta, ale z jej głosu ciężko wywnioskować, w którą stronę może potoczyć się ta rozmowa.

- Wyjeżdżamy za dwa dni. Czas wrócić do normalnego świata - odpowiadam. - A co u was?

- Szczerze? - Przerzywa. - Dość beznadziejnie. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak skończył się tamten wieczór.

To zaskakujące wyznanie ze strony mojej siostry.

- Tak, to chyba nie był najlepszy moment dla nikogo z nas.

- Sporo o tym myślałam i czuję się okropnie, że według ciebie pomachałam ci informacją o książce przed nosem, jakbym celowo próbowała cię skrzywdzić. Nie myślisz tak, prawda?

Zaciskam zęby.

- Nie wiem, czy robisz to celowo, czy nie. Chciałabym wierzyć, że jednak nie. Ale jesteś bystra, Aster. Nietrudno się domyślić, że takie wieści mogłyby mnie dotknąć.

- Chciałam tylko przekazać ci informację...

- Wiem. Ale zastanów się. Od jak dawna mówiłam o pisaniu? A w przeszłości, kiedy o tym wspominałam, wyśmiewałaś mnie. Jakbym chciała malować palcami czy coś takiego. A potem, ni z tego, ni z owego, zaczynasz opowiadać o umowie wydawniczej, jakby to nie było nic takiego. Można by pomyśleć, że przyjdzie ci do głowy, że takie zachowanie może urazić moje uczucia.

- Rzeczywiście przyszło mi to do głowy. Tak.

- A jednak i tak o tym powiedziałaś. Oczywiście cieszę się twoim szczęściem, ale naprawdę mi to utrudniasz, kiedy tak się chełpisz.

- Przepraszam, Kate. - Powoli wypuszcza powietrze. - Nie zastanowiłam się, jak to na ciebie wpłynie. Nie chcę wychodzić na taką sukę.

Śmieję się.

- Naprawdę właśnie nazwałaś siebie suką?

- Jeśli coś chodzi jak kaczka i kwacze jak kaczka - żartuje, ale po chwili jej głos staje się szczerzy. - Czasami mnie ponosi, kiedy mówię o tym, co dzieje się w moim życiu, zwłaszcza jeśli dotyczy mojej kariery,

bo mam wrażenie, że tylko to mam. Ty masz Andrew i dzieci. Twoje życie wydaje się pełniejsze od mojego, z umową wydawniczą czy bez niej.

- Daj spokój. Przecież masz Davida.

- David jest świetny, ale poza nim osiągnięcia zawodowe to wszystko, co mam, i chcę być z nich dumna.

- Powinnaś być. Ja też jestem z ciebie dumna. Zwłaszcza teraz, kiedy zdołałaś przyznać, że nie powiedziałaś mi tego w najlepszy możliwy sposób. Poza tym literatura faktu to zupełnie inny gatunek. Prawdziwe przestępstwa są teraz w cenie. Jestem pewna, że sprzedasz mnóstwo egzemplarzy.

- Czy to znaczy, że mi wybaczasz?

- Tak.

- Zastanawiałam się też nad tym, co powiedziałaś o mamie.

- I?

- Może nie zaszkodzi, jeśli dam jej jeszcze kilka szans. Jeśli ty możesz zrobić to dla mnie, to ja mogę zrobić przynajmniej tyle samo dla niej.

- Myślę, że to byłoby dobre, Aster. - Sprawdzam godzinę na zegarku.

- Zadzwoń, kiedy wrócicie do domu. Może uda nam się zaplanować spotkanie z mamą, zanim wszyscy wrócimy do szkoły.

- Byłoby fajnie - mówi.

Rozłączamy się. Patrzę, jak przede mną Willow i Noah na zmianę kopią wodę, która dociera do piasku. Ich wzajemna relacja, nawet jeśli się przekomarzają, jest dużo bliższa niż moja z siostrą.

Rozwód naszych rodziców ukształtował nas, chociaż nie ma sensu przypisywać nikomu winy. Mama przyjęła, że nasza rodzina jest priorytetem, a tata skupił się na karierze. Wiem, że nas kochał, tyle że na swój sposób. A dla Aster łatwiej jest czuć rozczarowanie wobec matki niż przyznać, że nie rozumie w pełni jej wyborów. Ostatecznie ja i Aster poszliśmy ich śladem.

To kolejny powód, dla którego jestem zdeterminowana, by naprawić moją relację z Andrew: wiem, jakie to druzgocące, kiedy rozpada się rodzina.

ROZDZIAŁ 20

6 miesięcy temu

Kate nadal chodziła na siłownię cztery razy w tygodniu. Minął dopiero miesiąc, ale już widziała różnicę. Oddech miała mniej rozedrgany, kiedy maszerowała przez kampus. Zasypiała szybciej i budziła się bardziej wypoczęta. Kilka razy zdarzyło jej się zauważyć cieniutką warstwę mięśni z tyłu ramion i po bokach ud.

Czuła się lepiej sama z sobą. Aż pojawiało się wspomnienie tamtej nocy i całe jej ciało zaczynało drżeć.

Dzisiaj bała się, że wspomnienia tamtej nocy wezmą nad nią górę, kiedy siedziała w kawiarni, czekając na osobę, która wysłała jej list w styczniu. Patrzyła na innych klientów, którzy niespiesznie kupowali kawę. Student college'u - musiał nim być, bo jego koszula była wygnieciona, spodnie poplamione, ale komputer wyglądał na nowy. Starsza para w pasujących do siebie beżowych swetrach i czarnych spodniach. Wątpiła, żeby to zaplanowali, zapewne byli z sobą już tak długo, że bezwiednie dopasowywali się do siebie. Kobieta w zaawansowanej ciąży, w sukience w kwiaty. Była nieumalowana, ale miała podkreślane włosy spięte z tyłu kłamrą. Kate pomyślała o czasie, kiedy sama chodziła w ciąży. Za każdym razem cieszyła się lekkimi kopnięciami, ale również skrupulatnie odliczała dni do porodu. Nie mogła się doczekać, kiedy ten etap dobiegnie końca i będzie mogła przejść do kolejnego. Czasami zastanawiała się, czy nie powinna była czcić tych chwil trochę bardziej. Ta ciężarna przed nią wyglądała na dużo bardziej rozluźnioną niż ona, kiedy nosiła dzieci pod sercem, tak to przynajmniej zapamiętała.

Kobieta, która weszła do kawiarni, nawiązała z nią kontakt wzrokowy i ruszyła w jej stronę. Kate odruchowo spuściła wzrok i zaczęła dmuchać w kawę. Kobieta zatrzymała się tuż przed jej stolikiem.

- Kate? - Kobieta czekała, ale Kate nie odpowiedziała. - Jestem Angie.

Kate wstała. Z jakiegoś powodu jej wyobrażenie o Angie nie pasowało do rzeczywistości. Sądziła, że mogła być gorsza, ostrzejsza. Miała prawo tak sądzić. Kobieta wysunęła krzesło i opadła na nie.

- Cieszę się, że w końcu odpowiedziałas na mój list - powiedziała, rozluźniając się. - Jeszcze miesiąc i mogłabyś mnie nie złapać. - Poklepała się po brzuchu.

- Jesteś w ciąży. - Kate stwierdziła fakt.

Kobieta uśmiechnęła się dziwnie.

- Owszem.

- To twoje pierwsze dziecko? - Kate starała się przestać porównywać kobietę, która napisała list, do tej siedzącej przed nią. Próbowwała rozmawiać z nią jak ze znajomą, na którą przypadkowo wpadła.

- Tak. Dziewczynka. Chcemy dać jej na imię Emma.

- Piękne imię. - Kate uśmiechnęła się, a jej wzrok zsunął się z powrotem na brzuch kobiety. - Czy ojcem jest...

- Paul? Boże, nie. Wyszłam ponownie za mąż.

Kate spojrzała na palec serdeczny kobiety. Pierścionek wyglądał na nowy.

- Gratulacje.

- Rozwiedliśmy się z Paulem wieki temu, nie żeby to powstrzymało go przed kontaktowaniem się ze mną. Przez lata po rozwodzie praktycznie mnie prześladował. A potem nagle przestał. Wydawało się, że zniknął z powierzchni ziemi. Trochę zastanawiałam się, co się z nim stało, ale w tamtej chwili nie obchodziło mnie to. Potem usłyszałam o aresztowaniu i o tym, co zrobił twojej rodzinie. Wszystko nabrało sensu.

- Co masz na myśli?

Minęło tyle miesięcy, a dla Kate nadal nie miało sensu, że Paul przyczepił się do niej. Więc jak kobieta, z którą rozmawiała zaledwie kilka minut, widziała w tym coś sensownego?

- Znalazł nowy cel. Ciebie. Odezwałam się, bo pomyślałam, że możesz potrzebować kogoś, z kim mogłabyś porozmawiać. Niewiele osób doświadczyło paranoi Paula z pierwszej ręki. Wiem dobrze, że to nie jest łatwe.

- Mówisz, że przestał nękać ciebie, bo zaczął śledzić mnie. Nadal nie rozumiem dlaczego. Paul i ja nie mieliśmy kontaktu od lat. Dlaczego nagle zaczął mieć obsesję na moim punkcie? To nie ma sensu.

- To ty uciekłaś. - Angie śmieje się. - Wiesz, na początku byłaś ostatnią osobą, z którą wyobrażałam sobie pić kawę. Byłam o ciebie zazdrosna. Każdy ma tę jedną osobę, z którą nie jest, ale nie może przestać o niej myśleć. Ty byłaś tą osobą dla Paula. Czasem przypadkowo wspominał twoje imię, opowiadał historie z college'u. Wyobrażałam sobie, jak wyglądałaś. Czym zajmowałaś się w życiu. Czy wolałby być ze mną, czy z tobą. Wiem, że to głupie, ale byłam młodsza. A Paul nie zawsze był taki szalony.

- Naprawdę tak o mnie mówił?

- To znaczy, nie przez cały czas. W innym wypadku nie wyszłabym za niego. Czułam się pewna, że byłam nową *jedyną* w jego życiu. Ale wspominał o tobie na tyle często, że kiedy dowiedziałam się, że zaczął kręcić się wokół ciebie... cóż, nie zszokowało mnie to.

- Jestem naprawdę zaskoczona. Nasz związek nie był nawet aż tak poważny. Spotykaliśmy się przez sześć, może siedem miesięcy.

- Myślę, że nie chodziło o sam związek, ale o sposób, w jaki się zakończył.

- Och. - Zarumieniłam się. - Więc powiedział ci o tym?

- Mówił, że zostawiłaś go dla jednego z kumpli z bractwa.

- Tak było. Ale daj spokój, byliśmy dziećmi. A Andrew... nasz związek był o lata świetlne lepszy niż to, co mnie łączyło z Paulem. I z kimkolwiek, z kim się wcześniej spotykałam.

- Nie musisz tłumaczyć się przede mną. Naprawdę to rozumiem.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że aż tak się tego uczeplił.

- Myślę, że nic nie ruszało Paula aż do tamtej sytuacji. To tkwiło w nim przez lata, a potem wydostało się na powierzchnię i nie mógł już odpuścić. Przynajmniej tak było w naszym przypadku.

- Mogę zapytać, dlaczego się rozwiedliście?

- Paul był moją pierwszą miłością. Byliśmy bardzo szczęśliwi przez te pierwsze lata. A co ważniejsze, Paul wydawał się szczęśliwy z samym sobą. Nie przypominał tej podejrzliwej osoby, którą stał się na końcu. - Uśmiechnęła się, ale wtedy jej mina zrzędnęła. - Zaczął zachowywać się dziwnie, gdy zaczęliśmy starać się o dziecko.

- Nie chciał mieć dzieci?

- Nie, chciał. Oboje chcieliśmy. Ale nie wychodziło. Poszliśmy do kliniki leczenia niepłodności i dowiedzieliśmy się, że powodem naszych problemów jest on. Niezwykle niska liczba plemników. Zachowywał się tak, jakby nie chciał tego słuchać.

Wiem, że problemy z płodnością mogą negatywnie wpływać na związek. W zasadzie właśnie to zniszczyło relację Dany i jej męża. Całe lata starali się o dziecko. W końcu się udało, ale ich małżeństwo było praktycznie skończone, zanim urodziła się ich druga córka. Jakby stracili sens tego, czego naprawdę chcieli.

- Ale nie zostawiłam go z tego powodu - ciągnęła Angie. - Chcę, żeby to było jasne. Chciałam rozważyć inne możliwości. Mogłabym nawet zrezygnować z dzieci, jeśli tego właśnie by chciał. Ale wyglądało to tak, jakby ta jedna komplikacja była przyczyną wszystkiego innego.

- W jakim sensie?

- Zaczął mieć obsesję na punkcie drobiazgów. Co zamierzali ludzie w pracy. Co robili sąsiedzi. Potem przekierował tę obsesję na mnie. Nigdy nie był agresywny, ale miał zapędy autodestrukcyjne. Ciągle groził, że zrobi sobie krzywdę. Próbowałam znaleźć dla niego pomoc. Poszedł do terapeuty i zaczął przyjmować leki, ale potem przestał. Było gorzej niż wcześniej. Doszłam do punktu, w którym nie mogłam tego dłużej znieść. Jego stan odbijał się też na mnie. Osoba, w której się zakochałam i o którą walczyłam, już nie istniała.

- Zgaduję, że nie zniósł dobrze rozwodu.

- Powiedzmy tylko, że jego zachowanie eskalowało, odkąd się wyprowadził. Było jeszcze gorzej, kiedy zaczęłam randkować. Prawie udało mu się całkowicie zniechęcić mnie do związków, aż poznałam Gavina. - Przekręciła obrączkę na palcu. - Chciał zacząć ze mną życie, nawet jeśli to oznaczało użeranie się z moim szalonym byłym.

Angie czekała. Teraz przyszła kolej Kate, żeby mówić.

- Kiedy ponownie spotkałam Paula, wspomniał o mojej córce, Willow. Wpadł mu do głowy szalony pomysł, że... może była jego.

Angie otworzyła szeroko oczy.

- Nigdy mi o tym nie wspominał. Ale w zasadzie zanim przeniósł się na ciebie, ja nie wiedziałam już, co się u niego dzieje.

- To niedorzeczne. Zerwaliśmy kilka miesięcy przed moim zajściem w ciążę. Ale teraz, kiedy wiem, co przeszedł z tobą... to zaczyna się ze sobą łączyć, nie sądzisz?

- Trudno jest znaleźć sens w tym, co myśli Paul. Prawie doprowadziłam się do szaleństwa, próbując to pojąć. - Wypiła łyk kawy i wskazała na Kate. - Prawie.

Jadąc do domu, Kate poczuła się lepiej. Nie potrafiła zrozumieć Paula, ale przynajmniej teraz rozumiała jego motywy. To wydawało się użyteczne.

Kiedy dotarła do domu, samochód Andrew stał zaparkowany na zewnątrz. Kate przypuszczała, że nie pracował, a nawet jeśli, to przynajmniej zdalnie. Miała nadzieję, że nie pił. Już kilka razy zdarzyło jej się znaleźć puste butelki po wódce w koszu na śmieci i zgniecione puszki po piwie w bagażniku. Za każdym razem czuła się bezsilna, miała świadomość, że nie może zrobić wiele, żeby powstrzymać męża przed niszczeniem samego siebie.

Kate weszła na górę. Wkroczyła do sypialni i z zaskoczeniem stwierdziła, że Andrew czekał tam na nią. Siedział na łóżku.

- Idę na siłownię - powiedziała, ledwo na niego patrząc. Była zirytowana, bo siedział na stercie jej ubrań, czym już ją spowalniał. - Możesz się przesunąć?

Podniosła wzrok, a potem, kiedy wstał, przyjrzała się jego twarzy. Płakał.

- Andrew? Co się stało?

- Musimy porozmawiać.

Rzeczywiście musieli, ale on tworzył wszelkie bariery, żeby temu zapobiec.

- Porozmawiać o czym? Dzieci...

- Z dziećmi wszystko w porządku.

- Więc o co chodzi?

- Chcę porozmawiać o nas. O tym wszystkim.

Czy to źle, że Kate czuła się zirytowana? Po miesiącach błagania męża, żeby porozmawiał z nią otwarcie, w końcu zaczął, i to naprawdę

ją drażniło. Psuł życie, w którym żyła bez niego u boku. Ale z drugiej strony, to nie było podobne do Andrew, żeby na nią czekał. Ani żeby płakał. Może po miesiącach wstrzymywania emocji tama wreszcie puściła.

- Dobrze. Porozmawiajmy.

- Odkąd dowiedziałem się, że osobą, która włamała się do naszego domu, był Paul Gunter... nie wiem. Po prostu się załamalem. W pewnym sensie byłoby łatwiej, gdyby okazało się, że to ktoś obcy, przypadkowy przestępca. Wiedząc, że to ktoś, kogo znaliśmy, ktoś... z kim byłaś. To naprawdę mnie poruszyło.

- Mnie również. Nawet nie wyobrażasz sobie poczucia winy, jakie w sobie noszę. Nie zrobiłam nic, żeby przyciągnąć jego uwagę, ale nie mogę przestać się obwiniać.

- A potem powiedziałaś mi, że niedawno go widziałaś. Że próbował skontaktować się z tobą, ale utrzymywałaś to w tajemnicy.

Kate chciała coś wtrącić, ale Andrew nie słuchał już, co mówiła. Był zajęty wyrzucaniem z siebie wszystkiego, co czuł, zanim straciłby odwagę, żeby to zrobić.

- Przez to zacząłem się zastanawiać, co jeszcze przede mną ukrywałaś - przyznał.

- Nic. Wcale nie starałam się robić z Paula tajemnicy...

- Wiem. Tak właśnie powiedziałaś. Ale nie tak to odczułem. W jedną noc byłem bliski utraty rodziny, na której zależy mi najbardziej na świecie. Od tego momentu cały czas się rozpadamy. A ja nie wiem, jak złożyć nas z powrotem w całość. Nie, kiedy duszę w sobie te uczucia. Potem powiedziałaś mi, że według Paula mógł być ojcem Willow, i te słowa podważyły wszystko, w co wierzyłem. Problem w tym, że wolałem cię ignorować, albo zapisać się na śmierć, niż stawić temu czoła. Wiem, że nie możemy tak żyć, ale nie mogłem ruszyć do przodu, nie znając prawdy.

- Powiedziałam ci prawdę. Nawaliłam, nie mówiąc ci o Paulu wcześniej, ale od wtedy byłam tylko szczerą.

- Wiem. - Wyjął kartkę papieru z tylnej kieszeni i rozłożył ją w geście, który dodał sytuacji więcej dramaturgii niż cokolwiek innego.

- Ale sam musiałem się upewnić.

- Co to jest? - zapytała Kate. Poczwała w piersi ciężar.

- Zrobiłem test na ojcostwo Willow.

Kate czuła, że krew szaleńczo krąży jej w żyłach, a do oczu napływają łzy.

- Musiałem to zrobić. Nie mogłem już znieść niewiedzy. I uznałem, że zobaczenie tego na papierze, czarno na białym, w końcu da mi pewność.

- Dałam ci odpowiedź, której potrzebowałeś - powiedziała Kate, jej głos był tak wypełniony gniewem, że drżał. - Mówiłam ci, że nie było możliwości...

- Wiem. Test potwierdza, że jestem jej ojcem. - Andrew jej przerwał. Podszedł o krok bliżej. - I teraz ci wierzę.

- Powinieneś był wierzyć mi już wtedy! - krzyknęła Kate. - Popełniłam błąd, nie mówiąc ci o Paulu na początku, ale nigdy cię nie okłamałam. Nigdy cię nie zdradziłam. A ty przez ostatnie miesiące traktowałeś mnie tak, jakbym zrobiła obie te rzeczy. Zachowywałeś się tak, jakbym nie cierpiała z powodu tego, co się stało. A przecież ja czułam wszystko to, co ty. Zamiast oprzeć się na mnie, wolałeś cierpieć w samotności.

- Wiem. Właśnie dlatego mówię ci to teraz. Żebyśmy mogli zacząć od nowa z czystą kartą.

- Czystą kartą? Zrobiłeś test na ojcostwo naszej córki za moimi plecami. Uwierzyłeś, że to możliwe. Uwierzyłeś psychicznie choremu człowiekowi, a nie mi. Twojej żonie od ponad siedemnastu lat...

- Przepraszam. Musiałem to zrobić.

- Przepraszam nie wystarczy. To ty nie chcesz ze mną rozmawiać. Ty wolisz się upijać niż naprawić to, co wydarzyło się między nami. Ty traktujesz mnie jak przestępcę, kiedy nie robiłam nic złego. Mówisz, że zrobiłeś ten test, żeby połączyć naszą rodzinę, a opuściłeś mnie!

- Nie chcę cię opuszczać. Właśnie dlatego mówię ci to teraz. Przykro mi, że nie uwierzyłem ci wcześniej, ale teraz, kiedy znam prawdę, możemy ruszyć do przodu.

Kate stała tam, krew wciąż w niej wrzała, a nerwy aż skwierczały. Czuła się odsłonięta. Zażenowana. Własny mąż potraktował ją w taki sposób, jakby zasługiwała na to, żeby w nią zwątpić. Po raz pierwszy w trakcie trwania ich małżeństwa Kate nie była pewna, czy chciała naprawić ich relację. Nie miała narzędzi, żeby zrobić to sama.

- Idziemy na terapię.

- Och, daj spokój, Kate. Nie potrzebujemy terapii. Możemy przepracować to we dwoje.

- Nie możemy! Teraz już na to za późno. Stojąc tu i patrząc na ciebie po tym, co zrobiłeś... mam wrażenie, że rozmawiam z obcą osobą. Nie wiem, jak ruszyć do przodu bez pomocy i jeśli naprawdę chcesz uratować tę rodzinę, musisz się zgodzić.

Andrew pochylił się i oparł czoło na dłoniach. Milczał przez kilka minut.

- W porządku. Zrobimy to. Porozmawiam z terapeutą. Zrobię wszystko, żeby odzyskać rodzinę.

Kate nic nie powiedziała. Po prostu przytaknęła. Andrew podszedł do niej i objął ją ramionami. Wzdrygnęła się.

- Przepraszam, Kate. Naprawdę. Przepraszam, że nie wierzyłem.

Kate zacisnęła powieki, a łza popłynęła po jej policzku. Nadal czuła to wszystko. Ukłucie zdrady Andrew. Policzek odrzucenia. I nowy gniew na Paula Guntera za to, co jego kłamstwa zrobiły z jej rodziną.

ROZDZIAŁ 21

Teraz

W wejściu do restauracji jest mała arkada; pozwalam dzieciom rozejrzeć się, kiedy czekamy na nasze jedzenie. Noah gra w wyścigi na plastikowym samochodziku, który zakrywa jego ciało tak, że widzę tylko czubek jego głowy i kręcone włosy. Willow spotkała grupkę dziewczyn w jej wieku i teraz opiera się o ścianę, rozmawiając z nimi.

- Twoje?

Obok mnie siedzi kobieta, a przy niej mężczyzna. Ona ma krótkie blond włosy i opaloną skórę. Jej mąż jest siwy. Wydają się przyjaźni, ale waham się, zanim odpowiem, choć pewnie nie zachowywałabym się w ten sposób przed pojawieniem się w naszym życiu Paula Guntera.

- Tak - odpowiadam w końcu.

- Wygląda na to, że twoja córka dogaduje się z naszymi dziewczynami.

Odwracam się i patrzę. Po obu stronach Willow stoją młode blondynki. Mają prawie identyczny odcień blondu co ich matka.

- Na wakacjach? - pytam, starając się odpowiedzieć równie radosnym tonem.

- Mieszkamy tu. Nie widziałam was wcześniej. Zgaduję, że podróżni?

- Tak. Wynajmujemy domek przy Emerald Shore Road.

- Hej, to tam, gdzie my mieszkamy. - Wyciąga rękę, żeby uścisnąć moją. - Jestem Jan.

- Pewnie wynajmujecie dom Billingsów - mówi mężczyzna. - Białe z czerwonymi okiennicami?

- Dokładnie - odpowiadam, ale natychmiast tego żałuję.

- Pierwszy raz jesteście tutaj? - pyta Jan.

- W zasadzie tak. Uznaliśmy, że w tym roku wybierzemy miejsce bliżej domu.

- A gdzie mieszkacie?

Mówię im i wymieniamy się podstawowymi informacjami. Dowiaduję się, że mąż Jan ma na imię Dan i wygląda na to, że wiodą urocze życie. Oboje zajmują się medycyną. Mają nastoletnie córki mniej więcej w wieku Willow i starszego syna w college'u. Nasza rozmowa przypomina mi o tym, że większość ludzi chce tylko nawiązać kontakt, a nie próbują oszukać. Potem myślę o Paulu i o tym, jak nasza rozmowa w restauracji, całkiem podobna do tej, otworzyła drzwi do kompletnego chaosu.

- Nasze dziewczynki pewnie są podekscytowane, że ktoś nowy pojawił się na naszej ulicy. Chyba zauważyłaś, że w pobliżu nas nie ma zbyt wielu domów, właśnie dlatego kupiliśmy to miejsce. Kiedy mamy w okolicy wynajmujących, to zwykle z małymi dziećmi.

Patrzę przez ramię na Willow.

- Tak, dla niej to też pewnie całkiem dobre. Myślę, że tęskni za przyjaciółmi. W domu prawie nie ma zasięgu.

- U nas to samo - mówi Dan. - Nie da się tego przewidzieć, ale przypuszczam, że to cena za odrobinę odosobnienia.

- Zwykle jest gorzej przed burzą - dodaje Jan. - A czasem, kiedy wyłączą się prąd, system się zresetuje i zasięg jest lepszy.

- Dzięki za podpowiedź - mówię. - Spróbuję.

Siedząc i czekając na jedzenie, zastanawiam się, co Andrew robi w domu. Smuci mnie, że znajduje więcej pocieszenia w internetowych znajomych niż we mnie. Nie zawsze tak było. Zerkam na Dana i Jan, obserwując ich subtelne interakcje. Sposób, w jaki nakrywa jej dłoń swoją przy barze albo jak ona odrzuca głowę i śmieje się bez skrępowania.

Andrew i ja byliśmy kiedyś tacy. Brakuje mi tego. W ostatnich miesiącach myślałam, że wracamy do tej bliskości, ale po tym, co wydarzyło się na łodzi, wyraźnie widać, że tak nie jest.

Kiedy pojawia się jedzenie, pokazuję dzieciom, żeby do mnie dołączyły. Noah nawija jak szalony o grze, w którą grał, a Willow wydyma wargi i przegląda zdjęcia.

- Co ci jest?

- Nic.

- Wyglądało na to, że nawiązałaś nowe znajomości.

- Tak, są fajne. Wymieniłyśmy się numerami. - Spogląda na siostry siedzące z Jan i Danem. - Po prostu jestem wkurzona, bo impreza Sonji jest dzisiaj i ją przegapię.

Czyli dlatego tak nagle straciła humor.

- Będzie jeszcze mnóstwo imprez. Nie pozwól, żeby to zepsuło ci nastrój.

Kładę rękę na jej dłoni. Patrzę na wodę, a potem z powrotem na zatłoczoną restaurację. Właśnie wtedy go zauważam. Paul.

A przynajmniej ktoś, kto wygląda jak on. Te same okulary i czapka, nic nadzwyczajnego na plaży, ale to sprawia, że wygląda dla mnie jak Paul. Wstaję i szybko odchodzę od stolika.

- Mamo, co się dzieje? - pyta Noah, ale ignoruję go.

Przepycham się przez ludzi tłoczących się przy wejściu i ruszam za mężczyzną w stronę doku. Tyle że kiedy tam docieram, już go nie widzę. Zbyt wiele osób przechadza się po molo, a on zniknął pomiędzy nimi jak zjawa.

Patrzę przez ramię i widzę, że Noah i Willow wpatrują się we mnie z oszołomieniem. Uświadomiłam sobie, że nie mają pojęcia, z czym się mierzyłam, bo ich przed tym chroniłam. Skąd mają wiedzieć, dlaczego tak się bałam.

Kiedy wracamy do domu, wychodzi słońce. Mówię dzieciom, żeby pobiegły przodem i przebrały się, jeśli chcą spędzić trochę czasu nad basenem. Obserwuję je, nie spuszczam ich z oczu nawet na chwilę. Co jakiś czas zerkam przez ramię, żeby sprawdzić, czy Paul - albo ktokolwiek inny - idzie za nami.

Kiedy docieram do domku, widzę Andrew. Żołądek zaciska mi się na myśl o powiedzeniu mu, że chyba widziałam Paula. Nie wspominałam o sytuacji w sklepie na początku tygodnia, ale to już drugi raz. Jasne, może wciąż mam paranoję, ale mogę też mieć rację. Gdy podchodzę bliżej, moja determinacja słabnie, bo zauważam przy nim butelkę alkoholu.

- Myślałam, że musisz pracować - mówię. Tylko tyle mogę zrobić, żeby brzmieć uprzejmie.

Jest już wstawiony i chyba tego nie zauważa.

- Skończyłem na dziś.

- A Vincent? Myślałam, że rozmawiałeś z nim.

- Rozmawiałem. A teraz piję. Jestem na wakacjach. - W jego słowach słychać gorzki ton. Rzuca mi wyzwanie, żebym zaczęła się czepiać o picie. Gdyby tylko wiedział, że to nie jest w tej chwili moje największe zmartwienie.

- Miałam nadzieję, że porozmawiamy...

- Nie chcę rozmawiać o wczoraj. - Przerzywa mi i uderza szklanką w stół. - Zawaliłem, dobra? Bałem się. *Dzięki Bogu* byłeś na miejscu i uratowałaś sytuację.

- Andrew! - Jestem zszokowana jego zachowaniem. Jest środek dnia. Jego słowa są przesiąknięte sarkazmem i alkoholem.

- Po prostu nie wiem, co jeszcze chcesz ode mnie usłyszeć. Zawaliłem. Jestem nieudacznikiem. Powiem, co trzeba, żebyś tylko poszła do domu i przestała o tym mówić.

Otwieram usta, ale przerywam. Nie ma możliwości dyskutować z Andrew, kiedy tak się zachowuje. Miałam nadzieję, że rozmowa z członkami grupy Druga Szansa poprawi jego nastrój, ale wydaje się, że wolał jednak postawić na swój drugi nawyk. Wiem, że próba porozumienia się z pijanym Andrew wywoła więcej problemów niż korzyści, będę musiała poczekać, żeby powiedzieć mu, że widziałam Paula.

Innym razem. Innego dnia. Zaczynam się obawiać, że nie pozostało nam tych dni wiele.

ROZDZIAŁ 22

Teraz

Biegnę korytarzem. Pod stopami wyczuwam dywan, dający lepszą przyczepność, ale niepomagający w kwestii prędkości. Docieram do pokoju Willow, ale drzwi są zamknięte. Łomoczę w nie, przekręcam gałkę.

Nic.

Z drugiej strony słyszę krzyk. Mojej córki, a potem również Noaha. Są tam razem. Wołają mnie, błagają, żebym ich znalazła, ale nie mogę nic zrobić.

Kiedy się budzę, jestem pokryta potem. To najbardziej żywy koszmar, jaki miałam od dłuższego czasu, sądzę, że zawiniło całe to skrywane napięcie. Nade mną wiatrak sufitowy jest nieruchomy. W pokoju panuje ciemność, tylko pojedyncze promienie księżyca wpadają przez rolety. Andrew leży obok mnie i chrapie. Przypominam sobie, gdzie jesteśmy. Całe miesiące od tamtej okropnej nocy. Ten domek znajduje się wiele kilometrów od Paula. *Mam nadzieję*. Nie mogę pozbyć się myśli, że Paul przyjechał tu za nami i że jest zdeterminowany, żeby zakończyć to, co zaczął tamtej nocy.

Drapie mnie w gardle. Wychodzę z łóżka i idę do kuchni, żeby nalać sobie szklankę wody. Wypijam całość w kilku łykach i zaczynam myśleć jasno. To tylko koszmar. *Nikt nas tutaj nie dopadnie*, mówię sobie. Chcę wierzyć, że to prawda.

Przed powrotem do naszej sypialni zaglądam do pokoju Noaha. Leży pod kołdrą i obejmuje rękami poduszkę zupełnie jak wtedy, gdy był maluchem. Całuję go w czoło i przymykam drzwi, wychodząc.

Willow ma zamknięte drzwi. Uchylam je, starając się jej nie obudzić. Po tym koszmarze chcę tylko ujrzeć jej twarz. Muszę wiedzieć, że jest tu ze mną, a Paul już nie będzie miał szansy mi jej odebrać.

Kiedy podchodzę do jej łóżka, jest puste, tylko szara pościel leży zwinięta w kłębek. Mam wrażenie, że serce podskoczyło mi do gardła.

Klepię materac, przekonana, że muszę się mylić, ale nic tam nie ma.

Maszeruję do łazienki. Drzwi są otwarte, a w środku nie ma nikogo. Idę do kuchni. Może usłyszała, że chodzę po domu, i właśnie tam poszła. Mogłyśmy minąć się w ciemności, kiedy zajrzałam do Noaha. A może poszła na zewnątrz popływać w świetle księżyca. Rozważam w głowie każdy, nawet najbardziej niedorzeczny scenariusz, włączam światła i wołam ją.

- Willow!

Tylko cisza. Okrutna, chorobliwa cisza.

W restauracji wydawało mi się, że zauważyłam Paula, zupełnie jak w sklepie spożywczym. Wmawiałam sobie, że strach płata mi figle. Zupełnie jak w zeszłym roku, powinnam była wziąć odmowę wycofania się Paula bardziej poważnie. Mogłam założyć, że jego zachowanie będzie eskalować. Naszą odpowiedzią na jego uwolnienie był przyjazd tutaj, ale to tylko sprawiło, że opuściliśmy gardę.

Powinnam była zaakceptować fakt, że jeśli Paul chce nas znaleźć, zrobi to.

I zrobił.

Wtedy słyszę odgłos z holu. Moje serce wypełnia nadzieja, ale to tylko Noah. Wychyla głowę z sypialni, skóra pod jego oczami jest opuchnięta.

- Mamo, co się dzieje?

- Widziałaś Willow? - Nawet nie próbuję ukryć paniki.

- Poszła do łóżka przede mną.

- Nie ma jej tam. Nie ma jej w pokoju!

W panice robię jeszcze jedno okrążenie po domu, ale nigdzie jej nie ma. Nie mam zasięgu, więc nie udaje mi się do niej dodzwonić. Pędzę do naszej sypialni i zaczynam potrząsać Andrew.

- Nie ma jej. Musisz się obudzić! - krzyczę, ciągnąc go za ramię.

Siada, nadal oszołomiony.

- Kogo nie ma? Co się dzieje?

- Willow. Nie ma jej. - Teraz zaczynają płynąć łzy, tak szybko i mocno, że ciężko mi oddychać. - Paul ją zabrał.

ROZDZIAŁ 23

5 miesięcy temu

Kate i Andrew siedzieli na jednej kanapie, ale nie dotykali się. Kate opierała stopy na podłodze i obejmowała się ramionami. Andrew pochylił się i oparł łokcie na kolanach. Jego stopa nie przestała podskakiwać, odkąd zostali wprowadzeni do pokoju.

Doktor Sutton wyglądała, jakby była w ich wieku, co nieco zbiło Kate z tropu. Nie mogła przestać zastanawiać się, co działo się w życiu tej kobiety, czy miała dzieci, czy kłóciła się z własnym mężem, czy było jej żal widywanych codziennie par. W tej chwili Kate żałowała, że nie znaleźli starszej terapeutki. Uważała, że dzięki temu nie czułaby się tak bardzo oceniana. Jednak tylko doktor Sutton do niej oddzwoniła, a Kate nie chciała już dłużej czekać. Ledwo mogła patrzeć na Andrew, odkąd powiedział jej o teście DNA, a co dopiero go dotknąć.

- Z tego, co rozumiem, włamano się do waszego domu w ubiegłym roku - powiedziała doktor Sutton, a jej wzrok spoczął na Kate. - Tak napisała pani w e-mailu.

- Tak, w sierpniu.

- A dzieci? Były tam w czasie napaści?

- Tak - odparła Kate. - Chodzą na spotkania z terapeutą raz w miesiącu.

- To ciekawe. - Doktor Sutton usiadła prosto, bawiąc się długopisem przy ustach. - Wyraźnie uznaliście, że dzieci potrzebują terapii, żeby przepracować to, co się stało. Dlaczego dopiero teraz szukacie pomocy dla siebie?

- To chyba moja wina - stwierdza Andrew. - Uznałem, że sami sobie z tym poradzimy. Teraz doszliśmy do wniosku, że może czas spróbować czegoś innego.

Kate pomyślała, że w zasadzie już za późno, ale nie odezwała się.

- Wyraźnie oboje uznajecie ten incydent jako katalizator obecnych problemów. - Oboje przytaknęli, ale żadne się nie odezwało. - Dlatego

potrzebuję, żebyście zabrali mnie do tamtej nocy. Opowiedzcie mi wszystko, co zaszło.

Usłyszeli kroki na schodach. Zobaczyli cień blokujący smugę światła pod drzwiami. Andrew mocował się z telefonem, nie mogąc go włączyć. A Kate przeżyła horror wszystkich okropnych możliwości, które pojawiły się w jej głowie w ciągu kilku sekund, wyobraziła sobie niebezpieczeństwo, w którym mogły znaleźć się jej dzieci, jeśli nie będzie działała szybko. To właśnie popchnęło ją do otworzenia drzwi.

Mężczyzna - którego potem zidentyfikowano jako Paula - stał tam, jego twarz zakrywała maska. Okazało się, że decyzja Kate, żeby otworzyć drzwi, była pierwszą z serii mądrych. To wytrąciło włamywacza z równowagi. Myślał, że inicjatywa będzie po jego stronie, ale zamiast tego Kate stanęła przed nim i zaczęła krzyczeć, żeby wszystkich ostrzec.

Napastnik rzucił się do przodu i zakrył dłonią usta Kate. Drugą ręką sięgnął do jej szyi, żeby ustabilizować chwyt, ale dla Kate to był kolejny atak. Andrew pozostał na łóżku, obserwując wszystko, co się działo, z szeroko otwartymi z przerażenia oczami i ustami.

- Zamknij się - rozkazał napastnik. - Przestań wrzeszczeć.

Ale było za późno. Krzyki Kate zaalarmowały dzieci. Willow nagle stanęła w drzwiach sypialni rodziców. Z początku półprzytomna, ale jej zmysły rozbudziły się, gdy zobaczyła mężczyznę wiszącego nad jej matką, trzymającego ją za twarz i szyję.

Willow krzyknęła.

Napastnik odwrócił się. Zauważywszy Willow w drzwiach, natychmiast puścił Kate i ruszył w jej kierunku.

Kate rzuciła się na niego, złapała za kostkę i sprawiła, że zachwiał się i przewrócił. Willow odsunęła się o kilka kroków, była tak zszokowana, że nie mogła zrobić wiele więcej, poza patrzeniem.

Andrew pozostał na łóżku.

- Willow, uciekaj! - krzyknęła Kate.

W ciągu kilku sekund Willow już nie było. Zniknęła w korytarzu. Zamaskowany napastnik walczył, żeby pobiec za nią, ale Kate nie zamierzała go puścić. Jakby jej ciało było zrobione z ołowiu i obciążało

ich oboje. Chociaż napastnik był cięższy, w tamtej chwili gniew i desperacja Kate wydawały się rekompensować tę różnicę. Zupełnie jak w tych historiach o matkach, które wyrwały drzwi samochodu, żeby uratować dzieci, Kate miała w sobie prawie niewytłumaczalną siłę, utrzymującą napastnika w miejscu.

Na korytarzu zrobił się ruch. Kate zobaczyła Willow, a przed nią biegł Noah. Wyprowadzała go z domu. Kate tylko przez moment zauważyła przerażoną twarz Noaha i poczuła kolejny zastrzyk adrenaliny, pozwalający jej utrzymać napastnika w miejscu.

Zniknęli tak szybko, jak się pojawili, a Kate pomyślała – chociaż ciężko było się skupić – że usłyszała otwieranie drzwi frontowych. Wydostali się z domu. Z dala od tego mężczyzny. W pewnym sensie niewiele znaczyło dla niej to, co wydarzyło się potem. Przynajmniej dzieci były bezpieczne.

Napastnik wyswobodził się z jej uścisku. Wstał i zawisł nad nią. Cofnął się i uderzył ją mocno w twarz. Kate poczuła słoną krew w ustach. Kiedy odwróciła się z powrotem do napastnika, już go nie było. Popędziła za nim, zauważając jego zakapturzoną sylwetkę, kiedy opuścił dom i zniknął na tyłach.

Jakaś część niej chciała za nim biec, zranić go – zabić? Pulsował w niej gniew, jakiego nigdy nie czuła. Nie wierzyła, że taki może istnieć. Taki rodzaj gniewu, który można wytworzyć w sobie tylko w obronie dzieci, i z tego samego powodu postanowiła go nie gonić. Jediną ważniejszą rzeczą od upewnienia się, że mężczyzna zostanie ukarany, było przekonanie się, że dzieci będą bezpieczne. Zmieniła kierunek i pobiegła w stronę domu Dany.

Już dawno temu stworzyli plan awaryjny. Gdyby wybuchł pożar, dom Dany miał być miejscem spotkania, tak samo dom Brooksów miał posłużyć rodzinie Dany.

Willow zabrała tam Noaha, powiedziała sobie Kate, biegnąc ciężko ulicą. Wydostali się na czas. Pamiętała, żeby go tam zabrać. Jest mądra.

Kate była szczęśliwa, gdy zobaczyła, że świeciły się światła na parterze, pomimo późnej godziny. Załomotała w drzwi frontowe, które były zamknięte. Twarz Dany pojawiła się między roletami. Drzwi otworzyły się, a serce Kate podskoczyło na widok dzieci. Podbiegła do nich i wzięła w ramiona. Łzy, oddech i miłość wylały się z niej naraz.

- Willow mówiła, że w waszym domu był jakiś mężczyzna. Policja jest w drodze - oznajmiła Dana, miała zarumienioną twarz. - Kate, krwawisz.

Kate nie dbała o to. Liczyło się tylko to, że dzieci były bezpieczne.

- A co z tatą? - zapytał Noah.

Ulga opuściła jej ciało tak szybko, jak się pojawiła. Patrzyła, jak mężczyzna zniknął w ciemności, ale nie miała pojęcia, co stało się z jej mężem. Podniosła się i ruszyła biegiem z powrotem do domu.

- Kate, czekaj! - Dana zawołała za nią. - Nie możesz tam wrócić.

Ale Kate nie posłuchała. W jej głowie pojawiły się już dużo mroczniejsze scenariusze. Co jeśli zamaskowany mężczyzna zawrócił i znowu był w domu? Co jeśli Andrew pobiegł za nim i teraz potrzebował pomocy Kate?

Wbiegła po schodach i zobaczyła, że Andrew znajdował się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła. Płakał i nadal mocował się z tym cholernym telefonem. Kiedy zobaczył Kate, rzucił go.

- Dzieci? - Jego głos był desperacki, pełen strachu i... wstydu.

- Są u Dany. Bezpieczne.

Podeszła i objęła go. Kołysała go, a on szlochał.

- Co się stało? Kto to...

- Nie wiem - odpowiedziała, zanim skończył. Taka była prawda. Nie pomyślała o Paulu. Jedyne, co było pewne, to że ktoś wszedł do ich domu, żeby skrzywdzić ich rodzinę, a ona nie chciała do tego dopuścić.

- Przepraszam - wyszeptał Andrew, ale jego głos zagłuszyły szlochy.

Pozostała tam, trzymając go, skupiła uwagę na dźwięku zbliżających się syren.

Pytania wirowały jej po głowie, wdzięczność pulsowała w sercu. Byli bezpieczni - od czego, tego nie była pewna. Liczyło się tylko, że ludziom, których kochała najbardziej na świecie, nic nie było.

A jednak, w tamtej chwili, obejmując ramionami dygoczącego męża, poczuła się samotna. Przecież działała sama, prawda? Walczyła z napastnikiem, pobiegła, żeby sprawdzić, czy dzieci są bezpieczne, nawet wróciła, żeby zobaczyć, co z Andrew, który ledwo się poruszył, odkąd ten pierwszy odgłos obudził ją w nocy. Ziarno gniewu zostało zasiane, będzie pielęgnowane przez nadchodzące miesiące samotności, aż rozkwitnie urazą.

ROZDZIAŁ 24

Teraz

Z całych sił staram się utrzymać panikę w ryzach, żebym mogła się skupić. Muszę znaleźć Willow.

Kazałam Noahowi wrócić do sypialni. Andrew wstał i sam przeszukuje dom. Wiem, że to bezcelowe. Szukałam już wszędzie.

- Nie mogę złapać zasięgu! - krzyczę. - Musimy zadzwonić na policję.

- Zachowajmy spokój - mówi Andrew. - Nie ma potrzeby angażować jeszcze policji.

- Co ty wygadujesz, do cholery? Paul porwał naszą córkę. Im szybciej ściągniemy tu ludzi, żeby jej szukali... - Nie potrafię dokończyć zdania. Nie chcę nawet myśleć o alternatywach, jeśli nie znajdziemy jej na czas.

- Nie ma mowy, żeby Paul ją zabrał - stwierdza Andrew, jego głos jest zaskakująco spokojny. - Na pewno jest inne wyjaśnienie.

- Przyjechaliśmy tu tylko po to, żeby się przed nim ukryć! A teraz nas znalazł i zabrał ją.

- To niemożliwe. - Przeczesuje wzrokiem pokój i zatrzymuje się na przesuwanych, szklanych drzwiach. - Rozejrzę się na zewnątrz.

Andrew nadal szuka innego wyjaśnienia, dlatego że nie powiedziałam mu o tym, że widziałam Paula w sklepie spożywczym i restauracji. Nie chciałam go martwić, ale teraz jestem przekonana, że przyjechał tu za nami. Czuję to w kościach. Jakaś część mnie obawiała się, że już zawsze tak będzie.

Wracam na kanapę, ponownie starając się złapać zasięg.

Przypominam sobie rozmowę z lokalnymi mieszkańcami z końca ulicy, Danem i Janą. Zasugerowali, że czasem zrestartowanie rutera pomaga w uzyskaniu sygnału. Otwieram szufladę stolika kawowego. W środku znajduje się notes, który zostawił nam właściciel, z wszystkimi informacjami, jakich możemy potrzebować. Są tam

wymogi czystości, zbiór zasad, polecane restauracje i lista instrukcji. Docieram mniej więcej do środka i czytam, że skrzynka z bezpiecznikami znajduje się w garażu – jedynym miejscu, w którym nie szukałam jeszcze Willow.

Otwieram drzwi po lewej stronie kuchni, które prowadzą do garażu. W środku znajduje się kilka przypadkowych pudeł i wybór sprzętu plażowego, zabrudzonego od osadu z soli morskiej, ale ani śladu Willow. Z drugiej strony zauważam kolejne drzwi. Nie przypominam sobie, żebym widziała je wcześniej. Naciskam klamkę i otwierają się z łatwością. Czy przez cały czas były otwarte? Czy tak właśnie Paulowi udało się dostać do domu?

Podchodzę do skrzynki z bezpiecznikami i staram się domyślić, jak wyłączyć i włączyć prąd. Pod skrzynką stoi mały stół. Na nim leżą narzędzia i kawałki plastiku, ale wtedy coś przyciąga moją uwagę. Zauważam zawiązaną reklamówkę z zielono-pomarańczowym logo. Pochodzi z naszego sklepu spożywczego w Hidden Oaks. Wydaje mi się to dziwne, skoro żadne z nas tu nie było, a przynajmniej tak sądziłam. Rozwiązuję ucha i dostrzegam w środku kwadratowe pudełko. Jest szare i ciężkie, coś wyraźnie jest w środku. Świeci się zielone światło.

Wpatruję się w nie i na moment zapominam o Willow, zastanawiając się, co to może być. Wygląda znajomo, a jednocześnie kompletnie obco, a jednak czuję, że powinnam wiedzieć, co to jest. Jakbym widziała to wcześniej, ale wiedziała, że nie jest moje.

I wtedy przychodzi olśnienie.

To nadajnik zakłócający. Urządzenie wykorzystywane do odcięcia zasięgu w danym obszarze. Pamiętam, że szukałam kiedyś różnych sprzętów, których policja, a czasem kryminalni używają do pracy. Pomagałam wtedy byłemu studentowi, który potem wydał książkę. W jego powieści był wykorzystywany nadajnik zakłócający, nie znałam tej nazwy i wyszukałam ją w internecie. Obrazek, który wtedy zobaczyłam, wygląda podobnie do tego, co właśnie trzymam.

Moja pierwsza myśl to: dlaczego właściciele mieliby trzymać takie urządzenie w wynajmowanym domu? Ale wtedy przypominam sobie reklamówkę. Ktokolwiek przyniósł tu nadajnik, pochodzi z Hidden Oaks. Andrew znajdował przypadkowe godziny, żeby pracować zdalnie,

słaby internet tylko utrudniał mu życie. I na pewno nie przyniosło tego jedno z moich uzależnionych od technologii dzieci.

To musiał być Paul. Odnalazł nas i to jest potwierdzenie. Żadne z nas nie chce pozbyć się kontaktu ze światem zewnętrznym. Porwał Willow i umieścił tutaj nadajnik zagłuszający, żebyśmy nie mogli wezwać pomocy.

Naciskam guzik pod zielonym światłem, sprzęt się wyłącza. Zostawiam pudełko tam, gdzie je znalazłam, i pędzę do telefonu, który leży w salonie.

Podnoszę go i zauważam, że mam pełen zasięg.

- Na zewnątrz nic - mówi Andrew, otwierając drzwi. - Jesteś pewna, że szukaliśmy wszędzie?

- Mam zasięg - oznajmiam, ignorując go. Nie mam czasu wyjaśniać mu sprawy z nadajnikiem. W tej chwili liczy się tylko sprowadzenie pomocy dla Willow. Mimo że jesteśmy tutaj ponad tydzień, niewiele wiemy o okolicy. Nie wiem, dokąd Paul mógł ją zabrać i gdzie policja może zacząć poszukiwania.

- Mamo, mam dwie kreski - mówi Noah, wbiegając do salonu z telefonem.

- Ja też - odpowiadam. Wpatruję się w Andrew. - Dzwonię na policję.

- Zaczekaj. - Unosi ręce, ale patrzy w stronę drzwi wejściowych. Przez okno wpada światło reflektorów samochodu. - Ktoś przyjechał.

Przepycham się obok niego, otwieram drzwi i wybiegam na zewnątrz. W ciągu kilku sekund przez moją głowę przebiega okropny scenariusz, że policja już ją znalazła. Co jeśli Paul ją skrzywdził? Nie mam pojęcia, jak długo jej nie było. Teraz przyjechali, żeby przekazać nam okropne wieści.

Jest ciemno, a światła oślepiają mnie. Robię krok do przodu i zauważam, że samochód na naszym podjeździe to nie radiowóz. Nie wiem, czy powinnam czuć ulgę, czy się martwić. Tylne drzwi otwierają się i wytacza się Willow. Podbiegam do niej i ją podtrzymuję. Nie może złapać równowagi, a jej ubrania i oddech śmierdzą alkoholem.

Ktoś wysiada zza kierownicy. To Jan, kobieta, którą wcześniej spotkałam w restauracji. Unosi ręce w geście zarówno przyjaznym, jak i obronnym.

- Kate?

- Tak - odpowiadam, ten desperacki ton nadal wybrzmiewa w moim głosie.

- Tak myślałam, że dobrze trafiłam. - Podchodzi do nas. - Przepraszam, że przeszkadzam tak późno.

- Nie spaliśmy. Nie mogłam znaleźć Willow i...

- Była u nas. Okazało się, że nasze dziewczynki uznały za świetny pomysł, by urządzić imprezę w naszej piwnicy. Oczywiście nie mieliśmy pojęcia, mamy naprawdę mocny sen. Przerwaliśmy to jakieś pół godziny temu. Wygląda na to, że dziewczyny dostały się do naszego barku.

Patrzę na Willow.

- Wymknęłaś się, żeby iść na imprezę?

- Myślałam, że jesteśmy na wakacjach - bełkocze, starając się brzmieć hardo nawet w takim stanie.

- Co się dzieje? - Andrew wyszedł i zmierza do nas na boso.

- To jest Jan - wyjaśniam. - Mieszka kilka domów dalej. Willow poszła do jej córek i napiły się razem.

- Przepraszam za to - mówi Jan. - Moje dziewczynki zwykle są naprawdę grzeczne, ale wiecie, jakie są nastolatki. Czasami człowiek ma wrażenie, że nie można spuścić ich z oczu.

Andrew otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zamiera. Jest wstrząśnięty i tak jak ja, zażenowany.

- Dziękuję, że ją przywiozłaś.

- Żaden problem. Chociaż tyle mogłam zrobić, żeby sprowadzić ją do domu bezpiecznie. Mogę was zapewnić, że Dan już zajął się naszymi łobuziarzami.

- Dziękuję - mówię do Jan. - Dziękuję ci bardzo.

Willow nigdy nie pozna skali kryzysu, którego właśnie uniknęliśmy. Nie wie, że Paul został wypuszczony i mógł ją łatwo porwać, i mam nadzieję, że Noah nie podsłuchał naszej wcześniejszej kłótni na ten temat. W myślach spodziewałam się najgorszego: że już nigdy więcej nie zobaczę córki.

- Zabierzmy ją do środka - mówi Andrew, łapiąc Willow za ramię.

Idzie z nami, ale potyka się co kilka kroków i podpira na nas. Kiedy wchodzimy do środka, Andrew zamyka drzwi i przekręca zamek. Willow wchodzi chwiejnie do salonu i opada na kanapę.

- Nic jej nie jest? - pyta Noah. Siedzi na krześle w jadalni. Jego głos brzmi tak słabo.

- Nie - odpowiadam. - Wracaj do łóżka.

Noah nie słucha. Wpatruje się w siostrę, a ja nie mam ochoty kłócić się z nim. Cała moja frustracja skupia się na Willow.

- Coś ty sobie myślała? - pytam.

Śmieje się.

- Myślałam, że w wakacjach chodzi o to, żeby dobrze się bawić.

- Cóż, bardzo mi przykro, że te wakacje nie spełniają twoich oczekiwań, ale to nie daje ci prawa wymykać się z domu. Masz w ogóle pojęcie, jaka byłam przerażona, kiedy obudziłam się, a ciebie nie było w pokoju?

Krzywi się, bo dociera do niej bardziej dojrzała i trzeźwa świadomość, a potem wyraz jej twarzy zmienia się w niechęć.

- Mam już dość siedzenia w tym domu z wami. Chciałam tylko trochę się zabawić z ludźmi w moim wieku.

- Nawet nie znasz tych dziewczyn! Co jeśli znalazłabyś się w trudnej sytuacji? Po wszystkim, co nasza rodzina przeszła w ostatnim roku, nie mogę uwierzyć, że zachowałaś się tak lekkomyślnie.

Kolejny śmiech.

- I kto to mówi. Akurat ty powinnaś coś wiedzieć o dopuszczaniu niewłaściwych ludzi do swojego życia.

Mimo że jest pijana i wściekła, jej komentarz boli. Już mam odpowiedzieć, kiedy Andrew przepycha się obok mnie i staje przed Willow.

- Mam tego dość. - Jego głos jest głęboki, wściekły, rzadko taki słyszałam podczas naszych wspólnych lat. - Nie masz prawa odzywać się tak do matki.

Ta nagła zmiana zaskakuje nas wszystkich, zwłaszcza Willow, która trzeźwieje w ciągu kilku sekund. Zwykle to ja jestem celem jej złości. To ja z nią walczę. Jest córeczką tatusia i żadne z nas nie przywykło do tego, żeby denerwował się na nią.

- Tato, ja nie chciałam...

- Zamknij się, Willow. Nie chcę słuchać twoich wymówek. Zmartwiłaś matkę. Zmartwiłaś mnie. Nawet Noah kręcił się po domu i próbował znaleźć sposób, żeby skontaktować się z tobą. Jak na kogoś,

kto próbuje uchodzić za taką dorosłą, dzisiaj zachowałeś się bardzo niedojrzale.

- Przepraszam. Nie zamierzałam...

- Przyniosłaś wstyd naszej rodzinie. Masz w ogóle pojęcie, jak mi głupio? - mówi prosto w jej twarz. Policzki ma czerwone i mokre od łez.

- Niektórzy z moich kolegów opowiadali mi, że ich córki zachowują się jak hołota, a ja zawsze myślałam, że jesteś lepsza.

- Andrew! - Nawet jeśli jego gniew jest uzasadniony, to słowa pozostają okrutne. Rozumiem jego rozczarowanie, a nawet doceniam inicjatywę, ale jego reakcja wydaje się bezlitosna.

- Ona musi to usłyszeć, Kate. - Patrzy na mnie ze złością. - Musi wiedzieć, jak jej działania wpływają na wszystkich wokół niej.

- Przepraszam. - Willow zaczyna płakać.

- Idź do swojego pokoju.

Maszeruje korytarzem i zatrząskuje za sobą drzwi. Chwilę później Noah podąży za nią i wślizguje się do swojego pokoju.

- Nie sądzisz, że to było trochę za ostre? - pytam Andrew.

- Musiała to usłyszeć. W tych wakacjach chodziło o tworzenie dobrych, wspólnych wspomnień. - Rusza w stronę naszej sypialni, ale nadal słyszę jego mamrotanie. - Nie miała prawa tego niszczyć.

Andrew ignoruje fakt, że właśnie sam ma kaca, którego nabawił się wcześniej tego dnia w odpowiedzi na własną porażkę na łodzi. Próbuje zyskać posłuch, ale naszym największym problemem nie jest w tej chwili Willow.

Tylko Paul.

Może i nie porwał jej dzisiaj, ale to nie znaczy, że nie przyjechał za nami tutaj. Wydawało mi się, że w ostatnim tygodniu widziałam go dwa razy, a po znalezieniu nadajnika jestem przekonana, że nas znalazł. Obserwuje każdy nasz błąd i czeka na kolejną szansę.

Andrew i ja będziemy musieli współpracować, żeby upewnić się, że jej nie dostanie.

ROZDZIAŁ 25

Teraz

Udaje mi się przespać tylko kilka godzin.

Wiedząc, że Willow jest bezpieczna w domu, poczułam wdzięczność, ale następstwa innych emocji wciąż we mnie pulsowały: adrenalina, kiedy pędziłam przez dom, żeby ją znaleźć, złość, gdy wróciła, śmierdząc alkoholem, niedowierzanie, że Andrew był tak niechętny do współpracy w tej sytuacji. Najbardziej nieznośne jest to, że mój lęk pozostał. Myślałam, że Paul w końcu znalazł sposób, żeby zabrać mi moją dziewczynkę.

Obok mnie Andrew przekręca się w łóżku, walcząc z własnym kacem. W domu kwestia jego picia poprawiła się. Pije tylko sporadycznie, na wakacjach, ale wczoraj wypił za dużo, przypominając mi o swoim zachowaniu sprzed kilku miesięcy. Porozmawiam z nim o tym, ale już wiem, co powie. Zdenerwowało go to, co wydarzyło się na łodzi, jakby nieszczęśliwe wypadki w życiu dawały mu prawo zachowywać się, jak mu się podoba.

Wracając myślami do tamtego popołudnia, drzę. W ostatnich dniach bałam się, że stracę Noaha w oceanie, a Willow przez Paula.

Andrew przekręca się i patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

- Przepraszam.

Nie jest to pierwsze zdanie, które spodziewałam się usłyszeć.

- Za co?

- Za moje wczorajsze zachowanie. Zignorowałam ciebie i dzieci, a potem za dużo wypilem. - Opiera się na przedramionach i odwraca, żeby zasłonić światło wpadające przez okno. - I byłem wczoraj zbyt ostry dla Willow.

Jestem nadal poruszona wczorajszymi wydarzeniami, ale jego przeprosiny sprawiają, że czuję trzepotanie w piersi.

- Uwierz, też jestem wściekła na Willow. Po prostu uważam, że powinniśmy zadbać, żeby nasze rozmowy z nią były produktywne,

a jeśli wrzeszczysz i ośmieszasz ją, nie zarejestruje niczego pozytywnego, co mamy do powiedzenia.

- Masz rację. - Pochyliła się do przodu. - Przepraszę ją za moją reakcję, a potem porozmawiamy poważnie.

- Dobrze. - Krzyżuję ramiona na piersi. - A co do innych kwestii, wydarzenia na łodzi były trudne dla nas wszystkich. Rozumiem, że się z tym mierzysz, po prostu wołałabym, żebyś nie czuł potrzeby odsuwać się od nas, kiedy jesteś przybity. Chciałabym, żebyś ze mną porozmawiał.

- Właśnie to próbuję teraz zrobić. - Kładzie dłoń na mojej. - Tak bardzo mi przykro, Kate. Nie chcę, żebyś czuła, jakbyś musiała przez cały czas robić wszystko sama. Uwierz, nie pragnę niczego bardziej niż tego, żeby nasza rodzina trzymała się razem. Nie osobno.

Trzepotanie w mojej piersi trwa nadal i uświadamiam sobie, że to zapewnienie. Nadal się stara. Może i ma swoje niepowodzenia - jak my wszyscy - ale przykłada się do tego, żeby w rodzinie było lepiej.

- Chciałam ci powiedzieć coś jeszcze. - Spuszczam wzrok na kołdrę, obawiając się jego reakcji po tym, co powiem. - Wydaje mi się, że wczoraj w restauracji widziałam Paula.

Nie wygląda na tak spanikowanego, jak myślałam, że będzie, ale jest zmartwiony.

- Widziałas go w restauracji? Jesteś pewna?

- Nie całkowicie - odpowiadam szczerze. - Zgubiłam go na molo, zanim zdążyłam się upewnić, ale miałam też wrażenie, że widziałam go w sklepie spożywczym w ubiegły weekend. Starłam się wmówić sobie, że mam paranoję, ale co, jeśli nie? Jeśli naprawdę przyjechał za nami aż tutaj?

- Dlatego ubiegłej nocy byłaś taka przerażona - mówi Andrew, jakby wszystko właśnie nabrało sensu. - Ale chyba nie sądzisz, że Paul naprawdę by to zrobił, prawda?

- On włamał się do naszego domu, Andrew. Na tym etapie trudno stwierdzić, czego by nie zrobił. - Czuję dreszcz na plecach. - Myślę, że powinniśmy zachować szczególną ostrożność przez resztę pobytu. Może rozważymy powiedzenie dzieciom, że Paul został wypuszczony. Może ich to zmartwi, ale przynajmniej będą świadomi zagrożenia.

- Nie wiem. Po prostu myślę, że gdyby Paul chciał skonfrontować się z nami, nie byłby tak subtelny.

- Tym razem chyba mam dowód - mówię, wychylam się i wyjmuję nadajnik z szuflady stolika nocnego. - Znalazłam to wczoraj w garażu, kiedy szukaliśmy Willow.

- Co to jest?

Tak jak się spodziewałam, Andrew nie wie nawet, co to. Też bym nie wiedziała, gdyby nie praca nad tamtym rękopisem kilka lat temu.

- To nadajnik zakłócający. Można dzięki temu blokować sygnał internetowy i telefoniczny. To mogłoby wyjaśnić, dlaczego przez cały pobyt mieliśmy taki słaby zasięg.

- Czekaj. - Pociera skronie palcem. - Mówisz, że według ciebie Paul zainstalował to tutaj?

- Znajdował się w reklamówce ze sklepu w Hidden Oaks. Musi należeć do kogoś, kto tam mieszka, a wiadomo, że żadne z nas go tu nie przywiozło. Wiem, że wczorajsze zniknięcie Willow można łatwo wyjaśnić, ale to nie znaczy, że Paula tu nie ma. Nadal może próbować z nami pogrywać.

- To zdecydowanie dziwne - stwierdza Andrew, oglądając uważnie nadajnik. - Ale musi istnieć inne wytłumaczenie. Gdyby Paul przyjechał za nami aż tutaj, z pewnością zrobiłby coś więcej niż odcięcie nam sygnału telefonicznego.

- Nie wiem, do czego jest zdolny, ale skoro wyszedł nas aż tutaj, to nie może być nic dobrego.

Opuszcza nadajnik na kołdrę i odwraca wzrok.

- Jeśli naprawdę wierzysz, że Paul tu jest, dlaczego dopiero teraz o tym słyszę?

Zamieram, nie mogąc zignorować jego chłodnego tonu.

- Mówię ci o tym teraz...

- Mówiłaś, że widziałaś go w weekend. I wczoraj.

- Tak mi się wydawało...

- Więc powinnaś była powiedzieć mi od razu! Widziałaś, co się stało, kiedy ostatnio coś zataiłaś.

- Nie chciałam cię martwić. Ja... myślałam, że się mylę...

- Mamo! - Słyszę krzyk Noaha z drugiego końca korytarza. - Willow. Jest chora.

Odsuwam się od Andrew i masuję dwoma palcami skroń.

- Jeszcze wrócimy do tej rozmowy - mówię, odwracając się.

Andrew depcze mi po piętach, kiedy idę korytarzem. Noah stoi przy drzwiach łazienki, którą dzielą dzieci, trzyma ręce za plecami i ma szeroko otwarte oczy. Zza drzwi bezsprzecznie słychać odgłos wymiotów. Otwieram je nieznacznie.

- Willow, wszystko dobrze?

Opiera się o sedes, nadal w koszulce do spania, jej gołe nogi leżą bezwładnie jak ranne zwierzę. Włosy opadły jej na spoconą twarz.

- Mogłabyś przynieść mi wody?

- Jasne, skarbie - odpowiadam. Zważywszy na mój wczorajszy gniew, myślałam, że poczuję się bardziej usatysfakcjonowana, widząc jej dzisiejszego kaca, ale widzę tylko moją małą dziewczynkę. Nawet mniejszą teraz, gdy uświadamia sobie, że nie jest taka duża.

Andrew staje za mną. Odwracam się do niego.

- Przyniesiesz jej trochę wody?

Przytakuje i wychodzi.

- Jak długo już wymiotujesz?

- Właśnie zaczęłam - mówi, ale jej oczy pozostają zamknięte. - Mam wrażenie, że głowa mi zaraz wybuchnie.

Wyjmuję z szafki ręcznik i zwilżam go zimną wodą. Kładę go na jej karku, a ona opiera się o komodę, czekając na kolejną falę nudności.

- Naprawdę przeraziłaś mnie wczoraj w nocy. Powinnaś być mądrzejsza i nie wymykać się w nocy, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się w zeszłym roku...

- Wiem, mamo. Dobrze? - Głos jej się łamie i zakrywa oczy dłonią. - Nawaliłam. Zwłaszcza po tym, jak martwiłaś się o Noaha. Nie zamierzałam wypić aż tyle, przysięgam. Po prostu mnie poniosło.

- To, co zrobiłaś, było naprawdę niebezpieczne. Nawet nie znasz tych ludzi. Może myślisz, że tak, ale co, jeśli znalazłabyś się w sytuacji, z którą nie mogłabyś sobie poradzić? Nie orientujesz się w tym mieście. Może nie dałabyś rady znaleźć drogi powrotnej.

- Wiem. Nawaliłam. Ja... - Zamiera, prostuje się, pochyla i wymiotuje do sedesu. Klepię ją po plecach.

- Macie tu wodę - mówi Andrew, podając mi plastikową butelkę.

- Porozmawiamy o tym jeszcze, kiedy poczujesz się lepiej.

Wstaję i wyprowadzam Andrew z łazienki na korytarz.

- Może to coś dobrego - mówię do niego. - Przypomni sobie to uczucie następnym razem, gdy pomyśli o picciu.

- Tak. - Andrew przenosi wzrok ze mnie na Noaha, który nadal stoi w korytarzu, choć wcześniej go nie zauważyłam.

- Nic jej nie jest? - pyta.

- Będzie dobrze - odpowiadam, kładąc dłoń na jego potarganych włosach. - Chyba skończył nam się tylenol. A jej zapewne przydałoby się coś na złagodzenie dolegliwości żołądkowych. Skoczę do sklepu po jakieś leki.

- Dobry pomysł - stwierdza Andrew, nadal patrząc na Noaha. - Może pomógłbyś mi przygotować śniadanie? Może jedzenie sprawi, że twoja siostra poczuje się lepiej. Może porcja gofrów?

- Jasne - mówi Noah i rusza w stronę kuchni.

- Będę miał ją na oku - dodaje Andrew.

- Chcę dokończyć naszą rozmowę - oznajmiam. - Później.

Nie mamy tego luksusu, żeby swobodnie podyskutować o naszych problemach. Nie kiedy dzieci nas potrzebują.

ROZDZIAŁ 26

4 miesiące temu

Andrew i Kate kontynuowali cotygodniowe sesje z doktor Sutton. W tym czasie przeanalizowali prawie każdy szczegół swojego życia, prowadzący do ataku. Wyjaśnili, kim był Paul Gunter, i opowiedzieli o jego obsesji wobec ich rodziny. O tym, że według niego Willow była jego córką. A potem o tym, że Andrew przeprowadził test DNA. Po kilku sesjach przeciągania tego tematu nadszedł w końcu czas na dojście do źródła ich problemów małżeńskich.

- Kate, czy mogłabyś wyjaśnić Andrew, dlaczego tak zraniła cię jego decyzja, żeby zrobić test na ojcostwo za twoimi plecami? - zapytała doktor Sutton.

- Już mi to powiedziała. Rozumiem, co zrobiłem źle - oznajmił Andrew, zanim Kate zdążyła odpowiedzieć.

Doktor Sutton odchrząknęła i opuściła wzrok na notes na swoich kolanach.

- Andrew, żeby wyjaśnić swoje powody do zrobienia testu, użyłeś wcześniej sformułowania „czysta karta”. Rozumiem, że Kate już powiedziała ci, co czuła, ale od tego czasu minęło kilka tygodni. Jeśli mamy dotrzeć do źródła problemów małżeńskich, myślę, że ta czysta karta powinna zacząć się tutaj. W neutralnym miejscu. - Obróciła się i spojrzała na Kate. - Możesz powiedzieć Andrew, dlaczego tak zraniła cię jego decyzja, żeby zrobić test na ojcostwo za twoimi plecami?

Do tego momentu Kate niewiele mówiła. Jeśli już, opowiadała o rodzinie i o tym, przez co przeszli tamtej nocy. Nie wyraziła jeszcze swoich uczuć.

- Zraniła mnie dlatego, że sugerowała, że zrobiłam coś złego. Że go okłamałam, więc musiał działać za moimi plecami i udowodnić to.

Doktor Sutton odwróciła się do Andrew.

- Dlatego to zrobiłeś?

- Nie starałem się niczego jej udowodnić. - Jego głos był defensywny. Potrząsnął głową i zaczął innym tonem. - Oczywiście miałem nadzieję, że wyniki potwierdzą jej słowa. Po prostu musiałem zobaczyć je na własne oczy. Chciałem mieć pewność, bez cienia wątpliwości.

- Określiłbyś Kate jako uczciwą osobę?

- Tak.

- W przeszłości nie było problemów z kłamstwami.

Andrew spojrział na Kate.

- Nie. Zawsze byliśmy wobec siebie szczerzy.

- Dlaczego uważasz, że ta sytuacja była inna? Mówiła ci prawdę przez cały czas trwania waszego związku. Kiedy powiedziała ci, że nie istniała możliwość, żeby Paul był ojcem Willow, dlaczego po prostu jej nie uwierzyłeś?

Andrew zastanowił się nad odpowiedzią. Kate siedziała i czekała w nadziei, że cokolwiek powie, będzie miało dla niej sens.

- To, przez co przeszliśmy tamtej nocy, było naprawdę ekstremalne. Ten człowiek włamał się do naszego domu. Miał obsesję na punkcie naszej rodziny. Z tego, co wiem, zamierzał zabrać nam Willow. Myślę, że jakiejś części mnie trudno było uwierzyć, że ten człowiek mógłby posunąć się tak daleko, gdyby nie było możliwości, że to, w co wierzył, było prawdą.

- Ustaliliście, że ten człowiek ma problemy psychiczne, zgadza się?

- Tak - odpowiedziała Kate, wracając do rozmowy. - Nie jestem pewna, jak konkretnie go zdiagnozowano, ale wiem, że poddał się leczeniu. Rozmawiałam z jego byłą żoną i ona potwierdziła, że miał epizody paranoi przez ostatnie kilka lat.

- Andrew, rozumiesz, dlaczego fakt, że uwierzyłeś temu człowiekowi, a nie jej, mógł zranić Kate, kobietę, która zawsze była z tobą szczerą?

- Tak. Rozumiem. - Jego słowa były szorstkie, ale Kate nie była pewna, czy to z powodu irytacji, czy wstydu.

- Kate, uważasz się za uczciwą osobę?

Pytanie zbiło ją z tropu. Przekręciła się na miejscu.

- Tak. Nigdy nie okłamałam Andrew. Zawsze byłam mu wierna.

- Jemu. Ale przyznałaś sama, że twój związek z Andrew rozpoczął się, kiedy wciąż spotykałaś się z Paulem.

Para spojrzała na siebie, szukając czegoś, choć sami dobrze nie wiedzieli czego. Kate odwróciła się z powrotem do doktor Sutton.

- Byliśmy dziećmi. Moja relacja z Pauliem była niczym więcej, jak tylko przelotnym romansiem. W niczym nie przypominała tego, co połączyło nas z Andrew.

Kątem oka Kate dostrzegła uśmiech męża. Szybko zakrył usta dłonią i odwrócił się. Zastanawiała się, czy może to właśnie chciał usłyszeć przez cały czas.

- Wyobrażam sobie, że wtedy właśnie tak czułaś. Zapewne zawsze tak czułaś. Zastanawiam się, czy po tym, co Paul zrobił twojej rodzinie, zaczęłaś czuć się winna. Czy pomyślałaś, że sama to na siebie sprowadziłaś po tym, co zrobiłaś wtedy.

Kate spuściła wzrok. Nie chciała przyznać, że w stwierdzeniu doktor Sutton była prawda. Nie chciała przyznać, że właśnie te słowa krążyły jej po głowie od tamtej nocy. *To twoja wina. To twoja wina. To twoja wina.*

- To, co przydarzyło się twojej rodzinie, nie jest twoją winą - powiedziała doktor Sutton, jakby czytała Kate w myślach. - Nic, co zrobiłaś, niezależnie od tego, czy było to w zeszłym roku, dziesięć, czy dwadzieścia lat temu, nie usprawiedliwia tego, co zrobił Paul. To oczywiste, że ma problemy psychiczne i stworzył tę teorię z niczego, a to sprawiło, że wasza rodzina znalazła się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Ale zastanawiam się, czy może uważasz, że zasłużyłaś, by Paul po ciebie przyszedł, i właśnie dlatego tak zraniło cię zachowanie Andrew. Bo w zasadzie potwierdzał twoje obawy.

Kate skupiła wzrok na Andrew. Wpatrywał się w nią intensywnie, a jego oczy były pełne nadziei. Może rzeczywiście zbliżali się do odpowiedzi, po które tutaj przyszli.

- Nie żałuję tego, co wtedy zrobiłam, ale żałuję, że zraniłam Paula. Drepczy mnie myśl, że to, co mu wtedy zrobiłam, mogło wpłynąć na jego późniejsze relacje. Że może zależało mu na mnie bardziej niż mi na nim, ale wtedy o tym nie wiedziałam. I żałuję, że nie powiedziałam Andrew po pierwszym razie, kiedy na niego wpadłam. Nasza interakcja była niewinna, pełna nostalgii. Ale mam wrażenie, że dla Paula to oznaczało coś innego. Miał mroczniejsze intencje. Może gdybym była bardziej

skłonna przyznać, jak uciążliwe było jego zachowanie, to by się nie stało.

Doktor Sutton przytaknęła. Andrew milczał, nadal wpatrywał się w podłogę. Kate pociągnęła za rękawy swetra, owijając się nim ciaśniej.

- Myślę, że powinieneś zrozumieć winę, którą Kate już w sobie nosi - powiedziała doktor Sutton do Andrew. - Musisz być po jej stronie. To, co zrobiłeś w sprawie testu na ojcostwo, pokazywało, że popierałeś bardziej stanowisko Paula niż swojej żony.

- Rozumiem. Wiem, że to, co zrobiłem, było złe, ale i tak chciałem o tym powiedzieć. - Spojrzał na Kate. - Nie chcę, żeby między nami były jeszcze jakieś tajemnice. Właśnie dlatego w ogóle powiedziałem ci o teście.

Sięgnął po dłoń Kate, ale nie zareagowała. Próbował dalej.

- Nie obwiniam cię o to, co się stało, Kate. Nie spowodowałaś tego. A jeśli już, to uratowałaś nas tamtej nocy. Gdyby nie ty...

Kate odwróciła głowę w jego stronę. Obserwowała jego twarz, wszystkie subtelne ruchy. Byli już bliscy wyjaśnienia wszystkiego, co zaszło, i po tylu miesiącach usiłowania, by to zablokować, Kate nie mogła uwierzyć, że naprawdę zaraz to poruszą.

- Wyjaśnij, co masz na myśli. Jak Kate was uratowała?

Andrew spojrział na Kate, jakby oczekiwał, że odpowie. Nie zrobiła tego. Potrzebowała usłyszeć to od niego. Usiadł bardziej sztywno i zabrał dłoń.

- Byłem w kompletnym szoku. Spałem, kiedy napastnik się włamał. Naprawdę mam wrażenie, że to wszystko był sen. Aż do dzisiaj nie jestem pewien, co się działo, dopóki nie było po wszystkim.

Kate zmrużyła oczy, jej myśli wróciły do tamtej nocy. Nie do zagrożenia spowodowanego przez Paula. Nie do strachu krążącego w jej krwiobiegu. Jej umysł przywołał obraz Andrew, porównując mężczyznę w piżamie do tego siedzącego obok niej.

- Kate, jak zareagowałaś, gdy pojawił się napastnik?

Rozmawiali o tym, co się stało, ale nie dokładnie o tym, co zrobiło każde z nich. Może właśnie to dręczyło Kate najbardziej mimo upływu czasu. Może właśnie dlatego tu byli.

- Otworzyłam drzwi. Stawiłam mu czoła. Upewniłam się, że Willow i Noahowi nic się nie stało.

- A Andrew?

Spuścił wzrok, otworzył usta, ale tylko westchnął. A potem w końcu powiedział:

- Jak już mówiłem, byłem w szoku. Nie pamiętam nawet...

- Nie zrobiłeś nic.

Kate nie potrafiła powstrzymać słów. Już nie. Nie mogła pomagać mężowi dalej ciągnąć tej farsy. Nie po tym, co jej zrobił tym testem na ojcostwo. Nie po tym, jak się dąsał, zadręczał i traktował ją, jakby zrobiła coś złego, przez cały czas. Od miesięcy chciała wypowiedzieć te słowa, ale nie mogła. A może nie potrafiła. Może tego potrzebowała. Może potrzebowała tej neutralnej przestrzeni, gdzie mogłaby wypowiedzieć się o swoich wspomnieniach z tamtej nocy. Gdzie mogłaby powiedzieć prawdę.

Doktor Sutton otworzyła szeroko oczy.

- Co takiego, Kate?

Kate spojrzała Andrew w oczy, nie zamierzała patrzeć gdzie indziej.

- Nie zrobiłeś nic. Oboje byliśmy w szoku. Oboje się baliśmy. Ale kiedy ten mężczyzna rzucił się na mnie, na nasze dzieci, ty po prostu siedziałeś. Zamarłeś.

- Ja... nie wiedziałem, co robić - wydukał Andrew.

- Ja też nie wiedziałam, co robić! - Kate poruszyła się gwałtownie, uderzając się w pierś. - Nikt nie wie, jak reagować w takich sytuacjach. Ale ja coś zrobiłam! Zrobiłam, co mogłam, żeby zapewnić naszej rodzinie bezpieczeństwo, a ty po prostu siedziałeś.

Doktor Sutton uniosła dłoń.

- Nie sądzę, że konieczne jest obarczanie winą...

- Nie, ona ma rację - powiedział Andrew, przerywając jej. - Byłem zbyt przerażony, zbyt oszołomiony.

- Dlatego powiedziałeś, że Kate cię uratowała. Nie czujesz, że tamtej nocy zrobiłeś wystarczająco dużo.

- Wiem, że nie zrobiłem wystarczająco. Nie zrobiłem nic. A gdyby Kate nie było...

Zawiodły go słowa. Pochylił się, szlochając głośno.

Doktor Sutton i Kate spojrzały na siebie. To dziwne, żeby mężczyzna wyrażał emocje tak otwarcie. Mężczyzna Kate, jej mąż, partner - niewiele zostało z tego człowieka w ostatnich miesiącach.

- Nie mam pojęcia, co by się stało, gdybym tylko ja był tamtej nocy. Nie byłem w stanie wkroczyć i obronić rodziny. To bolesna prawda, z którą muszę się pogodzić. - Zaszlochał. - Właśnie dlatego przenosiłem winę na Kate, starając się blokować swoje wspomnienia milczeniem i alkoholem. Wstydzę się tego, co zrobiłem. Jeśli mogę ją winić za spowodowanie tego, to nie czuję się tak winny, że nie zrobiłem nic, żeby to powstrzymać.

Po kilku chwilach doktor Sutton odezwała się:

- To, przez co oboje przeszliście, jest skomplikowane. Poddaje testowi wasze małżeństwo. Wierzę, że zdołacie to przezwyciężyć, ale zalecam kontynuowanie spotkań w najbliższej przyszłości.

Kate spojrzała w lewo. Andrew nadal szlochał. Nie była pewna, czy zarejestrował cokolwiek ze słów terapeutki.

- Myślę, że to dobry pomysł - odparła Kate. Położyła dłoń na drżącym ramieniu Andrew. - Poradzimy sobie z tym.

I po raz pierwszy od miesiący Kate poczuła, że naprawdę tego chciała.

ROZDZIAŁ 27

Teraz

Po wyjściu z apteki ruszam malowniczą trasą z powrotem do domku na plaży, wybierając wąskie drogi osiedlowe zamiast autostrady. Kiedy wracam, okazuje się, że nie było mnie ponad godzinę. Mam nadzieję, że Willow nie ma już mdłości, ale tabletki przynajmniej zmniejszyły jej ból głowy.

Postanowiłam powiedzieć Andrew, że jestem gotowa wracać do Hidden Oaks. Uświadamiam sobie, że jego spontaniczna decyzja o przedłużeniu pobytu była celowa, ale jest zbyt wiele problemów, z którymi musimy się zmierzyć jako rodzina, a te wakacje, mimo że pierwsze dni były idealne, to tylko odwlekanie nieuniknionego. Nadal nie jestem przekonana, że Paul nie przyjechał tutaj za nami. Jeśli jest zdeterminowany, żeby śledzić nas w każdym miejscu, do którego się udamy, będziemy bardziej przygotowani na spotkanie z nim w Hidden Oaks, gdzie pomoże nam znajoma policja.

Kiedy wysiadam z samochodu, słyszę plusk po drugiej stronie. Noah zapewne odzyskał dobry nastrój, skoro już jest w basenie. Wchodzę do środka i zaczynam szperać w torbie z lekami. Muszę znaleźć Willow i upewnić się, że wszystko z nią dobrze.

Słyszę kroki. Podnoszę wzrok, spodziewając się zobaczyć Andrew, ale zamiast niego w naszej kuchni stoi mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Gardło mi się zaciska, odbierając możliwość oddychania. Robię kilka kroków w tył i zataczam się na ścianę. Ten mężczyzna to nie Paul, ale to i tak obcy jest w naszym wakacyjnym domu.

- Przepraszam - mówi, unosząc dłonie. - Nie chciałem cię wystraszyć.

- Kim jesteś, do cholery?

Andrew podchodzi i kładzie dłoń na ramieniu mężczyzny.

- Kate, wszystko w porządku. Nie słyszeliśmy, że weszłaś.

Nadal mam płytki oddech po tym, jak mnie wystraszył. Przesuwam wzrok od Andrew do mężczyzny przede mną.

- Co się dzieje?

Andrew wydaje się spokojny.

- Kate, to jest Vincent. Jest członkiem grupy Druga Szansa.

- Mieszkam w tej okolicy. - Vincent uśmiecha się, wygląda na rozluźnionego i otwartego. Robi krok do przodu i wyciąga do mnie rękę. Jego dłoń jest duża i ciepła, uścisk mocny. - Jeszcze raz przepraszam, że cię wystraszyłem.

- W porządku. Po prostu nie spodziewałam się spotkać tu kogoś, to wszystko. - Zakładam pasmo włosów za ucho i czuję, że na policzki występuje mi rumieniec zażenowania. Serce nadal szaleńczo obją mi się o żebra.

Vincent to ogromny mężczyzna. Ma sporo ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, szerokie ramiona i dość wydatny brzuch. Ubrany jest w lnianą koszulę z tropikalnym wzorem i spodenki do kolan. Jego wygląd jest z początku niepokojący, ale kiedy się uśmiecha tak, jak teraz, wydaje się miły.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że wpadłem na wasze rodzinne wakacje - mówi.

To dziwne, że Andrew nie powiedział mi o zaproszeniu kogoś. Nie było mnie przez godzinę - to niezbyt dużo czasu, żeby zaplanować coś pod moją nieobecność.

- Jesteś członkiem grupy Druga Szansa?

- Tak, właśnie tam poznałem Andrew.

- Jesteś pierwszym z członków, którego poznałam osobiście. - Uśmiecham się, ale mam wrażenie, że to wymuszone. Byłam gotowa zaproponować, żebyśmy się spakowali i pojechali dzisiaj do domu, a nie przyjmowali kolejnego gościa. Spojrzałam na Andrew. - Gdzie Willow?

- Śpi - odpowiada.

- Zajrzę do niej. Noah jest w basenie?

- Poszedł od razu po zjedzeniu gofrów. Vincent popłynie z nami powędkować dzisiaj po południu. Jest bardziej doświadczony niż ja.

- Pierwsze, co zrobiłem po przejściu na emeryturę, to zainwestowałem w małą, dwuosobową łódkę - mówi Vincent, prężąc się

i zakładając ręce na piersi. – Staram się wypływać na wodę przy każdej okazji.

Kiwam głową, ale moja radość nadal wydaje się sztuczna.

– Lepiej zajrzę do Willow. Miło cię poznać, Vincent.

Andrew może wyczuwa, że chcę z nim porozmawiać, bo idzie za mną.

– Co się dzieje? – szepczę, kiedy tylko wychodzimy za róg. – Nigdy nie wspominałeś, że jeden z twoich kolegów ma do nas dołączyć.

– Przepraszam, że tak z tym wyskoczyłem. Chodzi o to, że zastanawiałem się nad tym, co powiedziałaś mi dziś rano o Paulu. Mimo że nie jest zbyt prawdopodobne, żeby znalazł nas tutaj, ostrożności nigdy za wiele, tak? Vincent mieszka dwadzieścia minut stąd. Pomyślałem, że mógłby do nas dołączyć. To dodatkowa para oczu na te ostatnie kilka dni.

Cieszę się, że Andrew przynajmniej traktuje moje obawy poważnie, ale to dość natarczywe.

– Nie jestem pewna, czy podoba mi się pomysł, żeby ktoś obcy spędzał z nami wakacje. Nadal jestem wytrącona z równowagi po znalezieniu tego nadajnika. Nie wydaje mi się, żeby to był dobry czas na dodatkowe rozproszenie.

– Nie zostanie z nami. Na noc pojedzie do siebie. I wcale nas nie rozprasza, prędzej jest dodatkowym atutem. Może nas ochronić.

– Ale ja go nie znam. Jest obcy.

– Zaprosiłem go na kolację. Wtedy będziesz mogła go poznać. Zobaczysz. Nie moglibyśmy być w lepszych rękach.

– Jak dobrze go w ogóle znasz? Co jeśli nie jest tym, za kogo się podaje? Wiem, że jest częścią twojej grupy...

– Jest moim najlepszym przyjacielem w grupie. Znam jego twarz. Niech mnie, wiem o nim wszystko. To facet, do którego zwracamy się wszyscy, kiedy czujemy... – przerywa, a potem przechyla głowę z boku na bok – ...kiedy czujemy się trochę przytłoczeni. Powierzyłbym mu życie. W innym wypadku nie sprowadziłbym go do rodziny. – Wygląda za róg, żeby sprawdzić, czy ktoś nie słucha. – Poza tym jest też ekspertem w wędkowaniu. Przydałaby mi się jego pomoc na wodzie.

– Naprawdę uważasz, że powrót na łódź to dobry pomysł? – szepczę.
– To, co wydarzyło się ostatnio...

- To był wypadek - odpowiada. - Nie pozwolę Noahowi podchodzić do brzegu łodzi. Vincent i ja zajmiemy się najcięższym wyciąganiem. Obiecuję.

Spuszczam wzrok.

- Noah wtedy prawie utonął, a ja nie jestem gotowa pozwolić mu wejść znowu na pokład.

- To on błaga, żeby płynąć. Myślę, że chce się zrehabilitować. Możesz płynąć z nami, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

- Nie mogę. - Odwracam wzrok, moje ciało pamięta uczucie przebijania tafla wody, która rozpryskiwała się na głowie i wpadała do nosa. - Ktoś musi zostać z Willow.

- Vincent wie, co robi na wodzie. Będzie dobrze.

Ty też podobno wiedziałeś, mam ochotę powiedzieć, ale się powstrzymuję. Nie czekając na odpowiedź, Andrew odwraca się i dołącza do Vincenta w kuchni.

Zaciskam wargi i nabieram powietrza przez nos. Nie ma mowy, żeby udało mi się odwieść Andrew od pomysłu tej wyprawy teraz, kiedy jego przyjaciel do nas dołączył. Ostatnim, czego chcę, to być niemiła dla Vincenta. Z poprzednich rozmów z Andrew wiem, że właśnie on był szczególnie pomocny w ostatnich miesiącach, ale jego obecność to kolejny czynnik odciągający nas od naszych problemów.

Drzwi pokoju Willow są uchylone. Jasnoróżowe ściany w mroku wyglądają na fioletowe, a zasłony zostały szczelnie zaciągnięte na okna. Willow leży pod stertą koców, róg jednego z nich zakrywa jej oczy.

- Jadłaś coś? - pytam szeptem, niepewna, czy śpi.

- Próbowałam. Głowa nadal mi pęka.

- Weź to - mówię, podając jej lek.

Siada w łóżku i wypija łyk wody ze stolika nocnego. Przetyka i wzdycha ciężko.

- Jak poważne mam kłopoty?

- Poważne. Ale nie przejmuj się tym teraz. Porozmawiamy o tym, co zaszło, po powrocie do domu.

- Mam wrażenie, że od tego momentu dzielą nas całe wieki - stwierdza, opadając z powrotem na materac.

Podzielam jej frustrację. To niesamowite, jak ta ucieczka zaczęła bardziej przypominać pułapkę.

- Tata nadal jest na mnie zły?

Wspominam ubiegłą noc i pełen jadu ton Andrew, kiedy karmił Willow. Chciałabym wierzyć, że bycie rodzicem nastolatka pcha nas do przekraczania granic, ale nawet ja byłam tym poruszona.

- Myślę, że jest rozczarowany. Musisz pamiętać, że po ostatnim roku, kiedy obudziliśmy się w nocy i nie mogliśmy cię znaleźć, w naszych głowach pojawiły się najgorsze scenariusze.

- Przepraszam. - Głos jej się łamie. - Nie zasłużyliście na to, wiem. Teraz mam wrażenie, że zepsułam cały wyjazd.

- Nie zepsułaś wyjazdu - mówię, kładąc dłoń na jej wilgotnym czole.
- Chociaż wątpię, żebyś miała dziś ochotę na kolejną wyprawę wędkarską.

Na samą myśl wydaje z siebie odgłos przypominający wymioty. Śmieję się.

- Odpocznij. Do popołudnia powinnaś poczuć się lepiej, ale musisz być przygotowana na poważne konsekwencje po powrocie do domu. Zostało nam jeszcze kilka dni wakacji.

Niestety, myślę, wychodząc z pokoju.

ROZDZIAŁ 28

3 miesiące temu

Kate siedziała przy stoliku w ogródku Morning Maple, najlepszej kawiarni w kampusie. Miała przerwę między zajęciami. To była jej najkrótsza przerwa w ciągu dnia, ale chciała wykorzystać ją na spotkanie z detektyw Marsh.

Słońce wychylało się zza chmur, a niebo przybrało barwę idealnego błękitu. W oddali słyszała ćwierkanie ptaków i ożywione rozmowy studentów przy sąsiednich stolikach. Pod wieloma względami miało się wrażenie, że to pierwszy dzień wiosny, chociaż pora roku zmieniła się kilka tygodni temu.

Pojawiła się detektyw Marsh. Miała na sobie granatowe spodnie i bluzę w kolorze khaki. Włosy spięła z tyłu i Kate zauważyła kolczyki z perłami w jej uszach. Nie była pewna, czy wcześniej widziała u niej biżuterię.

Kate wstała, kiedy kobieta podeszła do stolika.

- Dziękuję, że zechciałaś spotkać się ze mną - powiedziała detektyw Marsh.

Kate uśmiechnęła się i czekała. Przywykła już do spotkań z detektyw Marsh podczas cotygodniowych zajęć, ale nadal czuła się podenerwowana, widując się z nią oficjalnie. Bała się, że Marsh przynosi złe wieści.

- Są jakieś nowe informacje w sprawie? - zapytała Kate. Głos jej zadrżał, nie udało się ukryć nerwów.

- Nie w samej sprawie. Ale mam pewne informacje, które chciałam przekazać ci osobiście. Wyjeżdżam z Hidden Oaks z końcem miesiąca. Przyjęłam nową pracę w innym stanie, a to oznacza, że już nie będę pracować nad waszą sprawą.

- Och. - Kate spuściła wzrok. Nie spodziewała się tak osobistej wiadomości. Poczowała się, jakby coś straciła. Detektyw Marsh starała się ze wszystkich sił, żeby zapewnić jak najbardziej komfortowe warunki

rodzinie Brooksów. Kate nie była pewna, czy uda jej się nawiązać podobne stosunki z innym detektywem, który będzie pracował nad tą sprawą.

- Wiesz, jestem dziewczyną z małego miasteczka, ale w większym zwolniło się stanowisko i nie mogę pozwolić, żeby przeszło mi to koło nosa. To moja szansa, żeby zobaczyć, jakie jeszcze mam możliwości.

- Rozumiem. Życzę ci szczęścia.

- Wiem, że już dokonaliśmy aresztowania, ale sprawa nie jest oficjalnie zamknięta do zakończenia procesu. Mam nadzieję, że względu na was, że do niego nie dojdzie. Wydaje się, że Paul przyjmie ugodę.

- Dobrze.

- Tak czy inaczej, wiem, że będziesz chciała być na bieżąco. Zastąpi mnie detektyw Barnes. Zaprosiłabym go na dzisiejsze spotkanie, ale jeszcze nie przyjechał.

- Kolejny transfer?

- Na to wygląda. Nie znam faceta, ale z poprzedniego wydziału ma świetne referencje. Myślę, że traficie w dobre ręce, już mu powiedziałam, żeby informował was na bieżąco o wszystkim, co wiąże się ze sprawą.

- Doceniam to. I wszystko, co dla nas zrobiłaś od tamtej nocy.

- Chcę, żebyście wiedzieli, ty i twoja rodzina, że chociaż mnie tutaj nie będzie, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żebyście czuli się bezpiecznie.

Jej słowa miały być uspokajające, ale sposób, w jaki je wypowiedziała, sprawił, że Kate zamarła. Obawiała się, że detektyw Marsh miała na myśli, że ta sprawa mogła mieć jeszcze dużo złych zakończeń. Istniało wiele sposobów, by Paul mógł oszukać system. Może ten koszmar, o którym starali się zapomnieć, nie dobiegł jeszcze końca.

To paranoja, zapewniła samą siebie. Wzięła głęboki wdech i rozejrzała się. Miała przed sobą piękny, wiosenny dzień, a Paul siedział za kratkami. Mógł do niej dotrzeć tylko w jej głowie. Nigdzie indziej.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

Detektyw Marsh wpatrywała się w nią, bez mrugnięcia, jakby skupiała się na tym, co ma jeszcze do powiedzenia.

- Wiele przeszłaś, Kate. Ale dotarłaś na drugą stronę. Właśnie to się liczy. - Kiedy Kate nie odpowiedziała, mówiła dalej: - Paul nie może zrobić nic, żeby was skrzywdzić.

Te słowa odbijały się echem w głowie Kate godzinami po tym, jak wyszła z kawiarni. To i ten dziwny smutek, że detektyw Marsh wyjeżdża z Hidden Oaks. Nie знаła jej przed tamtą nocą, a jednak miniony rok naprawdę je zbliżył. Nie sądziła, żeby jakkolwiek inny detektyw był w stanie zrozumieć przerażenie, które czuła tamtej nocy, ani ciągły strach, który towarzyszył jej każdego dnia. Nikt inny tam nie był i nie widział tego, co detektyw Marsh.

A jednak Kate uznała, że to może dobrze. Musiała przestać polegać na innych, oczekiwać, by zapewnili jej satysfakcję i spokój. Musiała zacząć polegać na sobie. Im szybciej uda jej się nabrać dystansu do tego incydentu w swojej głowie, tym szybciej znowu będzie czuła się tak, jak kiedyś.

Brzmie jak doktor Sutton, pomyślała Kate. Teraz powtarzała sobie wiadomość, którą terapeutka przekazywała podczas ich cotygodniowych sesji. Andrew starał się z całych sił, żeby zablokować wspomnienia tamtej nocy dzięki alkoholowi i tajemnicom, a Kate popadła w obsesję. Pozwoliła, żeby tamte wydarzenia ją pochłonęły, zupełnie jak Paula jego teorie o Kate i Willow. Nie chciała tworzyć takiego porównania, ale nie mogła też temu zaprzeczać.

Doktor Sutton była przekonana, że Kate musi zdystansować się od tej sprawy. Przestać dzwonić co tydzień na komisariat i przeszukiwać internet. Szczególnie uważała, że spotkanie z byłą żoną Paula było niezdrowe; nalegała, żeby Kate nie wyszukiwała już informacji o Paulu, bo to przypominało zwalczanie ognia ogniem. A jednak Kate nie miała takiego wrażenia. Czuła się tak, jakby po prostu próbowała zrozumieć intencje szaleńca. Jakby przygotowywała się na kolejny atak, gdyby kiedyś miał nastąpić.

Doktor Sutton pochwaliła zajęcia z samoobrony. Cotygodniowe wizyty w siłowni zwiększyły pewność siebie Kate, sprawiły, że czuła się bardziej sprawna niż dziewięć miesięcy wcześniej, choć teraz miała kontynuować lekcje bez wsparcia detektyw Marsh. Andrew również

wspierał ją w tym, podczas ostatniej sesji przyznał, że zauważył w żonie błysk, którego nie widział od czasu college'u. Kate zarumieniła się, kiedy to powiedział.

Jadąc do domu, Kate starała się nie myśleć, gdzie byli jako rodzina wcześniej i w jakim punkcie są teraz. Próbowwała skupić się na przyszłości, na wszystkich nadchodzących możliwościach.

Kiedy weszła do domu, zastała Andrew przed ekranem komputera w gabinecie. Miał założone słuchawki, ale zdjął je, gdy zobaczył, że przybyła żona.

- Miałaś dobry dzień?

- Tak. Rozmawiałeś ostatnio z detektyw Marsh?

- Nie - odpowiedział Andrew. - A ty?

- Spotkałam się z nią dzisiaj. Pomyślałam, że może odezwała się też do ciebie. - Czekala, ale Andrew nie odpowiedział. - Powiedziała, że będziemy mieć teraz innego detektywa.

- Z jakiegoś konkretnego powodu?

- Wyprowadza się. Dostała nową pracę.

Andrew skinął głową i wrócił spojrzeniem do komputera.

- Dobrze dla niej.

Kate podeszła do niego i pochyliła się, żeby pocałować go w policzki. Te maleńkie chwile intymności wreszcie wróciły do ich związku, dając obojgu znać, że szli we właściwym kierunku. Andrew potarł policzkiem o jej twarz. Zauważyła na ekranie znajomą witrynę.

Kate miała swoje zajęcia w siłowni, więc doktor Sutton zasugerowała, żeby również Andrew znalazł ujście dla swoich emocji, może jakiś rodzaj terapii grupowej. Pomimo początkowych oporów, w końcu spodobał mu się ten pomysł, mimo że niechętnie spotykał się z ludźmi na żywo. Hidden Oaks było za małe. Każdy każdego znał i dla nikogo nie było tajemnicą, co rodzina Brooksów przeżyła w ostatnim roku.

Nie, Andrew uznał, że wolałby grupę, w której mógłby pozostać bardziej anonimowy. Pomyślał, że w taki sposób łatwiej się otworzy, a Kate zgadzała się z tym. Doktor Sutton przesłała mu listę

internetowych grup dla mężczyzn, a Andrew je wypróbował. Ostatnio ta o nazwie Druga Szansa najbardziej pochłaniała jego czas.

Po pierwszym tygodniu Kate uświadomiła sobie, jak ktoś taki jak Andrew mógł skorzystać na tego rodzaju interakcji. Nie miał rodzeństwa. Chociaż pozostawał blisko z rodzicami, zawsze była między nimi jakaś bariera. Na każdy napotkany przez Andrew problem ich rozwiązaniem była modlitwa. W młodości zakorzeniono mu wiarę, choć nie tak gorliwą, jak w przypadku jego rodziców. Modlitwa mogła wiele zrobić, ale nie potrafiła ochronić ich przed ludźmi takimi jak Paul Gunter.

I oto znowu Kate myślała o Paulu tak, jakby mógł ją dopaść. Jakby w tej chwili nie siedział w więziennej celi.

- Czekam na chłopaków, żeby zalogowali się do wideocztatu - powiedział Andrew, odciągając ją od myśli. - Może kiedy wrócisz ze sklepu, zjemy kolację?

- Bardzo chętnie.

- Raj, dobrze cię znowu widzieć - zwrócił się do ekranu i nasunął słuchawki. Kate była dla niego teraz niewidzialna i chociaż powinna odejść, żeby dać mu trochę prywatności, nie mogła się powstrzymać, by zostać i popatrzeć przez kilka chwil. Uśmiech Andrew rozciągnął się na policzki. Linie na jego czole wydawały się wygładzać. Jego śmiech był szczery i młodzieńczy. Druga Szansa była dla niego dobra. I dobrze, że jako para zrozumieli, że nie zawsze mogą być odpowiedzią dla siebie nawzajem, czasami odpowiedzi znajdowały się gdzie indziej.

Wyszła z pokoju i poszła do kuchni. Przejrzała spiżarnię i lodówkę, a potem zrobiła szybką listę najważniejszych produktów, żeby przetrwali do końca tygodnia. Dopiero w ostatnich latach Kate zaczęła mieć te chwile ciszy; teraz, kiedy Willow sama prowadziła, w ciągu dnia miała okienka, gdy nie było przy niej żadnego z dzieci. Na minutę zamknęła oczy i wyobraziła sobie swoje życie z Andrew w nadchodzących latach, kiedy już dzieci wyjdą z domu. Puste gniazdo, ale coś w tej myśli sprawiało, że czuła się spełniona, nie samotna.

Kate zaczęła zbierać swoje rzeczy, żeby pojechać do sklepu. Wróciła do gabinetu, chcąc zapukać do drzwi i dać Andrew znać, że wychodzi. Zatrzymała się, kiedy usłyszała donośny głos z drugiej strony.

- Nie rozumiesz! - Głos należał do mężczyzny, był wściekły i nieznajomy. - Ta suka myśli, że wszystko jej wolno.

- Musisz zachować spokój - odpowiedział Andrew.

- Byłem spokojny. Próbowałem wszystkiego, żeby się z nią porozumieć, ale trzyma mnie za jaja i dobrze o tym wie. Znalazła sobie bogatego chłoptasia, który pomoże jej opłacić prawnika. Dobrze wie, że ja tego nie mam!

- Nie możesz działać nieracjonalnie. Nie chcesz zrobić nic, co może narazić na szwank ugodę w kwestii opieki nad dziećmi.

- A co innego miałbym zrobić? Siedzieć na tyłku i pozwolić jej zabrać dzieci?

Kate słuchała intensywnie, prawie oszołomiona. Jakby wychwyciła straszną scenę w serialu telewizyjnym, ale to było prawdziwe życie, jakiś mężczyzna, którego nigdy nie widziała, krzyczał o swoich problemach do Andrew. Nie zdając sobie z tego sprawy, Kate pochyliła się i naparła na klamkę. Dało się słyszeć kliknięcie. Próbowała się wycofać, ale nadal była blisko, kiedy Andrew otworzył drzwi. Trzymał telefon w dłoni, rozmowa wyraźnie odbywała się w trybie głośnomówiącym.

- Oddzwonię do ciebie - powiedział Andrew i rozłączył się, zanim usłyszał odpowiedź. - Myślałem, że jedziesz do sklepu?

- Ja... właśnie to robię. Przyszłam tylko powiedzieć, że wychodzę.

- Podśłuchiwałaś moją rozmowę?

- Nie. To znaczy, nie starałam się. Przechodziłam i nie mogłam się powstrzymać. To był Raj?

Andrew skrzywił się.

- Nie, skończyłem rozmowę z nim. To był inny chłopak z grupy. Trent.

Kate wpatrywała się w niego, czekając, żeby wyjawiał więcej, ale powiedział tylko tyle.

- Brzmiał na takiego... wściekłego.

- Tak. Jest w samym środku okropnej walki o opiekę nad dziećmi. Nie jestem pewien, ile usłyszałaś.

- Wystarczająco, żebyśmy poczuła się niezręcznie. - Przechyliła głowę na bok. - Wszyscy rozmawiacie o problemach w taki sposób?

- Nie, oczywiście, że nie. - Położył dłonie na jej ramionach. - Przykro mi, że usłyszałaś jego krzyki. Ma teraz naprawdę dużo na głowie. Trafiała akurat na kiepski moment.

Kate nie mogła sobie wyobrazić, żeby Andrew mówił o którymkolwiek z nich w taki sposób. Czowała nawet dumę z męża, że nigdy nie musiała martwić się o jego utratę kontroli nad sobą, ale nie podobała jej się myśl, że rozmawiał o problemach ich rodziny z ludźmi, którzy tak łatwo wybuchali.

- Wiem, że według ciebie grupa pomaga, ale nie podoba mi się, że rozmawiasz z ludźmi, którzy wydają się tacy... rozwścieczeni.

- Słuchaj, przepraszam. Rozumiem, co mówisz. Wiesz, że nie pochwalam sposobu, w jaki mówił, i w odpowiedniej chwili mu to uświadomię. Ale teraz pozwalam, żeby to z siebie wyrzucił. Właśnie o to chodzi w tej grupie. Mówimy głośno o naszych uczuciach, nie bojąc się, że zostaniemy osądzeni. Kiedy się uspokoi, będzie w stanie podejmować lepsze decyzje.

- Dobrze.

Ufała Andrew i już widziała, jak Druga Szansa poprawiła jego nastawienie. Może ta faza wściekłości była konieczną częścią procesu, który ten Trent właśnie rozpoczął. Nie chciała osądzać Andrew, nawet jeśli wciąż z rezerwą podchodziła do jego przyjaciół. Nigdy nie słyszała, żeby Raj czy Vincent mówili z taką zjadliwością. Nie chciała pozwolić, żeby jedna kiepska sytuacja wpłynęła na jej ogląd całej grupy.

Wyszła na zewnątrz, zapomniała sprawdzić skrzynkę na listy po powrocie. Zwykle Andrew to robił, ale blat, na którym zostawiał jej część poczty, był pusty. Spojrzała zauroczona na chmury, które dryfowały łagodnie, wypełniając niebieską przestrzeń.

Dana zobaczyła ją z drugiej strony ulicy i podeszła.

- Masz jakieś plany na weekend? Już od wieków u mnie nie byłaś, a ja bardzo chciałabym wypróbować ten nowy przepis.

- Brzmi świetnie - powiedziała Kate, odwracając się w stronę domu. - Może w przyszłym tygodniu? Andrew jest trochę zavalony pracą.

- W sobotę? - Słowa pojawiły się tak szybko, że Kate zastanowiła się, czy Dana zamierzała wypowiedzieć je na głos. Jej przyjaciółka szybko się poprawiła. - Nie mogę ci powiedzieć nic konkretnego. José też pracuje w takich wariackich godzinach.

Dana zaczęła spotykać się z facetem pracującym w tej samej firmie, co Andrew. Poznali się w czasie przerwy wakacyjnej. Nagabywała Kate o podwójną randkę, ale Kate ciągle ją zbywała. Chciała upewnić się, że jej relacja z Andrew będzie naprawiona, zanim zaczną spotykać się z przyjaciółmi.

- A tak przy okazji, wyglądasz świetnie. - Dana przyjrzała się ciału Kate. - Myślisz, że też wyglądałabym tak dobrze, gdybym zamieniła doritosy na pół godziny orbitreka każdego dnia?

- Przestań - powiedziała Kate, machając ręką. Prawda była taka, że Dana już wyglądała dobrze. Była sporo wyższa od Kate, dzięki czemu łatwiej było jej ukryć wagę.

Ale Kate nie mogła zaprzeczyć, że cotygodniowe wizyty w siłowni polepszyły jej wygląd. Zauważyła zmiany w swoim ciele i to, że ubrania, które wcześniej rozciągały się, teraz zwisały. Jednak największe zmiany, jakie zauważyła, były w środku. Czowała się mniej zmęczona popołudniami. Bardziej energiczna rano.

Otworzyła skrzynkę i przejrzała koperty. Na dnie sterty znajdował się list zaadresowany tylko do niej. Otworzyła go.

Cześć, Kate. Co u Willow?

Te słowa ją przeraziły. Opadła na kolana tam, gdzie stała, przed domem, wpatrując się w niechlujne pismo.

Nie była pewna, jak długo się tam znajdowała, jej kolana zatapiały się w gęstym błocie. Poczwała dłoń na ramieniu. Podniosła wzrok i zobaczyła Danę.

- Kate, nic ci nie jest?

- To on. - Tylko te słowa zdołała z siebie wydusić. Poczwała, że strach sprzed miesiący znowu ją ogarniał, zaciskając struny głosowe.

- Kto? - Dana zaczęła się rozglądać. Sprawdzała, czy dzieci tego nie widziały. Patrzyła, czy Andrew jest w pobliżu, żeby pomóc. Tak właśnie robiły kobiety. Odnosiły się do początkowego kryzysu i każdego pojawiającego się elementu w tym samym czasie.

- To Paul - wydyszała Kate po kilku głębokich wdechach. - On nigdy nie zostawi nas w spokoju.

ROZDZIAŁ 29

Teraz

Chłopcy wracają, akurat kiedy wyjmuję kolację z piekarnika. Połączyłam pierś z kurczaka z prostą mieszanką warzyw i ryżem. Opróżnienie lodówki i szafek daje mi przynajmniej odrobinę nadziei, że te wakacje wkrótce dobiegną końca.

- Pachnie przepysznie - mówi Andrew, całując mnie w policzek.

- Żałuję, że nie mogę powiedzieć tego samego o tobie. - Od wszystkich trzech czuć potem i zjełczałą rybą.

- Wiem. Wskoczę pod prysznic. Vincent, możesz skorzystać z łazienki w holu, jeśli chcesz.

- Jasne. - Patrzy na mnie. - Nie chcę się narzucać, ale nie chcę też śmierdzieć przy stole.

- To żaden problem - mówię.

- Świetnie. Mam w samochodzie ubrania na zmianę.

Wychodzi na zewnątrz. Noah podchodzi i przytula się do mnie.

- Jak tam połów?

- Było najfajniej na świecie. Vincent pokazał nam wszystkie swoje sztuczki. Nigdy nie zgadniesz, ile ryb złowiliśmy.

- Dwie?

- Pięć!

- Mój Boże! Nie wiem, czy będziemy tutaj dość długo, żeby wszystkie zjeść.

- Tata też tak powiedział. Niektóre wypuściliśmy, ale zachowaliśmy dwie największe. Tata zrobił kilka zdjęć telefonem, jeśli chcesz zobaczyć.

- Umyj się, a ja obejrzę je po kolacji.

Wychodzi akurat, kiedy wraca Vincent. Kieruję go do łazienki. Będąc w korytarzu, wsuwam głowę do pokoju Willow.

- Czujesz się lepiej?

- O wiele - mówi, siadając na łóżku. - Umieram z głodu.

- Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut. Do taty przyjechał kolega. Bierze prysznic w łazience na dole. Chciałam cię uprzedzić.

- Tata ma kolegę? I on tu jest?

- To jeden z mężczyzn z grupy internetowej. Ma na imię Vincent. Popłynął z nimi na ryby.

Rozkłada się z powrotem na łóżku i wkłada słuchawkę do ucha. Już wróciła do normalności, jest rozleniwiona i niezainteresowana.

Wychodząc z jej pokoju, mijam Andrew.

- Wszystko poszło dobrze? - Noah wydawał się zadowolony po powrocie, ale wolę się upewnić.

- Tak, było świetnie. Rozumiem, dlaczego chciałaś zostać z Willow, ale szkoda, że nie widziałaś wyrazu twarzy Noaha. Bawił się świetnie.

- To dobrze - odpowiadam, a nerwy, które odczuwałam w kwestii Vincenta, wody i wszystkiego innego, zaczynają się uspokajać.

Powoli wszyscy gromadzą się wokół stołu. Jestem pewna, że chłopcy porządnie zgłodnieli na łodzi, a Willow będzie potrzebowała czegoś pożywnego.

- Muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem, skoro gotujesz tak wymyślne potrawy na wakacjach. My zwykle zadowolamy się mrożoną pizzą i jedzeniem na wynos - mówi Vincent.

- Kate jest wyśmienitą kucharką - stwierdza Andrew, biorąc kolejny kęs jedzenia.

- Uwierz, nie robię tak co wieczór. Lubię gotować. W domu zawsze mam wrażenie, że brakuje mi czasu, by zająć się tym tak skrupulatnie, jakbym chciała, kiedy wszyscy pędzą w różnych kierunkach.

- Dobrze jedzenie i rodzina - mówi Vincent. - Właśnie o to chodzi.

Wypijam łyk wina. Dzieci jedzą w milczeniu.

- Opowiedz nam o sobie, Vincent. Jak już mówiłam, jesteś jedynym z internetowych przyjaciół Andrew, którego miałam przyjemność poznać osobiście.

- Tak naprawdę jestem dość nudnym facetem. Jestem na emeryturze. Uwielbiam wędkować, ale to już wiesz. W weekendy

pracuję w ochronie jednego z pubów na przedmieściach. Dzięki temu mam zajęcie, a czasami też niezłą rozrywkę.

- Co robiłeś, zanim przeszedłeś na emeryturę? - pytam.

- Był gliniarzem - odpowiada Noah z ekscytacją.

- Naprawdę? - dopytuję. Patrzę na Andrew ponad stołem. To zapewne jeden z powodów, dla których zaprosił go tutaj. *On może nas ochronić*, powiedział.

- Jakaś część mnie wierzyła, że nigdy tego nie zostawię, ale moje serducho nie jest w najlepszym stanie. W pewnym momencie uznałem, że czas żyć na własnych warunkach. Kiedy wypracowałem emeryturę, odciąłem się i nigdy nie oglądałem za siebie.

- To dlatego dołączyłeś do grupy taty? Widziałeś dużo okropnych rzeczy jako glina czy coś takiego? - zapytała Willow. Odezwała się po raz pierwszy.

- Willow, to bardzo osobista sprawa - mówię.

- Co? Przecież wszyscy wiemy, po co jest ta grupa. Chodzi w niej o to, żeby pomagać ludziom z problemami. - Patrzy na Andrew. - Jestem pewna, że Vincent wie, co przeżył tata. Co wszyscy przeszliśmy.

- Tak - odpowiadam. - Ale to sprawa między nimi...

- Kate, w porządku - wtrąca Vincent. - Nie mam problemu z odpowiedzeniem na to pytanie.

- Nie musisz - mówi Andrew nieśmiało.

- Ona zasługuje, żeby wiedzieć - stwierdza Vincent. - Tak, wiem, co przydarzyło się waszej rodzinie ubiegłego lata. To musiała być przerażająca sytuacja. Jasne, widziałem wiele rzeczy jako policjant, ale nie mogę sobie wyobrazić takiego poziomu agresji wymierzonego w moją rodzinę. Przykro mi, że musieliście tego doświadczyć.

Jak zwykle, gdy słyszę ludzi mówiących o tamtej nocy, czuję ogromną gulę w gardle. Spuszczam wzrok i zamykam oczy, mam wrażenie, że wstrzymuję oddech.

- Doświadczenia Vincenta różnią się od moich - mówi Andrew. - Każdy z nas dołącza do grupy z innych powodów, ale to pomaga, kiedy wiemy, że gdzieś są inni mężczyźni, starający się uporać z podobnymi uczuciami. Strachem, stresem i niechęcią.

Słyszając to, podnoszę wzrok na Andrew. Na sekundę nawiązujemy kontakt wzrokowy, ale on zaraz odwraca spojrzenie. Odchrząkuję.

- Więc dlaczego dołączyłeś do grupy, Vincencie? - pytam.

- Cóż, Willow ma rację. Rzeczywiście widziałem w pracy pewne rzeczy, które dręczyły mnie przez lata. Tuż przed moją emeryturą moja żona zachorowała. Rak. Ja i dziewczynki byliśmy zdruzgotani.

- Masz dzieci? - pytam.

- Dwie córki. Sadie i Jenna. - Przerywa i uśmiecha się. - Po diagnozie żony załamaliśmy się. Chcę myśleć, że kiedyś byliśmy szczęśliwą rodziną. Wiem, że tak. Ale po tym, jak zachorowała, wszystko zaczęło się sypać. Tak to już jest, że uświadamiasz sobie, kto jest osią twojego wszechświata, kiedy dzieje się coś takiego. Nagle zaczęliśmy narzekać i kłócić się bez przerwy. Dziewczyny rozrabiały. Ja byłem wściekły, zmęczony ciągłym wożeniem żony na badania i leczenie. Jakby zaczynało brakować nam pary i bez względu na to, jak bardzo się staraliśmy, nie mogliśmy wrócić do tego szczęśliwego punktu. To, co robiliśmy, było reakcją na strach. Baliśmy się utraty żony i matki. A także siebie nawzajem.

Przestaje mówić i spuszcza wzrok na stół.

Andrew wyciąga rękę i delikatnie klepie ramię Vincenta w uspokajającym geście.

- Nie musisz mówić dalej, jeśli nie chcesz.

- Nie, dobrze mi to zrobi. Wiesz, że tak jest. - Znowu podnosi na nas wzrok, a w jego oczach widać błysk. - To był dla nas mroczny czas. Zmusił mnie do wejścia w głąb siebie i przepracowania tego. Musiałem dowiedzieć się, co uszczęśliwi mnie ponownie, co uszczęśliwi nas wszystkich. Druga Szansa pomogła mi w tym. Mówię wam, w samym środku tego mroku czułem się jak najbardziej samotny człowiek na świecie. Gdy odnalazłem grupę, uświadomiłem sobie, że każdy z nas ma taką mroczną chwilę w życiu. Wszyscy marzymy o lepszej przyszłości. Oni pomogli mi znaleźć drogę wyjścia, kiedy nikt inny nie potrafił.

- Dobrze to słyszeć - stwierdzam, czując się w obowiązku, żeby coś powiedzieć. Ten mężczyzna jest dla nas kimś obcym, a jednak otwiera się przed nami.

- Grupa była dla mnie ogromnym wsparciem. - Uśmiecha się i przeciera oczy grubymi knykciami. Teraz mogę szczerze powiedzieć, że jestem szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Już nie obciążają mnie te

negatywne uczucia. Cały ten mrok. Żadnego z nas. Jesteśmy dokładnie w takim punkcie życia, w jakim powinniśmy być, a to wszystko dzięki takim facetom, jak Andrew, który pomógł mi dostrzec drogę wyjścia.

Vincent pochyła się w lewo i klepię Andrew po ramieniu.

- Historia Vincenta była dla mnie prawdziwą inspiracją - mówi Andrew, choć jego głos jest cichy. - Pamiętam, że miałem podobne myśli po tym... co się stało. Kiedy dowiedziałem się, że towarzyszyły mu takie same emocje i udało mu się dotrzeć na drugą stronę, dało mi to nadzieję.

- A twoja żona. Nadal jest chora? - pyta Willow.

- Wyzdrowiała. Moje dziewczynki nigdy nie były szczęśliwsze. - Zamyka oczy i przechyla głowę, jakby słuchał odległej melodii. - Teraz prawie je widzę. Wróciliśmy do starych, dobrych czasów, a życie nigdy nie było lepsze.

- Cieszę się, że grupa ci pomogła - mówię ponownie, sięgając po kieliszek z winem.

- Wszyscy mamy problemy, z którymi musimy się zmierzyć, ale jako mężczyznom wmawia się nam, że powinniśmy ukrywać te emocje. Bądź silny. Bądź żywicielem. Bądź obrońcą. Możecie sobie wyobrazić, że gdy jest się gliną, ten przekaz wbija się naprawdę mocno. Kiedy zacząłem wyrażać swoje uczucia, moje życie zmieniło się na lepsze.

Spoglądam na Andrew. Obserwuje Vincenta z zapartym tchem, spijając każde słowo z jego ust. Jakby każde z nich było kazaniem, a Andrew jest grzesznikiem, który musi ich wysłuchać. A jednak nie udało mu się opanować tego przekazu. Stał się bardziej świadomy swoich pragnień, ale nadal ma problem z ich wyrażaniem. Zachowuje je dla siebie, zamiast dzielić się z innymi. To, jak sądzę, ostatnia przeszkoda, którą powinien pokonać na naszej drodze do odzyskania normalności.

- Mama każe mi rozmawiać z terapeutką w szkole - mówi Noah w desperackiej próbie włączenia się do rozmowy dorosłych. Poprosiłabym dzieci, żeby wróciły do siebie, gdybym wiedziała, jak bardzo Vincent się otworzy. Jego emocje były jak otwarta rana.

- To dobrze, młody człowieku. - Vincent spogląda na mnie i puszcza oko. - Powinieneś robić to, co mówi mama.

- Ja też muszę chodzić - mówi Willow. - Wszyscy zaczęliśmy z kimś rozmawiać w tym roku, po tamtej sytuacji.

- To, co wydarzyło się tamtej nocy, zmieniło was. Każdego z osobna i jako rodzinę. To ważne, by nauczyć się wejrzeć w głąb siebie i wyciągnąć to, co dla was najważniejsze. Tak wielu ludzi nigdy tego nie robi, a według mnie to największa tragedia.

Zaczynam czuć się niekomfortowo teraz, gdy ta rozmowa wróciła do naszej rodziny i tamtej nocy. Vincent nie ma oporów w otwieraniu się przed obcymi, ale ja pozostaję ostrożna. Sięgam po kieliszek, ale jest pusty.

- Cóż - mówię, wstając. - Doleję sobie wina i zacznę sprzątać ze stołu.

- Tato, czy możemy z Willow wypożyczyć ten nowy film o Avengersach? - pyta Noah.

- Jasne. - Andrew uśmiecha się i dopija resztę swojego wina.

- Macie naprawdę piękną rodzinę - mówi Vincent, rozglądając się wkoło, zanim każde z nas rozejdzie się w swoją stronę. Patrząc mu w oczy i przez chwilę, pomimo jego zaróżowionych policzków i uśmiechu, czuję, że po plecach przechodzi mi dreszcz strachu.

ROZDZIAŁ 30

Teraz

Poszłam do łóżka wcześniej, ale trudno było mi zasnąć. Wraciałam myślami do Vincenta i jego historii. Ubiegłego wieczora rozwodził się na temat mówienia prawdy, i to właśnie zrobił, ale coś w jego słowach prześladowuje mnie i pozostawia z kiepskim posmakiem, którego nie potrafię opisać.

Kiedy się budzę, jestem sama. Promienie słońca wpadają do środka i słyszę bardzo wyraźne kroki ludzi chodzących po salonie. Wychodzę z łóżka, biorę szlafrok i ruszam do kuchni, żeby zrobić kawę.

Odskakuję, kiedy widzę Vincenta stojącego przy kuchence.

- Znowu to zrobiłem - mówi, śmiejąc się. - Łatwo cię przestraszyć.

Ciaśniej zawiązuję pasek szlafroka.

- Nie spodziewałam się nikogo. Tak wcześnie wróciłeś?

- Tak. Andrew mnie zaprosił.

Wczoraj Vincent wyjechał zaraz po kolacji. Okazało się, że była już wczesna noc. Willow i Noah zasnęli na kanapie, oglądając *Avengersów*, a ja poszłam się położyć niedługo potem. Pamiętam, że Andrew dołączył do mnie późno w nocy.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że wpadam na wasze rodzinne wakacje - dodał.

- Im więcej, tym weselej. - Wymuszam uśmiech. - Widziałeś Andrew?

- Jest na zewnątrz. Przyszedłem po przekąski. Pomyśleliśmy, że posiedzimy przy basenie, zanim załadujemy łódź.

- Znowu wybieracie się na ryby?

- Tak. Andrew napisał do mnie wcześniej rano. Powiedział, że chce jeszcze raz skorzystać z łodzi, zanim jutro ją odda.

- Rozumiem. - Podchodzę bliżej do szklanych drzwi w salonie i mrużę oczy, żeby lepiej zobaczyć pomost. Dostrzegam łódź, ale Andrew nie ma w zasięgu wzroku.

- Może tym razem do nas dołączysz?

- Nie sądzę - odpowiadam, wpatrując się w wodę. Fale wydają się mocniejsze niż wcześniej w tym tygodniu. - Niespecjalnie za tym przepadam.

W końcu widzę Andrew wychodzącego z basenu. Noah płynie tuż za nim.

- Mamo, widziałaś moje buty? - pyta Willow, dołączając do nas z korytarza.

- Też wybierasz się na łódkę?

- To może być ostatnia szansa - odpowiada, stwierdzając fakt. - Przecież mogę, prawda?

- Widzisz, cała rodzina płynie - mówi Vincent, wkładając sobie paczkę chipsów pod ramię. - Powinnaś do nas dołączyć.

- Tutaj mi dobrze. Mam dużo zajęć.

- Znalazłam je - oznajmia Willow, kucając, żeby wyjąć buty spod stołu.

To zabawne, w jakich aktywnościach decyduje się uczestniczyć. Nigdy do końca nie wiadomo, co w jej oczach będzie fajne albo nudne. Vincent wychodzi przez szklane drzwi na zewnątrz. Obserwuję go. Idzie pewnie, a jednak otacza go aura agresji, której nie potrafię zrozumieć. Może to kwestia bycia emerytowanym policjantem. Zastanawiam się, jak dobrze w rzeczywistości go znamy. Jak dobrze zna go Andrew? Patrę znowu na Willow. Nie powinnam tak myśleć, ale jestem matką i nic nie mogę na to poradzić.

- A może zostałabyś dzisiaj ze mną? Niech chłopaki nacieszą się wędkowaniem.

- Popłynęli beze mnie wczoraj.

- Tak, ale to dlatego, że źle się czułaś. Cały dzień spędziłaś w pokoju. Jeśli zostaniesz, może porobimy coś razem.

- Mamo, będziemy miały mnóstwo czasu w domu. Moje lato i tak już praktycznie dobiegło końca po przedwczorajszej nocy. To moja ostatnia szansa, żeby wypłynąć na ocean. Jeśli tak się martwisz, powinnaś płynąć z nami.

- Obiecałam Noahowi, że zaniosę jego ryby do wyfiletowania, żebyśmy mogli zjeść je na kolację.

- Myślę, że wszyscy chcą trochę posiedzieć przy basenie. Wiesz, że tata na ciebie poczeka, jeśli będziesz chciała jechać.

Andrew wchodzi do środka, wycierając ręcznikiem tył głowy.

- Chyba słyszałeś już o popołudniowej wyprawie na ryby.

- Willow właśnie próbuje mnie namówić.

- Twoja kolej. - Klepie Andrew po ramieniu i rusza do sypialni. - Idę założyć kostium.

- Zastanawiasz się nad tym? - pyta.

- Sytuacja z Noahem nadal siedzi mi w głowie. A fale wyglądają dzisiaj na silniejsze.

- Nie zostaniemy tam długo. Tylko tyle, żeby poczuć, że dobrze wykorzystaliśmy pieniądze, które na nią wydaliśmy. Kiedy popłyniesz i zobaczysz, jakie szczęśliwe są dzieci, będziesz zadowolona, że popłynęłaś.

- Muszę załatwić, żeby ryby Noaha były gotowe na kolację.

- Poczekamy na ciebie. To nie problem.

- Nie chcę zepsuć...

- Niczego nie psujesz. - Obejmuje moje policzki dłońmi i całuje w usta. - Proszę, płyn z nami. Nic nie sprawi mi większej radości, niż wypłynięcie na wodę z całą rodziną.

Wygląda na szczerego. Myślę o tym, jak dzieci cieszą się na kolejną wyprawę. Nie chcę przegapić ich ekscytacji ze względu na moje lęki. Poza tym, Andrew starał się wyjść ze swojej strefy komfortu. Może też powinnam to zrobić.

- Skoczę do miasteczka i wypłyniemy po moim powrocie, dobrze? Napiszę ci, kiedy będę wracać.

Andrew podchodzi i przyciąga mnie bliżej siebie. Całuje mnie. Na początku delikatnie i znajomo, ale po chwili z coraz większą pasją. Nasze usta poruszają się wspólnie, jego język łaskocze wewnątrz moich ust.

Po kilku sekundach odsuwam się z chichotem.

- Za co to?

- Wiesz, że cię kocham, tak? - Oczywiście Andrew są takie niebieskie. Nie potrafię opisać wyrazu jego twarzy.

- Wszystko w porządku?

- Jest idealnie - mówi, pochylając się po kolejny namiętny pocałunek.

- Ohyda - rzuca Willow, pojawiając się za nami. Zatrząskuje przesuwane drzwi, wychodząc.

ROZDZIAŁ 31

2 miesiące temu

Miesiąc po otrzymaniu pierwszego listu detektyw Barnes odwiedził rodzinę Brooksów w domu. Od tamtego czasu otrzymali jeszcze cztery.

Kate denerwowała się jego przybyciem. Wymyśliła kilka spraw dla Willow do załatwienia w mieście i przekonała ją, żeby zabrała z sobą brata. Posprzątała pokój, nerwowo przekładając i przesuwając różne przedmioty. Andrew ją obserwował, ale nie pomógł. Siedział na kanapie ze skrzyżowanymi ramionami. Wciąż nie rozmawiali zbyt wiele o listach. Nie mieli dużo do powiedzenia poza tym, że odniosą się do sprawy razem.

Na podjazd wjechał samochód. Stając przy oknie, Kate obserwowała mężczyznę wysiadającego z wozu i podchodzącego do drzwi wejściowych. Nie była pewna, czego się spodziewać, naprawdę – kogoś młodszego, bardziej wysportowanego, poukładanego – ale Barnes taki nie był. Szary garnitur zwisał dziwnie na jego ciele. A jednak detektyw wyglądał na miłego. Uścisnął jej dłoń pewnie i przyjął szklankę wody, zanim zajął miejsce w salonie.

- Jak rozumiem, detektyw Marsh przekazała wam, że przejąłem sprawę.

- Tak. - Kate niezdarnie zajęła miejsce. Wyraźnie była bardzo zdenerwowana.

- Przepraszam, że nie skontaktowałem się z wami wcześniej. Miałem urwanie głowy ze zmianą obowiązków i w ogóle. Chciałem porozmawiać o liście, który otrzymaliście od Paula. To było w ubiegłym miesiącu, prawda?

- Tak.

- Dostaliście coś jeszcze?

- Tak. Łącznie pięć - powiedział Andrew. - Zrobiłem kopie i wysłałem je mailem.

- Dziękuję za to.

- Wiem, że jest w areszcie aż do procesu, ale czy sądowy zakaz zbliżania nie powinien być dalej w mocy? - zapytała Kate.

- W tym problem - powiedział i tym razem jego głos był trochę bardziej wzburzony. - Mamy kłopot z udowodnieniem, że list pochodził od Paula Guntera. Nie przysyłał żadnej korespondencji przez system więzienny. Kiedy wysłaliśmy policjanta, żeby go o to wypytał, zaprzeczył, jakoby wysyłał jakiegokolwiek listy.

- Gówno prawda. Może nie potraficie udowodnić, że on wysłał te listy, ale zrobił to. Może ktoś go wyręczył.

- Wszystko jest możliwe. Jednak właśnie dowód stanowi trudność.

Jego proces jeszcze się nie zaczął, a Kate już miała wrażenie, że musiała mierzyć się z uzasadnionymi wątpliwościami. Dlaczego musieli stawiać czoła najbardziej potwornej stronie Paula, zanim zaczął być traktowany poważnie?

- Problem w tym, że nie czujemy się bezpiecznie - wtrącił się Andrew. - Jak miałyby być inaczej, skoro ten człowiek jest w stanie kontaktować się z nami, a wy nie możecie tego udowodnić?

- Nie chcę was zniechęcać. Macie rację. Te listy prawdopodobnie pochodzą od Paula, po prostu potrzebujemy czasu, żeby to udowodnić - powiedział Barnes, obstając przy swoim. - Skoro Paul znalazł sposób, żeby skontaktować się z wami, to dowiemy się jak. I to przysporzy mu jeszcze więcej problemów przy procesie. Może grozić mu surowsza kara, skoro nie stosuje się do zasad. Możliwe, że to szczęście w nieszczęściu. Otrzymywanie listów zapewne jest niepokojące, ale on nie jest w stanie zrobić nic, żeby wyrządzić wam fizyczną krzywdę, dopóki jest w areszcie.

A jednak Kate nie wierzyła, żeby to mogła być prawda. Oczywiście wiedziała, że tak jest. Istniały niezliczone bariery, które trzymały Paula na dystans. A jednak przeczytanie tego listu sprawiło, że poczuła, jakby jego obecność stanowiła równie duże zagrożenie, co w noc włamania.

- Nie może nas skrzywdzić - powtórzyła Kate, bardziej ze względu na siebie niż detektywa Barnes'a. Nie starała się udowodnić, że słuchała, bardziej usiłowała przyswoić sobie jego słowa.

- Kate?

Głos Andrew wystraszył ją tak, że aż podskoczyła.

- Co?

- Wszystko w porządku?

Spędziła w łóżku resztę popołudnia, odkąd detektyw Barnes powiedział im, że nic nie można zrobić. Barnes był przekonany, że powinni siedzieć i czekać, aż Paul narozrabia, ale Kate nie podobała się myśl, że będą czekać na kolejną groźbę. Czuła się bezradna.

- Gdzie schowałeś te listy?

Andrew spuścił wzrok, pokonany. Może wydawało mu się, że będą mogli całkowicie ominąć ten temat. Mylił się.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz je znowu oglądać.

- Po prostu chcę.

Przytaknął. Kołysał się na piętach, przekładając rzeczy na najwyższej półce w swojej szafie. Potem podszedł do łóżka. Rzucił na nie teczkę.

- Są w środku. - Wypuścił oddech. - Dokończę zbierać naczynia.

Szybko wyszedł z pokoju, a Kate była mu za to wdzięczna. Nie wiedziała, dlaczego chciała być sama, czytając te listy, ale tak właśnie było.

Uświadomiła sobie, że słowo *list* wcale nie było adekwatne. Listy zwykle były intymne i długie. To, co wysłał Paul, było w najlepszym wypadku serią wiadomości. W najgorszym, serią gróźb.

Spojrzała na pierwszą, którą otrzymała.

Cześć, Kate. Co u Willow?

Potem drugą:

Żadnej odpowiedzi?

Potem były jeszcze trzy.

Obserwuję cię.

Nie możesz mnie ignorować.

I najbardziej niepokojąca:

Tęsknię za nią. Wciąż ma moje oczy?

Przy ostatniej cała się spięła. Potrafiła znieść wszystko, co Paul szykował dla niej, ale celowanie w jej córkę – córkę jej i Andrew, nie jego – tego było za wiele. Musiała być silna dla Willow, dla całej ich rodziny, wiedziała to, ale leżąc samotnie w pokoju, zaszlochała. Może dlatego skrycie chciała być sama, kiedy czytała te listy. To ona sprowadziła to na swoją rodzinę i potrzebowała przestrzeni, żeby poczucie winy mogło ją pochłonąć.

Zanim Andrew wrócił z dołu, Kate leżała na boku z zamkniętymi oczami. Czekala, aż położy się do łóżka, zanim znowu je otworzyła.

I nie mogła zamknąć ich z powrotem przez wiele kolejnych godzin.

ROZDZIAŁ 32

Teraz

Andrew podał jej nazwę sklepu rybnego, który odwiedził na początku tygodnia. Miejsce pachnie dokładnie tak, jak można sobie wyobrazić, chociaż po oknach i podłogach da się poznać, że właściciele starają się zapewnić wygodę w pozostałej przestrzeni. Dzisiaj panuje tłok, więc trzeba poczekać około godziny, zanim mięso będzie gotowe do odbioru. Na szczęście rybny znajduje się w urokliwej, niedawno odnowionej części śródmieścia. Niedaleko jest kilka sklepów i restauracji.

Zatrzymuję się przy sklepach z ubraniami, zastanawiając się, czy kupić Willow letnią sukienkę, ale dochodzę do wniosku, że cokolwiek jej kupię, nie będzie w jej stylu. Wychodząc z każdego sklepu, rozglądam się za Paulem, nie mogę przestać myśleć, czy naprawdę na nas nastaje, czy to wszystko dzieje się w mojej głowie. W końcu znajduję kawiarnię i postanawiam zaczekać tam. Zamawiam sobie croissanta z sałatką z kurczakiem i żurawiną oraz herbatę. Jest ciepło, więc na patio siedzi dużo ludzi, dlatego postanawiam zająć miejsce w boksie. Klimatyzacja dmucha mi w plecy, a telewizor błyska wiadomości z kraju przede mną.

Uwielbiam spędzać czas z rodziną, ale cenię sobie te rzadkie chwile w samotności. Chyba nie oglądałam nawet telewizji w ciągu tych dwóch tygodni, kiedy tu byliśmy. Za bardzo zajmuje mnie dbanie o potrzeby innych.

- Kate? - Kelner podchodzi do mojego stolika i stawia przede mną herbatę. Nie ma tu zbyt wielu osób, więc nie było trudno mnie znaleźć.

- Dzięki.

- Kanapkę podam niedługo.

- Można podgłośnić trochę telewizję?

- Jasne. Chyba tylko ty zwracasz na nią uwagę.

Nie wydaje się, żeby świat zmienił się zbyt wiele przez te dwa tygodnie, kiedy byłam poza zasięgiem. Politycy wciąż się kłócą. Celebryci nadal romansują i rozstają się. Wygląda na to, że każdy dzień

to nowa tragedia. W Maryland zawałił się most. W Kalifornii znaleziono całą rodzinę martwą. Kolejna masowa strzelanina w Kolorado. Chwilę przed rozpoczęciem reklam pojawia się krótka część o weteranie wojennym, który znajduje domy dla kotów i psów, jakby chcieli przypomnieć widzom, że świat nie jest tak ponury, jak się wydaje.

Słuchanie o tych tragicznych historiach przypomina mi, że nie jestem sama w swoim żalu. Mam szczęście, że moja rodzina wyszła z tego żywa, chociaż każdy dzień to kolejna walka o odnalezienie normalności. Mogło być tak wiele innych, okropnych możliwości. Może Paul Gunter jest moim przypomnieniem, żebym była czujna i nigdy nie pozwoliła, żeby mur obronny, który postawiłam wokół mojej rodziny, runął.

Burczy mi w brzuchu, kiedy kelner pojawia się z moją kanapką. Już mam zacząć jeść, kiedy dzwoni mój telefon. To Dana. W końcu radosne przypomnienie domu.

- Jak dobrze usłyszeć twój głos - mówię szczerze.

- Myślałam, że zapadłaś się pod ziemię.

Opowiadam jej o niespodziance Andrew i możliwości pozostania na kolejny tydzień na plaży. Specjalnie pomijam wpadnięcie Noaha do wody i wykradnięcie się Willow z domu. Nie mówię jej też, że mam powody podejrzewać, iż Paul Gunter przyjechał tu za nami. Wolę skupiać się na przyjemniejszych częściach podróży - takiej, jaką wolę, żeby była.

- Bardzo się cieszę - mówi. - Jeśli ktoś zasługuje na trochę odpoczynku, to właśnie wy.

- Dzięki. Przez większość czasu było naprawdę odprężająco. - Przynajmniej to jest prawda.

- I teraz oboje macie mnóstwo czasu.

- Ech, już nie tak dużo. Dzieci wracają do szkoły z końcem miesiąca, a ja zaledwie tydzień czy dwa po nich.

- Kiedy Andrew zaczyna nową pracę?

Kiedy zadaje to pytanie, wypijam łyk nowo dolanej herbaty. Jest gorąca i parzy mnie w język. Kaszlę i wycieram usta serwetką, zanim znowu skupiam się na Danie. Niemożliwe, żebym dobrze ją usłyszała.

- Nową pracę?

- José powiedział mi w ubiegłym miesiącu. Byłam trochę zaskoczona, że nie dowiedziałam się od ciebie, ale nie miałyśmy wiele czasu, żeby porozmawiać, od zakończenia szkoły.

Opieram się o stół i przyciskam dwa palce między brwiami. Musiała zajść jakaś pomyłka.

- Co dokładnie powiedział José?

- Tylko tyle, że Andrew odszedł z firmy w zeszłym miesiącu. Powiedział, że dostał lepszą ofertę i niedługo zaczyna gdzie indziej. O co chodzi?

- Ja... nie wiem. Andrew nie powiedział mi, że odszedł z firmy. - Jestem zbyt zszokowana, żeby zdecydować się na coś innego poza szczerością.

- Och. - Następuje chwila niezręcznej ciszy. - Może coś źle zrozumiałam...

- Co jeszcze powiedział José?

- Tylko tyle. Nie powiedział, dokąd się przenosi, ale wiem, że nie było go w biurze już przez ostatnie kilka tygodni. José wspominał o różnych zmianach, które wprowadzono od czasu odejścia Andrew. - Czeka, a potem dodaje: - Powiedział mi o jego następcy.

Następca. Na jego stanowisko już kogoś przyjęto. To zatem ostateczna decyzja, a ja słyszę o tym po raz pierwszy.

- Dziękuję, że mi powiedziałaś - wyduszam.

- Kate, przepraszam. Nie miałam pojęcia, że nic o tym nie wiedziałaś. Jak już mówiłam, ostatnio nie rozmawiałyśmy. Jestem pewna, że Andrew miał swoje powody...

- Andrew zawsze ma swoje powody - przerywam jej. - Ale nie zadaje sobie trudu, żeby mnie wtajemniczyć.

- Proszę, nie pozwól, żeby to zepsuło wasz wyjazd. Czuję się okropnie.

Gdyby tylko wiedziała o strachu Noaha, wyskoku Willow i wcześniejszej wizycie Aster. O kolacji, przy której Andrew kazał nam przeżyć ponownie jedną z najgorszych chwil w naszym życiu. Te wakacje powoli się rozpadają i chyba nic nie mogę z tym zrobić.

- Powiedz, co dzisiaj zamierzacie? - W jej głosie słychać wymuszoną radość, z całych sił stara się mnie pocieszyć, chociaż znajduje się wiele kilometrów stąd.

Do oczu napływają mi łzy, więc podnoszę wzrok na telewizor. Wznowiono program informacyjny, a prezenterka rozwodzi się na temat zamordowanej rodziny, nazywając to masakrą rodziny Rogersów. Potem szybko przechodzi do ostatniej masowej strzelaniny. Żołądek mi się zaciska, kiedy myślę o drobiazgach, drobiazgach, które rzuciły cień na mój dzień, kiedy życie może być o wiele gorsze.

- Przygotuję na kolację ryby złowione przez Noaha. Dzieciaki mówiły coś o wyprawie na ryby.

- Zróbcie to, dobrze? Cieszcie się wspólnym czasem. Porozmawiamy, kiedy wrócicie.

Rozłącza się, a moje myśli dryfują, gdy kolejna reklama informacyjna wypełnia ekran.

ROZDZIAŁ 33

Teraz

Odbieram ryby i pędzę z powrotem do domku. Mam wrażenie, że i tak nie jestem w stanie dotrzeć tam wystarczająco szybko. Nadal nie mogę pojąć, dlaczego mnie okłamał. A nawet więcej. Naprawdę sądził, że się nie dowiem? A może nawet nie pomyślał, jak będę zażenowana, kiedy dowiem się od kogoś innego, że jest bezrobotny? A poza tym, co właściwie robił przez ostatni miesiąc? Wychodził z domu i wracał o normalnych godzinach i ciągle twierdzi, że pracuje. Przeszedł samego siebie, żeby mnie zwieść.

Kiedy wracam, wszyscy nadal siedzą przy basenie. Podchodzę do szklanych drzwi i rozsuwam je.

- Andrew! Musimy porozmawiać. Teraz.

Nie potrafiłabym opanować piskliwego głosu, nawet gdybym chciała.

Czym prędzej wchodzi do środka, krople wody spadają na podłogę w miejscu, gdzie stoi.

- Wszystko dobrze?

- Zamknij drzwi.

Robi to i zasłania rolety, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka.

- Kate, przerażasz mnie. Coś się stało? - I wtedy, jakby odpowiedź była prosta, ściąga wargi. - Znowu widziałas Paula?

- Nie. - W tej chwili moje oskarżenia wydają się niedorzeczne. Paul mógł być tylko wytworem mojej paranoicznej wyobraźni, ale sytuacja z Andrew to coś, czego nie mogę zignorować. - Dzwoniła Dana. José mówił, że nie pracujesz już w firmie.

Utrzymuję kontakt wzrokowy, ale jego twarz jest bez wyrazu. W końcu mówi:

- Nie zna szczegółów.

- Więc proszę. Powiedz mi.

- Odszedłem z firmy w zeszłym miesiącu.

- I nie powiedziałeś mi?

- Ostatnim, czego chciałem, to martwić cię przed wakacjami.

- A co z tygodniami między odejściem a wyjazdem? Wychodziłeś co rano i wracałeś wieczorem, jak zwykle. Co robiłeś w tym czasie, poza aktywnym ukrywaniem się, że rzuciłeś pracę?

- Po prostu znajdowałem sobie zajęcia. Przecież nie straciłem wszystkiego w ciągu jednego dnia. Nadal miałem pewne sprawy do załatwienia. Czasami spotykałem się z chłopakami z Drugiej Szansy, żeby o tym porozmawiać.

- Twoi internetowi koledzy o tym wiedzą? Ale mi nie powiedziałaś?

- Nie mów o tym takim protekcyjnym tonem.

- Wybacz, Andrew, ale jestem niemile zaskoczona. Co ty sobie myślałeś? Co cię opętało, żeby rzucić pracę?

- Miałem jej już dość. Ostatni rok był wystarczająco trudny. Właśnie zaczynaliśmy wracać do miejsca, w którym wszystko było lepsze. Musiałem zlikwidować wszystko, co mi ciążyło, a na szczycie tej listy były bzdury mojego szefa.

- Nigdy nie lubiłeś swojego szefa, ale jeśli chciałeś odejść z firmy, powinniśmy przedyskutować to razem. Mogliśmy ustalić jakiś plan, i to taki, który zdecydowanie nie obejmowałby dwutygodniowych wakacji. Dlaczego teraz?

- Jeśli ten rok cokolwiek mi dał, to dystans do pewnych rzeczy. Zawsze mogę znaleźć inną pracę. Nie pozwolę, żeby coś takiego zniszczyło mój czas z dziećmi i z tobą.

- A co z perspektywą bycia odpowiedzialnym? Mamy dzieci. Rachunki. Nie możesz tak po prostu zabrać nam połowy dochodu!

- Myślisz, że w ostatnich chwilach życia człowiek myśli o kredycie? O rachunkach? Nie, myśli o rodzinie. O ukochanych. O szczęściu. O to chodzi w życiu, Kate. Nic innego nie ma znaczenia.

Powietrze w pokoju robi się gęste, naciska na moje płuca. Wpatruję się w Andrew.

- Nikt nie mówi tu nic o śmierci. Ja mówię o życiu. Nie możemy żyć bez domu. Nie możemy żyć bez jedzenia, prądu czy pieniędzy. Dlaczego jesteśmy tutaj i udajemy, że wszystko jest dobrze?

- Bo tak jest. - Ujmuje moje dłonie w swoje. - Mamy siebie i dzieci. O to właśnie chodzi w tym tygodniu.

Policzki mi różowieją, a oczy zachodzą łzami. Jestem wciekła na Andrew za jego impulsywność, zraniona jego oszustwem. Ale w tej chwili martwi mnie też stan jego umysłu.

- Wydaje ci się, że wprowadzasz pozytywne zmiany, Andrew, ale tylko oddalasz od siebie rodzinę.

- Nie mów tak. - Wydaje się zraniony. - Musisz mi uwierzyć, kiedy mówię, że to ostatnie, czego chcę.

- Nie jesteś przy nas w taki sposób, jak powinienes. Nie było cię przy Noahu, kiedy tego potrzebował. Próbowales skonfrontować się z Willow, ale jedyne, co osiągnales, to ośmieszenie jej. Teraz to. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale nie możesz zbliżyć nas do siebie, próbując kontrolować wszystko.

- Myślałem, że tego właśnie ode mnie oczekiwałaś. Żebym był mężczyzną.

- W tej chwili zachowujesz się jak bardzo samolubny mężczyzna. Jak mój tata. - Wymknęło jej się to nagle, ale było szczere. - Nie zachowujesz się jak mężczyzna, w którym się zakochałam.

- Tak, cóż, od tego czasu wiele się zmieniło. - Śmieje się. - Naprawdę, ostatnim, czego chcę, to przerabiać te sprawy dzisiaj. Możemy po prostu o tym zapomnieć? Wypłynmy łodzią, cieszymy się wspólnym czasem.

- Nie. - Śmieję się okrutnie. - Nie zamierzam nigdzie z tobą płynąć.

- Ale powiedziałaś...

- To było przedtem. Nigdy nie przepadałam za wodą. Wiesz o tym, a jednak naciskałaś na mnie, żebym płynęła. Zostaję tutaj.

- Kate, nie możesz. Proszę, nie niszcz tego.

- Ani się waż mówić, że to ja cokolwiek niszczę. To ja staram się zebrać to wszystko razem. Nie możesz okłamywać mnie przez miesiąc, a potem mówić, że to ja niszczę to, co mamy.

Drzwi rozsuwają się, a ogromna ręka odsuwa zasłony. Vincent staje w wejściu. Rozgląda się po pokoju, a jego wzrok spoczywa na nas.

- Jeśli mamy płynąć, to najlepiej teraz. Sztorm nadejdzie, zanim się obejrzymy.

Andrew przytakuje i patrzy z powrotem na mnie. Jego głos jest zawstydzony.

- Kate, proszę. Płyn z nami.

- Nie. - Odwracam się, uważając, żeby nie patrzeć w oczy ani Andrew, ani Vincentowi.

ROZDZIAŁ 34

Teraz

Wpadam do łazienki i zamykam drzwi na klucz. Widać gniew mnie wykończył, bo jestem spocona, mam zarumienione policzki i ciężki oddech. Odkręcam kran i ochlapuję wodą twarz, mając nadzieję, że zimno ostudzi moje emocje.

Nie mogę uwierzyć, że Andrew rzucił pracę, nic mi o tym nie mówiąc, a potem próbował uzasadnić swoje działanie. Ze wszystkich sytuacji, w których zachowywał się samolubnie, ta jest najbardziej oburzająca. Jak mógł odejść z pracy, pozbawić nas połowy dochodu i nawet mi o tym nie wspomnieć? Co gorsza, przez cały nasz pobyt na wakacjach zachowywał się tak, jakby nie miał nic do ukrycia. Mówił nawet o dokończeniu pracy podczas naszego pobytu tutaj, naprawdę przeszedł samego siebie, żeby mnie oszukać. Kiedy w końcu patrzę w okno, widzę zmęczone, wynędzniałe odbicie, kobietę, która jest o krok od utraty resztek cierpliwości, które jej zostały.

Wychodzę z łazienki, ale od razu wskakuję z powrotem, gdy zauważam, że ktoś zagląda do korytarza. To Vincent, najwyraźniej czeka na swoją kolej, żeby skorzystać z łazienki w holu.

- Przestraszyłeś mnie - mówię, kładąc dłoń na piersi, żeby uspokoić łomoczące serce.

- Muszę przestać, bo zaczyna wchodzić mi to w nawyk. - Uśmiecha się.

Naprawdę ma w sobie coś z widma. Odkąd przyjechał do domku, wydaje się pojawiać w różnych niespodziewanych chwilach jak duch. Przesuwam się w lewo, dając mu dostęp do łazienki, ale on stoi w miejscu.

- Niechcący podsłuchałem twoją kłótnię z Andrew. Chciałem upewnić się, że wszystko w porządku.

- Nic mi nie jest, Vincent - odpowiadam chłodno. W przeciwieństwie do Andrew, nie jestem przyzwyczajona do dzielenia się emocjami

z obcymi ludźmi i odrzuca mnie myśl, że Vincent wie aż tyle o naszym życiu. – Nie masz powodu, żeby martwić się o mnie.

– Mam tylko nadzieję, że wiesz, że wszystko, co Andrew zrobił w minionych tygodniach, było po to, żeby stał się szczęśliwszy, żeby mógł cieszyć się czasem spędzonym z rodziną. Nie podejmuje tych nagłych decyzji, żeby cię zasmucić.

Wraca fala złości. Za kogo ten człowiek się ma, żeby mówić o mojej rodzinie? Moim małżeństwie?

– Nie gniewaj się, ale to sprawa osobista i nie chcę o tym rozmawiać.

– Wiem, wiem. – Spuszcza wzrok, jakby poważnie rozważał to, co przed chwilą powiedziałam. – Przeżywacie bardzo delikatne chwile, ale to właśnie jest część tego, czym zajmuje się Druga Szansa. Wszystkie te uczucia i problemy, o których kazano nam nie myśleć, możemy dzielić z innymi.

– Czyli wiedziałeś, że Andrew odszedł z pracy?

– Tak, wiedziałem.

Zakładam ręce na piersi.

– Zachęcałeś go do tego, żeby mi nie mówił?

– Nie, nic z tych rzeczy. W grupie nie chodzi o to, żeby zachęcać ludzi do określonych działań, ale o dawanie im wolności, by postępowali zgodnie z sobą. – Przenosi wzrok ponad moje ramię, a potem patrzy gdzieś w bok. – Kiedy dołączyłem do grupy, byłem najgorszy w kwestii utrzymywania emocji na smyczy, pozostawałem wciąż na granicy wybuchu. Odkąd zacząłem być szczery sam z sobą, zmieniło się całe moje życie. I odnalazłem nowy cel, by zachęcać innych mężczyzn, jak Andrew, do podążania tą samą ścieżką. Wyciągnąć z życia jak najwięcej w ciągu tego krótkiego czasu, który tu spędzamy. Mogę powiedzieć zupełnie szczerze, że przeżyłem całe życie, nie uświadamiając sobie, jaki jest jego cel, aż do teraz.

Określiłabym Vincenta jako protekcyjnego, ale myślę, że jest tak pogrążony we własnej gadce, że nie zdaje sobie sprawy, jak to wygląda. Wierzy w to, co mówi, każdą część. To widać.

– Doceniam twoją przyjaźń z Andrew – mówię, starając się jakoś odpowiednio zakończyć tę rozmowę. – Ale są pewne sprawy, które muszę przepracować tylko z nim. Wybacz.

Przechodzę obok niego, starając się wejść do sypialni.

- Kate, chciałbym, żebyś dołączyła do nas dzisiaj na łodzi. - Jego głos jest tym razem bardziej surowy.

- Nie sądzę... - Próbuję zamknąć drzwi, ale wyciąga rękę, żeby mnie powstrzymać.

- Proszę, Kate. Zrób to dla swojej rodziny. Daj im to wspomnienie.

Otwieram drzwi szerzej i pcham się do przodu.

- Nie - odpowiadam. Utrzymuję kontakt wzrokowy, aż kiwa głową i odchodzi.

Zatraskuję drzwi, a serce łomocze mi jak oszalałe. Ta konfrontacja była nieoczekiwana i czuję się całkowicie zmrożona. Naprawdę sądził, że kilka minut rozmowy zmieni moje zdanie na temat łodzi? Zwłaszcza po tym, jak właśnie dowiedziałam się o zdradzie Andrew.

Andrew powiedział, że zaprosił Vincenta na te ostatnie kilka dni, żeby chronił nas przed Paulem, ale po tej rozmowie zastanawiam się, czy Andrew nie jest zbyt ufny. Jak dobrze zna Vincenta albo w ogóle któregośkolwiek z tych mężczyzn? Co jeśli został oszukany? Ta krótka interakcja dała mi wrażenie, że rozmawiałam z oszustem, a nie obrońcą.

Wracam myślami do nadajnika. Znaleźliśmy go w noc przed przybyciem Vincenta. A jeśli umieścił go tam wcześniej i cały czas planował dostać się do nas? Nie mogę pojąć, jaki mógłby być jego motyw, chyba że... chyba że ma jakieś powiązania z Paulem. To dość naciągana teoria, ale kto inny mógłby mieć tak duży wpływ, żeby wykonać polecenie Paula? Paul jest na tyle bystry, żeby wiedzieć dokładnie, jak ryzykowne byłoby kontaktowanie się z nami. Od miesiąca wysyłał groźby listowne - mniej więcej od czasu, kiedy Andrew dołączył do Drugiej Szansy. Co jeśli jego przyjaźń była oszustwem od samego początku, a Vincent nie jest tym, za kogo się podaje?

Biegnę na tył domu, mając nadzieję złapać Andrew, zanim wejdą na łódź. Za późno, już odpłynęli kilka metrów od pomostu i płyną na otwarte morze. Macham rękami, ale to na nic. Nikt się nie ogląda, a nawet gdyby to zrobili, nie mieliby powodów myśleć, że coś jest nie tak.

Jeśli Vincent pomaga Paulowi, nie sądzę, żeby zrobił cokolwiek mojej rodzinie, kiedy mnie tam nie ma. Na tym etapie wierzę, że Paul jest równie zdeterminowany, żeby ukarać mnie, co zabrać Willow. Teraz

muszę znaleźć tylko dowód, że Vincent nie jest tym, za kogo się podaje. Ale jak?

Rozglądam się po domku, ale nie ma tu żadnego śladu jego obecności. Nie zostawił nawet żadnej torby. Jediną rzeczą, jaką mam, a która może należeć do niego, jest nadajnik. Wracam do sypialni i wyjmuję go z szuflady w stoliku nocnym. Przyglądam mu się dużo uważniej niż za pierwszym razem, kiedy go znalazłam. Nie ma w nim niczego nadzwyczajnego, więc wpisuję w wyszukiwarkę nazwę firmy, West Coast Surveillance, na komputerze Andrew. Przeglądam stronę internetową firmy, sprawdzając, czy znajdę coś, co podpowiedziałyby mi, kto mógł nabyć to urządzenie, czy to na przykład produkt tylko dla policjantów. Cokolwiek, co powiąże nadajnik z Vincentem.

Klikam na okienko z obsługą klienta. *Masz problem ze swoim urządzeniem?* głosi reklama. *Wpisz numer urządzenia, a ktoś z naszej obsługi wkrótce skontaktuje się z tobą.*

Patrzę na spód urządzenia i rzeczywiście jest tam ośmiocyfrowy numer. Wpisuję go do formularza online i wpisuję swój adres e-mail do kontaktu. To ryzykowna próba, ale jeśli uda mi się udowodnić, że urządzenie zostało podłożone przez Vincenta, może Andrew zrozumie, jak duże zagrożenie stanowi ten człowiek.

Wciskam „wyślij” na formularzu i czekam.

ROZDZIAŁ 35

Miesiąc temu

Jak obiecał, detektyw Barnes nadal kontaktował się z rodziną Brooksów, zwykle przez e-mail. Po miesiącu zapytał, czy może przyjść do ich domu, żeby porozmawiać osobiście.

Pojawił się krótko po lunchu. Dzieci zostały namówione, żeby wyjść. W domu zostali tylko Andrew i Kate, z niepokojem czekając, co ich gość miał do powiedzenia.

- Zapewne zastanawiacie się, dlaczego poprosiłem o spotkanie. - Barnes odchrząknął, a Kate wychwyciła lekkie zająknięcie. Wciąż jest nowy, powiedziała sobie. Przynajmniej w Hidden Oaks. Musiał czuć się tak samo wyobcowany, jak wyglądał.

- Założyłam, że chodzi o listy, które otrzymaliśmy - powiedziała Kate. Spojrzała na Andrew, szukając wsparcia, ale on wpatrywał się w dywan.

- Tak, twój mąż dał mi ich kopie. - Spojrzał na Andrew, a potem znowu na Kate. - Nadal nie możemy stwierdzić, w jaki sposób Paul przekazuje listy, i właśnie w tej sprawie przyszedłem.

- Jest coś jeszcze? - zapytał Andrew. Teraz całkowicie skupił uwagę, siedział z łokciami opartymi na kolanach.

- Mamy pewne komplikacje w kwestii procesu - powiedział Barnes. - Sędzia przyznał Paulowi kaucję. Data procesu nie uległa zmianie, ale nie będzie już przebywał w więzieniu, czekając na niego.

- Co? - Kate poczuła, że jej ciało wyrывa się do przodu, a głos podnosi. - Wychodzi z aresztu?

- Wyjdzie z aresztu, ale nie został oczyszczony z zarzutów. Odbędzie się proces, ale zważywszy na naturę...

- Według detektyw Marsh to właśnie przez naturę jego zbrodni nie może dojść do uwolnienia. Detektyw zapewniała nas, że Paul Gunter zostanie za kratkami aż do czasu skazania.

- Został oskarżony o brutalne przestępstwo, to prawda. Ale to też jego pierwsze tego typu wykroczenie. Jego prawnikom udało się to przeforsować i nie ma nic, co ja czy ktokolwiek z departamentu mógłby zrobić, żeby to powstrzymać.

Kate oparła się o kanapę. Desperacko pragnęła, żeby detektyw Marsh tu była. Może to, co powiedział Barnes, było prawdą, że nawet ona nie byłaby w stanie powstrzymać sędziego przed tą decyzją, ale wierzyła, że Marsh zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żeby temu zapobiec. A nawet gdyby nie zdołała, Kate przyjęłaby tę informację lepiej od niej niż od tego obcego człowieka.

- Listy, które wysyłał, naruszają porządek naszej ochrony przeciwko niemu. Oczywiście gdyby sędzia o tym wiedział, nie wypuściłby go za kaucją. - Głos Andrew był spokojny. Kate w huraganie emocjonalnych reakcji nie pomyślała o tym. Mogła tylko wyobrażać sobie nadchodzące zagrożenie.

- Masz rację i poinformowaliśmy prawników o tym, że otrzymaliście listy. Problem polega na tym, że wciąż nie możemy udowodnić, że nadawcą był Paul.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Teraz stała, wyglądała przez okno, zakładając ręce na piersi. Czuła się podobnie jak we wrześniu, kiedy detektyw Marsh pierwszy raz wspomniała imię Paula.

- Przykro mi, że muszę przekazać takie informacje. Wiem, jakie to musi być dla was trudne. - Przerwał. - Dobra wiadomość jest taka, że Paul Gunter nie został jeszcze wypuszczony. Kaucja jest wysoka, zważywszy na rozmiar jego zarzutów. Podejrzewam, że minie przynajmniej tydzień albo dwa, zanim zostanie wypuszczony. Może trzy.

Kate spuściła wzrok. Barnes mógł założyć, że ta wiadomość ich pocieszy, ale tylko odpaliła stoper w głowie Kate, a każda sekunda zbliżała ich do chwili, w której nie będą już czuć się bezpiecznie.

- Dasz nam znać, kiedy wyjdzie? - zapytał Andrew.

- Oczywiście. Będziemy w kontakcie. - Wstał. - I proszę, dajcie mi znać, jeśli otrzymacie jeszcze jakieś listy. Mogą coś zmienić, niezależnie od tego, czy zostanie wypuszczony, czy nie.

- Już nie martwię się o listy - powiedziała Kate pod nosem, stojąc plecami do obu mężczyzn.

- Przykro mi, że nie usłyszeliście tego, co chcieliście. Skontaktujecie się, gdybyście czegoś potrzebowali?

Pytanie było skierowane do nich obojga, ale tylko Andrew odpowiedział. Kate nadal wyglądała przez okno, kiedy Barnes wyszedł. Obserwowała, jak podchodził do swojego auta, wsunął się za kierownicę i odjechał.

Andrew podszedł za nią. Położył dłoń na jej ramieniu.

- Wszystko w porządku?

- Nie. To najgorsze, co mogło się stać.

Może to nie była prawda. Paul mógł zrobić im coś gorszego. Już próbował, ale informacja, że zostanie wypuszczony z więzienia, oznaczała, że będzie miał okazję znowu ich skrzywdzić. Kate nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby mogła żyć pod taką presją.

- Nie poradzę sobie, kiedy będzie na wolności. Nie tak miało być. Co powiemy dzieciom?

- Może nie musimy nic mówić.

- Zwariowałaś? Będą musiały na niego uważać. Na wszystko, co wyda się podejrzanе. Już próbował spotkać się z Willow.

- Nie sugeruję, że mamy je okłamać. - Spuścił wzrok, pocierając zuchwę. - Może moglibyśmy po prostu odciągnąć ich uwagę. Na jakiś czas wywieźć z miasta.

- Nie możemy wiecznie od tego uciekać.

- Nie wiecznie. Tylko latem. Może wspólny wyjazd dobrze by nam zrobił.

- Coś jak wakacje?

- Tak, wakacje - powiedział Andrew, jego głos był optymistyczny.

Nie rozmawiali o wakacjach przez cały rok. Nie wydawały się czymś właściwym. Te, na których byli kilka tygodni przed atakiem, były ostatnią chwilą, w której Kate pamiętała swoją rodzinę naprawdę szczęśliwą. Zastanawiała się, czy Andrew pomyślał tak samo.

- Kiedy mielibyśmy jechać? Cały czas tak dużo pracujesz.

- Byłem zajęty zamykaniem tego projektu. Powinno się udać do końca miesiąca. To idealny moment, naprawdę. Moglibyśmy wyjechać z miasta tuż przed...

Zawiesił głos, ale Kate wiedziała, co chciał powiedzieć. Tuż przed wypuszczeniem Paula, jeśli założenia detektywa Barnes'a się sprawdzą.

- Pomyśl tylko - powiedział Andrew, siadając obok niej na łóżku. Położył dłonie na jej ramionach i zaczął pocierać. - Możemy siedzieć tutaj i doprowadzać się do szaleństwa. Nie spać w nocy. Oglądać się za siebie. Albo możemy nacieszyć się kilkoma dniami na plaży. Popijając drinki na molo. I nocami, kiedy dzieci pójda spać, a my zostaniemy sami.

Kate spojrzała na niego i nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wydawał się radosny, od bardzo dawna nie widziała go tak szczęśliwego. Nie miała w sobie siły, żeby mu odmówić, mimo że jej ciało wypełniał strach. Starał się, a przecież tylko tego od niego chciała. Może zamiast żyć i umierać we własnej głowie, powinna również spróbować.

- Porozmawiamy o tym - powiedziała, nawet jeśli nie czuła się całkowicie przekonana. - Zobaczymy, czy znajdziemy jakieś miejsce do zarezerwowania.

- Zawsze coś jest - odparł Andrew, wchodząc po schodach prowadzących do ich sypialni.

Wyobraziła go sobie szukającego domku do wynajęcia na komputerze. Hotel, w którym zawsze się zatrzymywali, z pewnością będzie zajęty. Zamiast dołączyć do niego, Kate poszła do kuchni. Nie chciała, żeby jej brak entuzjazmu go zniechęcił. Dzieci wróciły i były w ogrodzie, a ona obserwowała je z kuchennego okna. Noah rzucał piłką do kosza, Willow bujała się w hamaku, w uszach miała znajome słuchawki.

Uświadomiła sobie, że jej dzieci będą zadowolone, gdziekolwiek pojadą, o ile będą czuły się bezpieczne i chronione. Dzieci potrafiły wyczuć radość matki, wychytując ją jak wibracje. Kiedy się bała i czuła słabo, wiedziały to. Kiedy czuła się pewnie i była spokojna, wiedziały to. Nie było winą Kate, że w ciągu minionego roku straciła poczucie bezpieczeństwa, ale to ona było odpowiedzialna za ponowne odnalezienie go. A jeśli potrzebowała trochę więcej czasu, żeby to zrobić, jeśli miała znaleźć spokój w innym otoczeniu, niech i tak będzie.

Poszła na górę pomóc Andrew ocenić wady i zalety miejsc, które wybrał.

ROZDZIAŁ 36

Teraz

Krażę po salonie. Nie minęło nawet dziesięć minut od wysłania zgłoszenia, kiedy mój telefon zaczyna wibrować, ale to nie e-mail, tylko połączenie. Odbieram i z zaskoczeniem słyszę głos detektyw Marsh.

- Przepraszam, że minęło tyle czasu - mówi. - Chciałam skontaktować się z tobą od czasu przeprowadzki, ale miałam niezłe urwanie głowy. Jak pewnie zauważyłaś, zmieniłam numer telefonu.

- Żaden problem - odpowiadam. Staralam się dotrzeć do detektyw Marsh, odkąd po raz pierwszy usłyszałam o zwolnieniu Paula. Detektyw Barnes był dostępny, ale to Marsh potrafiła mnie uspokoić. Gdyby powiedziała mi, że nie ma sposobu, by Paul Gunter do nas dotarł, mogłabym jej uwierzyć.

Czuję niepokój w piersi.

- Nie chcę zawracać ci głowy. Przecież to już nie jest twoja sprawa.

- Gdybyś zawracała mi głowę, nie oddzwoniłabym. - Brzmi szczerze.

- Co się dzieje?

Biorę głęboki wdech, wstrzymuję powietrze przez kilka sekund i powoli wypuszczam.

- Walczę z sobą, odkąd dowiedzieliśmy się, że Paul zostanie wypuszczony. Kiedy już myślę, że nasze życie wróci do normalności, dowiaduję się, że on znów jest wolny. To przywołało wszystkie dawne uczucia.

Następuje chwila ciszy.

- Kate, przykro mi. Myślę...

- Wiem. Wiem. To wszystko jest w mojej głowie. Istnieją tony procedur, żeby trzymać go z dala od nas, ale życie było dużo łatwiejsze, gdy wiedziałam, że siedzi za kratkami. Mając świadomość, że znowu może chodzić po ulicach... już nie czuję się bezpiecznie. Jesteśmy na wakacjach, a ja ciągle myślę, że go zobaczę. I znaleźliśmy w naszym

domku coś, co mógł zostawić Paul. Wiem, że wyszedł z więzienia, i myślę, że przyjechał tu za nami, choć nie mam dowodów.

Kolejna przerwa. A potem detektyw Marsh się odzywa.

- Dlaczego uważasz, że Paul Gunter został wypuszczony?

Krzywię się z zaskoczenia.

- Detektyw Barnes powiedział nam, że Paul Guter wyszedł dwa tygodnie temu.

- Sprawdziłam status waszej sprawy, zanim zadzwoniłam, na wypadek gdyby mieli jakieś nowe wiadomości. - Marsh wypuściła powietrze. - Paul Gunter nadal jest w więzieniu. Jego wniosek o kaucję został odrzucony. Posiedzi aż do procesu późną jesienią.

Pochyliłam się do przodu i wbijam trzy palce w czoło.

- Niemożliwe. Detektyw Barnes nam powiedział. Rozmawialiśmy o tym kilka razy. Zaplanowaliśmy te wakacje tylko dlatego, że nie chcieliśmy być w Hidden Oaks, kiedy Paul wyjdzie.

- Wiesz co, zaczekaj chwilę, a ja wykonam szybki telefon. - Brzmi, jakby udawała, że się ze mną zgadza, ale jej głos jest napięty.

- Proszę. Nie rozumiem. Z pewnością...

- Kate, to całkowicie zrozumiałe, że wypuszczenie Paula mogło wytrącić cię z równowagi. Właśnie dlatego chcę ustalić fakty. Daj mi minutę.

Na linii zapada głucha cisza, ale połączenie nie zostało przerwane.

Nie takiej informacji się spodziewałam, a odpowiedź Marsh wywołała reakcję mojego ciała, dłonie mi drżą, palce u stóp podwijają się. Muszę przypominać sobie o oddychaniu, bo inaczej będę wstrzymywać oddech, aż zacznie kręcić mi się w głowie.

Nie ma możliwości, żebyśmy źle zrozumieli to, co powiedział nam detektyw Barnes. Absolutnie. Wypuszczenie Paula było podstawą całych tych wakacji. Dlatego obawialiśmy się powrotu do domu. Przez to w ostatnim miesiącu wróciły wszystkie złe wspomnienia, a także moje obecne lęki i oczywista niepewność Andrew.

A to nie była tylko jedna rozmowa z detektywem Barnesem. Odbyliśmy wiele dyskusji. Barnes więcej kontaktował się z Andrew, ale spotkałam go osobiście przynajmniej dwa razy.

Jeśli Paul nie został wypuszczony, to czemu Barnes twierdził coś innego? Dlaczego w ostatnim miesiącu miałam wrażenie, że wszystko

się sypało? Po co w ogóle tu jesteśmy?

- Kate, jesteś jeszcze? - Marsh wróciła na linię.

- Tak.

- Powiedz mi jeszcze raz - zaczyna powolnym głosem, jakbym zdawała ustny egzamin. - Kto przekazał ci informację, że Paul został wypuszczony?

- Detektyw Barnes - odpowiadam. - Powiedziałaś, że to on przejmie naszą sprawę po twoim przeniesieniu. Skontaktował się jakiś miesiąc później, a potem za kolejny, żeby powiedzieć nam o wypuszczeniu Paula.

- Problem w tym, że właśnie rozmawiałam z detektywem Barnesem. Powiedział mi, że w ogóle z tobą nie rozmawiał. Ani z twoim mężem. Mówił, że nie mógł się z wami skontaktować.

Opuszczam ramiona i unoszę rękę z frustracji.

- Nieprawda. Mówię ci, że opowiadał o wypuszczeniu Paula wiele razy. Spotkaliśmy się z nim razem z Andrew.

- Jak wygląda detektyw Barnes? - pyta, jej słowa są szorstkie.

- Niski. Chudy. Ciemnoblond włosy.

- Spotkałam się z Barnesem, zanim przejął moje stanowisko, i twój opis ani trochę do niego nie pasuje. Jest wysoki, jak koszykarz. I łysy, na pewno nie jest blondynem. Nie jestem pewna, z kim rozmawialiście, ale to z pewnością nie był Barnes.

Łomotanie w mojej piersi nabiera tempa.

- Nie rozumiem. Dlaczego ktoś miałby go udawać?

- Tego nie wiem. Jednak mogę cię zapewnić, że Paul Gunter nadal jest w areszcie. Nie został wypuszczony, ale jeśli ten pomysł zostanie choćby poddany rozwadze, ty dowiesz się jako pierwsza.

Powinnam poczuć ulgę, że Paul nie wyszedł na wolność, i tak jest, ale nie mogę pogodzić się z tym oszustwem.

- Nie uważasz za dziwne, że ktoś próbuje podszyć się pod gliniarza?

- Dziwne i nielegalne. Zapiszę wszystko, co mi powiedziałaś, i przekażę to policji w Hidden Oaks. Podam też Barnesowi twój numer i dopilnuję, żeby zadzwonił bezpośrednio do ciebie. Zapewne powinniście przeanalizować to wszystko razem.

- Myślisz, że Paul za tym stoi? Że zatrudnił kogoś, żeby miał nas na oku?

- Ryzykowne założenie - stwierdza, ale dodaje: - Jednak prawdopodobne. Właśnie dlatego musisz porozmawiać z Barnesem. Ktoś próbuje was nabrać albo się pod niego podszywa.

- To wszystko nie ma sensu...

- Mówiłaś, że jesteście poza miastem, tak? - przerywa mi, ale nie jest to niegrzeczne. Tak właśnie działa, kiedy próbuje zebrać jak najwięcej informacji. Pamiętam, że robiła tak, gdy pracowała nad naszą sprawą. Jest bardziej poruszona sytuacją z fałszywym detektywem Barnesem, niż chce pokazać.

- Tak. Wynajęliśmy domek na plaży kilka godzin drogi od domu.

- Dobra wiadomość jest taka, że Paul nadal siedzi za kratkami, więc nie musicie martwić się o niego po powrocie do domu.

Może i nie muszę już martwić się Paulem, ale boję się czegoś. Tylko nie wiem czego.

ROZDZIAŁ 37

Teraz

W domu panuje cisza. Chłodne powietrze owiewa moje ramiona, kiedy włączam komputer Andrew po raz drugi. Kojarzy mi się, że wspominał o mailach od detektywa Barnes'a, z informacjami o planowanej dacie wypuszczenia Paula. To może być moja najlepsza szansa na odkrycie, kto podszywa się pod nowego detektywa. Jeśli uda mi się znaleźć dowód na piśmie, to może mnie do czegoś doprowadzić.

Od razu klikam na ikonkę z jego pocztą i przeglądam niedawne wiadomości. Prawie wszystkie są od osób, których nie rozpoznaję. Nic w ostatnio odebranych nie wygląda jak wysłane przez detektywa Barnes'a.

Wpisuję Barnes w pasku wyszukiwania w nadziei, że coś wyskoczy. Może przeniósł te wiadomości do osobnego folderu albo przechowuje je w innym miejscu w komputerze. Wyszukiwarka wyświetla rezultaty, ale nazwisko „Barnes” znajduje się tylko w głównej części, nie jako nadawca czy odbiorca.

Klikam na pierwszą, w której wyświetla się to nazwisko. To wiadomości wymieniane między Andrew a mężczyzną imieniem Trent.

Powiedziałem jej, że detektyw Barnes przekazał mi dokładną datę. Mamy zarezerwowane miejsce na pierwsze dwa tygodnie sierpnia.

Będzie potrzebowała kolejnej wizyty Barnes'a?, pyta Trent.

Nie, odpowiada Andrew. *Myszę, że to wystarczy.*

Co to jest, do cholery? Kim jest Trent i dlaczego Andrew rozmawia z nim o detektywie Barnesie? Imię Trent brzmi znajomo, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd je znam. Nie sądzę, żeby to był ktoś z jego współpracowników, i na pewno nie jest to ktoś, kogo znamy oboje. Nagle wraca wspomnienie. Osoba, którą słyszałam kiedyś krzyczącą przez telefon. Nie na Andrew, tylko do niego, narzekał na byłą żonę. Zaskoczyła mnie ostrość jego głosu. Właśnie dlatego to zapamiętałam.

Trent. Jest członkiem Drugiej Szansy.

Klikam na jego imię. Pojawiają się dziesiątki e-maili, wymienianych przez nich. W tym kilka o detektywie Barnesie.

Nazywa się detektyw Barnes, pisze Andrew w jednym z nich. Przejmuje sprawę. To mogłaby być idealna okazja.

No nie wiem, odpowiada Trent. Nie podoba mi się pomysł podszywania się pod gliniarza.

To tylko kilka telefonów. Może wizyta w domu. Vincent twierdzi, że to najlepsze rozwiązanie.

To wydaje się naprawdę osobiste, stary. Nie wiem, czy dam sobie radę.

Oczywiście, że dasz. Wydaje mi się, że widziała Roga na ekranie, a Vincent nie może się teraz pokazywać, odpowiada Andrew.

Przeglądam ich korespondencję, a moje serce zaczyna bić coraz szybciej. Zakrywam usta zszokowana, ale nie potrafię oderwać wzroku od ekranu. Okazuje się, że z jakiegoś powodu Andrew poprosił jednego z kolegów z Drugiej Szansy, żeby udawał policjanta. Dlaczego? Żeby mnie oszukać? Może zaplanował całą tę wyprawę, żeby w końcu udowodnić, że potrafi być obrońcą, i choć raz zostać bohaterem. Może chciał, żebym myślała, że Paul Gunter został wypuszczony, żeby to zrobić. I co ma z tym wspólnego Vincent? Czy to był jego pomysł?

Na końcu e-maila znajduje się link o nazwie Prywatny czat DS. Klikam w niego, ale nie mam dostępu. Wygląda na to, że cokolwiek było omawiane na tym forum, zostało już usunięte. To jednak nie zmniejsza mojej potrzeby dotarcia do sedna tego wszystkiego. Dzieje się coś dziwnego, a ja jestem przekonana, że stoi za tym Vincent.

Zerkam na zegarek w rogu pokoju. Jeśli będą trzymali się planu, Andrew i reszta nie wrócą jeszcze przynajmniej przez godzinę.

To daje mi sporo czasu, żeby dowiedzieć się wszystkiego, co mogę, o kolegach Andrew.

ROZDZIAŁ 38

Teraz

Przez cały czas wierzyłam, że Druga Szansa pomagała Andrew, a nie wypełniała jego głowę pokręconymi pomysłami. Nie ufam Vincentowi i czuję falę mdłości na myśl, że obecnie jest z moimi dziećmi na morzu. Od naszego pierwszego spotkania kwestionowałam to, kim naprawdę był, ale Andrew wydawał się taki przekonany, że zjawił się tutaj, żeby nam pomóc. Już tego nie kupuję, przecież zachęcał Andrew do zatajania przede mną informacji, otwartego kłamstwa. To nie jest mąż, którego znam, i nie mogę przestać myśleć, że padł ofiarą oszustwa. Wydaje się, że Vincent coś knuje, ale nie wiem, co.

Zastanawiam się, czy Paul nadal jakoś to nadzoruje, może wiedział, że nie ma możliwości wyjść, więc polecił Vincentowi i temu całemu Trentowi, żeby mieli nas na oku. Andrew myśli, że nawiązuje porozumienie z podobnymi do siebie mężczyznami, ale to może być kolejny fortel zaaranżowany przez Paula.

Muszę dowiedzieć się czegoś więcej o tym trzecim członku gangu. Słyszałam już wcześniej, jak Andrew o nim mówił, ale zawsze myślałam, że używał imienia Raj. Okazuje się, że nazywają go „Rog” – skrót od Rogers. Pędzę z powrotem do komputera, starając się sprawdzić, czy w którejś wiadomości znajdę jego imię. Nie potrzeba wiele przeszukiwania historii, żeby je znaleźć: Cal Rogers.

Wpisuję imię i nazwisko w wyszukiwarce. Z jakiegoś powodu to brzmi dużo bardziej znajomo, niż powinno. Niestety, internetowa natura tej grupy sprawia, że ci ludzie mogą znajdować się gdziekolwiek, nie muszą koniecznie mieszkać w Hidden Oaks czy nawet w tym stanie.

Na górze strony znajdują się liczne linki do różnych użytkowników LinkedIn o nazwisku Cal Rogers.

Pod nimi są najnowsze artykuły. Jeden przyciąga mój wzrok i klikam w niego.

Masakra rodziny Rogersów.

Nie o tym opowiadał reporter w telewizji, kiedy byłam w kawiarni?

To nie może być ten sam Cal Rogers. Andrew nie przyjaźniłby się z takim człowiekiem.

Przesuwam stronę w pośpiechu, w nadziei, że znajdę jakiegokolwiek zdjęcie. Gdybym zobaczyła jego twarz, byłabym w stanie stwierdzić, czy rozpoznaję go z internetowej grupy Andrew. W końcu jakieś odnajduję. Czteroosobowa rodzina. Żona ma blond włosy przed ramiona. Dzieci stoją przed nią: zarówno chłopiec, jak i dziewczynka mają ciemne włosy i oczy.

Za nimi stoi ich ojciec. Cal Rogers.

Wiem, że już go widziałam. Kiedyś weszłam akurat, kiedy rozmawiali online z Andrew. Tylko rzuciłam na niego okiem, ale to wystarczyło, żeby wiedzieć, że patrzę na fotografię tego samego mężczyzny.

Co poszło źle?

Władze szukają informacji o tym, co mogło się stać w domu rodziny Rogersów w ostatni piątek w nocy. Daphne Rogers, 48 lat, została znaleziona w niedzielny poranek wraz ze swoimi dziećmi, Zacharym, 17 lat, i Rose, 16 lat. Wszyscy członkowie rodziny zginęli od pojedynczego strzału w głowę. Cala Rogersa, 47 lat, znaleziono w piwnicy. On również zginął od rany postrzałowej, chociaż kilka źródeł podaje, że te obrażenia mógł zadać sobie sam.

- Po prostu nie rozumiem - mówi Yvonne Westbrook, ich sąsiadka z naprzeciwka. - Byli idealną, normalną rodziną. Nie było widać ani śladu problemów. Nie rozumiem, jak coś takiego mogło się wydarzyć.

Zapytana, jak opisałaby Cala Rogersa, Westbrook powiedziała, że był „cichy, nieśmiały, ale zawsze zaangażowany w rodzinę”. Nikt w tej rodzinie nie miał przestępczej przeszłości i nigdy nie było żadnych podejrzeń o przemoc domową. I chociaż z doniesień wiadomo, że Cal Rogers stracił pracę w ubiegłym miesiącu, bliski przyjaciel twierdzi, że rodzina wracała do siebie i radziła sobie lepiej niż kiedykolwiek.

- To po prostu nie ma sensu - powiedział nasz informator. - Nie spodziewasz się, żeby coś takiego przytrafiło się takiej rodzinie.

Jeśli masz jakieś informacje o rodzinie Rogersów, prosimy o kontakt z komendą policji San Diego.

Odnajduję wzrokiem twarz Cala Rogersa. Uśmiecha się, trzymając dłonie na ramionach obojga dzieci. Ma na sobie pasek, krawat i okulary. Nie wygląda na zabójcę. Nie wygląda jak człowiek, który mógłby zamordować całą rodzinę, a potem siebie. A jednak artykuł sugeruje, że to prawdopodobna teoria.

Całe moje ciało drży. Mdli mnie na myśl, że Andrew kiedykolwiek pozostawał w serdecznych relacjach z Calem Rogersem. Jak mógł być powiązany z człowiekiem zdolnym do popełnienia tak potwornej zbrodni? Ale z drugiej strony, nawet sąsiedzi Cala twierdzą, że nie było możliwości tego przewidzieć.

Członkowie grupy powinni byli o tym wiedzieć. Są wobec siebie tak otwarci, jak ich zdaniem nie mogą być w stosunku do ludzi sobie bliskich. Koleżeństwo powinno im pomagać, a nie pchać w przeciwną stronę.

Chwytam telefon i próbuję zadzwonić do Willow, potem do Noaha. W obu przypadkach od razu włącza się poczta głosowa. Wyłynęli już za daleko. Mój telefon zaraz się rozładuje, więc podłączam go do ładowarki w salonie. Wracam do komputera i znowu przeglądam wiadomości, staram się znaleźć coś jeszcze, co mogłoby rzucić jakieś światło na to, co stało się z rodziną Rogersów. Zatrzymuję się, kiedy przypadkiem napotykam pełne nazwisko Vincenta: Vincent Leroy Fowler.

Wpisuję to w komputer, z zaciekawieniem czekając, co się pojawi. Stronę wypełniają ostatnie artykuły z wiadomościami, nic więcej.

Policja uznaje Fowlera za podejrzanego w sprawie rodzinnego morderstwa

Policja nadal poszukuje informacji o możliwym miejscu pobytu Vincenta Leroya Fowlera. Minął ponad miesiąc, odkąd śledczy poszukują go w sprawie morderstwa jego rodziny.

Przykładam dłoń do otwartych ust i czytam dalej.

Jego żona i nastoletnie córki zostały zamordowane w ich domu. Ciała znaleziono dopiero, kiedy lokalna szkoła średnia przeprowadzała kontrolę przyznawania zasiłków. Nikt nie miał kontaktu z Vincentem Fowlerem od tego czasu.

- To były dwie naprawdę słodkie dziewczyny - mówi szeryf Hickey. - I z tego, co ustaliliśmy, Melissa Fowler kochała swoją rodzinę. Nie wiemy, co działo się za zamkniętymi drzwiami tamtej nocy, ale chcemy porozmawiać z Vincentem Fowlerem, żeby się dowiedzieć.

Pod artykułem znajduje się zdjęcie Vincenta. Wygląda bardziej okrutnie niż w rzeczywistości. Niebezpiecznie. Są też pewne dostrzegalne zmiany. Nie ma już brody i bujnych włosów, które widać na fotografii, a garnitur został zastąpiony luźnymi ubraniami. Zaskakuje mnie, że tak długo udało mu się uniknąć policji, ale minęły ponad dwa miesiące, odkąd ten artykuł został napisany, a on wyraźnie chodzi na wolności.

Przez moje ciało przepływa kolejna fala przerażenia. Co jeśli Cal Rogers wcale nie był zaangażowany w morderstwo swojej rodziny? Co jeśli to Vincent był za wszystko odpowiedzialny? Skoro potrafił skrzywdzić własną rodzinę, co powstrzymałoby go przed zniszczeniem czyjejs? Myślę o tym, co Vincent powiedział wcześniej. O znalezieniu celu w życiu, sposobu na pomaganie innym mężczyznom. Niezależnie od tego, czy pracuje z Paulem, czy nie, wygląda na to, że Andrew nie docenił niebezpieczeństwa, jakie niosło za sobą zaproszenie tego człowieka do naszego życia.

Na komputerze pojawia się powiadomienie. Dostałam e-mail. To automatyczna odpowiedź od producenta nadajników, West Coast Surveillance.

Drogi kliencie,
dziękujemy za twoje zgłoszenie. Sprawdziliśmy informacje o twoim produkcie i nasz konsultant skontaktuje się z tobą niebawem.

Numer produktu: 80097564

Klient: V. Fowler

- Puk, puk.

Podskakuję na swoim miejscu. Strach zaciska mi pierś, kiedy widzę Vincenta stojącego w drzwiach.

ROZDZIAŁ 39

Teraz

Wstaję pośpiesznie i wyglądam przez okno. Czuję chwilowy przypływ ulgi, kiedy widzę Noaha i Willow nadal stojących na łodzi. Są bezpieczni, na razie.

Patrzę z powrotem na Vincenta i staram się uśmiechnąć, mimo że sama myśl o przebywaniu blisko niego wywołuje u mnie dreszcze.

- Wróciliście.

- Sztorm się zaczyna. - Wskazuje na zewnątrz. Podążam wzrokiem we wskazanym kierunku i widzę ciemne chmury rozchodzące się po niebie, jak kłęby gęstego dymu.

- Wszystko w porządku? - pyta Vincent. - Wyglądasz trochę blado.

- Tak, Tak. - Nabieram powietrza przez nos, desperacko starając się rozluźnić. - W porządku.

Wpatruje się we mnie jeszcze chwilę, a potem wraca na korytarz.

Rzucam się do komputera, żeby wyłączyć pocztę Andrew. Myślałam, że nie będzie ich jeszcze przynajmniej przez pół godziny, chociaż obecnie czas wydaje mi się czymś niemożliwym do uchwycenia. Przez okno widzę, że Andrew i dzieci nadal są na pomoście, starają się przykryć cały sprzęt, zanim nadejdzie burza.

Pędzę korytarzem do salonu, gdzie zostawiłam swój telefon podłączony do ładowarki. Muszę zadzwonić na policję, nawet jeśli będę zmuszona się rozłączyć. Przynajmniej namierzą połączenie i wyślą kogoś, żeby sprawdził adres, a ja zyskam sposób, by zabrać dzieci z dala od Vincenta.

Obok kanapy, gdzie zostawiłam go zaledwie kilka chwil temu, leży tylko ładowarka.

Mój telefon zniknął.

Słyszę kroki w domu. To musi być Vincent i na pewno właśnie on zabrał mój telefon. Pędzę do laptopa w drugim pokoju, w nadziei, że uda mi się włączyć własną pocztę e-mail. Mogę napisać do detektyw

Marsh albo do Aster, a może jest jakiś sposób, żeby zaalarmować lokalną policję. Cokolwiek mam zrobić, muszę działać szybko.

Akurat wpisuję hasło, kiedy światła wokół mnie gasną. Nie ma prądu. *Cholera*, myślę, ale przynajmniej komputer nadal działa na baterii. Próbuję wpisać hasło i odświeżyć stronę, ale nic nie działa. I nie zadziała. Straciliśmy połączenie z internetem.

Włoski na mojej skórze unoszą się, a chłód wsącza się w płuca, przenikając moje ciało jak mróz. *To nie może się dziać*, myślę.

Nie ma wyjścia. Nie mam telefonu. Brak prądu. Brak internetu.

A moje dzieci znajdują się pod jednym dachem z człowiekiem gotowym zrobić rzeczy, które nie mieszczą mi się w głowie.

Wybiegam na zewnątrz w stronę pomostu. Willow i Noah oboje są na łodzi. Jestem zdeterminowana, żeby ich zabrać i natychmiast opuścić ten dom. Wtedy zerkam na Andrew, a moje serce zamiera. Nie zna intencji Vincenta, nie wie, że już jest odpowiedzialny za śmierć Cala Rogersa i jego rodziny. Boli mnie myśl o powiedzeniu mu, że jego plan zapewnienia nam bezpieczeństwa okazał się katastrofą, ale nie mam wyboru; jeśli nie wydostaniemy się stąd teraz, możemy nie mieć następnej szansy.

- Przegapiłaś przepiękny dzień na wodzie - mówi Andrew, schodząc na pomost. - Chociaż nie obyło się bez ofiar. Torba z naszymi telefonami wypadła za burtę.

- A to najgorsze, co mogło się stać - stwierdza Willow, stojąc z rękami założonymi na piersi.

- Żadnych telefonów do czasu powrotu do domu - dodaje Noah.

Powoli zaczynam rozumieć, co się tutaj dzieje. Vincent znalazł sposób, żeby pozbawić nas wszystkich połączenia. Drzę.

Andrew zauważa wyraz mojej twarzy.

- Wszystko dobrze?

- Musimy natychmiast zabrać stąd dzieci. Wyjeżdżamy.

- Muszę się wykąpać - mówi Willow.

Noah za nią dorzuca:

- A ja umieram z głodu.

- Zatrzymajcie się w tej chwili - krzyczę za nimi. W moim głosie słyhać taki popłoch, że nie robią ani kroku dalej. - Nie wchodźcie do środka.

- Mamo, zaraz będzie burza - mówi Willow.

- Nie obchodzi mnie to. Po prostu posłuchajcie.

- Kate, co się dzieje? - Andrew wydaje się przerażony.

W ciągu ostatniej godziny dowiedziałam się tylu rzeczy, że nie mam czasu tłumaczyć wszystkiego.

- Musimy natychmiast opuścić ten dom. Znaleźć się jak najdalej od Vincenta - szepczę do Andrew, żeby dzieci nie usłyszały.

- O czym ty mówisz? Spędziliśmy z nim cały dzień. Zaproponował, że przygotowuje kolację.

- Wszystko, co Vincent powiedział o swojej rodzinie, jest kłamstwem. Jego rodzina została zamordowana, Andrew. A policja uważa, że on jest za to odpowiedzialny. - Czuję, że powinnam przerwać, dać mu czas, żeby to przemyślał, ale każda mijająca sekunda to zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa. - Pamiętasz swojego kolegę, Cal? Nie żyje. Jego rodzina również. Myślę, że Vincent mógł mieć coś z tym wspólnego.

Andrew krzywi się i przechyla głowę.

- Kate, o czym ty mówisz?

- Wiem, że to brzmi jak szaleństwo, ale są artykuły, które udowodnią to, co mówię. Policja uważa, że uciekł, i szukają go. Sprawdziłam nawet nadajnik, który znalazłam w garażu. Został zarejestrowany na nazwisko Vincenta. To on podłożył go w naszym domu, nie Paul. - Nie mówię mu tego, że Paul w jakiś sposób pociąga za sznurki zza krat.

Andrew kładzie dłonie na moich ramionach.

- Mówisz, że Cal nie żyje? I cała jego rodzina?

- Tak. I myślę, że Vincent jest w jakiś sposób za to odpowiedzialny. To zbyt duży zbieg okoliczności, że jego rodzina też nie żyje. A teraz jest tu z nami. Boję się, że jesteśmy w niebezpieczeństwie.

- Mamo, chodź. - Willow jest zirytowana. - Zaczyna padać.

Andrew ignoruje Willow. Oboje odwracamy się i patrzymy na dom. W oknach jest ciemno, bo wysiadł prąd, a wzmagający się wiatr wygina liście roślin na patio.

- Kluczyki są w środku. Wymyślę dla was jakąś wymówkę. Zabierz dzieci w bezpieczne miejsce. Najlepiej publiczne. Nie będzie taki podejrzliwy, jeśli zostanie.

- Ale co, jeśli zrobi ci krzywdę?

- Liczy się tylko to, żeby zabrać ciebie i dzieci z dala od niego. Jeśli masz rację i jest tutaj, żeby nas skrzywdzić, musimy być o krok przed nim.

Jestem zachwycona, że nie zlekceważył moich obaw. Cała nasza czwórka rusza podjazdem, kropelki deszczu spadają nam na ramiona. Wchodzimy do domu razem. Willow pierwsza, Andrew z tyłu.

Bez prądu w domu jest ciemno. Vincent zapalił kilka świec i rozstawił je po kuchni jak na ołtarzu.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko. - Wskazuje na półmisek leżący na stole. - Zauważyłem ryby Noaha w lodówce. Jeśli się pospieszymy, może uda mi się je upiec na grillu na zewnątrz.

- A co z prądem? - pyta Noah, rozglądając się po ciemnym pomieszczeniu.

- Wygląda mi to na grill węglowy. Może przyjdzie nam jeść w ciemności, ale przynajmniej będziemy mieć dobry posiłek - mówi Vincent, w jego głosie nie słychać nawet jednej złowrogiej nuty. - Przegapiłaś uroczy dzień na wodzie, Kate. Nie wiem, czy Andrew ci wspomniał, ale chciałem przygotować dzisiaj kolację. Chcę w ten sposób podziękować za tak ciepłe przyjęcie w ostatnich kilku dniach.

- To bardzo miłe z twojej strony, Vincent. - Podchodzę do wyspy kuchennej i rozglądam się za kluczykami. Nie ma ich tam. - Wskoczę tylko coś załatwić.

- Och?

- Tak, Kate chciała strzelić fotkę dzieciom - mówi Andrew, delikatnie odkładając kurtkę na blat. - Zanim wyjedziemy.

- Mam pomysł - mówi Vincent. - Może ja zrobię zdjęcie całej waszej czwórki?

- To bardzo miłe, naprawdę - odpowiadam, nadal rozglądając się po salonie za kluczykami. - Powinieneś zająć się gotowaniem. Nie zajmie nam to wiele czasu.

Idę do sypialni, sprawdzam na komodach i w szufladach.

- Willow? Noah? - wołam do drugiego pokoju. - Któreś z was widziało kluczyki?

- Nie - odkrzykują równocześnie.

Wracam do salonu i widzę, że Andrew siedzi na kanapie. Wygląda na przybitego, ma opuszczone ramiona i wzrok wbity w podłogę.

- Naprawdę muszę znaleźć kluczyki - mówię pod nosem. Dzieci poszły już do swoich pokojów. Tylko my znajdujemy się w salonie, chociaż Vincent stoi w kuchni, w zasięgu słuchu.

- Nie wiem, gdzie one są. - Andrew podnosi na mnie wzrok. - Na pewno dzieci gdzieś je przełożyły.

Nie ma ich. Zupełnie jak naszych telefonów. To zamierzone.

- Co zrobimy? - szepczę desperacko.

- Sprawdzę, czy nie zostawiłem ich na łodzi. - Wstaje szybko i wychodzi z pokoju. Vincent bez słowa wychodzi za nim, a ja boję się, że on już wie, że znam jego plany.

Jesteśmy sami, ale tylko na minutę. Ruszam korytarzem. Willow ma właśnie wejść do łazienki, kiedy łapię ją za ramię i ciągnę do pokoju Noaha.

- Mamo, o co ci chodzi?

- Posłuchajcie mnie oboje bardzo uważnie - mówię głosem tak poważnym i wyraźnym, jak to tylko możliwe. - Musimy się stąd wynieść. Natychmiast.

- Coś się stało? - pyta Noah.

- Tak. Nie jesteśmy bezpieczni. Nie mam czasu na wyjaśnienia. Musicie pójść ze mną w tej chwili i robić dokładnie to, co powiem. Dobrze?

Moje słowa musiały zadziałać, bo nie ma ani śladu buntu, którego zwykle mogłabym się spodziewać. Oboje skinęli głowami, a potem spoglądają na siebie z delikatnym zdziwieniem.

- Idziemy. Już.

Ruszają za mną na korytarz. Kiedy mijamy salon, spoglądam na przesuwane szklane drzwi. Nie widać nigdzie ani Vincenta, ani Andrew. Docieramy do drzwi frontowych i otwieramy je.

Vincent stoi po drugiej stronie. Wszyscy podskakujemy.

- Znalazłaś kluczyki? - pyta, obdarzając nas szerokim uśmiechem.

- Po prostu pójdziemy do najbliższego molo. Zrobimy tam kilka zdjęć.

Jestem wyraźnie spięta, panika może mną zawładnąć w każdej chwili. Nie podoba mi się, że jestem tak blisko niego, i niepokoi mnie, że Andrew nie ma nigdzie w pobliżu. Co jeśli Vincent już zrobił mu krzywdę?

Vincent robi krok do przodu, zmuszając nas do cofnięcia się.

- Nie wydaje mi się, żebyście tego chcieli. Wiatr już się wzmaga i zaczyna padać. Burza będzie potężna.

- My nie...

- Zabierzmy się za kolację - rzuca Vincent, przerywając mi. - Dzieci na pewno umierają z głodu.

Po drugiej stronie pokoju otwierają się szklane drzwi i Andrew wchodzi do środka. Wygląda blado, ma potargane od wiatru włosy i mokre od deszczu ramiona, ale żyje.

- Przykro mi, Kate - mówi spokojnie. - Wygląda na to, że utknęliśmy tutaj.

W Andrew zaszła jakaś zmiana. Spojrzenie, jakie mi teraz posyła, nie pokazuje strachu, tylko wyzwanie.

W tej chwili to we mnie uderza. Vincent może jest tutaj, żeby zrobić nam krzywdę, ale Andrew jest w to zamieszany.

Vincent wszedł już do środka i zamyka drzwi frontowe.

Przekręca zamek.

ROZDZIAŁ 40

Andrew

Andrew nigdy nie znał swojego celu, a jednak odnalezienie własnej ścieżki było czymś, co mu wpajano od najmłodszych lat. Jego ojciec wygłaszał te ideały w kazaniach co niedzielę z ambony oraz przy mniejszych, bardziej kameralnych sesjach przy stole podczas kolacji w pozostałe dni tygodnia. Nie chodziło o to, że Andrew nie wierzył ojcu, miał swoją relację z Bogiem, ale nigdy nie wydawała się tak intymna, jak ta, którą miał jego ojciec. Była bardziej dobroduszna, wyraźna, ale w pewnym sensie niezaangażowana.

Pragnął mieć głębsze połączenie z otaczającym go światem. Po samotnym dzieciństwie jako syn pastora ucieszył się, mogąc samemu zostać bratem. Jego bractwo dało mu przyjaźnie, których nie miał nigdy w życiu. Po raz pierwszy miał poczucie przynależności. Cieszył się tym braterstwem.

A jednak Andrew wiedział, że zawsze był trochę inny. Był beta, pomocnikiem, przyjacielem kogoś. Przez większość czasu obserwował wydarzenia z boku, ale nie czuł się przez to źle. Odosobnienie nie było nieznanym uczuciem.

Czasami zastanawiał się, czy odziedziczył tę potulność po matce. Marsha Brooks była miłą kobietą, utalentowaną muzycznie, ale również niezwykle uległą. Nie posiadała własnego zdania, pozwalając, by Simon Brooks i Ewangelia kierowali jej życiem.

Właśnie to na początku przyciągnęło Andrew do Kate: była tak bardzo różna od rodziców, których znał. Miała mnóstwo opinii, pasji, których nie dało się stłumić. Również była religijna (to wymóg, jaki postawił Andrew swej przyszłej żonie), ale miała też różne zainteresowania i właśnie ta różnorodność całkowicie zauroczyła Andrew.

Nie mógł uwierzyć, że naprawdę przyciągnął jej uwagę. Miał trochę doświadczenia z dziewczynami, zwykle tymi, które po pijanemu

odrzucili jego kumple z bractwa, ale nic poważnego, żadna z nich nie zgłębiła jego duszy tak jak Kate. Wszyscy wiedzieli, że wtedy spotykała się z innym członkiem bractwa, ale wydawało się, że jej to nie przeszkadzało. I im bardziej Andrew ją poznawał, tym stawało się bardziej oczywiste, że Paul Gunter nie był dla niej odpowiednim partnerem. To, co było między nimi, nie umywało się do tego, co on budował z Kate.

I tak ich związek rozwijał się z prędkością światła. W wielu aspektach Kate stała się jego nową religią. Dopełniała go w sposób, w jaki żadne przesłanie czy kazanie nigdy nie zdołało, i czuł pokorę, mogąc przebywać w jej obecności. A potem ciąża. Andrew musiał ukrywać swój zachwyty. Nie było trudno, wystarczyło pomyśleć o reakcji rodziców, kiedy dowiedzą się, że spłodził nieślubne dziecko. Nawet mimo tego potknięcia wiedział, że jego rodzice powitają Kate z otwartymi ramionami. Będą nią oczarowani tak samo jak on.

Ich ślub był małą, intymną uroczystością, wszystkie zdjęcia zostały zrobione, nim ciąża zaczęła być widoczna. Zanim urodziła się Willow, byli już szczęśliwą rodziną. Jego rodzice kochali Kate, a Andrew uwielbiał jej matkę, chociaż jego relacja z teściem zawsze była nieco odległa, za bardzo przypominał mu niektórych dominujących kolegów z bractwa. Dobre porozumienie między wszystkimi było tylko miłym dodatkiem, prawdziwa nagroda to jego przyszłość z Kate; nie wierzył, że którekolwiek z nich mogłoby być szczęśliwsze.

Rodzicielstwo wiązało się z pewnymi wyzwaniem, przecież sami byli wciąż bardzo młodzi. Wiedział, że Kate poświęciła się bardziej. Straciła stypendium i z każdym mijającym dniem miała coraz mniej czasu na pisanie. Mówiła, że jej to nie przeszkadza, ale widział, jak kolejne obowiązki jej ciążyły, powoli odbierając mu tę pełną życia kobietę, którą kiedyś znał.

Zanim urodził się Noah, oboje zdążyli już przywyknąć do nowych ról. Myślał, że zaakceptowali wybory, które podjęli tak łatwo, jak zapomnieli o tych, na które się nie zdecydowali. *Takie jest życie*, powiedział sobie. I ponownie, z uśmiechem: *Takie jest nasze życie razem*.

A potem nadeszła tamta noc w sierpniu.

To była największa porażka Andrew, strata, po której, jak wierzył, mógł nigdy się nie podnieść. Gdzieś pomiędzy mijającymi latami i obowiązkami zatracił to: umiejętność opiekowania się rodziną. Co gorsza, obawiał się, że może nigdy naprawdę jej nie miał.

A do tego człowiekiem, który ich zaatakował, był jego dawny kumpel z bractwa, były facet Kate. Wparował z powrotem do ich życia, jakby chciał powiedzieć: *Nigdy na to nie zasługiwałeś. Nigdy nie zasługiwałeś na nich.*

Człowiek zawsze myśli, że wie, jak zareagowałby w różnych sytuacjach – co by zrobił albo powiedział. Prawdę mówiąc, Andrew nigdy nie rozważał, co by się stało, gdyby ktoś włamał się do ich domu w środku nocy, i może to był jego pierwszy błąd. Nie przygotował się. Ale wierzył, że byłby w stanie ochronić swoją rodzinę, kiedy będą potrzebowali go najbardziej, a właśnie w tej kwestii poniósł porażkę.

Starał się zablokować obrazy z tamtej nocy, zignorować własne rozczarowanie sobą, a kiedy to nie zadziało, postanowił utopić swoje myśli w alkoholu, ale to też okazało się nieefektywnym ukojeniem. Rozgrzewający wpływ alkoholu był tymczasowy – kiedy mijał, Andrew stawał się o wiele bardziej świadomy swojej nieudolności.

A jednak nie potrafił wyrazić głośno żadnych żalów czy lęków; te ostatnie wydawały się rosnać z każdym dniem. Strach, że nie będzie w stanie ochronić Willow. Strach, że Noah wyrośnie na kogoś takiego jak on, tchórza. Strach, że Kate straci do niego szacunek. Wcale nie był bardziej zdolny pomóc rodzinie teraz niż w noc napaści.

Słodki, uroczy Noah. Przypominał ojca, może aż za bardzo. Już był prześladowany przez rówieśników, wykluczony, bo nie był dość odważny. Andrew pamiętał te okropne uczucia, a jedyne, co okazało się gorsze, to wyobrażanie sobie, że jego syn był teraz traktowany tak samo.

Starając się odciąć od tamtej nocy, Willow próbowała dorosnąć. Jego mała dziewczynka zniknęła. Wydawało się, że w ciągu jednej nocy. Co gorsza, ubierała się jak ładacznica, przeciągała strunę w relacjach z matką i dawała Kate kolejny powód do zmartwienia. Robiła się coraz gorsza, a wszystko dlatego, że Andrew nie potrafił zapewnić jej bezpieczeństwa, jak powinien zrobić ojciec.

Ale czy naprawdę był jej ojcem? Paul Gunter twierdził inaczej. Andrew pamiętał Paula jak przez mgłę, nigdy nie byli blisko. Te urywki wspomnień rozciągały się od czasu ataku; teraz miał w głowie wyraźny obraz kogoś głośnego i impulsywnego. Typ człowieka, który byłby w stanie włamać się do czyjegoś domu, ale też zawzięcie broniłby tego, co dla niego ważne – bo czy nie to było jego prawdziwym motywem od początku?

Kate upierała się, że Paul nie mógł być ojcem Willow, a on chciał jej wierzyć. Przecież mogła mieć Paula, albo każdego innego mężczyznę, którego by wybrała – a zdecydowała się na Andrew. Dlaczego? Zastanawiał się nad tym wtedy, a teraz jeszcze bardziej. Najprostszą odpowiedzią była miłość, ale ta sama w sobie nie była surowcem odnawialnym, prawda? Miłość była warunkowa i mogła się różnić w zależności od środowiska. Może Kate, ze swoim bystrym, strategicznym umysłem, wybrała Andrew dlatego, że był bezpieczną opcją.

Czasami, w najmroczniejszych chwilach, Andrew wierzył, że jego rodzinie byłoby lepiej bez niego, ale potem myślał o ich życiu po jego odejściu. Przeżyli już jedną traumę – utrata męża i ojca tylko pogorszyłaby te problemy. Poza tym wierzył, że samobójstwo było samolubnym aktem, uczono go, że to najcięższy grzech. Gdyby tylko istniał sposób, żeby ochronić rodzinę, znaleźć szczęście w sobie i pozostawić wszystkie mroczne myśli za sobą.

Coś we wnętrzu Andrew wydawało się walczyć o uwagę, uczucie nie większe od szeptu. Wraz z mijającymi miesiącami nawoływanie stawało się głośniejsze, łącząc się z jego paranoją i niepewnością, aż stało się ogłuszającym wyciem, na zignorowanie którego nie miał dość siły.

Desperacko potrzebował przewodnictwa, połączenia, którego przez całe życie nie potrafił stworzyć.

Był uwięziony na okrutnej karuzeli uzalania się nad sobą, aż znalazł Drugą Szansę i ta przejażdżka wreszcie dobiegła końca.

ROZDZIAŁ 41

Teraz

Burza jest teraz nad nami, niebo pociemniało, a w pokoju pojawiają się ponure cienie. Wygląda tak, jakby była noc, migające świece, rozstawione po salonie i kuchni, przypominają czuwanie. Willow i Noah wyczuwają już napięcie panujące w pokoju, chociaż nadal nie są pewni, dlaczego jestem taka wystraszona.

- Usiądźmy do stołu - mówi Andrew. Podchodzi i kładzie dłonie na ramionach dzieci. Ulegają i każde z nich wybiera krzesło po przeciwnej stronie. Muszą czuć się zagubione, dlaczego ja tak bardzo nalegałam na wyjazd, a ojciec chce jednak zostać. Siadam pomiędzy nimi, na szczycie stołu, co daje mi możliwość obserwowania Vincenta w kuchni.

Andrew siada naprzeciwko mnie. Kiedy na niego patrzę, mam wrażenie, że widzę go po raz pierwszy w życiu. Obcy człowiek w ciele mojego męża.

Przypominam sobie wszystko, co odkryłam aż do teraz. W artykułach o rodzinie Rogersów nie było mowy o żadnym możliwym sprawcy; wszyscy wierzą, że to Cal zamordował swoją rodzinę.

I chociaż nadajnik był zarejestrowany na nazwisko Vincenta, to leżał w reklamówce z Hidden Oaks, naszego miasta.

Vincent nie jest tu po to, żeby skrzywdzić Andrew, mężczyźni z Drugiej Szansy pomagają sobie nawzajem. To nie jest zbieg okoliczności, że dwóch jego najbliższych przyjaciół straciło rodziny, chociaż w różny sposób. Jeśli teoria mediów jest prawdziwa, Cal Rogers zabił się po tym, jak zamordował swoją rodzinę, a Vincent żyje i ukrywa się.

Przypominam sobie wymianę wiadomości między Andrew a Trentem. To nie Vincent namawiał Trenta do podszywania się pod policjanta, tylko Andrew. Wciągał go w spisek, żeby mnie zmylić. Poprosił Trenta, żeby odegrał rolę detektywa Barnes'a. Jego jedynym

celem było wmówienie mi, że Paul został wypuszczony z więzienia, ale dlaczego? To nawet nie była prawda.

Powtarzam sobie te słowa w głowie, ale tym razem nabierają nowego znaczenia.

To nawet nie była prawda.

Andrew chciał, żebym uwierzyła w wypuszczenie Paula. Chciał, żebym wierzyła, że nasza rodzina była w niebezpieczeństwie, bo to odciągnęłoby nas od Hidden Oaks w inne miejsce. Tutaj.

Wracam myślami do innych wydarzeń ostatniego miesiąca, które się nie zgadzają. Andrew rzucił pracę i nie powiedział mi o tym.

Kto myśli o kredycie i rachunkach przed śmiercią?

Listy zaczęły przychodzić do domu krótko przed tym, jak dowiedzieliśmy się o wypuszczeniu Paula. Myślę też o tym, jak zareagował przy Noahu na łodzi. To było coś więcej niż brak działania. W noc ataku nie zrobił nic ze strachu. Na łodzi jego zwłoka wydawała się celowa. Może chciał zrobić nam krzywdę już wtedy, ale wycofał się. A teraz Vincent jest tutaj, żeby upewnić się, że Andrew wykona jego plan.

- Często są tu takie burze? - pyta Noah, wrywając mnie z zamyślenia i przypominając, że moje dzieci są częścią tej przerażającej sytuacji.

- Co jakiś czas zdarza się porządna. - Vincent puszcza oczko. - Ale nic bardzo strasznego.

- Komuś chce się pić? - Andrew wchodzi do kuchni i zaczyna napełniać dzbanek wodą.

- Nie ma to jak dobre jedzenie, kiedy czekasz na zakończenie burzy - mówi Vincent, odwracając się do lodówki. - Myślę, że będzie wam smakowało. To rodzinny przepis.

- Jak tam twoja rodzina? - pytam Vincenta, starając się wyciągnąć więcej informacji.

Przerywa, nadal stoi plecami do mnie, ale zaraz wraca do przygotowywania półmiska.

- Dziewczynki są coraz starsze, nie mają już czasu dla staruszka.

- Mam wrażenie, że przez ostatnie dwa dni jesteś z nami bez przerwy - stwierdzam oschle. - Na pewno za tobą tęsknią.

- Nieczęsto udaje mi się spotkać z którymś z chłopaków z Drugiej Szansy i nie chciałem przegapić takiej okazji. Ludzie nie doceniają siły braterstwa. Poprzez nasze największe słabości znaleźliśmy siłę w sobie nawzajem. To właśnie sprawia, że ta grupa jest wyjątkowa.

- Spędzałeś czas z innymi członkami grupy i ich rodzinami?

- Z niektórymi.

Wyobrażam sobie rodzinę Rogersów, ich piękne dzieci, po których została tylko stara rodzinna fotografia w gazecie. Czy Vincent był z Calem Rogersem podczas tych ostatnich chwil, czy może odgrywał tylko rolę lalkarza, pociągającego za sznurki z bezpiecznej odległości?

- Mamo, wszystko w porządku? - pyta Willow. Mówi cicho, ale siedzimy zbyt blisko siebie, żeby ktoś mógł tego nie usłyszeć.

- Tak, w porządku - odpowiadam, chociaż otwieram szeroko oczy w nadziei, że moja mądra dziewczynka wyczyta coś z wyrazu mojej twarzy.

- Mama po prostu jest zła, że przegapiła taki fajny dzień - stwierdza Andrew i przez chwilę wydaje się, że wrócił do normalności. Czy to dlatego Vincent i Andrew tak nalegali na to, żebym popłynęła? Planowali wtedy zrobić nam krzywdę? Zabić nas wtedy, mój umysł poprawia się sam. Przecież rodziny Rogersów i Fowlerów nie zostały tylko skrzywdzone, one nie żyją.

- W zasadzie mam pewne wieści - mówię. - Rozmawiałam z detektyw Marsh.

- Naprawdę? - Głos Andrew podnosi się o oktawę.

- Próbowałam skontaktować się z nią, zanim wyjechaliśmy na wakacje. Teraz udało jej się do mnie dodzwonić. Chciałam dowiedzieć się więcej szczegółów o sprawie Paula. Zapewniła mnie, że Paul Gunter dalej siedzi za kratkami i pozostanie tam jeszcze bardzo długo.

Dzieci spinają się. Nie przywykły słyszeć jego imienia z moich ust. Nie mają też powodu podejrzewać, że Paul może być gdziekolwiek indziej, nie zdradzaliśmy im, że został wypuszczony. Ale teraz Andrew wie, że jestem świadoma jego fortelu, Vincent również.

- I okazało się coś dziwnego - ciągnę. - Wyobraż sobie, że osoba, z którą kontaktowaliśmy się przez ostatnie miesiące, to w rzeczywistości nie był detektyw Barnes. Ktoś się pod niego podszywał i przekazywał nam fałszywe informacje.

- Dlaczego ktoś miałby to zrobić? - pyta Noah.

- Nie wiem.

Andrew zrzęła mina i opadły mu ramiona. Jak dla niego wiem zbyt dużo, żeby uraczyć mnie jakimś prostym wyjaśnieniem.

- Myślisz, że ten cały Paul kazał jakiemuś swojemu koledze nas nastraszyć? - pyta Willow.

- Coś w tym stylu. - Tym razem patrzę Andrew w oczy. Widzę wstyd na jego twarzy, rozczarowanie, że jego plan został ujawniony.

- Kate, myślę, że wyciągasz pochopne wnioski - mówi.

- Nie wydaje mi się. Sądzę, że w zasadzie już wszystko zrozumiałam.

- Jesteśmy tutaj, tak? - Andrew zaczyna krążyć po pokoju. - Będziemy bezpieczni, dopóki pozostaniemy razem. Tylko to się liczy.

- Musimy wracać do domu - stwierdzam spokojnie. - Nie ma tam czego się bać.

Za to tutaj jest, myślę. Obecność Vincenta nie jest przypadkowa. Nic, co dotyczy naszego życia w ostatnich miesiącach, nie jest kwestią przypadku. Wszystko zostało dokładnie zaplanowane przez Andrew, z pomocą jego przyjaciół, a ja nie chcę siedzieć tutaj, żeby dowiedzieć się, co będzie dalej.

- Nie możemy tego zrobić. - Tym razem głos Andrew jest protekcyjny i bezpośredni. - Nie ma kluczyków. Nie ma telefonów. Utknęliśmy tu.

Przypomina mi, że nie ma drogi ucieczki. Moja pierś unosi się i opada gwałtownie. Czuję potężną falę, próbującą mnie pochłonąć. W tym pokoju znajduje się niebezpieczeństwo, skrada się do moich dzieci i do mnie. Muszę znaleźć jakieś wyjście. Przesuwam wzrokiem między Andrew a Vincentem. Nie jestem pewna, jak możemy uciec.

Potem słyszymy pukanie do drzwi.

ROZDZIAŁ 42

Andrew

Mężczyźni z Drugiej Szansy zapewniali innego rodzaju braterstwo, bardziej zażyłą formę rodziny. Mimo że nie spotkał żadnego z nich osobiście, wręcz przerażające było, jak łatwo nawiązali więź. Jasne, sytuacja każdego z nich była inna, każdy miał inne powody, ale uczucia – wszystkie były takie same.

Cal Rogers zawiódł swoją rodzinę. Chociaż starał się obwiniać za problemy swojego pracodawcę, w końcu przyznał, że to on był odpowiedzialny. Nieudolnie zajmował się obowiązkami w pracy, stracił mnóstwo pieniędzy. Wszystko to doprowadziło do jego zwolnienia, co stanowiło ostateczną porażkę. Zawiódł swoją rodzinę. Jego żona, Daphne, nie pracowała przez całe ich małżeństwo. Jej największym zmartwieniem było, czy powinni najpierw zagospodarować trawnik przed domem, czy z tyłu (ostatecznie chciała zrobić oba), bo szczyliła się tym, że wszystkie koleżanki jej zazdrościły.

A ich dzieci były u progu dorosłości. Rose, która wkrótce miała skończyć szesnaście lat i będzie potrzebowała samochodu. Starszy, Zachary, spodziewał się nowszego modelu, żeby uczcić przyjęcie do college'u. Błagali go o wycieczkę po Europie, sukienkę na bal, sprzęt sportowy – wszystko, co będzie niemożliwe do sfinansowania bez ogromnej wypłaty Cala. Jak miał wyjaśnić swojej rodzinie, która tak ślepo za nim podążała, że już ich na to wszystko nie stać? Że prawdopodobnie będą musieli sprzedać dom (prawdziwą dumę i radość Daphne), żeby związać koniec z końcem? Kiedy pomyślał o nieuniknionych rozczarowaniach, którym będą musieli stawić czoła, o obłudnych uśmieszkach, które będą im posyłać byli przyjaciele i sąsiedzi, to brzmiało okropnie, więc wolał umrzeć, niż narazić na to rodzinę.

Dylemat Trenta był bardziej typowy. Jego małżeństwo się rozpadało, jego żona walczyła z nim o opiekę nad dziećmi, ale, jak Cal, stał tylko

z boku i obserwował, jak życie, które znał, przelatywało mu przez palce.

Rozwód nie był jego winą. Stacey nie przestawała go prześladować. Nie chciała, żeby ich życie było szczęśliwe. Zawsze żądała więcej, lepiej. Trent nie dorastał w bogactwie, miał tylko tyle, żeby uświadomić sobie, co w życiu było ważne. Nie chodziło o miejsce zamieszkania. Ani o to, ile pieniędzy udało ci się odłożyć na emeryturę. Liczyła się rodzina. Jasne, Stacey już nie wchodziła w grę. Ale dzieci? Nie mógł bez nich żyć.

A jednak wydawało się, że nową misją życiową Stacey, teraz, gdy znalazła sobie bardziej majątnego mężczyznę i przeniosła się do lepszej dzielnicy, było wyeliminowanie Trenta. Chciała się go pozbyć. Najgorszy w tym wszystkim był fakt, że wygrywała tę bitwę. Trent nie miał wykształcenia, uznanej pracy ani koneksji. Nic z tego się nie liczyło, kiedy Stacey zgodziła się za niego wyjść, kiedy błagała go, żeby ją przeleciał i żeby zaczęli bawić się w dom. Teraz, kiedy miała wszystko, czego chciała - rzeczy, których nie mógł jej zapewnić - chciała zostawić go z niczym. To nie było sprawiedliwe.

Andrew wysłuchiwał mężczyzn z Drugiej Szansy, z niektórymi łączyło go więcej niż z innymi. Może najdziwniejsze i najbardziej przerażające było to, jak łatwo było się z nimi utożsamić. Nie szedł tą samą ścieżką co Trent, Cal czy inni, a jednak rozumiał ich poczucie straty. Zupełnie jak u nich, jego życie wymknęło się spod kontroli, pchając go na inną, mroczniejszą ścieżkę, którą nie potrafił podążać na własną rękę.

W otchłani ciemności Vincent wydawał się światłem. Innym sposobem patrzenia na tę sytuację. Teorią, która z początku wydawała się oburzającą sugestią, a potem zaczęła nabierać sensu. Życie ich otepiło, powiedział. Żony i dzieci stępiły ich zmysły. Pokolenia rozmywały się, traciły siłę, która kiedyś sprawiała, że byli zdolni do obrony i kontroli. Istniał tylko jeden sposób, żeby odzyskać kontrolę: przejąć ją. Chwytać ten cholerny dzień i przestać uważać się nad sobą. Skoro nie podobało ci się, jak układało się twoje życie, to je do cholery zmień.

A jeśli nie podobali mi się ludzie towarzyszący ci w tej podróży, cóż, to też da się zmienić. Dla niektórych ludzi, takich jak Vincent, było naturalne, że zostawia się rodzinę za sobą i zaczyna od nowa.

Dla innych, jak Cal i Andrew, ich najodważniejszym czynem było stać przy rodzinie aż do końca, chronić ich, kiedy zagłębiali się w ciemność.

ROZDZIAŁ 43

Teraz

Vincent i Andrew patrzą po sobie. Przez długą, okropną chwilę obawiam się, że zaprosili innych. Już jesteśmy w niekorzystnej pozycji, nasza trójka musi znosić dominującą obecność ich dwóch. Gdyby przybyło więcej ich kolegów, mogłoby nie być dla nas już żadnej nadziei.

Te myśli odchodzą, kiedy rozpoznaję wyraz dezorientacji na ich twarzach. Vincent i Andrew są równie zaskoczeni z wizyty co ja, a to dobry znak.

Pukanie rozlega się ponownie, tym razem głośniejsze. Vincent delikatnie kiwa głową, a Andrew rusza do drzwi, żeby je otworzyć.

- Przepraszam, że przeszkadzam...

Głos na zewnątrz brzmi zarówno znajomo, jak i obco. Wstaję szybko, zanim Vincent zdoła mnie powstrzymać, i staję za Andrew. Od razu rozpoznaję w człowieku stojącym na naszym ganku Dana, mężczyznę z restauracji. Ma na sobie ciemny płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem zarzuconym na głowę, krople deszczu spływają po śliskim materiale.

- Cześć, Dan - mówię, mój głos jest celowo radosny. - Andrew, to jest mąż Jan. Pamiętasz, że opowiadałam ci o nim?

- Oczywiście. - Stara się brzmieć przyjaźnie, ale widzę w nim irytację. - Poznałem już twoją żonę.

- Tak, właśnie dlatego chciałem wstąpić. Czuję się okropnie przez całą tę sprawę, nasze dziewczyny tak wciągnęły waszą córkę w kłopoty. Przejeżdżałem tędy w drodze do domu i pomyślałem, że wpadnę, żeby się przedstawić. Przepraszę w imieniu córek.

- To żaden problem - mówi Andrew.

- Dzieci to dzieci. Rozumiemy to. Nie winimy ani ciebie, ani twoich córek - dodaję.

Muszę wymyślić sposób, żeby przeciągnąć tę rozmowę. To może być moja jedyna szansa, żeby uciec z domu albo przynajmniej wezwać pomoc. Nie mogę powiedzieć Danowi, co się tutaj dzieje, nie kiedy Vincent jest w środku, tak blisko dzieci.

- Przysięgam, że nasze dziewczynki nie sprawiają problemów, i przepraszam, że przywieźliśmy Willow w takim stanie.

- Cieszymy się, że wróciła do domu bezpiecznie - stwierdzam. - Wygląda na to, że nasza córka była w dobrych rękach.

Nasza córka. Bezpieczna. Mam nadzieję, że przypomnienie tego obudzi coś w Andrew i powstrzyma przed zrobieniem tego, co zaplanował.

- Naprawdę, Dan, to Willow powinna przeprosić ciebie. Wejź i porozmawiaj z nią.

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiada Dan. Wydaje się zażenowany, będąc w centrum uwagi, ale muszę zatrzymać go tutaj tak długo, jak to możliwe. W chwili, gdy wyjdzie, znowu znajdziemy się w niebezpieczeństwie.

- Może lepiej już tego nie roztrząsać - wtrąca Andrew, w jego głosie słychać ostrzeżenie.

Ignoruję go.

- Willow? Chodź tutaj, proszę.

Powoli podchodzi do nas, ale spogląda przez kuchnię, w stronę Vincenta. Zauważyła, że jestem podenerwowana, że coś się dzieje.

- Pamiętasz Dana? - pytam.

- Tak. - Spuszcza wzrok zawstydzona.

- Przyszedł przeprosić za tamtą noc. Powiedziałam mu, że to tobie powinno być przykro.

- Przepraszam - mówi nieśmiało, patrząc na mnie pytająco.

Andrew, nadal trzymając kłankę, wygląda, jakby zaczynał się pocić. Traci cierpliwość. Nie mogę przeciągać tego w nieskończoność.

- Niedługo wyjeżdżamy do domu - oznajmiam. - Może Willow mogłaby do was wpaść i pożegnać się z dziewczynami? - Jeśli tylko uda mi się wydostać ją z domu, będzie pamiętała, co powiedziałam jej wcześniej, i wierzę, że kogoś powiadomi.

Andrew podchodzi bliżej, stając między nami a Danem.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Właśnie mieliśmy siadać do kolacji.

Dan patrzy na Andrew z niepokojem.

- Racja. Zapewne lepiej nie wychodzić w taką pogodę. I tak miałem już iść.

Płomień mojej nadziei zaczyna przygasać. Nie możemy zostać sami z Vincentem i Andrew.

- Macie tu dość ciemno - mówi Dan, przesuając głowę, żeby spojrzeć za mnie.

- Wsiadł prąd - odpowiada Andrew.

- Tak, robi się kiepsko, kiedy nadchodzi burza. Ale chyba mógłbym zerknąć na waszą skrzynkę z bezpiecznikami. Przez lata nauczyłem się kilku sztuczek, które mogą pomóc.

- Nie ma takiej...

- Byłoby wspaniale - rzucam, przerywając Andrew, zanim dokończy zdanie. Kładę dłoń na jego ramieniu i odsuwam go od drzwi. - Wejdz do środka.

Andrew, pokonany, odsuwa się tak, żeby Dan mógł wejść. Stoi tam przez chwilę, zanim zamknie drzwi. Noah nadal siedzi przy stole. Dan macha do niego przyjaźnie. Kiedy wychodzimy za róg, Dan zauważa Vincenta w kuchni.

- Witam - mówi Dan. - Przepraszam, że przeszkadzam.

- Żaden problem. - Vincent podchodzi i ściska dłoń Dana. Uśmiecha się. - Staram się jak mogę, żeby przygotować kolację, bez luksusu, jakim jest elektryczność.

- Podejrzewam, że to spore wyzwanie. Mam nadzieję, że będę mógł pomóc w tej kwestii. - Rusza do przodu, ale odwraca się. - Wyglądasz znajomo. Spotkaliśmy się już?

- Jesteś stąd?

- Tak. Razem z żoną pracujemy w szpitalu. Może stamtąd cię znam?

- Kiedyś był policjantem - woła Noah od stołu.

- Więc może o to chodzi. Naprawdę wyglądasz znajomo.

- Przeprowadziłem się w tę okolicę jakieś pół roku temu. Może wcześniej mieliśmy jakiś kontakt - mówi Vincent.

- Z pewnością - odpowiada Dan. - Nigdy nie zapominał twarzą.

Vincent posyła mu kolejny uśmiech i wraca do kuchenki.

- Pokażę ci, gdzie jest skrzynka z bezpiecznikami - mówię, prowadząc go w stronę garażu.

- Jasne.

Idzie za mną, a Andrew za nim. W tej chwili mój plan to głównie przeciągnięcie jego wizyty tak długo jak to możliwe. Kiedy wchodzimy do garażu, latarka oświetla nam drogę, mrużę oczy, szukając kartki i długopisu. Czegoś, na czym mogłabym zapisać wiadomość. Oczywiście nawet to będzie ciężko zrobić, gdy Andrew jest tak blisko.

- No to sprawdźmy - mówi Dan, otwierając wieko skrzynki. - Czasami sieć ulega przeciążeniu. Wystarczy pstryknięcie, a prąd wróci. Możesz mi przyświecić?

Podnoszę latarkę nad głowę. Andrew stoi obok mnie z rękami założonymi na piersi. Słyszę, jak z niecierpliwością stuka stopą o beton.

- Tato? - To Willow woła go z domu. - Potrzebuję twojej pomocy.

- Za chwilę. - Jego ton jest tak ostry, że Dan i ja odruchowo spoglądamy przez ramię.

- Nie mogę wejść do łazienki - woła. - Drzwi się zatrasnęły.

- Za moment.

- Proszę, naprawdę muszę!

- Lepiej jej pomóż - szepczę.

Andrew zerka na Dana, który grzebie coś w bezpiecznikach, a potem maszeruje do domu, zostawiając nas samych w ciemności.

- Chyba znalazłem wasz problem - mówi Dan. - Wygląda na to, że ktoś przypadkowo wyłączył główny bezpiecznik. To powinno naprawić...

Zatrzymuję jego rękę i zbliżam latarkę do swojej twarzy.

- Dan, musisz mnie posłuchać - szepczę. - Tamten mężczyzna to Vincent Fowler. Jest niebezpieczny. Myślę, że chce zrobić krzywdę naszej rodzinie, a Andrew jest w to jakoś zaangażowany.

- Kate, co ty...

- Vincent ucieka przed policją. Myślę, że planuje nas skrzywdzić, i boję się. Zabrali nam telefony. Odcięli prąd. Musisz teraz wyjść i wezwać policję. Możesz to zrobić?

- Jasne. - Przytakuje, ale wygląda na roztrzęsionego. Ma szeroko otwarte oczy, które wypełniają się łzami.

Słyszę kroki i świecę latarką z powrotem na skrzynkę.

- Napraw światło i wyjdź.

Przytakuje. Przełącza bezpiecznik i pomieszczenie rozświetla się. Kiedy się odwracam, widzę Andrew stojącego w drzwiach.

Uśmiecham się.

- Widzisz? Łatwo poszło.

- Dziękuję, Dan - mówi Andrew tak mało entuzjastycznie, jak to możliwe.

Wracamy do salonu. Noah i Willow nadal siedzą przy stole w jadalni. Vincent jest w kuchni i sieka coś na desce. Kiedy nas widzi, jego twarz rozświetla się jak pokój wokół.

- Niech stanie się światłość - rzuca żartobliwie.

- Okazało się, że sprawa była prosta - mówi Dan. Widzę, że stara się ukryć podenerwowanie.

- Teraz gotuje się o wiele łatwiej - stwierdza Vincent. - Dziękujemy za poświęcony czas.

Jeśli Dan zadzwoni na policję od razu, ktoś powinien pojawić się w ciągu dziesięciu minut. A jeśli to nie wypali, może uda mi się zakraść z powrotem do komputera i wysłać wiadomość.

- Cóż, na mnie już pora. Burza może jeszcze narozrabiać, ale przynajmniej na razie macie prąd. - Wyciąga rękę do Andrew, a ja nagle jestem pod wrażeniem jego umiejętności zachowania spokoju. - Miło było poznać.

Andrew ściska jego dłoń i kiwa głową.

- Jeszcze raz dziękujemy za pomoc - mówi Vincent, kiedy Dan mija kuchnię w drodze do drzwi.

- Miło było cię poznać, Vincent - odpowiada Dan. - Może jeszcze się zobaczymy.

Żołądek mi się zaciska, kiedy uświadamiam sobie, że Vincent się nie przedstawił. Na szczęście wydaje się, że nie wychwycił tej pomyłki. Nie odrywa wzroku od blatu i nadal sieka.

Dan łapie za klamkę, kiedy Vincent odzywa się ponownie:

- Jeszcze jedno - rzuca, wychodząc szybko za róg.

Dan zatrzymuje się i odwraca, żeby zobaczyć, co chciał.

Dopiero wtedy zauważam nóż w dłoni Vincenta. Wbija ostrze w brzuch Dana, wyjmuje, a potem zadaje kolejny, wściekły cios.

Oczy Dana są szeroko otwarte, przepelnione zarówno lękiem, jak i zaskoczeniem. Vincent odsuwa się od niego, a Dan osuwa się na

kolana, a potem opada na podłogę.

I wtedy, jakbym ponownie przeżywała tamtą przerażającą noc sprzed roku, słyszę krzyk Willow.

ROZDZIAŁ 44

Vincent

Vincent nie zawsze był agresywnym człowiekiem.

W zasadzie swoją podróż w życiu zaczął od bronienia innych. Właśnie to zainspirowało go do zajęcia się egzekwowaniem prawa. Jaki jest lepszy sposób ochraniać swojej społeczności i tych, którzy liczyli się najbardziej, niż poświęcić się i walczyć na pierwszej linii?

Z czasem zaczął czuć się mniej jak bohater, a bardziej jak trybik w maszynie. Nigdy nie piał się po szczeblach kariery, jak jego koledzy – dlatego, tego nigdy nie wiedział. Po dwudziestu latach nadal był traktowany jak ci, którzy dopiero co skończyli akademię. Nie pasowało mu to uczucie bycia pomijanym. Dotarł do punktu, w którym szanse na rozwijanie się przeszły mu koło nosa. Odliczał lata do emerytury, a potem do chwili, gdy jego życie dobiegnie końca. Prawie słyszał, jak czas mijał głośnym, wibrującym tykaniem.

Do tego jego życie rodzinne pogarszało się tak samo, jak zdrowie żony. Tęsknił za dniami, kiedy wracał do domu po długiej zmianie, by zastać tam rozmowną towarzyszkę życia i ciepły posiłek. Tęsknił za chwilami, kiedy jego dwie dziewczynki przytulały się do niego, w ich oczach zawsze był królem. Rak odebrał jego żonie energię, zupełnie jak wiek zachwył jego córki wobec niego. W domu był równie nieważny, co w pracy.

I wtedy, gdy już uznał, że jego życie to równia pochyła, po której spadał, poznał Trixie. Była od niego o dziesięć lat młodsza, nowa recepcjonistka w biurze obsługi w centrum miasta. Zaczęli rozmawiać podczas jego cotygodniowego patrolu. Z początku to nie było nic wielkiego, ale kiedy rozmowy przybrały bardziej flirciarski ton, Vincent odnalazł w sobie coś, czego nie czuł od lat, uczucie, którego nie spodziewał się już nigdy doświadczyć.

Nawet o tym nie wiedząc, Trixie dała mu nowe możliwości. Czuł, że żyje, może po raz pierwszy. Ale tak szybko, jak ten ogień zapłonął,

został ugaszony. Wracał do domu, do schorowanej żony, która z każdym dniem stawała się bardziej rozdrażniona. Jego starsza córka urywała się ze szkoły, żeby się naćpać. Młodsza zbyt dużo czasu spędzała ze starszymi chłopakami. Znalazł w jej pokoju prezerwatywy. Vincent był kiedyś najtwardszym facetem w jednostce, a teraz nie potrafił nawet poradzić sobie z córkami ani wywołać uśmiechu na twarzy żony. Czy to dlatego nigdy nie awansował? Podczas najgorszych chwil myślał, że właśnie tak było.

Uczepił się tej innej części swojego życia. Jaśniejszej. Tej reprezentowanej przez Trixie. Oczywiście Trixie nic nie wiedziała, że wciąż był żonaty i miał dwie dorosłe córki. Kiedy zajął się tym nowym życiem, miał wrażenie, jakby to, któremu poświęcił ostatnie dwie dekady, nigdy nie istniało. Czas mijał, a on coraz mniej wstydził się przyznać, że go to nie obchodziło. Czasami miło było wyobrazić sobie życie bez nich.

A potem, nawet nie wiedzieć kiedy, przestał sobie wyobrażać, zaczął planować. Co by zrobił, gdyby jego rozkładu dnia nie zakłócały ciągłe wizyty u lekarzy. Gdyby nie musiał spędzać bezsennych nocy na obawach, że jedna z jego córek może przedawkować albo zostać wykorzystana. Wyobraził sobie życie, w którym nie musiałby już pilnować, a zaczął kontrolować. Całymi dniami mógłby robić to, co chciał. Wędkować na łodzi. Miałyby Trixie. A im więcej o tym myślał, tym łatwiejsze to wydawało się dla nich wszystkich – zwłaszcza dla niego.

Rzucił pracę i spieniężył fundusz emerytalny. Wykorzystał pieniądze, żeby szybko zabrać Trixie na wybrzeże. Znaleźli przytulną, małą chatkę do wynajęcia nad morzem, zarezerwowali ją na jej nazwisko. Zostali tam przez cały weekend. To były trzy najbardziej satysfakcjonujące dni w jego życiu. Mogli być razem na zawsze.

Kiedy weekend dobiegł końca, zostawił Trixie pijaną i odurzoną w ich nowym łóżku. Wsiadł do auta – nowego, które kupił za gotówkę tydzień wcześniej – i wrócił do domu. Użył swojego klucza i wszedł frontowymi drzwiami. Nożyczkami kuchennymi odciął linię telefoniczną. I wyjął broń.

Wszedł na górę. Najpierw do pokoju starszej córki, gdzie przyłożył poduszkę do jej głowy i pociągnął za spust. Jego młodsza córka, usłyszawszy hałas, zaczęła trochę się wiercić, kiedy wszedł do jej

pokoju. Zastrzelił ją, jeszcze zanim zdążyła pojąć, że to jej własny ojciec pociągnął za spust.

Jego żona była zbyt otumaniona lekami, żeby przejąć się hałasem. Nadal głęboko spała, kiedy przyłożył poduszkę do jej twarzy.

To, co zrobił, nie było łatwe. I nie był z tego szczególnie dumny, ale nie żałował. To było konieczne. Nie wiedział, aż do tej chwili, stojąc w cichym domu, z krwią swojej rodziny rozchłapaną na klatce piersiowej, że cierpiał przez wszystkie te lata. Dusił się powoli, a teraz poczuł, jakby zaczął oddychać po raz pierwszy. Głębokie, ożywcze hausty.

Vincent nigdy nie był religijnym człowiekiem. Podobała mu się myśl, że jego rodzina może być teraz w lepszym miejscu, ale wiedział na pewno, że on się w nim znalazł.

I tylko to się liczyło.

ROZDZIAŁ 45

Teraz

Podbiegam do Willow.

Obejmuję ją i odwracam jej ciało tak, żeby nie musiała oglądać Dana leżącego na podłodze. Noah stoi przed swoim krzesłem i wpatruje się w scenę, osłupiały. Łapię go i zmuszam, żeby również się odwrócił. Szlochają przy mojej piersi i przez chwilę przypominają mi o wiele mniejsze dzieci.

- Vincent! - karci go Andrew. - Coś ty zrobił?

- Nie pozostawił mi wyboru - mówi Vincent, wycierając nóż brzegiem koszuli. Jego wzrok przesuwa się na mnie. - Kate wciągnęła go w coś, czego częścią nie powinien być.

- Dlaczego to zrobiłeś? - krzyczy Willow, jej głos jest mocny od furii.

Vincent podchodzi o krok bliżej. Wzdrygamy się wszyscy, ale zatrzymuje się tuż przed nami. Na jego twarzy nie ma żadnej zmarszczki.

- Przykro mi, że musieliście to widzieć - mówi, przesuwając wzrok między Noahem a Willow, mnie ignoruje. - Obiecuję, żadne z was nie ma powodu do strachu.

Wciągam ich za siebie tak, że teraz znajduję się zaledwie centymetry od twarzy Vincenta.

- Wypuść nas. Nikomu nie powiemy, co się tutaj stało. Nie powiemy, że cię widzieliśmy.

Vincent patrzy mi w oczy, jego wzrok jest mroczny i pusty. Prawie widzę swoje odbicie w jego źrenicach. Lewy kącik jego ust unosi się w drwiącym uśmiechu.

- W tym wszystkim nie chodzi o mnie. - Odwraca się i idzie z powrotem do kuchni. - Tu chodzi o waszą rodzinę.

Patrzę na Andrew. Wyraz jego twarzy jest trudny do odczytania. Widzę na niej mieszaninę obrzydzenia i triumfu. Nic nie idzie zgodnie z planem, ale wszystkie te błędy wkrótce dobiegną końca.

- O czym on mówi, tato? - pyta Noah słabym głosem.

- Chciałem przyjechać tutaj, żeby was chronić - odpowiada Andrew.

- Żebyśmy byli razem, jako rodzina.

- Tak samo, jak Vincent ze swoją rodziną? - Przenoszę wzrok na drugi koniec pokoju.

- Musicie mi uwierzyć, że rozumiem wszystko, przez co przeszliście w ciągu ostatniego roku. Byłem przy was. Przy Andrew - mówi Vincent.

- Był taki czas, kiedy czułem, że tracę moją rodzinę. Świat mi ich zabierał i nie mogłem zrobić nic, żeby to powstrzymać. Moje dziewczynki próbowały wyleczyć się dzięki chłopakom i imprezom. Moja żona odcięła się ode mnie, bo zawładnęła nią choroba. I nie mogłem nic z tym wszystkim zrobić. Nie potrafiłem sprawić, żeby moje dziewczyny dostrzegły swoje błędy. Nie byłem w stanie wyleczyć żony. A potem uświadomiłem sobie, że jednak mam kontrolę. Mogłem zrobić to, czego one nie były w stanie zrobić same. Mogłem dać im spokój.

Nie wypowie tych słów, ale wiem, że ten *spokój* oznacza wymordowanie własnej rodziny.

- Ty nadal tu jesteś. Nie zrobiłeś nic dla nich, tylko dla siebie. A teraz próbujesz usprawiedliwić swoje działania, zachęcając innych do popełnienia tych samych, okropnych błędów.

- Nie ma tu dobrej ani złej drogi, Kate. - Unosi ręce przede mną. - Każda rodzina ma swoją. Moje dziewczynki są teraz w dużo lepszym miejscu, niż były. Nie zasługują na spokój, który one teraz mają.

- O czym on mówi, do cholery? - wykrzykuje Willow.

Uciszam ją, klepiąc po głowie tak, jak kiedy była dzieckiem.

- Nie masz żadnego powodu, żeby tu być - mówię do Vincenta. - Myślisz, że pomagasz Andrew, ale tak nie jest. Wykorzystujesz go, napełniasz mu głowę pomysłami, na które nigdy nie wpadłby sam.

Andrew stoi obok niego i wpatruje się w podłogę.

Vincent patrzy na niego.

- To prawda? Nie chcesz tego wszystkiego? Zawsze próbowałem tylko ci pomóc.

Andrew milczy, a potem przytakuje powoli. Vincent odwraca się do mnie ponownie, promienieje, jakby wygrał jakąś wielką debatę.

- Znam twojego męża. Byłem w takiej samej sytuacji jak on i musiałem podjąć trudną decyzję. - Przerywa. - Właśnie to robi teraz

Andrew. Próbuje was ochronić.

- Jeśli chcesz nas chronić, wypuść nas - błagam Andrew.

Wpatruje się w to samo miejsce na podłodze, jakby wypisano tam jakieś logiczne rozwiązanie, a on nie mógł go odczytać. W końcu szepcze:

- Jak mam przejść przez życie z kimś, na kim nie mogę polegać?

- Co? - pytam zdezorientowana.

- Tak właśnie mi powiedziałaś po tym, jak Noah wypadł z łodzi.

Przepływa przeze mnie fala poczucia winy, że moje oczekiwania mogły pchnąć Andrew w tym kierunku. Mrugam mocno i kręcę głową.

- Mamy problemy, Andrew, ale to nie jest sposób, żeby je rozwiązać!

- Nigdy nie będę mężem ani ojcem, jakiego potrzebujecie.

- Możesz być. Udowodnij to teraz. Wypuść nas.

- Nie mogę. - Szept. Odwraca wzrok, jakby nasz widok go bolał. - Nie tak powinno być. Nikt nie powinien się bać. Mieliśmy nacieszyć się wspólnym czasem. Być szczęśliwi. Nie mieliście dowiedzieć się o tym wszystkim, aż...

Aż byłoby za późno. Mój umysł dokańcza zdanie za niego. Właśnie dlatego chciał, żebym wypłynęła dziś z nimi. Chciał zabić nas tam, nie tutaj, przy wściekłym Vincencie i martwym człowieku na podłodze.

- Wkrótce będzie po wszystkim - mówi Vincent. Przechodzi obok mnie i staje przy Andrew.

- O czym on mówi, tato? - pyta Noah. Głos więźnie mu w gardle tak, że boli mnie serce.

Andrew mu nie odpowiada. Zamiast tego odwraca się do Vincenta.

- Nie musiałeś robić tego przy nich. - Wskazuje na Dana na podłodze. - Ten facet nie miał z tym nic wspólnego.

Vincent staje przed nim i kładzie dłonie na jego ramionach, jak dobry nauczyciel pouczający swojego świetnego praktykanta.

- Nie trać skupienia. Jesteśmy już tak blisko. - Vincent odwraca się powoli. - Weźmy łódź. Dokończysz tę wyprawę ze swoją rodziną.

- Zwariowałaś? - pyta Willow.

- A co z burzą? - dodaje Noah.

- Nie ma takiej burzy, której silna rodzina nie przetrwa wspólnie - stwierdza Vincent.

- Nigdzie z tobą nie idziemy - mówię prowokująco, przyciągając dzieci bliżej siebie.

Vincent nic nie mówi. Posyła długie, celowe spojrzenie w stronę Dana, leżącego na podłodze, jego krew rozlewa się przy progu drzwi. Przechodzi do kuchni i kładzie dłoń na nożu. Potem patrzy na mnie.

Nie mamy wyboru.

ROZDZIAŁ 46

Teraz

Wiatr znacznie się wzmógł. Zasłony powiewają za nami, kiedy Vincent wyprowadza nas tyłem. Przez gęstniejącą burzę zaczyna wyglądać jak w nocy. Zapaliły się światełka przy basenie, a woda w środku rozbija się o brzegi gwałtownymi falami. Deszcz rozpryskuje się na mojej skórze, od razu wywołując gęsią skórkę.

- Dokąd idziemy? - Willow próbuje przekrzyczeć wiatr.

- Za mną. - Andrew prowadzi nas w stronę pomostu, gdzie jest przycumowana łódź. Vincent podąża za nami z nożem w dłoni.

- Ja nie idę - mówi Willow, zapiera się i nie chce ruszyć.

- Po prostu idź dalej, skarbie - proszę, nie chcąc patrzeć jej w oczy. Wstyd mi, że nie mogę wymyślić nic lepszego, co mogłabym jej powiedzieć. Nie potrafię wymyślić dobrego wyjścia z tej sytuacji, bo przecież wszyscy widzieliśmy, do czego Vincent jest zdolny.

Noah kładzie dłoń w dole pleców siostry i popycha ją do przodu.

- Czy on zrobi nam krzywdę? - szepcze Noah.

- Nie wiem. - Ta odpowiedź łamie mi serce. Nie chcę, żeby to była prawda, a jednak nie mogę zaprzeczyć, że sytuacja jest poważna. Grozi nam niebezpieczeństwo ze strony mężczyzny, którego Andrew tak chętnie wprowadził do naszego życia. A co bardziej tragiczne, nie wiem, czy ten on, o którym mówi Noah, to Vincent, czy jego ojciec.

Woda rozbija się gwałtownie o pomost. Andrew ogląda się na Vincenta, zadając milczące pytanie, czy powinien kontynuować.

- Idź dalej - mówi Vincent. Andrew wchodzi na łódź i wyciąga rękę do Willow, a potem Noaha, żeby weszli za nim.

- Proszę, po prostu przestań. - Odwracam się do Vincenta, próbując błagać po raz ostatni.

- To nie miało tak wyglądać, wiesz, i jest w tym więcej twojej winy, niż chcesz przyznać. Plan był taki, żeby wszystko odbyło się jak najbardziej bezboleśnie. Nikt nie miał się bać. - Vincent ogląda się

w stronę naszego domu. - A jeśli chodzi o martwego mężczyznę w kuchni, masz jego krew na rękach. Więc proszę, nie przeciągajmy tego.

Patrzę na niego, a potem na dom, który nazywaliśmy swoim przez ostatnie dwa tygodnie. To miała być nasza ucieczka, szansa na ponowne połączenie. Teraz jest bardzo prawdopodobne, że to nasza ostatnia chwila jako rodzina.

- Idź. - Vincent unosi nóż, jako przypomnienie.

Z wahaniem wchodzę na łódź.

Vincent odwiązuje liny, które utrzymują nas przy pomoście. Ogarnia mnie poczucie beznadziei; cokolwiek zaplanowali, wiem, że niemożliwe będzie pokonać ich na wodzie. Adrenalina wystrzeliwuje w moim ciele, rzucam się w stronę Vincenta i usiłuję wytrącić mu nóż z ręki. Stoi do mnie plecami, więc udaje mi się pozbawić go równowagi. Nóż wypada mu z ręki i ląduje w szarych odmętach wody. Odwraca się i uderza mnie mocno w twarz. Zataczam się w tył, aż czuję, że uderzam w Andrew.

- Vincent, to nie było konieczne - mówi.

- To opanuj ją. - Odpala silnik łodzi i rusza, z dala od domu i bezpiecznego brzegu.

Patrzę w oczy Andrew, to cichy moment pomiędzy nami, kiedy zadaję mu milczące pytanie: dlaczego? Jak nasze nieporozumienia mogły doprowadzić do tego? Wydaje się zmartwiony, a jednak istnieje między nami bariera. Między nim i jego prawdziwą osobowością. Wierzę, że jest świadomy swojego nieracjonalnego zachowania, ale jest już za późno, żeby zatrzymać to, co wprawił w ruch.

W samym środku burzy otaczają nas hałasy. Silnik. Fale. Deszcz uderzający o pokład. Cichy płacz dzieci. Andrew przycupnął blisko nas.

- Nie chcesz tego ciągnąć - mówię do niego, przebijając się przez kakofonię dźwięków, które mogą zagłuszyć mój głos.

- Muszę - odpowiada.

Przysuwam się do niego.

- Zrobiłbyś to, kiedy byliśmy na wodzie po raz pierwszy, gdyby o to ci chodziło. Nie potrzebowałbyś interwencji Vincenta, gdybyś tego właśnie chciał.

- Nie tak miało to wyglądać. Miało być spokojnie, szczęśliwie.

- Myślisz, że to przytrafiło się innym? Uważasz, że byli szczęśliwi?

- Nie wiem. Ja...

- Czytałam o tym, co się z nimi stało. Rogersami. Zostali zastrzeleni. Egzekucja. Jedno po drugim. W którymś momencie pozostali musieli wiedzieć, co się działo, mieli świadomość, że nie mogli zrobić nic, żeby się uratować. To nie jest spokój, Andrew. To tortura.

- Cał kochał swoją rodzinę. Właśnie dlatego...

- Dlatego ich zamordował? - drwię. - Andrew, musisz przejrzeć na oczy. Jakiegokolwiek fantazje Vincent kładzie ci do głowy, są dokładnie tylko tym: fantazjami. Nic z tego nie wynika z miłości.

- Po prostu znalazłem sposób, żebyśmy byli razem. Nie chciałem ryzykować, że cię stracę, albo że dzieci będą musiały zmagać się z trudnościami.

- Spójrz na nie - mówię, wskazując w ich kierunku. Willow obejmuje Noaha ramionami. Oboje mają spuszczone głowy, bo boją się spojrzeć. - Są przerażeni. Jakby spodziewali się powrotu horroru tamtej napaści.

- Nie mów tak. Nie możesz porównywać tego, co robię, z Paulem. On próbował rozbić naszą rodzinę.

- Vincent próbuje zniszczyć naszą rodzinę. Próbuje usprawiedliwić swoje czyny, jakby zrobił coś heroicznego. - Czekam, pozwalając, by moje słowa do niego dotarły. - Nie jest za późno, żebyś nas ochronił. Nadal możemy to powstrzymać.

- Nie możemy. - Śmieje się, ale to żałosny śmiech przegranego.

- Możemy spróbować. - Znowu spoglądam na dzieci. - Jesteśmy im to winni. Potrzebują nas teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Spojrzenie Andrew spoczywa na dzieciach i wydaje się pozostawać tam przez całą wieczność.

ROZDZIAŁ 47

Teraz

Płyniemy szybciej i coraz bardziej oddalamy się od lądu. Po kilku minutach Vincent gasi silnik. Jestem zaskoczona, że zatrzymujemy się tutaj, ale podczas burzy to i tak nie ma znaczenia. Nawet niedaleko brzegu byłoby niebezpiecznie.

- Ha! Nie ma to jak morskie powietrze.

- Dlaczego to robisz? - krzyczy Noah.

- To ważne, żebyście wszyscy byli razem. Jako rodzina. Trudno ci zrozumieć, jak ojciec was kocha. Jest gotowy zrobić wszystko, żeby was ochronić. Prawda, Andrew?

- Tak. - Odpowiedź jest głośna, ale nieprzekonująca.

- Świat chce was od siebie odciągnąć. To jest sposób waszego ojca, żeby was połączyć. - Przechadza się dalej, chociaż mam wrażenie, że nie mówi bezpośrednio do żadnego z nas. Myślę, że mówi do siebie, żeby ukoić własne poczucie winy wobec tego, co zrobił.

- Co robimy teraz? - pyta Andrew.

- To, co należy zrobić. Dotarliście aż do tego momentu. Rozumiem, jakie to przerażające. - Kładzie dłonie na ramionach Andrew. - To najodważniejszy wybór, jakiego możesz dokonać dla swojej rodziny. Potrzebują cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Andrew przytakuje, jego uległość sprawia, że się wzdrygam. Patrzę na dzieci, nadal przytulone do siebie w strugach zimnego deszczu, a potem znowu na Vincenta.

- A co z tobą? - ponownie przekrzykuję wiatr.

Przenosi wzrok ze mnie na Andrew, kierując odpowiedź tylko do niego.

- Tę część będziesz musiał wykonać sam.

Po lewej znajduje się szafka. W środku są kamizelki ratunkowe i ponton. Znajdujemy się może kilometr od brzegu, pomost jest nadal

widoczny. On zamierza nas tu zostawić i wrócić do życia, na które w swoim mniemaniu zasłużył po pozbyciu się rodziny.

- Może moglibyśmy wszyscy wrócić - mówi Andrew, choć głos więźnie mu w gardle. - Może jednak nie tego potrzebujemy.

Vincent prostuje się.

- Po poświęceniach ze strony wszystkich innych? Po Calu. Po mojej rodzinie. Trent również na tobie polega. Nie możesz teraz się wycofać, nie odrzucając tego wszystkiego.

- Kocham ich.

Vincent przyklęka przed Andrew.

- Więc dokończ dzieła. Jesteś im to winien. Jesteś to winien sobie.

Podnosi się i pewnie odwraca w stronę pontonu.

- Tato - woła Willow, to jej pierwsze słowa, odkąd weszliśmy na łódź.

- Proszę, nie rób tego.

Już rozumie, co się dzieje, że jej własny ojciec zamierza ją skrzywdzić, i to łamie serce. Nie tylko moje, ale również Andrew. Krzywi się, jakby poczuł fizyczny ból. To jej słowa, jej wyczuwalny strach, inspirują go do działania.

Andrew podnosi się i rzuca w stronę Vincenta. Jego siła nie może równać się z siłą przeciwnika. Vincent przesuwa się w lewo i powala Andrew na podłogę jednym płynnym ruchem.

- Nie trać teraz wiary - mówi. - Mój Boże, Andrew. Bądź mężczyzną.

Ale Andrew nie poddaje się. Wstaje ponownie i tym razem łapie Vincenta wpół, żeby go zablokować. Vincent zaczyna uderzać w plecy Andrew, ale ten trzyma mocno i nie chce puścić.

Widząc, że Vincent jest rozproszony, zaczynam przeszukiwać wzrokiem pokład, by znaleźć możliwie jak najcięższy przedmiot. Dostrzegam miniaturową gaśnicę - nie jest rozmiarów tej, jaką można znaleźć w szkole czy biurówcu, ale zrobiona z takiej samej stali. Chwytam ją w obie ręce i uderzam Vincenta w kark.

Prawą ręką łapie się za szyję, a lewą wyciąga, żeby mnie złapać. Odsuwam się, ale wtedy nagle Andrew pojawia się między nami i blokuje chwyt Vincenta. Dwaj mężczyźni walczą, Vincent jest silniejszy, ale Andrew udaje się zadać kilka ciosów. Kiedy się odwracają, ponownie unoszę swoją broń nad głowę i uderzam mężczyznę w czubek

głowy. Tym razem cios rozcina skórę, a po czasie zaczyna płynąć krew.

Kiedy Vincent odsuwa palce od drugiej rany, dostrzega krew. Otwiera szeroko oczy, jakby nie mógł w to uwierzyć. Wykorzystuję tę chwilę niepewności, żeby popchnąć go w stronę burty. Traci równowagę, bo utrata krwi zapewne przyćmiewa jego zmysły.

Andrew dołącza i razem popychamy potężnego mężczyznę w stronę brzegu łodzi. Pokład jest śliski, więc cała nasza trójka potyka się i rozjeżdża. W końcu Andrew podnosi gaśnicę. Wymierza Vincentowi ostatni cios. To wystarcza, żeby opadł bezwładnie. Prawie upadam z ulgi, ale nie mogę rozluźnić się w pełni, dopóki nie pozbędziemy się go z łodzi. Razem z Andrew popychamy jego ciało w stronę burty. To trudne zadanie, zważywszy na jego rozmiary, a sprawę pogarsza jeszcze strach, że w każdej chwili może ocknąć się i zacząć znowu walczyć.

Po kilku minutach większa część ciała Vincenta zwisa za burtą. Razem, Andrew i ja, wykonujemy ostatnie pchnięcie. Patrzymy, jak znika w głębinie.

ROZDZIAŁ 48

Teraz

Przez kilka sekund wpatruję się w wodę, czekając, kiedy Vincent pojawi się na powierzchni. Jakbym uczestniczyła w jakimś okropnym filmie, w którym złoczyńca nie chciał umrzeć. Nic się nie dzieje. A jednak mój strach nie uspokaja się od razu. Znajdujemy się na morzu, w samym środku potwornej burzy. Niebo nad nami przybrało upiorną barwę szarości, na granicach przechodząc w zieleń, a fale wydawały się przybierać na sile z każdą mijającą minutą.

- Nie ma go?

Słyszę głos Noaha. Natychmiast pełnę na drugą stronę łodzi. Przez chwilę czuję spokój, trzymając oboje dzieci w ramionach. Potem patrzę na Andrew. Pomógł mi obezwładnić Vincenta, ale trudno stwierdzić, co myśli. Nie wiem, czy powinniśmy nadal się bać. Nie mam czasu mścić się na nim. Jedyne, co się liczy, to bezpieczeństwo dzieci. Przewyciężyliśmy jedno niebezpieczeństwo, teraz przed nami kolejne.

- Kluczyki - mówi Andrew, w jego głosie słychać porażkę. - Nie ma ich.

- Jak to nie ma?

- Vincent włożył je do kieszeni, kiedy zgasił silnik, a teraz...

Urywa. Wszyscy możemy się domyślić, jaki byłby koniec tego zdania. Vincent odszedł i zabrał z sobą naszą szansę na sprowadzenie łodzi do brzegu.

- Co możemy zrobić?

- Burza się wzmacnia. Bez napędu łódka będzie dryfować dalej w stronę otwartego oceanu.

- Możemy to przeczekać?

- Ta łódka nie jest zaprojektowana, by przetrwać taką burzę. To zbyt niebezpieczne. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wrócić na brzeg. - Z ulgą przyjmuję fakt, że dalej nam pomaga, że nie zamierza już

wypełniać swojego wcześniejszego planu, chociaż nadal zachowuję czujność.

- A radio? - pyta Willow.

- Jest rozłączone - mówi. Nie pytam, czy połączenie zostało odcięte specjalnie. Aż drzę na myśl, że nie planował, byśmy opuścili tę łódź. - Jesteśmy tylko jakiś kilometr od brzegu. Najlepszym wyjściem byłby ponton ratunkowy. Możecie wiosłować do brzegu, zanim prąd stanie się jeszcze silniejszy.

- Załóżcie to - mówię do dzieci, podając im kamizelki. Nakładam swoją, akurat kiedy Andrew pociąga za sznurki tratwy. Pomarańczowy materiał pompuje się, ale wygląda ledwo jak dętka na tle wściekłego oceanu.

- Nie ma mowy - oznajmiam, odsuwając się od burty. - Nie możemy wejść na coś takiego w samym środku burzy.

- To zostało stworzone właśnie na takie sytuacje - stwierdza Andrew. - Jest mocniejsza, niż wygląda.

Opuszcza tratwę na wodę, a ja patrzę, jak kiepski materiał podskakuje i drży na silnym prądzie. Oddech więźnie mi w gardle. Staram się przezwyciężyć strach przed niebezpieczeństwem, jakie stanowi woda. Wcześniej wskoczyłam bez wahania. Albo to, albo mogłam patrzeć, jak mój syn tonie. A teraz... nie mogę dobrowolnie wejść na tratwę.

- Nie dam rady.

- Nie masz wyboru, Kate. To tylko kwestia czasu, zanim łódź się wywróci. Nie można nią sterować w żadnym kierunku. - Jest bardziej niż zmartwiony, jest przerażony. Boi się o nasze bezpieczeństwo. - Na tratwie możecie mieć szansę powrotu na brzeg.

Możecie. Przerażające słowo. Willow i Noah wpatrują się we mnie, zwinęci w kłębek w swoich kamizelkach. Pójdą za mną. Nie sądzę, żeby którekolwiek z nich ufało teraz ojcu, i to mnie smuci.

Andrew opuszcza drabinkę do wody, więc żeby wejść na tratwę, wystarczy zrobić mały krok.

- Musicie iść. Już.

- Damy radę, mamó - mówi Willow. - Jesteśmy razem.

Biorę głęboki wdech i schodzę na tratwę. Dno jest mocniejsze, niż sobie wyobrażałam, ale nadal zbyt słabe, żeby na nim stać. Balansuję

na kolanach i wyciągam ręce, żeby pomóc dzieciom wejść. Najpierw Noah, potem Willow.

- Szybko - krzyczę do Andrew.

Odsuwa się od brzegu. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że nie ma na sobie kamizelki.

- Bardzo was wszystkich kocham - mówi. - Przepraszam za wszystko.

Ciągnie za drabinkę.

- Andrew, co ty wyprawiasz? Wsiadaj na tratwę. Nie możesz tu zostać.

- Macie większe szanse dostać się na brzeg bez dodatkowego balastu.

Mimo że to on nas tutaj sprowadził, mimo że wiem, co planował nam zrobić, całe wnętrze boli mnie na myśl o zostawieniu go tutaj. Wyciągam rękę w stronę łodzi, ale to bezcelowe. Prąd już nas odsuwa. Ogromna fala rozbija się o bok i ochlapuje mi twarz. Ścieram wodę, ignorując klucie w oczach, i odwracam się.

- Chodź do nas! - krzyczę. Wciąż jest moim mężem. Wciąż jest ich ojcem. Jego zachowanie w ostatnich minutach pokazało, że ten człowiek wciąż istnieje.

- Tato, proszę! - wrzeszczy Noah. Willow milczy, jakby już pogodziła się z nieuniknionym. Jakkolwiek zakończy się ten dzień, już nigdy nie będziemy tą samą rodziną.

- Kocham was wszystkich. Tak bardzo mi przykro - mówi Andrew. Nie jestem pewna, czy siedzi, czy robi kolejny krok w tył, wiem tylko, że znika mi z zasięgu wzroku.

- Andrew! - krzyczę z wszystkich sił, jakie mi jeszcze zostały.

Nie ma żadnej odpowiedzi. Widzę tylko bok łodzi, która odpływa na pełne morze.

ROZDZIAŁ 49

Teraz

Cała nasza trójka jest odwrócona, wypatrujemy brązowego brzegu w oddali, a wynajęta łódź znika jak duch za nami. Plaża wydaje się nieskończenie odległa, a jednak jest bliżej, niż kiedy byliśmy na łodzi.

- Mamo, musimy zacząć wiosłować - mówi Willow, jej ton jest praktyczny.

Wkładam moje wiosło do wody i staram się manewrować prosto, ale to bezcelowe. Z każdym kolejnym ruchem jest trudniej, a my nie poruszamy się nigdzie indziej, niż niosą nas fale. Jestem zdezorientowana kłębiącymi się we mnie odczuciami. Chłodny wiatr nas kołysze, deszcz ciągle pada. Myślę o tym, jakie przerażające potwory mogą w tej chwili znajdować się pod nami, w tym Vincent.

Myślę o moim ojcu. Ostatnie chwile spędził w kłębiącej się wodzie, podczas burzy, której nie przewidział. Tylko kwestią czasu było, zanim go obezwładniła, jego płuca wypełniły się wodą, i jestem pewna, że walczył z całych sił, żeby przetrwać. Było spokojnie czy bolało? Nie wiem. W tej chwili nie potrafię wyobrazić sobie jego śmierci inaczej niż jako przerażającej.

- Nie zbliżamy się - krzyczy Noah. Siedzi pomiędzy nami, na środku tratwy.

- Musimy wiosłować na zmianę - odkrzykuje Willow, brzmi na dużo bardziej dojrzała, niż mi się wydawało. - Kiedy krzyknę: ciągnij w lewo, wiosłujesz z prawej, dobrze? Jeśli uda nam się wytrzymać dość długo, fala powinna zanieść nas do końca, ale musimy się spieszyć.

- Dobrze - odpowiadam i kiwam głową. Nie jestem pewna, skąd wzięła ten naglący ton, żadne z nas nigdy nie było w takiej sytuacji, a to Andrew ma największe doświadczenie na wodzie.

Andrew. Nadal tam jest. Mimo że to on wpakował nas w to bagno, jakaś część mnie go oplakuje. Jest moją pierwszą miłością. Ojcem moich dzieci. Moim mężem. I nawet jeśli trauma, którą przeżył

w przeszłości, sprawiła, że zapomniał o tych rolach, ja nie potrafię. Nadal chcę, żeby tu był, ale przepadł.

- Mamo. - Jej głos przyciąga moją uwagę, spokojny w samym środku burzy. - Damy radę.

- Dobrze - powtarzam i tym razem jestem skupiona. Na horyzoncie widzę brzeg, niczym znak na końcu drogi, cel majaczący przede mną.

- Ciągnij - krzyczy Willow. Robię to. Kiedy przerywam, ona zaczyna. A potem od nowa. - Ciągnij!

Nie jestem już na morzu, nie jestem w niebezpieczeństwie. Moje myśli uciekają do szczęśliwszych wspomnień. Leniwe niedzielne poranki z Andrew w college'u. Łzy w jego oczach, kiedy po raz pierwszy podałam mu Willow. Jego ekscytację, gdy Noah złapał swoją pierwszą rybę kilka lat temu w domku nad jeziorem. Nie zawsze było źle, prawda? Nawet jeśli tak skończyliśmy, przedtem były szczęśliwe chwile. Przed Paulem. Przed Vincentem. Zanim straciliśmy siebie z oczu.

- Zbliżamy się - krzyczy Willow, a ja z powrotem skupiam się na linii wody. Noah skulił się, zbyt przerażony, żeby patrzeć.

Fale są silne, uderzają o tratwę, woda wlewa mi się do ust i szczypie w oczy. Chmury nad nami stają się coraz ciemniejsze, gdy burza wtapia się we wczesny wieczór, zamazując wszystko wokół. Nie przerywam cyklicznych ruchów, ignorując ból ramion, zamiast tego skupiam się na głosie Willow, prowadzącym nas rytmicznie.

Dzieci są ze mną bezpieczne - to liczyło się najbardziej w noc włamania i to liczy się najbardziej teraz.

Zbliżamy się i czuję, jak fale pchają nas do przodu, aż brzeg staje się coraz szerszy i wyraźniejszy. Jesteśmy tak bardzo blisko.

ROZDZIAŁ 50

4 miesiące później

Skrywam się w narożnym boksie na tyłach kawiarni i patrzę, jak studenci przemierzają się po kampusie, śnieg przyczepia się do ich płaszczy i włosów. Niektórych znam z zajęć, ale w większości rozpoznaję ich w innym sensie. Przypominam sobie czasy, kiedy byłam jak oni – beztroska, ciekawska, naiwna. Mam wrażenie, że to było wieki temu.

Słyszę kroki zbliżające się do mojego stolika. Odwracam się i widzę detektyw Marsh. Ma na sobie jasnoniebieski puchowy płaszcz i spodnie khaki. Wstaję i nie protestuję, kiedy inicjuje uścisk.

- Kate, tak miło cię widzieć.

- Jak długo zostajesz w mieście?

- Wyjeżdżam po świętach. Miło jest wrócić i spotkać się z ludźmi. - Przerzywa. - Jak tam dzieci?

- Przyzwyczajają się. Willow uważa się za dorosłą teraz, kiedy nasze mieszkanie jest tak blisko kampusu. A Noah w przyszłym miesiącu dostanie zielony pas.

- Już zielony? - Promienieje z dumy. - Imponujące.

Po powrocie nie byliśmy w stanie zostać w naszym domu. Mieszkanie tam już wcześniej było trudne ze względu na to, co wydarzyło się z Paulem Gunterem, ale teraz ten dom jest straszny z innych powodów. Wiąże się z nim zbyt wiele wspomnień, tych szczęśliwych i tych gorszych.

- A ty? - pyta. - Jak się trzymasz?

Nadal chodzę na spotkania, ale teraz do innego terapeuty. Nie wydawało się produktywnie, żeby wrócić do doktor Sutton, tej samej osoby, która wysłuchiwała moich rozmów z Andrew. Nie obwiniam jej. Ostatecznie był moim mężem, a nie rozpoznałam ostrzegawczych znaków, ale i tak potrzebowałam nowego spojrzenia.

Udaje mi się spać tylko po kilka godzin w ciągu nocy. W mieszkaniu, które wynajęliśmy, są dwie sypialnie. Ja śpię na kanapie, dzięki czemu moje częste sprawdzanie mieszkania jest mniej uciążliwe, ale dzieci są świadome tego, jak niewiele śpię. Wiedzą, że pozostaję w ciągłym trybie obronnym.

Nie miałam możliwości, żeby odejść z pracy, chociaż muszę przyznać, że nie jestem w najlepszym stanie, żeby wypełniać swoje obowiązki tak jak kiedyś. Nasze zobowiązania finansowe są obecnie ważniejsze niż moje zdrowie psychiczne. Andrew wykorzystał sporą część naszych oszczędności w tym czasie, kiedy zatajał rzucenie pracy, płacąc za te pożal się Boże wakacje. Zanim sfinalizujemy sprzedaż domu, moja wypłata jest naszym jedynym dochodem. Mam nadzieję, że wytrwamy do końca roku szkolnego, zatrzymam dzieci w znajomym miejscu, a potem zobaczymy, czy zaczniemy od początku gdzie indziej. Może przeniosę się bliżej mamy.

Aster okazała się zaskakującym wsparciem w ostatnich miesiącach. Wykorzystała swoją wiedzę z psychologii, żeby pomóc mi zrozumieć to, co Andrew przygotowywał ze swoimi przyjaciółmi. Nieraz wspominała, że mogłybyśmy połączyć siły. Mogłabym wykorzystać swoje umiejętności pisarskie i doświadczenia, by połączyć je z jej kryminalną ekspertyzą. Stworzyłybyśmy książkę, która odniosłaby jeszcze większy sukces niż ta, którą pierwotnie zaplanowała. W końcu mogłabym zacząć spełniać swoje marzenie o pisaniu, chociaż nie do końca o to mi chodziło. Poza tym to nie tylko moja historia. Noah i Willow są jej częścią. To nasza historia.

Wszystko to przelatuje przez moją głowę w ciągu kilku sekund, ale nie opowiadam o tym wszystkim Marsh. Jest dość bystra, by wiedzieć, jak skomplikowane są nasze dylematy, nawet bez moich opowieści.

Uśmiecham się.

- Zaczynam się przystosowywać.

Przytakuje.

- Wszyscy macie sporo szczęścia. Zwykle osoby, które popełniają tego rodzaju przestępstwa, dają bardzo niewiele znaków ostrzegawczych. Dopiero po fakcie ludzie zaczynają przypominać sobie czerwone chorągiewki.

- Dokładnie tak się czuję. Patrząc wstecz, widzę, że Andrew nie miał racji. Wyraźnie coś kombinował. To, jak ukrywał przede mną różne sprawy. To, jak próbował odciąć nas od innych. Jego odejście z pracy. Ale w tamtej chwili żadna z tych rzeczy nie wydawała się groźna. Czułam się tak, jakbyśmy dalej brnęli przez życie. - Spuszczam wzrok i bawię się rąbkami serwetki. - Nie był w najlepszym stanie psychicznym, ale to ta cholerna grupa popchnęła go na krawędź.

To ciekawe, jak niektóre przestępstwa przyciągają uwagę mediów, podczas gdy inne pozostają zaledwie szeptami. Rzadko słyszę, żeby ludzie mówili o morderstwie Dana, męża i ojca o dobrych intencjach, który znalazł się w niebezpiecznej sytuacji i przepłacił to życiem, ale wszyscy mówią o Sekcie Druga Szansa.

Teraz taką noszą nazwę i w zasadzie jest mi szkoda organizacji Druga Szansa. Z całych sił starali się zdystansować od tego przedstawienia medialnego, ale to niemożliwe z tak podobną nazwą na każdym możliwym nagłówku. Po intensywnym śledztwie okazało się wyraźnie, że Druga Szansa nie była zaangażowana w to, co Vincent i kilku innych użytkowników robiło. Jak wiele grup wcześniej, Druga Szansa zaczęła z dobrymi intencjami, chcąc stanowić miejsce konsultacji dla mężczyzn z problemami psychicznymi - to tylko kilku radykalnych członków wykorzystało sytuację i wmanewrowali innych w mroczniejsze praktyki.

Okazało się, że Vincent był zdecydowanym liderem. Człowiekiem, którego przytłoczyła diagnoza poważnej choroby u żony i rosnąca niestabilność jego córek. Odnalazł ukojenie w innej kobiecie i zaczął wyobrażać sobie życie, w którym mógł po prostu odejść. Oczywiście to tylko wizja. W rzeczywistości jest rozwód, alimenty i uraza - rosnąca lista komplikacji, z którymi wolał się nie mierzyć. Zamiast tego przekonał samego siebie, że zamordowanie rodziny wyjdzie im na korzyść, ignorując fakt, że w tej sytuacji tylko on miał odjechać w stronę zachodzącego słońca.

Lubię myśleć, że dostał to, na co zasłużył. Po tym, jak udało nam się doprowadzić ponton do brzegu, pobiegliśmy po pomoc, pukając do drzwi najbliższych sąsiadów. Zawiadomiono policję. Kiedy burza ustała, wysłano ekipę na poszukiwania Vincenta, Andrew i szczątków wynajętej łodzi. Ciało Vincenta znaleziono następnego dnia. Za przyczynę śmierci uznano utonięcie, chociaż obrażenia ciała

sugerowały, że rekiny zdążyły się z nim zabawić. Nie chciałam wiedzieć, czy stało się to przed, czy po śmierci.

W pierwszych tygodniach media były zafascynowane kochanką Vincenta, Trixie. Trudno powiedzieć, ile rzeczywiście wiedziała o działaniach Vincenta. Czy wiedziała, że dla niej wymordował swoją rodzinę? Czy może jak wiele innych popełniła błąd i uwierzyła we wszystko, co jej powiedział? Teraz się ukrywa i w pewnym sensie jej zazdroścę. Żałuję, że nie mogłam uciec i udawać, że nic z tego nie miało miejsca.

Policji udało się dostać do czatów pomiędzy Vincentem a innymi członkami Drugiej Szansy. Określili, że Cal Rogers zdecydowanie był pod wpływem Vincenta, że nawet kiedy miał wątpliwości w kwestii zamordowania rodziny, Vincent nakłaniał go do tego, ale nie ma dowodów, czy Vincent pomógł mu doprowadzić sprawę do końca osobiście. Całymi tygodniami przekonywał Cala Rogersa, że to był jedyny sposób, by odzyskał kontrolę nad swoją rodziną. Tyle samo czasu komunikował się z Andrew.

Wiadomości również pomogły śledczym odnaleźć Trenta, który podszywał się za detektywa Barnes'a. Okazało się, że planował zabić swoją rodzinę, chociaż prawdopodobnie chciał pójść w ślady Vincenta i pozostać przy życiu. Wierzył, że jego działania miały być formą zemsty na jego żonie. Gdybyśmy nie przeżyli tamtej nocy na morzu, kolejna rodzina mogła stracić życie. Trent został aresztowany, a tydzień później powiesił się na prześcieradle w swojej celi.

Nawet mając te informacje, nadal nie rozumiem, dlaczego Andrew tak się w to zapędził. Dlaczego uważał, że nie było innej możliwości, żeby odzyskał kontrolę, którą według siebie stracił. Zastanawiam się, czy, jak Vincent i Trent, planował zacząć od początku po pozbyciu się nas. W głębi duszy nie wierzę w to. Myślę, że tak jak Cal Rogers cały czas zamierzał odejść z tego świata razem z nami. Na swój własny, pokręcony sposób uważał, że nas chroni.

Przywołuję w pamięci jego twarz w tych ostatnich chwilach na łodzi, burza szalała wokół nas, nasze dzieci przywierały jedno do drugiego. Wierzę, że Andrew miał świadomość niemożności naprawienia szkód, które wyrządził, i właśnie dlatego zdecydował się zostać. Miał rację. Nawet gdyby dostał się na brzeg, nasze małżeństwo byłoby skończone.

Żałuję tylko, że nie zauważyłam jego zmagania wcześniej. Żałuję, że nie miałam szansy ocalić go, zanim było za późno.

- Mam jeszcze inny powód, dla którego chciałam się z tobą spotkać - mówi detektyw Marsh, ściągając moje myśli z powrotem do teraźniejszości. - Paul Gunter.

Znajomy dreszcz przebiega mi po kręgosłupie.

- Co z nim?

- Jak wiesz, odroczone jego proces. Wygląda na to, że dzięki temu miał czas na zastanowienie. Zaakceptował ugode.

- Ugode?

- Przyznał się do wszystkich zarzutów.

- Gdzie jest haczyk?

- Nadal musi odsiedzieć wyrok, ale w szpitalu psychiatrycznym, nie w więzieniu. Wygląda na to, że zaczął robić postępy na terapii i przyjmuje leki.

- Więc nie pójdzie do więzienia?

- Otrzyma pomoc. O ile zgodzisz się na to.

- Ja?

- Jedną z części ugody jest twoja zgoda na jej warunki. Jeśli wolisz, żeby odsiedział karę w więzieniu, tak się stanie. Niezależnie od tego, gdzie będzie, nie wyjdzie przez długi czas.

Sięga do marynarki i wyjmuję złożoną kartkę.

- Jego prawnik dał mi to i poprosił o przekazanie. Nadal nie wolno mu kontaktować się z tobą bezpośrednio, ale to przeszło przez wszystkie odpowiednie protokoły. Pomyślałam, że będziesz chciała przeczytać, zanim podejmiesz decyzję.

Pozostawiam list na stole, bo nie chcę jeszcze go dotknąć.

- Co ty byś zrobiła?

- Po tym, przez co przeszła twoja rodzina? Nie pozwoliłabym, żebym ja, Paul Gunter, prawnicy, czy ktokolwiek inny, wpłynął na moją decyzję. Masz swój rozum. Wierzę, że cokolwiek postanowisz, będzie słuszne.

- Powinnam to w ogóle czytać?

- Przeczytaj albo wyrzuć. - Wstaje i wkłada ręce do kieszeni. - Dobrze znowu cię widzieć, Kate. Dbaj o siebie.

Dokańczam swoją kawę, trzymając jeszcze chwilę w ustach chłodny napój. Wpatruję się w tłum studentów idących dziedzińcem, ale co

chwilę mój wzrok ląduje na liście. Podnoszę go i zaczynam czytać.

Droga Kate,

doceniam, że poświęcasz czas na przeczytanie tego listu. Wiem, że z pewnością masz mieszane uczucia wobec mnie i wszystkiego, na co naraziłem Twoją rodzinę. Obiecuję, że to będzie moja jedyna wiadomość do Ciebie, ale czułem, że to konieczne, żeby wyjaśnić, niezależnie od tego, czy postanowisz to wyjaśnienie przyjąć.

Nie mam żadnego wytłumaczenia, dlaczego tak Cię potraktowałem. Teraz już jestem świadomy, że to wszystko było wynikiem moich własnych niepewności. Nie byłaś jedyną osobą, którą skrzywdziłem, ale obawiam się, że to, przez co przeszła Twoja rodzina tamtej nocy, było najgorszym z moich czynów.

Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo mi przykro, że potraktowałem Was w taki sposób. Nic, co kiedykolwiek mi zrobiłaś, nie zasłużyło na takie zachowanie. Nie masz żadnych powodów, żeby mi wierzyć, kiedy powiem, że robię postępy, ale w końcu znalazłem odpowiednie środki, które pomogą mi poradzić sobie z tym. Wierzę w to, że kiedy ruszę dalej, nie narażę już na niebezpieczeństwo ani Ciebie, ani żadnej innej osoby. Mam nadzieję, że znajdziesz w tym pocieszenie. Ja znalazłem.

Pozdrawiam

Paul

Składałem list i odkładałem go z powrotem na stół. Po kolejnej minucie zastanowienia chowam go do torebki. Nie zaszkodzi mieć na piśmie, że Paul przyznał się do tego, co zrobił. Teraz wiem, że nie próbował skontaktować się ze mną po aresztowaniu – to wszystko była sprawka Andrew i jego przyjaciół. Chcieli zakorzenić we mnie strach, zmusić, żebym polegała na Andrew, żeby dzięki temu mógł wypełnić plan.

Nie mogę powiedzieć, że ten list całkowicie zlikwidował moją obawę w kwestii Paula albo złagodził przerażające wspomnienia tamtej nocy, ale w pewnym sensie czuję spokój, że zrozumiał swoje błędy i stara się wydobrać. Możliwe, że nigdy nie wybaczę Paulowi tego, co zrobił, ale nie wykluczam dania mu drugiej szansy.

Chociaż może nie powinnam używać akurat tych słów.

Wstaję i wsuwam krzesło. Kiedy wychodzę z kawiarni, zauważam mężczyznę stojącego przy kontuarze. Profil wygląda znajomo. Kształt żuchwy, linia włosów. Ruszam w stronę kasy, a serce zaczyna łomotać mi w piersi.

Kiedy podchodzę, mężczyzna odwraca się. Jest obcy. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Mój puls uspokaja się.

Szcątki wynajętej łodzi zostały znalezione kilka dni po burzy. Jak założył Vincent, łódka ostatecznie wywróciła się, przegrywając walkę ze wzburzonym morzem. Jednak ciała Andrew nie odnaleziono. Rozumiem, że szansa, by przetrwał ten sztorm, jest nikła, to praktycznie niemożliwe. Poza tym, kiedy zostawił nas samych na tratwie, wydawał się pogodzony ze swoim losem.

Nie ma żadnego dowodu, że morze pochłonęło go tak jak łódź albo że rekiny pożywiły się nim, jak w przypadku Vincenta. Nie ma potwierdzenia, że mężczyzna, którego kiedyś kochałam, ojciec dwójki dzieci, przypadł na zawsze, chociaż jestem przekonana, że utonął.

I wciąż, bez dowodu, zastanawiam się.

Możliwe, że już zawsze będę oglądała się przez ramię, starając się przygotować na kolejne zagrożenie, ale nie będę dłużej uciekać.

Nie będę dłużej się ukrywać.

Nie będę dłużej się bać.

LIST OD MIRANDY

Drogi Czytelniku,

dziękuję Ci za poświęcenie czasu na przeczytanie *Kochającej żony*. Jeśli spodobała ci się i chciałbyś uzyskać więcej informacji na temat moich najnowszych publikacji, zapisz się do newslettera, korzystając z poniższego linku. Twój adres e-mail nigdy nie zostanie udostępniony i możesz wypisać się w każdej chwili.

www.bookouture.com/miranda-smith

W wielu aspektach to był najmroczniejszy temat, jaki poruszyłam, ale z całych sił starałam się stworzyć historię pełną serca, zwłaszcza jeśli chodzi o Kate i jej dzieci. Ostrzegam, że poniżej znajdują się spojlerzy z treści *Kochającej żony*.

Rodzinobójstwo (winowajcy zwykle są nazywani niszczycielami rodziny) zawsze uderzało mnie jako jedna z najstraszniejszych zbrodni. Nie rozumiem mnie źle, każda zbrodnia jest okropna, ale wydaje się, że jest coś wyjątkowo wypaczonego w krzywdzeniu najbliższych osób, ludzi, których powinno się chronić. Te zbrodnie są wyjątkowe, bo zwykle ich rezultatem jest śmierć całej rodziny.

Jeszcze bardziej niepokojący jest fakt, że ci, którzy są najbliżej danej rodziny, rzadko są w stanie przewidzieć to, co ma się stać. Jednak, patrząc wstecz, uważam, że zawsze występują sygnały, które pozostają niezauważone. Chciałam, żeby czytelnik wraz z Kate doświadczał tych znaków ostrzegawczych i zobaczył, jak można je błędnie interpretować. Jest kilka powodów, dla których człowiek może posunąć się do takiej przemocy, i starałam się przedstawić je w różnych bohaterach z *Drugiej Szansy*.

Kate to jedna z moich ulubionych bohaterek. Pomimo jej lęków i obaw jest wojowniczką, obrończynią. Jest wszystkim, czym jej mąż pragnie być. Cieszyłam się, mogąc opowiedzieć historię, w której ten

zły - w tym przypadku złych było kilku - nie wygrał, a twarda babka ostatecznie była górą.

Jeśli chciałbyś podyskutować o którejkolwiek z moich książek, bardzo ucieszę się z wszelkiego kontaktu! Możesz znaleźć mnie na Facebooku, Twitterze i Instagramie, a także na mojej stronie. Jeśli podobała ci się Kochająca żona, byłabym wdzięczna, gdybyś zostawił recenzję na Amazonie. To zajmuje tylko kilka minut, a czyni cuda w kwestii pomocy czytelnikom w odkryciu moich książek po raz pierwszy.

Jeszcze raz dziękuję za wsparcie!

Z pozdrowieniami

MIRANDA SMITH

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować mojej redaktorce, Ruth Tross, za nieustanne wsparcie i zachęty. To piąta książka, nad którą pracowałyśmy wspólnie, i wiem, że nie zrobiłabym takich postępów bez jej pomocy. Jest wyśmienitą współpracowniczką, która zawsze popycha mnie, żebym swoją pracę wyniosła na nowy poziom. Dziękuję, że nadal wierzysz w moje pióro.

Jest jeszcze kilka osób w Bookouture, którym chciałabym podziękować, w tym Jenny Geras, Kim Nash, Noelle Holtn, Sarah Hardy, Alex Holmes, Jane Eastgate i Liz Hurst. Dziękuję za Waszą pomoc w różnych etapach procesu wydawniczego.

Motywy zbrodni autorstwa Johna Douglasa i Marka Olshakera były dla mnie wspaniałym źródłem podczas pisania tej książki. Za wszelkie popełnione błędy tylko ja ponoszę odpowiedzialność, a zostały wykorzystane do ulepszenia historii.

Dziękuję każdej osobie, która przeczytała, kupiła lub zrecenzowała moją książkę. Jestem dozgonnie wdzięczna za Wasze wsparcie. Specjalne podziękowania dla osób promujących książkę i blogerów, którzy pomagają w rozpowszechnianiu wieści o moich starszych i nowych publikacjach.

Przyjaciołom, społeczności i poszerzonej rodzinie dziękuję za zachętę i wsparcie. Znaczy to dla mnie więcej, niż możecie sobie wyobrazić.

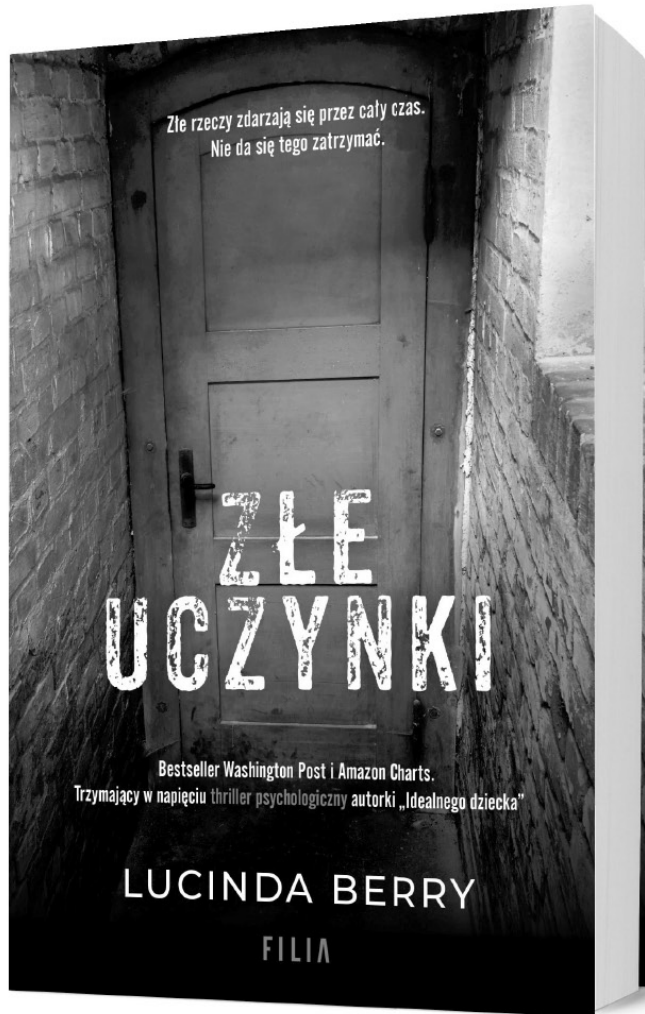
Chciałabym podziękować rodzicom i siostram za ich nieustającą miłość i pomoc. I na koniec dziękuję Chrisowi, Harrisonowi, Lucy i Christopherowi. Bardzo Was wszystkich kocham.

CO, JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE OKŁAMUJE CIĘ OSOBA,
KTÓREJ UFASZ NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE?



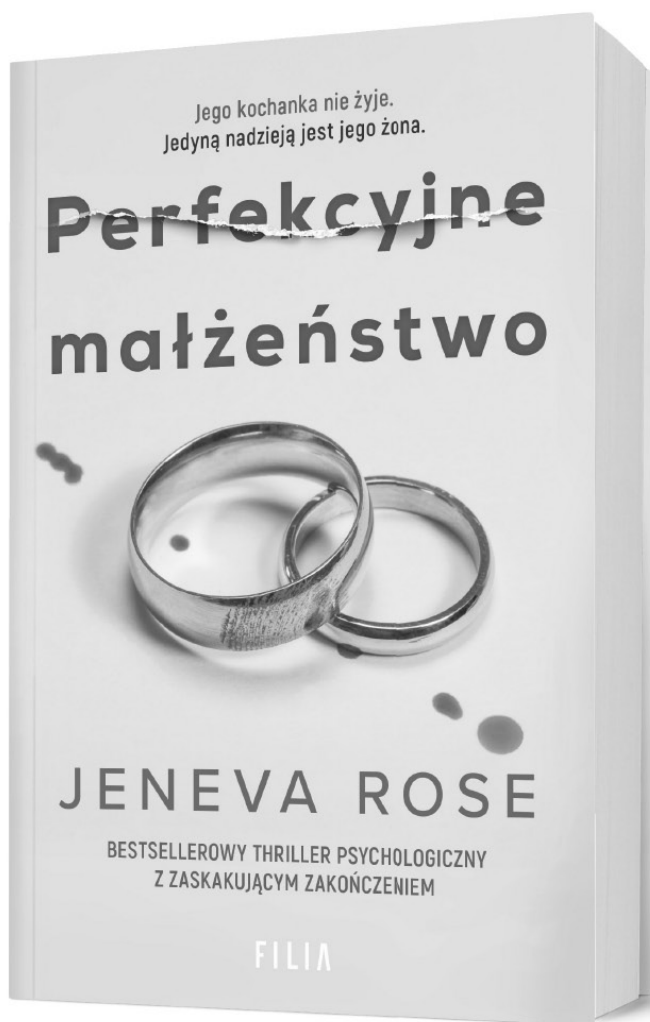
FILIA

Złe rzeczy zdarzają się przez cały czas.
Nie da się tego zatrzymać.



FILIA

Wszyscy mamy swoje prawdy,
a to, co widzi świat, to tylko historie.



FILIA

Seria z Isabel Fielding



Polecamy inne thrillery psychologiczne autorki:



FILIA MROCNIA STRONA

Spis treści

Strona tytułowa

Dedykacja

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[ROZDZIAŁ 44](#)

[ROZDZIAŁ 45](#)

[ROZDZIAŁ 46](#)

[ROZDZIAŁ 47](#)

[ROZDZIAŁ 48](#)

[ROZDZIAŁ 49](#)

[ROZDZIAŁ 50](#)

[LIST OD MIRANDY](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Reklamy.](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *His Loving Wife*

Copyright © Miranda Smith, 2021

First published in Great Britain in 2021 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright for the Polish edition © 2023 by Grupa Wydawnicza FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Zdjęcie na okładce:

© dumuluma / shutterstock

© Pol.Albarran / shutterstock

© Oskari Porkka / shutterstock

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska

Korekta: Agnieszka Czapczyk, Lidia Kozłowska

Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-627-4

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

tel:691962519

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl